

Do Czytelnika.

Dziełko to jest treściwym zestawieniem podań starożytnych, z uwzględnieniem badań nowoczesnych. Skreślony w nim pokrótce obraz życia, myślenia i wierzenia, bogochwalenia i rządzenia się praojców naszych. Poznanie przodków naszych jest potrzebą, abyśmy ich godnie czcili, a czcić ich powinniśmy według czwartego przykazania Bożego. Poznawszy przodków naszych słowiańskich, jako naród wielce cnotliwy, pewnie ich czcić będziemy i do naśladowania ich cnót pobudkę znajdziemy. Zaiste szczyć się możemy cnotami dawnego narodu słowiańskiego, a o ile jakie wady u niego dostrzeżemy, mogą one być tylko przestrogą dla nas w obecności.

Podzieliłem to dziełko na księgi, zawierające rodowód, bogowiedzę, obyczaje i obrzędy, rządzenie się i dzieje starożytne Słowian. W tym uporządkowaniu ma ono być ku pożytkowi ogółu narodu, aby każdy myślący, co przynajmniej szkołę ludową ukończył i chce poznać praojców narodu swego, mógł nabyć treściwą o nich wiadomość. Ma tedy praca ta być dla ludu w ogóle. Co do użytych przy tej pracy źródeł, jako w ludowym dziełku, wymieniani są z konieczności tylko najważniejsi z pisarzy starożytnych, którzy są świadkami bezpośrednimi dawnych rzeczy słowiańskich, a dla krótkości unikać było trzeba mnogich innych imion, mało przydatnych dla popolitości.

Spotyka się to dziełko mimowolnie z przeciwnymi zdaniem, bardzo upowszechnionymi, które starożytną historję Słowian przekręcają, albo na ręby wywracają. Mianowicie czynią to często nowsi dziejopisowie niemieccy, a przez nich dało się uwieść i wielu uczonych narodowych. Dla tego nawet w szkołach młodzież często napawana bywa mylnymi twierdzeniami. Prostowanie historyji w tym względzie jest więc potrzebne. Badacze mają jeszcze wielkie zadanie. I koniecznością jest, aby się wprost do samych źródeł czyli starożytnych pisarzy udawali, a nie powodowali się wywodami niemieckich dziejopisów.

Dawne społeczeństwo słowiańskie przedstawiają nam starożytni uważacze zgołatak, o jakim marzą dziś różni myśliciele w celu uszczęśliwienia ludzkości. Tej chwały przodków, jako własność, bronić należy potomkom.

Wiele źródeł, zawierających cenne skarby dla historyji narodu słowiańskiego, jest jeszcze niezbadanych i niewyczerpanych należyte. Bodajby poszukiwania takowych wydały pożądaną owoce.

Naród polski, jako członek słowiańskiej rodziny, szcyczy się wielu znakomitemi badaczami i pracownikami na tym polu, którzy umożliwili jaśniejsze poglądy na przeszłość narodową. Poglądy i badania tych pracowników polskich i innych słowiańskich, w połączeniu z podaniami starożytnych pisarzy, starałem się uczynić przystępnymi dla powszechności i stanowią treść tego dziełka.

W Cieszynie, dnia 15. września 1889.

Paweł Stalmach.

Treść

I. Ród Słowiański

1. Początek rodu Słowiańskiego	1
2. Imię Słowian	3
3. Posady Słowian	4
4. Jakie wiadomości mieli dawni pisarze o Słowianach	8
5. Bytowanie dawnych Słowian	11

II. Bogowiedza pogańskich Słowian.

1. Cześć bożka	14
2. Główne cechy wiary Słowian za czasów ich bałwochwalstwa	15

A. Zabytek pierwotnego objawienia w wierze Słowian

3. Wiara w jednego Boga	18
4. Bóg w postaci Trigława	20
5. Przejście do wielobóstwa	21

B. Wpływ indyjski na wiarę Słowian.

6. Trzy główne bogi w wielobóstwie słowiańskim. (Prowe, Jesse, Żywie)	23
7. Przejawienia Prowa (Piorun, Pogoda, Niegoda, Pogwizd, Strybóg, Chworz, Mokosz, Wodan, Swarog, Sitiwrat, Sobot, Zimsterla)	28
8. Przejawienia Jessa (Radegast, Dzas, Bies, Krot, Tur.)	30
9. Przejawienia Żywią. (Żywa, Poroniec, Dziewa, Dziedzilia, Marzana, Cyca, Lada, Ladoń, Lei i Polel, Dzid, Prija, Nija, Merot, Radamasz.)	35
10. Żeński żywioł w wielobóstwie słowiańskim. (Baba, Złotababa, Jeżybaba)	41

C. Wpływ parski na wiarę Słowian.

11. Bielbog i Czarnobog	42
-------------------------	----

III

D. Wpływ chrześcijański.

12. Swantewit	45
13. Opis Swantewita arkońskiego	47
14. Różne znamiona, nazwy i przemiany Swantewita	50
15. Cześć Swantewita pochodzi także z Indyj	54

Podrzędne bóstwa.

16. Różne duchy	55
17. Czczenie naturalnych istot i żywiołów	61
18. Nadzwyczajni ludzie	64

Światotwórstwo.

19. Jak sobie Słowianie początek świata wyobrażali	66
--	----

III. Obyczaje, obrzędy, uroczystości, świątynie i kapłaństwo dawnych Słowian.

1. Pobożność dawnych Słowian	70
2. Obyczaje i zwyczaje	72
3. Obrzędy nabożeńskie	77

Święta starosłowiańskie.

4. Znaczenie i podział świąt starosłowiańskich	82
5. Zimowe gody: Kolada, Kolęda	83
6. Wiosenne gody	86
7. Letnie gody: Sobotki albo Kupało	92
8. Jesienne gody	95
9. Obchody rodzinne	97
10. Wiara w nieśmiertelność i wyobrażenie o życiu pośmiertnym	103
11. Miejsca uświęcone	104
12. Wykonawcy obrzędów nabożeńskich: Stan księski	109

IV. Urządzenie społeczne dawnych Słowian.

1. Rząd dawny	116
2. Sejmy, sądy i prawa	119
3. Życie rodzinne	121
4. Osady, wsie, miasta i grody	123
5. Zatrudnienia	128
6. W czym się od Słowian odróżniali Niemcy	134
7. Umiejętności, sztuki, język i pismo	137

VII

V. Dzieje starożytne Słowian.

L. Porównanie dziejów Słowian z dziejami innych narodów	143
2. Pogląd na obszar ziemi słowiańskiej	145

Dzieje Słowian aż do czasów cesarza Augusta.

3. Początki dziejów słowiańskich	147
4. Najdawniejsze zdarzenia w krajach czarnomorskich: Tracyji, Dacyji i Scytyji	151
5. Najdawniejsze wspomnienia o Ilirach i Wendach adryjatyckich	154
6. Dawni Słowianie w tak zwanej Germanii	158
7. Niektóre ważniejsze zdarzenia w krajach swewskich z czasu przed Chr.	166

Dzieje słowiańskie za czasów cesarzy rzymskich.

8. Związek markomański	169
9. Dacyja i jej los. Południowi i wschodni Słowianie	173

W czasie wielkiego przechodu ludów.

10. Co znaczyła wielka wędrówka narodów	177
11. Napływ ludów teutońskich (niemieckich)	178
12. Przyjście Hunów	182

13. Awary (Obry)	187
14. Bułgary. Chazary. Zasilenie ludności słowiańskiej w cesarstwie Greckim	191

Przemiana Europy po przechodach narodów.

15. Cesarstwo rzymsko-niemieckie	193
16. Południowa Słowiańszczyzna	194
17. Rzesza wielko-morawska	198
18. Czechy, Węgry, Polska	204
19. Wschodni Słowianie: Ruś	210
20. Połabianie	214
21. Koniec bałwochwalstwa Słowian	223
22. Znaczenie walki Niemców z połabskimi Słowianami	230

Zakończenie

23. Teraźniejszość i przyszłość	
---------------------------------------	--

I.

Ród Słowiański.

1. Początek rodu Słowiańskiego.

Początek ludzkiego rodu od Noego po potopie, wywodzi się z wyżyn Azyji środkowej, i pismo święte mianuje nam górę Ararat. Potomkowie Noego rozmnożyli się we wieloliczne ludy i narody na całej ziemi.

Z tych przodkowie nasi, Słowianie, należą do rodziny ludów zwanych indo-europejskimi albo aryjskimi, które są potomstwem Jafeta, syna Noego.

Indo-europejskimi nazywają się te ludy, że ich siedziby rozciągają się od Indyj na wschodzie przez część zachodniej Azyji i po całą Europie. Mianowicie są to ludy azyjatyckie: Hindowie czyli Indyjanie w Przedniej Indyi; dalej spokrewnione z Hindami ludy mowy Zend, to jest Persowie, dawni Medowie i Baktrowie; tudzież Armeńczycy i inne dawne ludy Przedniej Azyji; w Europie zaś następujące rody: pelazgo-grecko-italski, celtycki, teutoński i słowiański. Do słowiańskiego przylicza się też litewski.

Wymienione rody Europy są jej odwiecznymi mieszkańcami.

Lud pelazgo-grecko-italski zapewne pierwszy przybył z Azyji i osiedlił się w najbliższym jej sąsiedztwie u morza, to jest w południowych, ciepłych i pięknych krajach Grecyi i Italiji. — Celtowie (czyli Kelty, albo Galii, Gaeli, Wali, Walchy, Włachy) przechodząc tuż, zajęli południowo-zachodnią część Europy, to jest część górnej Italiji, Helwecyję (Szwajcaryję), Galliję (Francyję), Hiszpaniję, Brytanię (Anglię). — Teutoni za temi zaszli najdalej, aż ku Północnemu morzu, i osiedli w' zachodnio-północnej stronie Europy, to jest nad dolnym Renem, między morzem Północnym i rzeką Łabą, czyli w północno-zachodniej części

i

2

dzisiejszych Niemiec, tudzież w Daniji, Norwegiji i Szwecyi czyli Skandynawiji. — Słowianie nareszcie, jako najliczniejszy naród, zajęli największą, prawie całą wschodnią przestrzeń Europy, od Łaby aż po Don i wzdłuż całego Dunaju, a od jaderskiego (adryjatyckiego)

do bałtyckiego morza, i nadto inne jeszcze okolice.

Zwali się zaś Słowianie pierwotnie Wendami czy Windami, i ta nazwa ich, podobna do słów Hind i Zend, okazuje, że byli najbliżsi

pobratymco m azyjatyckim i najpóźniej się od nich odłączyli, idąc za p oprzedniemi narodami do Europy. Między temi Windami czyli S łowianami osiedli pokrewni im Litwini u wybrzeża bałtyckiego.

Oprócz indo-e uropejskich liczą się do starożytnych ludów Europy jeszcze dwa inne: iberyjski, niegdyś w Hiszpanii przez Celtów przygnieciony, i czudo-laporiski, na samą północ wyparty. Inne ludy, mianowicie Żydzi, Madziarzy, Turcy, są późniejszym nabytkiem Europy.

Że ludy indo-europejskie pochodzą z jednej rodziny, dowodzą badania pierwotnego ich języka. Najdawniejsze bowiem ich wyrazy zachowały podobne brzmienia, a takowe odzywają się osobliwie w imionach rodzinnych. Na przykład: polskie ojciec, słowiańskie otec (votec), niemieckie vater, łacińskie i greckie pater, indyjskie pitar i tatas; słowiańskie mat'ka, mać, macierz, niem. mutter, łae/ mater, gr. meter, ind. matar; słow\ brat, bratr, niem. bruder, łac. frater, ind. bhratar; sło w. siostra, sestra, niem. schwester, łac. soror, starołac. sosor, ind. suasar; słow. syn, niem. sohn, ind. sunus; słow. córa, dcera i duszter, niem. tochter, gr. thygater, ind. duhitar. Jak w imionach, równie w zaimkach, liczebnikach i najpowszechniejszych czasownikach okazuje się to podobieństwo. Dopiero, gdy te ludy po dalekich stronach się rozeszły i osobno rozwijać się zaczęły, wiedzy oddaliły się także mową od siebie.

Przyjście ludów indo-europejskich w ich siedziby sięga niepamiętnych czasów, kiedy jeszcze dziejów nie pisano i pisma nie znano. Od prawieków też Słowianie są we swoich siedzibach tubylcami czyli pierwotnemi mieszkańcami.

Wedle ludów indo-europejskich czyli jafetyckich, osiadły ku południu w Azyji ludy semickie czyli potomkowie Sema, najstarszego syna Noego. Są to: Chaldejczycy (Babilończycy), Syryjczycy, Hebrejczycy (Żydzi), dawTni Fenicyjanie i Arabowie.

Ostatni rozszerzyli się później także w Afryce.

3

Inne narody w innych stronach ziemi poczytują się ogólnie, chociaż niewłaściwie, za potomków Chama, trzeciego syna Noego. Są tu znowu: Turany, Czudy, Chińczyki, malajskie i afrykańskie ludy.

2. Imię Słowian.

Najdawniejsze imię Słowian jest: Wendy czyli Windy. Starożytni dziejopisowie pisali je rozmaicie według swojego języka: Wenety, Winety, Winidy, Henety, Enety, Anty, Winduli, Winuli itp.

Pod tym imieniem, szczególnie jako Wenety, Henety lub Anty, znani byli kilka wieków przed Chrystusem, mianowicie nad Czarnym i Jaderskim morzem, również nad Bałtykiem i nawet nad Oceanem, gdzie pozostawili imię francuskiej krainie Wandcji. Poznani najprzód w tych stronach nadmorskich, jako przystępniejszych, słynęli już w owych dawnych wiekach jako lud trudniący się rolnictwem i kupiectwem, przeto zamożny, swobodę miłujący, a nadó wszystko spokojny i łagodny. Skandynawscy Teutoni zwali ich Wannami i mieli ich we wielkim poważaniu.

Dotąd także Słowiańców styryjskich i kramskich, jakoteż zabytki Słowian połabskich zowią Wendami. Od wendskich czyli słowiańskich mieszkańców dostało miasto Wiedeń u dawnych Rzymian nazwę Yndobona. Mieszkańców południowej Bawaryji i Wirtembergu zwali Rzymianie Windelikami, że byli Wendami. Imię Wend, Wind, mają uczeni za to samo, co Hind.

W najdawniejszym zaś języku Hindów, w sanskrycie, słowo wend znaczy chwałę, cześć, sławę. Dawni przodkowie nasi zwali się więc Wendami, czyli chwalebniemi, iż chwalebne i uczciwe życie prowadzili i takowe było główną zasadą ich wiary.

Drugie starożytne imię Słowian jest: Srb, wymawiane w różnych stronach: Serb, Sorb, Syrb, Sorab, Serblin, Srblin.

Dotąd używają tego imienia Słowianie południowi w dzisiejszej Serbii, Bośni, Czarnogórze, Dalmacji i południowych Węgrach, jakżeż północni Słowianie w Łużycach.

W starożytnych czasach pisarze greccy, nie mogąc wymówić słowa Srbli, pisali: Tribali, oznaczając tym imieniem jedno pokolenie między ludami dawniej Tracji; a później używali wyrazu Sporoj zamiast Serbi. Łacinnicy przemieniali w swej mowie imię Serb na Serw, Serwet. Inaczej odmienili też to imię na Serm, a ztąd na Sermat, Sarmat. Tak nazywali dawnych Serbów czyli

- 4 -

Słowian, zamieszkałych między rzekami Dunajem i Cisą. Przeniesiono też to imię na dawne ludy północno-wschodniej Słowiańszczyzny, i nazywano Sarmatami jej mieszkańców, którzy się pierwotnie Serbami zwali.

Imię Serb było tedy powszechnym u dawnych Słowian i znaczyło

tyle, co ród pierwotny. Pierwiastek tego imienia mamy w polskim wyrazie pasierb (po rosyjsku pasynek), i wskazuje on na dawnorodztwo. Wywodzą jednak to imię też od bóstwa światłości sur, sor (zora, zorza) zwanego; a zatym imię narodowe Serby oznacza lud światły, i takim imieniem szczylic się przodkowie nasi.

Nowszym jest terazniejsze wspólne imię słowiańskich ludów: Słowianie albo Słowenie, Słowacy, Sławoni, Sławianie. Powstało ono, gdy przodkowie nasi w swoich odwiecznych posadach spokojnie mieszkający, poruszeni zostali przez ludy najezdnicze, niespokojne. Wtedy poznawając siebie po jednej wspólnej mowie czyli słowie, dla łącznej obrony przeciw obcym najezdom, dali sobie za hasło: słowo! i ztąd ich obecna nazwa. W przeciwieństwie zaś, niemówiących tymże słowem czyli tą samą mową, nazywali niemcami, to jest niemowami, iż się z nimi nie mogli domówić. Łacinnicy i Grecy przemieniali po swojemu imię Słowenów na Suewy, Swewy, Suobeni, później Sclabeni, Sclayini, i na koniec Slavi.

Inni jednak wywodzą imię to od sławy, że się przodkowie nasi cnotą w życiu wsławiali i przeto Sławianami zwali. A zatym imię Sławianie byłoby przetłumaczeniem słowa Wend na ziemi europejskiej.

Pomimo ogólnój tej nazwy, ludy słowiańskie od wieków znane były więcej pod szczególnymi, miejscowymi imionami swoich siedzib rozległych.

3. Posady Słowian.

Widocznie ludy europejskie, przychodząc z Azyji, szły przez cieśniny morskie między Czarnym i Egiejskim morzem.

I Słowianie przybyli tędy. Rozszerzali się potym wzdłuż całego Dunaju po obu jego brzegach, aż do rzek Renu i Menu. Ztąd przenosili się na północ aż ku bałtyckiemu morzu, i osiedli nad rzekami Łabą, Odrą, W isłą, również nad Dniestrem, Bohem.,

5

Dnieprem i Donem ponad Czarnym morzem. Część ich jednak mogła przybyć z Kaukazu w te strony.

Najpierwej zajęłą siedzibą Słowian był półwysep bałkański, zwany tak dziś od gór Bałkanu. Góry te zwali starożytni Grecy: Hemus, to jest Hem, od słowiańskiego słowa chelm, które oznacza górę. I ta nazwa świadczy o pierwotności słowiańskich mieszkańców

w owym kraju.

Tutaj we wschodniej stronie, od Egiejskiego do Czarnego morza i aż do Dunaju, zamieszkały pokolenia pod ogólnym imieniem Traków, jako to: Odrysy, Korolle (górale), Zagoriani, Krobicy, Triballi (Srbli), Satri (czyli światli), u których pokolenie kapłańskie zwało się Bessami (t. j. boskimi wieszczami) i t. d. Nazwiska te wskazują na słowiariskość wymienionych plemion. Na zachodniej stronie koło jaderskiego (adryjatyckiego) morza, były znowu różne pokolenia pod ogólnym imieniem Ilirów, właściwie Harów, uznawanych za jedno z ludami trackimi, i mówiących jednym językiem z Wenetami czyli Słowianami nad północnym wybrzeżem tegoż morza.

Między temi podziałami byli również pokrewni owym ludom Mezowie, nazwani tak od starożytnych Greków i Rzymian, iż się sami zwali mężami, czyli po prostu ludźmi. Jedno pokolenie z owej Mezyji czyli Moesyji, wyszło wcześniej aż po za góry Karpackie, zwało się ono podobno: meżury (manżury, manzury, wreszcie) Mazury.

Ludy trackie, ilirskie i mezyjskie na półwyspie bałkańskim nigdy nie wyginęły i nigdy nie opuściły siedzib swoich, oprócz kilku drobnych pokoleń; a gdy lepiej zostały poznane, okazali się w nich Słowianie. Jasnym więc jest, że ci są od prawieków tubylcami.

Wedle ludów trackich i mezyjskich na północnym brzegu Dunaju, między Czarnym morzem i górami Karpackimi, to jest w dzisiejszej Rumunii (Wołoszczyźnie), Siedmiogrodzie i wschodniej części Węgier, osiadł lud, zwany u Greków Getami a u Rzymian Dakami. Liczono go wówczas do ludów trackich, i stwierdzono

następnie, że był słowiańskim; a był to lud już w najdawniejszych wiekach podziwiany od Greków dla czci Boga, wiary w nieśmiertelność i rządności. Obok niego zaś między Cisą a Dunajem mieszkali Serbi, Sermami i Sarmatami przezwani.

6

Powyżej Ilirów i Wenetów jaderskich osiadły także z dawna pokrewne im pokolenia między Alpami i Dunajem, tworząc później prowincyje państwa rzymskiego: Panonię i Noryk. Słowiańskość ich wykazują starożytne imiona miejsc i rzek, n. p. Krani (Kraina), Drawa, Sawa i t. p.

Odtąd znowu ku zachodowi zamieszkali Boje, którzy pozostawili imię ziemczonym Bojuarom czyli Bawarom; dalej Windclicy i inne plemiona słowiańskie, około źródeł Dunaju i aż do średniego biegu rzeki Renu i jego przypływu Menu. W krajach tych dziś zupełnie ziemczonych pozostawili przodkowie słowiańscy także pamiątkę po sobie w nazwiskach miejsc i rzek. Naprzeciwno tych krajów, na północnym brzegu Dunaju, zasłynęli najwcześniej Morawianie, skoro dawne państwo rzymskie w te strony zdobycze swe posunęło. Morawian zwali ówcześni pisarze Markomanami, bo i rzekę Morawę nazywali Margus albn Maraha. Zajmowali zaś Morawianie oprócz dzisiejszej Morawy i część Rakus nad Dunajem, gdzie się stykali z rzymskim panowaniem. W czasie groźnego najazdu służył im za przytułek kraj otoczony górami lesistymi i przeto dla nieprzyjaciół nieprzystępny; tam chronili się z „bohem czyli z bogiem, i kraj ten nazywali łacińscy pisarze Bohemia, a po słowiarisku nazywa się ziemią Czeską. Tworzyli też wówczas Morawianie z sąsiednimi ludami słowiańskimi potężny związek dla wspólnej obrony. Byli po wschodniej stronie Chrobaci, zwani także: Chorwaci, Horwaci lub Hrwaty, a przez złe wymawianie Hwaty czyli Kwady; a ci nazywali się tak od Jirbow, garbów, czyli grzbietów ziemi, to jest gór Karpackich, około których mieszkali, i są to z jednej strony dzisiejsi Słowacy, z drugiej podgórcy mieszkańcy dzisiejszej Galicyji i Śląska. W zachodniej zaś stronie byli sprzymierzeńcami Morawian tak zwani Hermundury albo Turynگی (Turzyńcy), i inne swrewskie t. j. słowiańskie ludy. Ponad wspomnianymi ludami naddunajskimi, ciągnie się środkiem Europy pasmo kilkorakich gór, od źródeł Dunaju przez Turynگیę i około Czech aż po Tatry. Starożytni pisarze nie znając ich bliżej, zwali je hercyńskim lasem, z łacińska Hercynia, z grecka Arkynia albo Orkynia, i to nazwisko znajduje upodobnienie w słowiańskim: horzyny, góry. Za temi górami ku północy byli sąsiadami Morawianów nad rzeką Odrą, między Wisłą i Łabą tak zwani w starożytności:

Lugii, Lygii, to jest: mieszkańcy łęgów, łuhów, albo lech, czyli Łężanie, Łużyczanie, Lęchy, Lechy, Łaszy. Dzielili się na kilka plemion pod różnymi miejscowymi nazwiskami, i zasileni zostali niegdyś przybyciem podobnie zwanego plemienia Lęchitów, którzy z Iliiryji do Dacyji a potem w te strony wyszli.

Za nimi mieszkali na rozległych równinach, między Łabą i Odrą, Zemanie czyli Ziemianie (Semnones), jakoby posiadacze ziemi, odróżniający się tym nazwiskiem od Pomorzan (Pomerani) czyli mieszkańców nad morzem bałtyckim, między którymi wcześniej zasłynęli Welety, Wedle tychże byli Polanie (Bulones) nad Wisłą nazwani od pola; a z drugiej strony Połabianie nad Łabą, i Sorbowie około Sali (Soławy). Wszystkie te ludy dzieliły się także na osobne miejscowe pokolenia. Między nimi rozszerzył się i wzmógł ród owych Lechów czyli Lechitów i dla tego nazwano je ogólnie lechickimi. Zawładnęli Lechici nad Polanami i dali początek Polsce, a według podania takim lechem był też Czech założyciel państwa czeskiego.

Od gór Karpackich począwszy aż po Don, nad Czarnym morzem ku północy (gdzie Rosyja), rozległą przestrzeń zwano w najdawniejszych czasach Skityją czyli Scytyją. Skitami bowiem nazywano dawny koczowniczy lud tamtejszy, od słowiańskiego słowa skitac się, to jest tułać się, i mógł tam on na trawistych przestrzeniach prowadzić życie koczownicze albo pasterskie. Wywodzą

jednak nazwisko Skitów też od słowa szczyt, t. j. tarcza lub wierzchołek, iż Skitowie panowali nad temi krajami i ochraniali je od napaści nieprzyjaciół. Według innego zdania, Skitów nazywali słowiańscy przodkowie : Czud albo Szczud, i tę nazwę przemienili Grecy na Skit. Sami Skitowie zwali się Skolotami. Istotnie dzielili się oni na Skitów królewskich i Skitów oraczy czyli rolników. Ci Skitowie królewscy i wolni byli tedy panującymi i koczowali za Dnieprem aż po Don, koło Czarnego morza, obyczajami jednak odróżniali się od innych, zdradzając pochodzenie swe turańskie lub czudskie. Skitowie oracze zaś, podlegający królewskiemu, zwani byli także Borystenitami, iż mieszkali nad rzeką Borysthenes, to jest, nad Dnieprem i Berezyną, a ci nie tylko rolniczym zatrudnieniem ale też obyczajami swojemi udowodniają słowiańską rodowość. Liczono atoli do Skityji wówczas jeszcze inne ludy, dowodnie uznane dziś za słowiańskie, o czym świadczą także ich obyczaje,

zatrudnienie rolnicze, zamiłowanie swobody i pewna oświata, a te ludy są przodkami dzisiejszych tamże Słowian, jako to : Budyny,
8

Gelony, Neury (Nurjanie, Narwianie), Melanchleny (Czarnopłaszczce, Czernigowianie), Bastarny (pasterni , Sarmaty i t. d. Dalej zaś na krańcach wschodnich i północnych były niektóre plemiona czudskie.

Później, w czasach rzymskich, całą Skityję z jej ludami przewzano Sarmacyją, i to nazwisko wskazuje na słowiańskość owych krajów już w najdawniejszych wiekach. Są wskazówki, że Skitowie zesłowiańszczyli się, i wtedy pod imieniem Sarmatów% lubo jeszcze ze skityjskimi obyczajami, przez niejaki czas panowali, aż zupełnie w Słowiańszczyźnie znikli. I w tych stronach byli Słowianie odwiecznymi i właściwymi tubylcami. Niema też wzmianki historycznej o przyjsciu wielkiego słowiańskiego ludu do tychże krajów, o czym ówczesne znaczne osady Greków nad Czarnym morzem dowiedzieć by się musiały, i następnie pisarze greccy i rzymscy wspomnieliby takie wydarzenie. Z tego się okazuje, że tu również w przedhistorycznych czasach Słowianie osiedli.

Wszędy na określonej ziem rozległości występują Słowianie jako pierwotni mieszkańcy od niepamiętnych czasów.

4. Jakie wiadomości mieli dawni pisarze o Słowianach.

Najpierwej w Europie starożytnej dośpiali Grecy do znakomitej oświaty i za nimi Rzymianie; albowiem przez morze mieli łatwiejszą styczność z Azyją i Egiptem, z kąd odbierali nauki, które tam jeszcze wcześniej powstały. Piśmiennictwo więc najprzód u Greków a potem u Rzymian się rozwinęło. Pisarze greccy i rzymscy, pisząc dzieje swego narodu, wspominali też mimowolnie

o innych ludach, i tam mamy najdawniejsze podania o Słowianach. Lecz podania tych pisarzy są bardzo niedokładne, często błędne i bajkami uzupełnione; trzeba je więc starannie roztrząsać, aby w nich dociec prawdy. Przyczyny ich niedokładności są kilkorakie.

Tak Grecy jak i Rzymianie, dumni z swej wyższości i potęgi, osiągniętej wczesną oświatą, lekceważyli inne narody, nazywając je w ogóle barbarzyńcami. Pisarze greccy i rzymscy nie troszczyli się o pochodzenie tych barbarzyńców i nie podają,

jakim językiem mówili. Nie znając języka różnych ludów, bo

- 9 -

nie uważali za potrzebne zająć się nim, pozostawili nam jako wskazówki tylko miana osób, krajów, gór i rzek; lecz często i te miana tak połamali, jak nawet dotąd cudzoziemcy zwykle czynią z imionami słowiańskimi, że skutkiem tego dzisiejsi badacze z wielką trudnością korzystają z tych wskazówek. Najmniej zajmowali się dawni pisarze ludami spokojnie siedzącymi w swych ziemiach, jakimi właśnie były słowiańskie, a uwagę zwracali jedynie na niespokojne, wojownicze narody. Zwłaszcza długo nie znali Grecy i Rzymianie swych północnych sąsiadów, Słowian, iż tam nie znajdowali dróg bitych, a po morzu mało mieli przystępu do nich. Dowiadawali się ledwo z posłuchu o nich, i przeto opowiadania ich są często mylne lub niedokładne. Jak błędni mieli ówcześni Grecy i Rzymianie znajomość północnej strony Europy, gdzie zamieszkali Słowianie, świadczą podania ich pisarzy. Jeden powiada, że morze kaspijskie łączy się z bałtyckim; drugi, że Kaukaz jest w związku z Karpatami; inny, że Wisła wpada do Dunaju. Inny wreszcie wyznaje, że pieszoj podróży nikt w te strony nie przedsięwziął, nie wiadomo zatem, czy tam kto dla zimna mieszkać może i czy nawet są tam ludzie.

Nie trudząc się poznaniem sąsiednich ludów, tylko przypadkowe wiadomości o nich zapisując, popełniali Grecy i Rzymianie jeszcze inny wielki błąd. Zwali oni ludy na południu Dunaju w ogóle Keltami czyli Celtami i liczyli ich do Galów na zachodniej stronie Renu mieszkających; chociaż jeden pisarz mówi, że inny jest język keltycki w Galliji i Brytaniji, a inny za Renem, i kto umie ten język, może odbyć podróż od Renu wzdłuż Alp aż do jaderskiego morza i do Macedoniji. Na północnej zaś stronie Dunaju całą wielką przestrzeń, nietylko między Oceanem i Łabą, ale też między Łabą i Wisłą, nazywali Germaniją, chociaż od Łaby aż po Wisłę znani im byli już Swewianie czyli Słowianie; policzali więc do Niemców (Germanów) także Słowian dla nieznajomości języka. Dalój za Wisłą aż po Don i nad Czarnym morzem wszystkie kraje i narody przewalili Skityją lub Sarmaryją.

Przeszło sześć wieków przed Chrystusem wspominani są

Wendowie czyli Słowianie nad morzami jaderskim, czarnym i bałtyckim,

ale nieznani byli w śródziemnych krajach między tymi morzami. I aż do szóstego wieku po Chrystusie mało w ogóle o nich wiedziano. Dopiero po wielkich przechodach narodów, teutońskich i azjatyckich, które od trzeciego do szóstego wieku po Chr. cisnęły się z północy i wschodu na południe Europy, i tu albo z dawnymi mieszkańcami się mieszały albo zupełnie znikły, wtedy pokazała się jaśniej wielkość rodu słowiańskiego, zajmującego od prawników swoje siedziby.

Pisarze greccy i łacińscy szóstego wieku po Chr., gdy owe przechody przeminęły, opisują rozległość narodu słowiańskiego i nazywują go już to Wendami, już to Słowianami; ale nie mówią o jego przybyciu. Przeciwnie, wspominając o narodach najeźdźczych w czasie owych przechodów, o Gotach, Hunach, Awarach i innych, dodają, skąd te narody przybyły i jakie ich pochodzenie. O Słowianach, których dopiero lepiej poznano, nie czynią żadnej wzmianki, żeby dawniej mieli inne siedliska albo kiedyby przyszli, bo wiedzieli, iż to odwieczni mieszkańcy swoich krajów, dawni Wendowie, Słowianie. Ten szczegół bardzo ważny jest w starożytnych dziejach słowiańskich, pokrytych pomroką.

Że od początku historycznych czasów, aż do szóstego wieku po Chr., nie ma wzmianki o przybyciu Słowian do Europy, to najjaśniejszym dowodem, że w przedhistorycznych czasach do niej przybyli. Naród tak wielki, zajmujący większą połowę Europy, nie mógłby też od 600 lat przed Chr. do 600 lat po Chr. wcisnąć się do niej bez ogromnego wstrząśnienia, o którymby historia zapomniała, kiedy już mniej liczne przechodowe narody, Goty, Huny, Awary, Franki, Alemany, Longobardy i inne wielką przemianę wywarły. W tych to wiekach, kiedy już znane było pismo i byli pisarze, nie przyszli Słowianie do Europy, jeno wcześniej, czyli w niepamiętnych wiekach. W nowszych zaś czasach przychód ich staćby się musiał tym więcej rozgłośnym. Odwieczność Słowian w zajmowanych krajach jest więc uwidoczniłą.

Późniejsi pisarze łacińscy i niemieccy w średnich wiekach, aż do piętnastego stulecia, wspominając o Słowianach w dawnej Germanii, mianowicie nad Łabą i Odrą mieszkających, nie mówią także, iżby tam przed Słowianami byli inni mieszkańcy. Pojawiający

się też już wówczas słowiańscy pisarze uważali swój naród za stale w ziemiach swoich osiadły od chwili rozmnożenia się rodu ludzkiego po potopie świata.

Lecz od 15. stolecia niemieccy dziejopisowie, zazdroszcząc przeszłości Słowianom, zaczęli głosić, że ciż Słowianie przybyli i rozszerzyli się aż po Labę w północnych stronach, jako też na południu za Dunajem, dopiero w szóstym wieku po - 11

Chr., chociaż nie mają żadnego na to dowodu. Tym biednym twierdzeniem dali się uwieść również słowiańscy pisarze. Zamiast Słowian w dawnej południowej Słowiańszczyźnie aż po Dunaj upatrywano Celtów (Gallów), i tymże Celtom przyznawano nawet zaludnienie w północnych krajach słowiańskich za Karpatami, a dawnych Swewów między Łabą i Wisłą poczytano do Niemców. Jednakże znowu niemieccy dziejopisowie najprzód wykazali ów błąd, prostując owe mylne twierdzenia, a słowiańscy badacze za tym przykładem wzięli się do ścisłego rozpoznania i wyjaśnienia przeszłości słowiańskiej w ciemnych wiekach.

5. Bytowanie dawnych Słowian.

Pierwotne ludy europejskie, zajmwszy swoje siedziby, długie wieki mieszkaly w nich spokojnie obok siebie; ale potym różne przyczyny zakłóciły ich spokój. Najprzód była przyczyną zaborczość Rzymian, których praszczury i założyciele państwa rzymskiego, według podania wychowani przez wilczycę, zaszczepili wojowniczość w swoim narodzie. Gdy Rzymianie, rozszerzając swe panowanie na cały wówczas znany świat, zbliżyli się do północnych sąsiadów i zaniepokoiili ich, przez to wyzwali ich do odporu i przeciwnego ruchu. Wieść o wielkich bogactwach rzymskich i pięknych krajach południowych wabiła północne ludy i pobudzała do najazdu na południe. Przyczyniły się też zmiany klimatyczne, bo wiadomo, że niegdyś Skandynawia i Islandyja miały łagodniejsze podniebie; wskutek zaś oziębienia tych stron a może i przeludnienia, poruszyły się skandynawskie i sybirskie ludy także ku południu. Tak nastąpił nawał plemion północnych na państwo rzymskie.

Dla tych przyczyn zmieniło się położenie ludów europejskich w przeciągu od trzeciego do szóstego i ósmego wieku po Chr. Państwo rzymskie upadło. Wielki naród Celtów zniknął, i ledwo szczątki jego pozostały w Irlandyi i Szkocyji. Z pomieszania się

Rzymian z Celtami i teutońskimi najeźdźnikami wytworzyły się nowe narody romańskie: włoski, francuski i hiszpański. Część wschodnia państwa rzymskiego, Grecja, przetrwała dłużej w tej przemianie Europy, lecz z pomieszania się Greków ze Słowianami powstał naród nowo-grecki z odmienionym językiem. Teutońskie ludy częścią utonęły w najejchanych rzymskich prowincjach, 12 -

częścią utworzyły nowe niemieckie państwo, podbiwszy sobie zachodnio-słowiańskie kraje; zawojowały także Brytanię, i utrzymały się w Skandynawii.

Słowiański naród został także tą przemianą dotknięty. Dawna Dacyja przez nasłanych osadników rzymskich powoli romańszczyła się. Nad górnym Dunajem, w dzisiejszych południowych Niemczech, Słowianie ulegli zalewowi teutońskiemu i wcześniej zniemczeli. Lecz północni Słowianie nad Labą i Odrą dopiero w późniejszych czasach ugięci zostali srogą przemocą Niemców, którym mężnie i walecznie się opierali. A wschodni Słowianie, na Rusi, tymczasem oczyszczali się ze skityjskich i turańskich napływów.

Okazało się zaś, jak wielkim jest naród słowiański, mimo owych ubytków.

Półwysep bałkański cały wynurzył się jako słowiański. Przechodni Gotowie i Hunowie nie wygubili tam Traków i Ilirów, i nie osadzili na ich miejsce Słowian; więc dawne trackie i ilirskie ludy a Słowianie to jeden naród. Tak samo w środkowej Słowiańszczyźnie zwani dawniej Markomanami i Kwadami (Ghrwatami)

a później Morawianami i Chrobatami (Słowakami) byli jednym a tym samym narodem słowiańskim; a Swewi i Słowianie byli także jednym narodem. Zmieniały się nazwy, ale nie zmieniał się lud. I dawna Sarmacyja występowała jako jedynie słowiańska. Nie przybyli więc Słowianie w czasie rzeczzonego przechodu narodów, ale odwiecznie zajmowali posiadane ziemie, Rzec to prawdziwa: tak wielki i liczny naród, jak Słowiański, nie przychodzi, tylko na miejscu wzrasta. Jego tedy przyjsie słusznie do czasów blizkich arki Noego odnieść można. Daremnie pytają nowsi dziejarze, z kąd się wziął tak wielki naród i kiedy przyszedł, Znać, mniej by ich zadziwiało opanowanie większej połowy Europy, gdyby było dokonane z zwyczajnych

pobudek, jakimi powodowały się inne narody, to jest, żądzą łupiestwa i podbojem ; ale spokojni Słowianie takimi pobudkami nie kierowali się.

Słowianie, przybywszy w niepamiętnych wiekach, na miejscu wzrastali i rozrastali się, Zajawszy bezludną ziemię, rodziny tworzyły dziedziny, a gdy te się przeludniły, zakładały dalsze osady. Zbliżone pokrewieństwem osady jednej okolicy stanowiły żupę, i tak mnożyły się plemiona jednorodne. Państw plemiona te nie tworzyły, bo lubiły swoją swobodę i niezawisłość; łączyły

- 13 -

się raczej wspólną czią bóstwa. Trudniąc się uprawą roli, która im dostarczała dostatkami żywności, a mając skromne obyczaje i uczucie bogobojne, z wrodzoną łagodnością i skłonnością do życia swobodnego, żyli Słowianie przez długie wieki spokojnie, i umiłowali ten spokój nadewszystko.

Świadczą dawni pisarze, że trudno było znaleźć naród poczciwszy, wierniejszy, łagodniejszy, obyczajniejszy i gościnniejszy nad słowiański. Tak usposobieni żyjąc szczęśliwie i bogobojnie, nie myśleli Słowianie o podbojach, o grabieży i udręczaniu innych ludów. Od najazdów nieprzyjacielskich chroniły ich lasy, góry, rzeki; gdzie tych nie było, budowali grody obronne. Gdy jednak narody zdobywcze i wprawione do życia wojennego wdzierały się do krajów słowiańskich i gdy nastąpiły groźne przechody

ludów, Słowianie albo pozwolili im przejść albo woleli im spłacić daninę, niżeli spokojne swe życie, rolnicze i pasterskie zatrudnienie opuścić. Ludność opanowana przemijającym najazdem nie ginęła, po ustąpieniu najeźdźców obcych dźwigała się do nowego życia, kiedy ci najeźdźcy przez wojny marnowali swe siły i w końcu ginęli. Tak Słowianie ocalili siebie i odziedziczone siedliska podczas burzy niespokojnych wieków", i jako odwieczni tubylcy utrzymali swój byt i znaczenie. Chociaż nie skłonni byli do oręża i wojna w ogóle nie była u nich rzemiosłem, iż nie szukali łupów, okazali jednak później, że też umia walczyć, gdy przymuszeni zostali do własnej obrony, bo tylko obronne prowadzili wojny, Wtedy zaczęli też tw/orzyć między sobą większe związki dla odpierania nieprzyjaciół i powstawały u nich państwa.

Celując prostoszczeremi obyczajami i cnotami, posiadali dawni Słowianie także pewną oświecającą, którą już z Azyji przynieśli, już też na miejscu rozwinęli. Starożytni pisarze liczą ich przeto do uobyczajowionych ludów. Przekonamy się o tym lepiej, zbadawszy, jaka była ich cześć bóstwa, jakimi obrzędami i uroczystościami tę cześć oddawali, jakie mieli obyczaje, urządzenia i umiejętności, tudzież jakie były ich ciche dzieje w dawnych wiekach.

Badając baczenie te objawy ich życia, dojdziemy do lepszego poznania naszych przodków, a tym samym nauczymy się godnie ich poważać, i za ich przykładem w naszą narodowość miłować.

H.

Bogowiedza pogańskich Słowian.

,S L__

'I. Cześć bożka.

Prawda to: Człowiek nie jest na to, aby tylko jadł i pił lub marnie żył, ale żeby Boga czcił. Człowiek jest z tchnienia Bożego, winien zachować cześć jego.

Wszystkie narody od początku świata oddawały cześć Bogu; stwierdzają to ich dzieje. Wszędzie, i u najdzikszych ludów znajdujemy wiarę w najwyższą Istotę bożką, wszystko, sprawującą i rządzącą; i u wszystkich dotąd światłem nauki chrześcijańskiej nieoświeconych plemion natrafiamy także choć słabe przeczucie życia przyszłego. Jakby wrodzonym jest w sercu człowieka uczucie zależności od wyższej, nadziemskiej mocy i korzenie się przed nią. Człowiek czuje swą słabość; pragnie w życiu swym opieki owej wyższej potęgi, i oddaje się jej ze czcią. A chociaż ta cześć u wielu ludów się spotwarzyła, działa się pod formą bardzo niską, świadczy jednak o powszechnej wierze w Najwyższą moc jedynego Boga.

Wszystkie narody czciły bóstwo, jak umiały i rozumiały.

Albowiem wiadomy jest upadek człowieka i odstąpienie jego od przykazań Boga, który się mu objawił. Człowiek zmylił w posłuszeństwie

Bogu, zmylił i w pojmowaniu go. Ród ludzki rozmnożywszy się, zapomniał w swym upadku o jedynym Bogu

objawionym, widział jednak i podziwiał jego moc działającą i objawiającą się w stworzeniu. Same tedy objawy bożkie w stworzeniu, w naturze, zaczął potym uważać za hóstwa, i popadł w bałwochwalstwo. Cześć Bogu należną oddawano jego

dziełom, wyobrażanym w urojonych bałwanach. Tak błędne bałwochwalstwo zastąpiło cześć bożką.

- 15 -

Różne narody, ubóstwiając twory bożkiej mocy, wyobraziły sobie w nich mnóstwo różnych bogów-, dzielących się panowaniem w świecie, ale także walczących między sobą i powodujących się ludzkieimi namiętnościami. Wytworzyło się sprośne wielobóstwo, zamiast wiary w jedynego Boga. I to wielobóstwo prowadziło ludzkość dalej na błędne drogi i do większego zgorszenia;

Aby ludzkość z grzesznego błędu wyswobodzić, zesłał Bóg Zbawiciela dla jej wykupienia.

I dawni Słowianie, przodkowie nasi, przed przyjęciem nauki Chrystusowej, byli bałwochwalcami, czcili wielu bogów. Jednakże ich cześć bałwochwalcza była wznioślejsza, poważniejsza i szlachetniejsza, nie tak dziwaczna ani tak rozpustna jak u innych narodów, a mimo tego tkwiła w niej wiara w jedynego Boga najwyższego.

Podania o bogach ludów pogańskich zowią dziś mitologią, to jest bajosłowiem czyli zbiorem bajek. Lecz te narody nie pozwalały nazwać swą wiarę bajkami, czego i apostołowie doświadczali; już ówcześni Grecy nazywali powieści o bogach swoich teologią, t. j. bogosłowiem, którym wyrazem dziś tylko chrześcijańska nauka o bożkich rzeczach się oznacza. Chcąc uniknąć wyrazu tego i tamtego, przeto wiedzę naszych przodków słowiańskich o bóstwie nazywamy, jak oni sami ją nazywali: bogowiedzą.

2. Główne cechy wiary Słowian za czasów ich bałwochwalstwa.

O dawnych Słowianach jeszcze za czasów bałwochwalstwa wspominają kroniki, że byli bardzo nabożni.

Pierwotnie czcili swe bóstwa w poświęconych gajach lub na górach, a czcili je bez wszelkich zmysłowych wyobrażeń.

Później jednak za przykładem innych narodów, dla uzmysłowienia własności tych bożyszcz, wytwarzali sobie ich obrazy i posągi, i stawiali dla nich świątynie czyli chramy, zwane kontynami.

W tych bóstwu poświęconych miejscach odprawiali modły z ofiarami, odbywali sądy i narady, pod przewodnictwem księdza czyli kapłana. W domu zastępował księdza ojciec rodziny.

Pojęcia o bożkości przynieśli z sobą Słowianie częścią z Azyji, częścią wytworzyli sobie takowe dopiero w siedzibach
- 16 -

europjskich. Atoli nie zupełną mamy o nich wiadomość. Ówczśni pisarze przechowali nam tylko urywkowe podania o bogach słowiańskich i ich czci. Był czas, w którym trzeba było obalać wszystkie bałwany, niszczyć wiarę w nich, aby wprowadzić i upewnić naukę Chrystusową. Gorliwości chrześcijańskiej nie przystało upamiętniać cześć bałwochwalczą, Jednakże nie od razu po zaprowadzeniu chrześcijaństwa umknęły pogańskie zabobony; i wiele z nich dotąd utrzymało się w obyczajach i bajach ludowych. Z takich źródeł i podań posiadamy wprawdzie niedokładne ale dość obfite wiadomości o bóstwach słowiańskich. Pisarze dawniejsi, od których przeszły te podania do naszych czasów, uchybiali w tym, że bogów słowiańskich porównywali z bogami rzymskimi i greckimi, bo znali tylko rzymską i grecką mitologię. Z tej przyczyny wspomnieć tu należy główne bóstwa Greków i Rzymian. Mianowicie za najdawniejszych bogów greckorzymskich

uważani byli: Uranus czyli Coelus (niebo); Saturn czyli Kronos (bóg czasu); Gea (ziemia); Bea (przyroda). Z tych zaś rozrodziło się następne pokolenie bogów, jako to: Jowisz czyli Jupiter, Zeus (najwyższy Bóg na niebie, władający błyskawicą) i żona jego Juno. Neptun czyli Poseidon (władca morza) i żona jego Amfitryta. Pluto (władca świata podziemnego) i żona jego Prozerpina. Apollo (bóg słońca, światła słonecznego i umiejętności).

Mars (bóg wojny). Merkury czyli Hermes (bóg kupiectwa i zysków, oraz posłaniec bogów). Wulkan (bóg wnętrza ziemi i jej wewnętrznego ognia, kujący błyskawice Jowiszowi). Bachus (bóg wesołości, uciech i wina). Minerwa (bogini mądrości). Ceres czyli Demeter (bogini ziemi i urodzajności). Diana (bogini księżyca i światła księżycowego, tudzież lasów i łowów). Wenera, Wenus (bogini miłości i piękności). Westa (bogini domowego ogniska) i t. d. Oprócz tego należą tu półbogowie jak Herkules i inne podrzędne bóstwa. Nimfy (istoty niewieście, mieszkające w lasach, górach i wodach). Muzy (boginie sztuk pięknych). Gracyje (boginie wdzięku). Furyje (prześladujące ludzi, jędze). Demony (duchy). Aurora (jutrenka). Amor (bożek miłości).

Bogi wiatrów i t. d.

Mimo niejakej podobności, trudno przecież przyjmować bezwarunkowo

kronikarskie porównywanie grecko-rzymskich bogów ze słowiańskimi, bo jest ono często mylnym.

W bogowiedzy słowiańskiej przenika myśl o jednym Bogu najwyższym, jako zabytek pierwotnego objawienia. Wiadomość
17

Słowian o Bogu i o nieśmiertelności duszy, ich duchowe pojęcia, równie jak proste i skromne obyczaje, poczciwość i wstrzeźliwość, uderzały i zadziwiała starożytnych Greków. Lecz ta pierwotna cześć bożka u Słowian nasiąkła z czasem także obcemi naukami i rozmaiciła się. Wyżyny Azyji są początkiem objawienia ; ztamtąd przynieśli Słowianie swoją wiarę, ale też tam już przyjęli zdrożne wierzenia pokrewnych im niegdyś ludów, Indów i Parsów. Z pomiędzy ludów europejskich, przodkowie nasi słowiańscy najpóźniej opuściwszy sąsiedztwo Indyj, zachowali piętno swój kolebki, przeto też w ich czci bożkiej najmocniej przebija wpływ indyjski. Gdy wyrodziło się wielobóstwo, i czczono rozmaite objawy bożkie w przyrodzie zamiast samego Boga, pojęcia podobne przyswojili sobie Słowianie przeważnie od Indów, a po części od Parsów.

Wyraźnie tedy w bogowiedzy słowiańskiej występują jako główne jej znamiona :

- a) zabytek pierwotnego objawienia;
- b) wpływ indyjskiego wierzenia;
- c) wpływ parskiego wierzenia;
- d) nakoniec wpływ chrześcijaństwa.

Zmieniało się w ciągu wieków wierzenie Słowian. Najmniej pamiątek tego wierzenia dochoowało się w południowej Słowiańszczyźnie,

ponieważ panujący tam dawni Rzymianie i Grecy uważali słowiańskich bogów za podobnych swoim własnym, a wcześniej i razem z bogami greckimi i rzymskimi umykały tamże bogi słowiańskie przed światłem nauki Chrystusowej. Dłużój utrzymywało się bałwochw' alstwo w północnych krajach, a najdłużej istniało u nadbałtyckich Słowian między Labą i Odrą, aż do 12. wieku, tudzież u Litwinów do 14. wieku.

Pojęcia duchowe Słowian już w pierwszych wiekach chrześcijańskich

były takie, że zdolni byli przyjąć chrześcijaństwo, i język mieli tak wydoskonalony, że apostołowie ich znaleźli wszystkie wyrazy do oznaczenia rzeczy bożkich, czego nawet u Niemców nie znajdowali. Przyczyną zaś długiego oporu północnych Słowian przeciw chrześcijaństwu było jedynie to, że im zaborczość Niemców wraz z wiarą chrześcijańską także jarzmo poddaństwa i niewoli narzucała.

2

18

A.

Zabytek pierwotnego objawienia w wierze Słowian.

3. Wiara w jednego Boga.

Bóg. Dawni Słowianie znali i czcili jedyne Boga. Tym imieniem oznaczali Najwyższą istotę, od której wszystko pochodzi; widzieli w niej stwórcę i rządcę świata. Inne narody, u których zaginęła wiadomość objawienia, n. p. Grecy i Rzymianie nazywali bogiem (deus, theos) Jowisza, tak samo był u nich bogiem Neptun, bogiem Apollo i t. d.; mieli bogów wielu, ale nie znali jedyne Boga. Lecz Słowianie wierzyli w osobnego, jedyne Boga, chociaż z czasem uznawali także więcej bogów, mając tychże za wykonawców rządu owego Najwyższego Boga.

Świadczy o tym starożytny pisarz grecki, Prokop cezarejski około r. 550, który mówi: „Słowianie wyznają jednego Boga, sprawcę grzmotów i wszech rzeczy pana. Jemu na ofiarę biją woły i wszelkiego rodzaju czynią obiaty. Nie wierzą w przeznaczenie (fatum), i nie przyznają mu żadnego wpływu na rzeczy ludzkie. Gdy w chorobę popadną lub idą do boju i śmierć im zagraża, ślubują Bogu ofiarę za ocalenie ; a gdy wyjdą z niebezpieczeństwa,

spełniają przyrzeczoną ofiarę, wierząc, że ta ofiara zachowała ich życie. Oprócz jedyne owego Boga czczą rzeki i nimfy, i inne rozliczne bóstwa, którym wszystkim także czynią ofiary, a przy tych ofiarach dochodzą przyszłości przez wróżenie. Prokop mógł znać południowych Słowian, sąsiadujących z Grekami. Lecz o sześć wieków później, to jest w 12. stóleciu pisze podobnie niemiecki kronikarz Helmold o Słowianach północnych, nadłabiańskich: „Między rozlicznymi rodzajami bogów, którym przyczytują role, lasy, jakoteż smutki i rozkosze, wyznawają

jednak jednego Boga, w niebiesiech będącego, innym panującego i niebieskimi tylko sprawami zajętego. Owi zaś bogowie jemu podwładni sprawują przydzielone im zatrudnienia, są z jego krwi zrodzeni, a każdy z nich jest tym zacniejszy, czem bliższy jest temu Bogu bogów.⁶⁶

W pierwszym ustępie wspomnienia Prokopowego zawarte wyobrażenia pogańskich Słowian, zadziwiająco odpowiadają 19 -

pierwszemu artykułowi chrześcijańskiego wyznania wiary. Bóg jedyny zwie się po chrześcijańsku Bogiem Ojcem; sprawca grzmotów i błyskawicy oznacza w pogańskim pojęciu najwyższą moc, a po chrześcijańsku mówimy Wszechmogący; pan wszech rzeczy zaś jest Stworzycielem nieba i ziemi.

Wiadomo też, że św. apostoł Paweł opowiadał ewangeliję Ilirom. Jest podanie, że ilirscy Słowianie w opowiadaniu tego apostoła o jedynym Bogu i o nieśmiertelności nie widzieli żadnej nowości i przyjmowali chętnie jego naukę. Przeciwnie, gdy przyszedł do Aten, Greko wie naśmiewali się z tej nauki, iż jej nie rozumieli.

Później nawet patriarcha konstantynopolitański nie poczytał Słowian za bałwochwalców bezbożnych, widząc w nich czcicieli Boga Stworzyciela.

Dakowie słowiańscy dawno przed Ghr. słynęli ze czci Boga, i Grecy podziwiając ich wiarę w nieśmiertelność, nazywali ich unieśmiertelniającymi (athanatizantes).

Okazuje się, że dawni Słowianie wierzyli w jednego najwyższego Boga, władcę całego świata, i jego 'niezmierną moc i straszną potęgę wyobrażali sobie pod postacią pioruna, grzmotów i błyskawicy. Zrozumieli też, że życie i śmierć człowieka jest w ręku tego najwyższego Boga, i ztąd mieli pojęcie o nieśmiertelności duszy. Jako władcy wszechświata, przyznawali mu władzę równie na niebie, jak na ziemi i pod ziemią. Widzieli w nim Stworzyciela i początek wszystkiego. — Podobnego pojęcia w mitologjach innych narodów nie znajdujemy.

Samo imię Bóg objaśnia nam, jak Słowianie najwyższą Istotę pojmowali. Pierwiastkiem bowiem imienia Bóg są słowa by tj. być, i bo wyrażające przyczynę. Bóg sam jeden jest tedy najwyższą bytnością oraz przyczyną i początkiem bytu wszech rzeczy.

Czcząc jednego Boga najwyższego i błagając go, na ofiarę zabijali mu woły i inne zwierzęta. Lecz istoty jego nadziemskiej i nieograniczonej nie uzmysłowali żadnym obrazem. Boga, twórcę świata, który dał początek wszelkiemu stworzeniu i wszystko ogarniał w sobie, uważali za zbyt rozszerzonego, ażeby jakim obrazem lub w jakiej świątyni mógł być czczonym. Czčili go wszędzie, bo wszędzie widzieli obecność jego. Osobliwie miejscami jego czci były rzeki i gaje święte. Ztąd wiele rzek ma imię: Bug, Boh, Bożek. Drzewo buk nosi także miano bożkie

- 20 -

i było Bogu poświęcone zapewne dla tego, iż niegdyś lasy bukowe wypełniały słowiańszczyznę i w nich odprawiano obrzędy. Od imienia Boga mamy też utworzone wyrazy, oznaczające go jako dawcę wszystkiego, jako to: bogaty, mający Boga; ubogi, będący u Boga; zboże czyli dar boży w urodzajach i t. p. Prostemu umysłowi trudno jednak było pojąć nieograniczonego i wszechwładnego Boga bez zmysłowego wyobrażenia, i tak utworzono sobie obraz jego w postaci trójgłowego bóstwa.

4. Bóg w postaci Trigława.

Trigław, Trójgłów czyli Trzygłów. Pod tym imieniem czczone bóstwo miało trzy głowy, z których jedna patrzyła w górę a dwie na dół. Lecz wyobrażano go też z jedną głową o trzech twarzach. Znamię to władcy wszechświata, któremu przypisywano panowanie na niebie, na ziemi i pod ziemią.

Słynną była jego świątynia czyli kontyna w Szczecinie.

Pisarze życia ś. Ottona i inni opowiadają o nićj: Były w Szczecinie trzy chełmy (pagórki), z których środkowy i wznioślejszy poświęcony był najwyższemu Bogu pogańskiemu, nazwanemu Trigław (Trigelaus). Miał trójgłowy posąg dla tego, jak twierdzili jego kapłani, iż najwyższy Bóg ma trzy głowy, ponieważ rządzi trzema państwami t. j. na niebie, na ziemi i pod ziemią.

Na tych trzech głowach bożyszczu znajdowała się złota opaska, czyli korona w kształcie trójkąta, oznaczająca ich jedność panowania w trzech dzielnicach świata ; ztąd też trójkąt wyobrażał świętość u Słowian. Inaczej jednak mieli też kapłani Trigława opowiadać, że ma on oczy i usta tą złotą opaską zasłonięte, aby nie widzieć i zamilczeć grzechy ludzkie. Świątynia jego była przepysznie zbudowana, ściany jej wewnątrz i zewnątrz ozdobione rzeźbami i obrazami ludzi, ptaków i zwierząt,

tak sztucznie wykonanemi, iż zdawało się, że dychają i żyją. Przy tej bóżnicy utrzymywany był koń kary, Trzygławowi poświęcony, i przez kapłana troskliwie pielęgnowany, którego używano też do wieszczby, w tym celu prowadzono go po kopijach rzędami ułożonych i jeżeli je dobrze przekraczał, było to pomyślną przepowiednią. Czarna maść konia, służącego najwyższemu bóstwu, w niebie przebywającemu, podobno odpowiadała słowiańskim wyobrażeniom o walce jego ze ziemi duchami w ciemnym podziemiu.

- 21 -

Po nawróceniu Szczecinian i innych Pomorzan (w pierwszej połowie 12. wieku), ś. Otto kazał owe trzy głowy Trigława szczecińskiego, które były posrebrzone, odciąć od bałwana drewnianego

i posłał je papieżowi; Kalixtowi II. na pamiątkę i świadectwo dokonania swój pracy apostołskiej u tych ludów. W sławnym mieście Wieleniu czy Wolinie, na wyspie tegoż nazwiska przy ujściu Odry, była także świątynia Trzygłowa. Tam przed przybyciem ś. Ottona kapłani wywieźli i ukryli złoty posąg bóstwa, i znalazł on tylko jego siodło tak stare i spróchniałe, że się mogło rozprószyć. Miasto to zburzone zostało przez duńskiego króla Waldemara 1170 r.

Około r. 1157 król słowiański Przybysław, ochrzciwszy się i przyjąwszy imię Henryk, zniszczył bałwana Trigława, czczzonego w Braniborze (Brandenburg).

I w innych miejscach były Trigławy. Słowianie, gdy im zakazywano bałwochwalstwo, ukrywali je, a potem znowu wynosili. Cześć tego bóstwa upowszechnioną była w całej Słowiańszczyźnie, szczególnie w zachodniój. Czczono go zwłaszcza na wysokich górach, przez co uprzytomniano sobie wysokość jego niebieskiej siedziby. Góra Trigław (Terglou) w Krainie ma podobno nazwę od czci tego bóstwa.

5. Przejście do wielobóstwa.

Jak trudnym dla pierwotnych ludów było pojęcie bóstwa bez uzmysłowienia go sobie, równie niepodobnym mógł się im wydawać wszechrząd jednego Boga. Podzielono więc władzę najwyższego Boga między wiele bóstw wymyślonych, gdy za takowe uznano różne objawy jedynój bożkiej mocy w świecie. Ubóstwiano cudowne siły przyrody, dzieła stworzone od Boga,

słońce, księżyc, gwiazdy, powietrze, piorun, wodę itd. i czczono je zamiast Boga.

Wspominają starożytni pisarze, że Słowianie oprócz jedyne Boga czcili rozliczne inne bóstwa i duchy, rzeki i t. p., którym także składali ofiary. Te bogi, podwładne najwyższemu Bogu, w niebie mieszkającemu i niebieskimi tylko sprawami zajętemu, zastępowały go w rządach świata, sprawując przydzielone im przez niego zatrudnienia. Były z jego krwi zrodzone, i tym więcej poważane, im bliższe jemu stanowisko zajmowały. .

- 22 -

Nie mamy jednak szczegółowych podań o tym bogorodztwie.

W greckiej mitologii czytamy n. p., że Jowisz był synem Kronosa, Apollo synem Jowisza i t. d. Podobnego rodowodu słowiańskich bogów nie znajdujemy. Zdaje się przeto, że dawni Słowianie bogi te uważali za wypływ (emanację) z jedyne Boga.

Wyobrażali sobie przeto płęć męską i żeńską w prabóstwie złączoną, jako warunek powstania wszelkich stworzeń i także owych bogów.

Tym bogom poświęcano gaje, źródła i wody, gdzie im cześć oddawano i ofiary czyniono. Wiele takich świętych miejsc było w Słowiańszczyźnie, bo nabożny umysł słowiański wszędzie podziwiał objawy bożkiej mocy, równie na ziemi jak w powietrzu-, dla niego był cały świat świątynią, napełnioną bóstwami. Później stawiano niektórym świątynie, częstokroć przepyszne i podziwiane przez opowiadaczy ewangeliji Chrystusowej. Wspominają kroniki ze średnich wieków o północnć słowiańszczyźnie: Przepęłniona była ziemia słowiańska bałwanami, równie pola jak miasta obfitowały w bożyszcz. W miastach zbudowane świątynie, różnym bogom poświęcone, i w polach podobizny ich na pagórkach wystawione widzieć można; a bóstwa te biorą także z sobą do boju.

Zdaje się jednak, że ten rozwój bałwochwalstwa nastąpił dopiero w późniejszych wiekach. Pierwotnie Słowianie pojmowali swe bóstwa więcej duchowo, zanim przeszli do zmysłowych wyobrażeń. Są dowody, że we wschodniej Słowiańszczyźnie, na Rusi w Kijowie i Nowogrodzie, dopiero pod panowaniem Warjagów zaczęto posągi stawiać bożyszczom. U południowych Słowian nie ma wspomnień o podobnych bałwanach. Cześć tychże z postępem czasu najwięcej zakwitnęła u północnozachodnich

Słowian, i ma ona wielkie podobieństwo do indyjskiej mitologii.

W ogóle w pojęciach o słowiańskich bogach najmocniej przebijają się wyobrażenia indyjskie; zapewne dlatego, że Słowianie, wyszedłszy najpóźniej ze swej azyjatyckiej kolebki, najdłużej takowe przechowali. Zgadza się w tym zdaniu wszyscy nowsi badacze. O tej właściwości słowiańskiej bogowiedzy przekonano się dopiero, gdy poznano święte księgi czyli wedy Indów. Indyjski wyraz: weda, znaczy to samo, co słowiański: wiedza, weda, wiadomość.

- 23 -

B.

Wpływ indyjski na wiarę Słowian.

6. Trzy główne bogi w wielobóstwie słowiańskim.

Najwyższy Bóg, według wyobrażenia przodków naszych, podzieliwszy ziemskie rządy między innych bogów i mieszkając w niebie, zajmował się tylko niebieskimi sprawami. Jako rodziciela innych bogów, zwano go też Prabogiem. Podobne wyobrażenie znajdujemy także u Indów pod nazwą: Parabrama.

U Indów najwznioślejszą własność Boga oznaczało tajemnicze słowo Orni. W języku słowiańskim mamy także wyraz: mow, oznaczający przyrodzoną zdolność umienia. Przez tę własność najwyższy Bóg, Prabóg, wydał z siebie przedewszystkiem innych bogów i cały świat, bo on początkiem wszystkiego.

Już Trzygłów słowiański wskazuje na trojiste panowanie jedynego Boga. Tę trojistość oznaczali Indowie słowem: trimurti, i rozdzielili ją na trzy osobne bóstwa: Brama, Wisznu, Siwa.

Słowianie podobnie wyobrazili sobie trzy główne bogi z jedynego najwyższego Boga pochodzące: Prowe, Jesse, Zywie.

Imiona tychże zachowały starosłowiańskie brzmienie, i dowodzą dawnej ich czci u Słowian. Cześć ta była pierwotnie więcej duchową, a przeto jak najwyższemu Bogu, również tym trzem bogom nie stawiano dawniej zmysłowych podobizn czyli bałwanów.

Jak u Indów Brama, Wisznu i Siwa przejawiali się czyli wcielali się w różne istoty, skutkiem czego pomnożyła się liczba bogów, tak też u Słowian znajdujemy ślady podobnych przejawień.

Zważmy jednak najprzód, jak Słowianie wyobrazali sobie Prowa, Jessa i Żywia, w którym to wyobrażeniu znawcy znajdują

podobieństwo do indyjskiego trójbóstwa.

Prowe. Imię tego bóstwa, u dawniejszych pisarzy zachowane, jest: Prowe albo Prone, ale później zwano go pospolicie : Perun czyli Piorun, u Litwinów Perhun. Był to najwyższy bóg w powietrznym przestworze. Przyznawano mu władanie piorunem, równie jak Prahogu albo najwyższemu Bogu nieba. W grzmotach, błyskawicy i piorunach widziano znak najwyższej potęgi. Znak takiej władzy zbliżał stanowisko Prowa do jedynego najwyższego Boga. Prowe był więc najpierwszym między

- 24 -

bogami na ziemi rządzącymi, i jakby pierwotkiem stworzenia. Uposażony największą potęgą, wymierza! kary za ludzkie występki i utrzymywał sprawiedliwość. Był tedy bogiem prawa i sprawiedliwości, zachowawcą odwiecznej prawdy, stróżem porządku ogólnego i mścicielem zbrodni. W jego imieniu odprawiano sądy i wydawano wyroki, odbywano obrady i czyniono wieszczby; przez to przypisywano jemu najwyższą wiedzę i mądrość. Jako Bóg najwyższy powietrznego przestworu, sprawia! urodzaje, głównie od powietrza zawisłe, i był także bogiem rolnictwa.

Wysokie znaczenie Prowa wytłumaczy się łatwo z samego imienia jego. Pierwiastkiem tego imienia jest słówko pra, n. p. w wyrazach: pra-dziad, pra-babka. Od tego słówka pochodzą dalsze słowa: pierw (prw), pierwszy (prwy), tudzież prawo, prawy, prawda, sprawiedliwość, jakoteż prawić (mówić) itp. Z jednej strony imię Prowa wskazuje na jego boską pierwotność w świecie stworzonym, był on niby sam Pra-bogiem, albo Prabóg przeniósł swą najwyższą własność na Prowa. Z drugiej strony imię to przywłaszcza

mu bożką moc nad prawem czyli sprawiedliwością i spełnianie prawdy najwyższej. Podobnie tłumaczy się też imię Prone. Lecz Prone może jest starosłowiańskim wymawianiem: P-ron-, w znaczeniu: Perun czyli Piorun. Dlatego sprzeczą się też dotąd badacze o właściwość imion Prowe i Prone. Pod nazwą Perun, Piorun porównywany był z rzymskim Jowiszem. U Słowaków nazywTa się Parom, i imię to podobne do indyjskiego Brama. Prowe nie miał żadnych bałwanów, ani obrazów, w ogóle żadnych zmysłowych wyobrażeń; myślą go tylko czczono. Nie stawiano

też dla niego bóżnic, tylko poświęcano mu gaje. Świadczy o tym Helmold, który to wiedział od samych Słowian, czcicieli Prowa, i sam się o tym przekonał, niszcząc i burząc słowiańskie bożyszcza. Stwierdza on wyraźnie, że „mimo wielu bałwanów, Słowianie czcili inne bóstwa wr lasach i gajach, a takim był Prowe, bożek Starogrodzian (Aldenburgski), i te bóstwa nie mają żadnych wyobrażeń .

Dalej o poświęconym temuż bożkowi gaju opowiada Helmold, że widział „wśród starodrzewu dęby święte, Prowu poświęcone. Te otaczał przysionek i opłót ze ścisłego drzewa z dwoma wrotami. Pomimo mnogich bałwanów po miastach i tyczy de!, w tym miejscu była świętość całej ziemi, dla której przeznaczony był kapłan, oraz uroczystości z rozmaitemi obrządkami i ofiarami.

- 25 -

Co poniedziałek lud tej ziemi z kapłanem i królikiem zbierał się tam na sądy. Wnijsie do przy sionka dozwolone było tylko kapłanowi i chcącym składać ofiary, albo tym, którym śmierć groziła ; tym bowiem nie odmawiano przytułku. Takie zaś Słowianie dla świętości swojej okazywali uszanowanie, że pobliza świątyni nie wolno było broczyć krwią ani nieprzyjacielską. Przysięgi też zgoła nie dopuszczali, mając ją prawie za krzywoprzysięstwo i wzajem bojąc się gniewu boga.a — Owe drzewa święte spalili Helmold z biskupem Geroldem 1155 r.

Główną świętość gaju poświęconego Prowu, w którym nie stawiano żadnego bałwana, stanowił ołtarz; na tym ołtarzu utrzymywano

wieczny, święty ogień z dębowego drzewa, zwany znicz; ofiary składano bożyszczu z bydłat, owiec i ptastwa. Po ofiarze i nabożeństwie następowała uczta. W tym poświęconym gaju zgromadzał się też lud na sądy i obrady pod przewodnictwem kapłana i królika pokolenia, a wyroki ogłaszał kapłan jako wolę boga.

Okazuje się z tego, że naród słowiański właściwie ubóstwiał prawo, czcił prawo, jako bóstwo, i temu bóstwu czynił ofiary. Czcząc takiego boga, musiał też tchnąć jego duchem, i dzieje świadczą, że ludy słowiańskie wskutek takiego przekonania kochały nadewszystko sprawiedliwość i szanowały porządek. Później jednak może uzmysłowano Prowa wyobrazowaniami dla ludu. W nowszych bowiem czasach znaleziono i wykopano

jego posąжки lub rzeźby kamienne w nadbałtyckich krajach, w Polsce i w Czechach, z napisem runicznym: Prowe. Czy one rzeczywiście przedstawiają Prowa, albo czy są tylko jakimś znakiem jego, badacze nie stwierdzili. Wyobrażonym jest na nich Prowe w postaci ludzkiej, trzymającej w ręce ostry trójkąt (którym oznaczano także najwyższego boga indyjskiego Bramę), albo lemiesz (część pługa, znak rolnictwa). Zamiast tego znaku dawano mu też strzałę czyli grot ognisty do prawej i włócznię z chorągwią do lewej ręki, a koronę na głowie. Podobnie wyobrażonym był w Kijowie na Rusi, gdzie Włodzimierz W. wystawił bóżnicę, a między umieszczonemi w niej bożyszczami, największą cześć odbierał Perun, który miał tułów z drzewa, głowę ze srebra, uszy ze złota, w ręce zaś trzymał kamień ognisty czyli grom, a na cześć jego palono także święty ogień dębowy, znicz nazwany. Po przyjęciu wiary chrześcijańskiej przez Włodzimierza W. został ten bałwan skruszony 950 r. Taki również bałwan znajdował - 26 -

się wówczas w Nowogrodzie. Godzi się wreszcie wspomnieć, że kroniki wspominają, iż w Hamburgu, założonym przez Słowian, czczonym był także Prowe czyli Perun, lecz nazywają go Ha moneto, i ztąd stara nazwa Hamburga była Hamonia.

Jes czyli Jesse. Tenże był najwięcej czczony w środkowej Słowiańszczyźnie, mianowicie w Polsce. Dziejopis polski, Długosz, a za nim inni, porównali go z Jowiszem. Lecz Długosz, podawszy szereg bożyszcz polskich, nie był pewny ich znaczenia po kilku wiekowym już wygaśnięciu pogaństwa. Porównanie Jesa z Jowiszem możliwym było u niego chyba dla tego, że Polacy najwięcej Jesa czcili, za najwyższe swoje bóstwo uważali, bo w różnych krajach słowiańskich różne bóstwa były więcej albo mniej czczone. Jowisz podobniejszym jest do Prowa czyli Pioruna, a Prowe znanym był także w Polsce, jak świadczy podobizna jego na kamieniu wykopanym w Mikorzynie. Otóż porównanie Jesa z Jowiszem wskazuje raczej, że Jes należał do najwyższych bogów słowiańskich, do trój bóstwa, obok Prowa i Żywią, a nie znaczy on jedności i tożsamości z Jowiszem.

O Jesie dodaje Długosz : „Polacy wierzyli, że od niego jako najwyższego boga pochodzą wszystkie doczesne dobra i wszelkie powodzenie lub przeciwności. Dla tego jemu większą niż innym bogom cześć oddawali. u Ten przymiot Jesa odróżnia go znacznie

od Prowa czyli Pioruna, jako też od Jowisza piorunowładnego. Jes wyobrażał dobroczynną istotę i nie był wcale grecko-rzymskim wszetecznikiem Jowiszem; w ogóle bowiem Słowianie swym bóstwom nie przyznawali wszeteczeństwa.

Imię Jesa lepić nam tłumaczy jego własności. Jest ono pierwiastkiem słowa jest, a zatym bóg noszący to imię, jest bogiem jestestw, istot żyjących, które obdarza dobrami. Jestestwa te od niego mają swe istnienie, i on tedy jest ich stwórcą.

Najzacniejszym dobrem wszelkich istot jest jaśnia, jasność, światło słoneczne, potrzebne do ich istnienia. Słowo jaśnia wskazuje także na imię Jesa. Sam zaś Jese był uosobieniem i ubóstwieniem słońca jasnego. Od tego boga więc Polacy wszystkich dóbr prosili, wierząc, że za jego wolą szczęścia i nieszczęścia wszystkie na naród ich zlewają się, i dla tego jemu największą cześć oddawali. Głównym siedliskiem jego czci było Gniezno, i tam na ołtarzach jego gorzał także święty ogień, znicz.

U Morawian czczono słońce jako bóstwo pod imieniem Jassen lub Jason t. j. jasny. I to bóstwo zajmowało się razem

- 27 -

domowym szczęściem ludu, rolnictwem i urodzajnością ziemi.

Same nazwy: Jasen, Jason i Jese zgadzają się, jak pojęcia ludowe o tym bóstwie. W Czechach zaś to bóstwo nazywano także Chason, a ta nazwa jest w związku z wyrazem: chasa t. j. czeladź, gmin, w ogóle ludzie. Zatym Jese pod imieniem Chason był przedewszystkiem opiekunem ludzkich istot. Jese obdarzał ludzi dobrami, ale nie straszył ich piorunem jak Pro we, albo rzymski Jowisz i grecki Zeus. O zmysłowych wyobrażeniach jego nie ma wzmianki. Jego świętym drzewem miał być jesion.

Tacyt wspomina, że część Swewian (tj. Słowian) oddawała pokłon Izydzie; może on źle wyrozumiał lechickie bóstwo Jesa, bo Izyda była boginią egipską.

Zywie. Pod tym imieniem wyobrażali sobie Słowianie boga życia, który obdarza duszą, ożywia, rozwija istoty, chroni i prowadzi w życiu do wieczności. Życie zaś wyobrażano sobie jako wewnętrzne ciepło, którego zewnętrznym znamieniem jest ogień; a ponieważ ogień ogrzewa i ożywia, lecz także niszczy, przeto Żywie nie tylko daje, ale też odbiera życie, aby je znowu odrodzić. Gdyż w przyrodzie (naturze) nic właściwie nie umiera,

ale co umiera, dlatego umiera, aby się w nowe postacie życia przeobrażało, pojmiemy, dla czego według wyobraźni przodków naszych jedno i to samo bóstwo czczono jako dawcę i niszczyciela życia, i dla czego odróżniano w nim dwie główne potęgi, tj. dobroczynną i szkodliwą. Ponieważ zaś w bożyszczu tym, albo dawcy życia, prosty rozum wyobrażał sobie działanie siły twórczej w połączeniu płci męskiej i żeńskiej, z tej przyczyny czcili go jako męskiego i żeńskiego boga. Przeto bóg ten miał też przydomek dwutelec, tj. dwa ciała mający. Długosz krótko wspomina, że Polacy boga życia zwali Żywie. Inny kronikarz, Prokosz, zapisał o nim szczególniejszą wzmiankę: „Bóstwo Żywie miało świątynię na górze od jego imienia nazwanej Żywiec. W pierwszych dniach maja niezliczony lud zgromadzał się tamże pobożnie, i uważając to bóstwo za dawcę życia, dopraszał się od niego długiego życia i dobrego zdrowia. Szczególnie przynosili mu obiaty ci, którzy po pierwszy raz kukułkę słyszeli, wierząc zabobonnie, że tyle lat żyć mają, ile razy zakuka. Mniemali bowiem, że ten najwyższy rządca świata przemienia się w kukułkę i długość życia im przepowiada.w

- 28 -

W tym wspomnieniu nazywa się Żywie „dawcą czyli twórcą życia i „najwyższym rządcą świata.a O zmysłowym wyobrażeniu jego nie ma wzmianki. Dobroczynny i szkodliwy, jako też męski i żeński żywioł w nim, przedstawia przeobrażenia jego. Żywie, jako duch ożywiający, okazuje się także jako uosobienie miłości. Przeto do niego szczególnie modlili się małżonkowie.

7. Przejawienia Prowa.

Wielorakie widzimy przemiany w powietrzu. W zjawiskach tych prosty umysł widząc i podziwiając objawy bożkiej mocy, a poczytując takowe za same bóstwa, utworzył sobie szereg bogów powietrznego przestworu.

Piorun. Prowe zeszedł
z czasem na Pioruna.

Był prostym piorunnikiem
w powietrzkokręgu, jednakowoż
lękano się siły
jego gromów i czczono

go. Błyskawice zwano Piorunowemi strzałami. Południowi Słowianie zwali go podobnie: Gromnikiem. Przypisywano mu wysokie góry za miejsce siedziby, i przeto niektóre od niego mają nazwisko. W taki sposób władzę Prowa czy też Boga nad piorunem uznano niejako za osobne bożyszcze. Ztąd też pochodzi, że niektórzy badacze, upatrując różnicę między Prowem i Perunem, uważają ich za dwa bóstwa.

Pogoda. Piękne, jasne niebo, czyli raczej jasność powietrza podniebnego, to jest pogodę uważano też za objaw osobnego bóstwa. Długosz mówi wyraźnie, że Polacy czcili bożka Pogodę. Dawniejszy zaś Helmold, pisząc go mylnie Podaga, świadczy, że należał do bogów mających bałwany, i nazywa go bałwanem Pluneńskim, ponieważ miał bóżnicę w Płońsku. Tę bóżnicę następnie zburzyli Holzaci. Obraz bożka tego przed-Prowe - Piorun.

- 29 -

stawia? młodego, pięknego mężczyznę z niebieskimi skrzydłami i w niebieskim odzieniu, trzymającego róg obfitości i sypiącego kwiaty.

Nie(j)Oda przeciwnie był wyobrażeniem nieprzyjaznego stanu powietrza, niepogody.

Pogwizd czyli Pochwist zwał się bóg wiatru u Polaków i Rusinów. Podobne znaczenie miał StrybÓg czyli Striboh, porównywany

z greckim Eolem. — Tu należy także Chworz, bóg burzy u Morawian, jak u Greków Tyfon, może od słowa chwiać tak nazwany. Na Rusi zwano go też Choros czy Chors i posąg jego jest wymieniany między bożkami w kijowskiej świątnicy. Mokosz albo Makosz i Mokoszla. Jak Pogoda sprawiał piękny czas, tak Mokosz był dawcą deszczu i wilgoci. Wzywano go, gdy ziemia upałami była wyprażona. W Kijowie umieszczony był między bogami głównymi obok Peruna, równie jak Chors. Wodan, dający wodę, czczony u Kraiiców, może znaczył to samo co Mokosz. Nazywano go także Moranem, jakby bogiem morza. Lecz nie ma pewności, iżby Słowianie, nawet nad morzem

mieszkający, czcili osobne bóstwo morza, oprócz swoich zwykłych bogów.

Wszystkie dotąd wymienione uosobienia i ubóstwienia zjawisk powietrznych odnoszą się ściśle do stanu powietrza. Następujące zaś dotyczą więcej światła słonecznego i samego słońca.

Swarog. Miał to być bóg mieszkający w sworze t. j. w okręgu niebieskim, w którym słońce między 12 znakami swój roczny bieg wykonuje. Ten okrąg czyli koło, zwane dziś zwierzyńcem niebieskim (zodiak), nazywali pogańscy księża Słowian sworem (od słowa s-wrzec], i według niego obliczali czas, miesiące i lata. Zatym Swarog jest to bóg nieba czyli niebieskiego koła, a raczej bóg kierujący biegiem słońca.

Sitiwrat czyli Swiciwrat albo Życiowrot. Imię tego bóstwa wywodzą jedni od starosłowiańskiego sijati (świecić), i ma ono oznaczać przybywanie światła słonecznego, albo odmładzające się słońce po zimowym słońcowrocie, tudzież sam słońcowrot. Inni mniemają, że pochodzi od słowa życie; więc Życiowrat byłby obnowicielem życia w przyrodzie po zimowym jój obumarciu. Oba znaczenia odnoszą się do pory (końca grudnia), w której słońce zimę przemaga i światło (dłuższe dni) przywraca na ziemi. Staroczeski słownikarz Wacerad równa Sitiwrata z łacińskim Saturnem; kronikarze zaś wspominają o jego bóżnicy i

- 30 -

bałwanie u Wagirów (Warnianów) nadbałtyckich, w dzisiejszej Meklenburgiji. Wódz saski, zawojowawszy Warnian i ich królika Żeiibora, zburzył tego bałwana w roku 963. — U Czechów zwał się Sitiwrat także Hladolet i ten przydomek zgadza się z jego nazwą, bo przywrócić światła słonecznego musiał lata wyglądać (hledati, szukać).

Sobot albo Sopot (Żabot). Było to bóstwo czczone w czasie . najwyższego stanu słońca i największego gorąca letniego. Pamiątką jego czci pozostały tak zwane sobotki, dziś znane pod imieniem ogni świętojańskich, które w czasie letniego zwrotu słońca zapalano. Od niego ma też nazwę śląska góra Sobotka (koło Świdnicy), o której dawne kroniki wspominają, iż tam pogańscy Ślązacy czcili boga, mieniając go Jowiszem i dawcą wszelkich urodzajów. Ten dodatek wskazuje, że bóstwo Sobot odnosi się do Prowa i jest niby tegoż przejawieniem. Podobno imię jego zepsute przez łacińskich pisarzy i ma oznaczać zapad czyli

ubywanie" światła słonecznego od letniego słońca zwrotu, jak Sitiwrat oznacza przywrócenie światła. Może też ma brzmieć Sopot, to jest s-pot, iż w czasie jego panowania są największe upały. Najpodobniej jednak imię to składa się ze skróconego słówka sa (światły, święty) i wyrazu bot (batia, otec), i znaczy: święty bóg ojciec. Porównywano go także z biblijnym Sabaoth (panem zastępów).

Zimsterla. Bóztwo tracące zimę i odganiające mróz, właściwie piękne i wiosenne powietrze, miało imię od słów zima i sterti (gubić). Przygotowywało ono piękną porę dla bożka Pógody. — Przeciwnie imieniem Zemarzla oznaczano zimowe powietrze i wyobrażano je w postaci, mającej dech z lodu, szatę ze szronu, płaszcz ze śniegu i mrozu, koronę z gradu. Oba te bóstwa czczono u Rosyjan.

8. Przejawienia Jessa.

Jesse, jako uosobione i ubóstwione słońce, swym światłem i ciepłem umożliwia byt jestestw, jest więc ich twórcą i panem. W tej działalności zbliżają się doń następujące uosobione pojęcia. Radegast (Bedegast, Bydegast, Badogost, Badihost, Badhoszcz, Badgoszcz). Niektórzy z dawniejszych kronikarzy niemieckich, piszący o Słowiańszczyźnie, zwłaszcza nadłabiański,

- 31 -

stawiają między ?rowem i Żywiem Radegasta, jako trzecie główne bóstwo Słowian. Jakkolwiek cześć Radegasta rozszerzyła się po Słowiańszczyźnie całej, atoli imię jego nie odpowiada najdawniejszej mowie słowiańskiej i przeto zmusza do zastanowienia się nad nim. Słusznie domyślają się badacze, między nimi Lelewel, że imię Radegast nie było właściwym mianem bóstwa, które tak nazwanym zostało od ludu Redarów czyli Radgoszczan, iż u nich szczególną cześć odbierało. Najdawniejsze wspomnienia kronikarskie naprowadzają na to mniemanie.

Łatwym jest przypuszczenie, że Jesse, najwięcej czczony bóg u Polaków, jakoteż u Czechów i Morawian, był także najwyższym bóstwem lechickich Redarów, sławnych w swoim czasie, i u tych miał najśławniejszą świątynię. Albo tedy Radegast jest to samo co Jesse, albo był wykonawcą woli Jessa, jego przejawieniem i oraz uzmysłowieniem przez wystawionego mu bałwana redarskiego. Przymioty bowiem obu są podobne. Radegast, bóstwo, które rado gości u ludzi i radą ich uszczęśliwia,

był bogiem, zajmującym się nadewszystko ludzkimi sprawami. Oznacza to i jego imię, złożone z pierwiastku słów: rad, radzić, rodzić, i gost, gość, gościć. Czczono go więc głównie jako boga gościnności; bo gościnność jest cnotą Słowian, którą już starożytni pisarze wychwalali, świadcząc, że każdy obcy i nawet nieprzyjaciół znajdował u Słowian wszelką wygodę. Był również bożkim doradcą, udzielając rady przez swoje wyrocznie, i w ten sposób był pośrednikiem między ludźmi a najwyższym bóstwem. W ogóle uważano go za największego dobroczyńcę ludzi. — U Czechów dano mu też przydomek: Dobropan, porównując go z rzymskim Merkurym. Ztąd znowu wypada, że miano go za posłańca bożkiego i oraz za opiekuna kupców. Wszakże kupcy w swych podróżach szczególnie potrzebowali gościnności i udawali się pod opiekę Radegasta. Jego sztandary używane były w czasie wojny, dlatego zaś porównywano go z Marsem, bogiem wojny. Obok innych godeł umieszczano w jego posągu głowę byka czy tura, jako znak, że Radegast jest silnym obrońcą i twórcą jak Jesse. Uzmysłowionym w bałwanie Jessem był tedy Radegast. O jego czci w mieście Retrze czyli Radgoszczy pisali ówcześni kronikarze, ale dziś nie ma ani śladu tego miasta i trudno położenie jego określić. Było ono w kraju Lutyków czyli Weletów (w dzisiejszej Meklenburgiji), wśród plemienia Redarów (Radarów, Rata-32 - rów), zwanych także Doleńcami od jeziora Doleńskiego (Tollensee). W późniejszych czasach znaleziono tamże we wsi Przyłwicy (Prillwitz) mnóstwo bałwanków i narzędzi ofiarnych, może zakopanych przez kapłanów po zburzeniu świątyni. Dytmar Merzeburski (ur. 976 um. 1018 r.) tak opisuje tę świątynię: „W krainie Redarów jest miasto Redegost zwane, trójboczne, z trzema bramami, otoczone ze wszystkich stron lasem, od mieszkańców nietkniętym, bo go za święty mają. Dwie bramy są dla wszystkich otwarte; trzecia na wschód obrócona i najmniejsza wskazuje ścieżkę ku morzu przytykającemu, bardzo straszną. W tym mieście jest tylko świątynia wykwintnie zbudowana z drzewa, wzniesiona na rogach rozmaitego zwierza. Ściany zewnątrz ozdobione są cudownie wyciętymi wyobrażeniami bogów i bogiń; wewnątrz zaś ustawione są posągi bogów z napisami ich

imion, ubrane groźnie w hełmy i zbroje. Z tych najpierwszy, Luarasici (Suarasici) zwany, nad inne jest czczony i chwalony. Chowano tam także chorągwie tych bogów tylko w czasie wojny używane, inaczej nie poruszane. Dla szczególnej opieki ustanowieni są od krajowców kapłani, którzy także spełniają ofiary dla prześlągania bogów; przy tym siedzą oni wobec innych stojących i na przemian mruczając tajemniczo, poruszają bojaźliwie ziemię, a rzuciwszy losy, wyciągają z nich wyroki. Potym pokrywają ziemię darnią i wiodą konia świętego z pobożnością pomiędzy utkwione w ziemi dzidy, znowu przez niego dociekając wyroku bożego. Jeśli w obu razach jednako wypadnie im wyrok, spełniają go; jeśli nie, smutni rozchodzą się. — Opowiadają także, iż w razie grożącego wielkiego niebezpieczeństwa wychodzi z morza wspomnionego wieprz ogromny z białym kłębem, błyszczącym od piany, i dogadując sobie w bagnisku, daje się poznać ludziom przez strachliwe wstrząśnienie."

Późniejsi pisarze, Adam bremeński (f około 1076) i Helmold (f około 1170) opowiadają zgodnie: „Pośród ludów słowiańskich między Łabą i Odrą najpotężniejsi są Redary, zwani także Doleńcami. Głównym ich miastem jest Retra, siedlisko bałwochwalstwa. Świątynia tam wielka, zbudowana dla bożyszczy, z których najprzedniejszą jest Redegast. Posąg jego ze złota, podstawa purpurowa. Miasto samo ma dziewięć bram, i w około otoczone jest głębokim jeziorem, Prowadzi do niego most drewniany, przez który tylko ofiarującym i wyroków czekającym przejść wolno."

- 33

Ponieważ miasto Retra czyli Radegost kilkakrotnie przez Niemców zostało zburzonym i znowu przez Słowian odbudowanym, stąd może pochodzą różnice między podaniami dawniejszego Dytmara i późniejszych Adama bremeńskiego i Helmolda. Kiedy późniejsi pisarze nazwali tego boga od miejscowej siedziby, a dawniejszy

oznażył go innym snadź źle odczytanym nazwiskiem, stąd wnosić można: że jak Prowe był w myśli tylko czczonym bogiem a Pierun jego zmysłowym wyobrażeniem, tak też podobnie Jesse, główny bóg lechickich ludów i niewyobrażany zmysłowo, znalazł wreszcie swego bałwana u Redarów, zwanego Radegast albo Luarazici czy Suarazici.

Imię Luarazici w pisowni łacińskiej ma znaczyć po słowiańsku: lwa rażący, Lwarazik, to jest bóg silny, pokonujący najsilniejsze zwierzęta i potwory. Więc Radegast-Lrwarazik byłby słowiańskim Herkulesem. — Inni dowodzą, że imię to, źle odczytane lub odpisane z dawnych rękopismów, brzmi Suarazici. Pierwsza część tego imienia Sua ma być skróceniem słowa suanty, swanty (święty). Zatym w słowiańskim brzmieniu jest to: święty radzicz (radca), albo święty rodzicz (twórca). Albo też w tym imieniu, źle po łacinie oddanym, odgadują słowiańskie słowo: stwarzacz (stworzyciel). — Jeszcze inni czytają je po prostu: Swarozicz, to jest syn Swaroga. Ponieważ Swarog uważanym był za boga niebieskiego koła (sworu), w którym słońce obiega, więc Swarozicz byłby ubóstwionym słońcem, jak Jesse-Radegast. Radegast, który miał w Retrze posąg złożony na podstawie purpurowej, zwykle wyobrażany był w postaci ludzkiej z twarzą wdzięczną, koroną około skroni i ptakiem na głowie; w jednej ręce trzymał włócznie, drugą zaś podpierał głowę tura czy byka na swych piersiach umieszczoną. Znajdują się jednak też jego wyobrażenia w różnych innych postaciach, a nawet przedstawiano go z głową lwia zamiast ludzkiej.

3

Kadegast

- 34 -

Wielość obrazów Radegasta podobno oznacza jego wieloraką działalność, czyli różne jego przejawienia jak u indyjskich bogów. Znaki czyli godła Radegasta : ludzka postać, ptak, byk, lew, wieprz, także żółw i ślimak, przypominają zwłaszcza wcielenia indyjskiego Wisznu, który w tych przemianach miał czynów twórczych i walecznych dokonywać. Jeżeli Radegast mógł się pokazywać w postaci wieprza, mógł także przemieniać się w

żółwia, i ztąd ma przydomek z łacińska pisany Zelu, Zelw, Zdun, pod którym imieniem porównywano go także z rzymskim Merkurym. Ubóstwianie Radegasta było znanym niemal u wszystkich Słowian, i ztąd pochodzą nazwy licznych miejsc w Słowiańszczyźnie. Świątynia jego w Retrze była uczęszczaną od wszystkich ludów słowiańskich z powodu wyroków i corocznych danin ofiarnych, i przeto lud Redarów w wielkim był poważaniu. Na Morawie jest góra Radhost, albo jak teraz mówią, Radhoszcz zwana, w pobliżu granicy śląskiej. Tam miał Radegast świątynię, i obchodzono tam święta jego wśród lata. Przychodziło tam mnóstwo ludu nie tylko z Morawy, ale i z dalszych słowiańskich krajów, przynosząc bożyszczu na ofiarę woły i owce, prosząc go o szczęście i zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, przy czem odprawiano zwykle uczty z tańcami i gędźbą. Dopiero za Cyryla i Metodego, którzy nawrócili Morawę do chrześcijaństwa, zburzono tę świątynię Radegasta. To jednak nie przeszkodziło czci tój góry, bo lud okoliczny nie poniechał swego zwyczaju przez długie wieki, aż ten zwyczaj szczególnym rozporządzeniem zakazany być musiał.

Dzias. Imię to dotąd słyszane bywa u ludu w przysłowiach n. p. tam do dziasa! Ma ono swój początek w słowie: dziać, z którym są również spokrewnione dziad, dziecię, dzień, dzieło itd. Mamy inne podobnie utworzone imiona n. p. spas (zbawiciel) od słowa spieti, spiąć (do-spiąć). — Dzias wyobrażał tedy w pojęciu Słowian właściwą czynność twórcielską, i mógł oznaczać przejawienie Jesa lub Radegasta jako twórcy jestestw w szczególności. Używanie zaś zdrobniałego imienia jego : dziaseh, świadczy dotąd, że go uważano za dobre bóstwo.

Bies. Jeżeli Dzias oznaczał twórczy przymiot Jesa, mógł Bies oznaczać przeciwny przymiot t. j. bojujący o jestestwa, a w tym celu także karzący je, aby nie upadały. Imię Bies ma bowiem za pierwiastek słówko U, od którego pochodzą : bić, bój, bojować itd. Chociaż pierwotnie Biesowi przyznawano dobre

- 35 -

działanie, utrzymało się jednak imię jego dotąd tylko w złym znaczeniu, jako złego ducha, djabła.

Krot czyli Kr-t albo Kirt (Chrt, Chrat, Kart, Krodo),

Cześć tego bożka w dawnej słowiańszczyźnie była powszechną.

Imię jego wywodzą od słowa: Witt%, krzec (krzewić, mnożyć),

z którego pochodzą dalej: kierz, krzew, krew, kroć, krzesić itp. Jest to więc krzewiciel i żywiciel istot żyjących, w szczególności zaś pomnożyciel płodów ziemnych i majątku, i za takowego był też uważany. — Staroczeski słownik Wacerada nazywa Radegasta (Merkurego), wnukiem Kirta. — W Krainie miasto Krsko (Gurkfeld) ma mieć od niego nazwisko. Było tam niegdyś miasto nazwane od Rzymian Neviodunum (Nowy Tyn, Nowy Gród) i znaleziono tamże kamień z napisem łacińskim: Niezwyciężonemu

bogu Chartowi Neyiodum. Podobno uważanym był za zwycięzcę zimy i skrzesciciela lata. — Sasi, sąsiadujący z Słowianami nad Łabą, przyjęli od nich bożyszcze, nazywając je Krodo, i czcili jego posąg wystawiony w Gartersburgu. Był to mężczyzna z pasem lnianym, stojący na rybie, trzymający w jednej ręce kwiaty, w drugiej koło. Ryba jest znakiem wody ożywiającej ziemię, koło obrazem słońca, a kwiaty płodów; w ogóle jest to obraz lata. Bożyszcze to zburzono za Karola Wielkiego, który Sasów przymusił do przyjęcia chrześcijaństwa. Tur. Wspominane pod tym imieniem bożyszcze podobno oznacza szczególne przejawienie Radegasta, któremu za znanie dawano turzą głowę na piersiach. W rozległych lasach dawnej Słowiańszczyzny licznie znajdował się tur czyli żubr, istniejący dziś tylko jeszcze w lasach litewskich. Dla swój wielkości i dzikości był wyobrażeniem siły, a ztąd też w późniejszych czasach boga wojny nazwano Turem, bo pierwotnie Słowianie, pokój miłujący, nie znali osobnego bożka wojny. Lecz Tur był także znamięm płodności, na co wskazują święta turzyce, obchodzone

wśród lata u dawnych Słowian.

9. Przejawienia Żywią.

Ubóstwienia tego rzędu odnoszą się do żywota ludzi w szczególności. Wielka ilość ich imion, źle podanych przez dawnych kronikarzy, piszących po łacinie, sprawiła tu pewne zamieszanie i utrudnia ich odosobnianie. Bóstwa te są przeważnie rodzaju żeńskiego, kiedy poprzednie wszystkie zgoła przychodzą w po-

3

- 36 -

staci męskiej. Między nimi występuje także silniej zły żywioł. Łączą się w reszcie z nimi bóstwa świata podziemnego, jako opiekuny

?dusz ludzkich po śmierci doczesnej.

Żywa. (Żiwena u Czechów, Żywonia czy Ziewonia u Polaków, Siwa u łacińskich pisarzy), przedstawia boginię życia.

Czcili ją osobliwie Polabowie,
u których miała słynną bożnicę
w Raciborzu (Ratzeburg w Meklenburgiji),
lubo i indziej znajdowały
się jej świątynie. Wyobrażano
ją w postaci kobiety,
z twarzą wdzięczną, głową
uwieńczoną, włosami rozpuszczonemi
długo na plecy,
w prawej ręce trzymała jabłko,
w lewej kwiaty. Czasem sadzano
na jej głowie też psią
głowę. Jako dawczynię życia
uważano ją za matkę wszelkiego
tworu, i jej kapłanom przynosili
szczególnie małżonkowie
ofiary. Stosownie do jej wyobrażenia
porównywano ją też
z rzymską Wenerą, boginią miłości,
albo z Cererą, boginią
urodzajności ziemi. W słowiańskim
wyobrażeniu jednak jest
ona żeńską połową Żywią. —

Tę boginię przyjęli też Skandynawcy
od Słowian (Wendów) i nazywali ją Wana-Sif, czcząc
ją jako boginię wzbudzającą miłość małżeńską.

Poroniec (Poronicz, Bóg poroniczny, Porenutius). Bożka
tego wspominają w związku z boginią Żywą. Żywa obdarzała
dziecię życiem, a Poroniec ochraniał je w żywocie matki.

Wzmianka o posągu jego w Kornicy (Karencyji) na wyspie Ruji,
przedstawia go z czterema twarzami, a na piersi miał piętę, której
czoła dotykał się lewą a brody prawą ręką. Cztery twarze wyobrażają
wiek dziecinny, młodzieńczy, mężki i podeszły, a pięta
na piersiach oznacza władzę opiekuńczą bożka tego. Czcili go
osobliwie niewiasty. Przyznawano mu także karanie rozwiozłości
Żywa.

Dziewa (Dziewanna i Dziewonia u Polaków, Dewana u Czechów, Dziewica u Łużyczan, Sieba i Tsiba w piśmie runicznym).

Jest to ubóztwienie dziewictwa; przedstawia oraz boginię odmłodnionej,

zieleniejącej przyrody po zimowym śnie. Na jej cześć obchodzono uroczystość w maju, ztąd pozostał zwyczaj stawiania drzew majowych oblubienicom. Długosz powiada, że Polacy z powodu lesistości kraju swojego czcili Dyane, boginię lasów i łowów, nazywając ją Dziewanną. Podobieństwo Dziewanny do Dyany rzymskiej jest w nazwisku, ale nie wolno przypuszczać, żeby Polacy to bóstwo od Rzymian przyjęli. Wspominany jest także posąg tej bogini w mieście Dziewinie (Magdeburgu), które od niej ma nazwisko. Wiele podobnych nazwisk miejscowych świadczy o upowszechnieniu jój czci w słowiańszczyźnie. Łużycanie i Sorbowie połabscy znali także Dziewicę jako boginię lasów i łowów; wyobrażali ją sobie jako piękną pannę ze strzelbą i psami łowczemi, polującą w kniejach, przytym w południe straszącą ludzi i zwierza. Dziedzilia (Zesilia, Zisilia, Didilia), zdaje się być bóstwem matecznego stanu i popada w tożsamość z Żywą. Uważaną jest także za uosobienie urodzajności ziemi. Długosz nazywa ją boginią małżeństw, ale snadź mylnie porównuje ją z Wenerą. U Serbów pobobne znaczenie ma Dodola\ dotąd tam podczas posuchy, upraszając

o deszcz, z uroczystością śpiewają: o Dodolo!

Marzana (.Morena, Marana'). Pod tym imieniem znano bóstwo umarzające, i w tym względzie przedstawia ono złą stronę Żywią. Lecz z tym wyobrażeniem Słowian łączyła się oraz myśl, że wszystko ulega śmierci, jak życie ludzkie, tak i cała przyroda, ale tylko dla tego, aby przez śmierć w nowe przejść życie ; o czym przekonuje sam obrząd Marzanny. Była to bogini śmierci odnośnie do życia ludzkiego, a boginią zimy czyli obumarcia przyrody w zimowej porze. To drugie znaczenie jej dotąd pozostało w pamięci ludu niektórych okolic. Utrzymał się bowiem miejscami zwyczaj, że w marcu tłumnie wynoszono ze wsi bałwana, zrobionego w kształcie starej kobiety i topiono w rzece; potem ustrojono wdzięczniejszego bałwana, Dziewonię czy Ziewonię i powracano z nim śpiewając: Niesiemy śmierć ze wsi, nowe lato do wsi. Płynie śmierć po wodzie, nowe lato k nam

idzie itp. Jest tu połączone pojęcie śmierci z odżyciem nowym. Imię Marzanny tłumaczy się samo przez spokrewnione słowa: mrzeć, morzyć, mor, śmierć lub marznąć, mroz itd. — Długosz porównuje ją z Cererą, może dla tego, iż jej przypisywano, że
- 38 -

przez uśpienie zimowe przysposabia nowe płody we wnętrzu ziemi. Inni porównywali ją z Wenerą i Dyana, i nawet z Hekata. Cyca (Cica, Ciza, Ziza, Cisa, Sisa, Sysa). Wszystkie istoty ssą żywność ze ziemi; przeto ziemię jako żywicielkę powszechną uważano za boginię i miała u Słowian imię od słowa cyc. Wyobrażano ją jako kobietę z dzieckiem. Ubóstwianie ziemi znajdujemy także u innych starożytnych narodów, np. Grecy mieli Gee (ziemię) za boginię. Na cześć Cycy były święta¹ jesienne. Zwano ją także Zemena, to jest boginią ziemi.

O Swewach (Słowianach) zachował nam Tacyt (około r. 98 po Chr.) podanie, że czcili boginię ziemi, lecz nazywają Nertha, Píše on: „Wszyscy oddają cześć bogini Nertha, to jest ziemi, matce powszechnej, rozumiejąc, że się ona wdaje w sprawy ludzkie i z kraju do kraju przechadza się. Jest tam na wyspie gaj święty, gdzie ukazują powóz płachtami przykryty, którego samemu tylko kapłanowi godzi się dotknąć. Ten gdy poczuje, że bogini miejsce swoje osiadła, zaprzęga parę jałowic i idzie pozad z wielkim uszanowaniem. Którekolwiek miejsce przechodem swoim lub gością uraczy, tam świętki i wesołe rozrywki. Ustają wojny, nie błyska oręż, i panuje ulubiony pokój, póki tenże kapłan sytej obcowaniem ze śmiertelnikami bogini do swojej świątnicy nie odwiezie. Po tój wędrówce myją powóz, i jeśli temu dasz wiarę, samo bóstwo w jeziorze, które natychmiast pożera użytych do posługi niewolników

Boginię Nerthę chcieli sobie Niemcy przywłaszczyć, lecz imię jej tylko ze słowiańskiego języka da się wyprowadzić. Starosłowiańskie nor)a oznaczało ziemię nurzystą; dotąd mamy wyrazy podobne nora, nurt i nazwy ludów Nurjanie, Narwianie? Norycy. Wreszcie ważnym jest to, że boginię tę czczono na ziemi słowiańskiej. Kąpanie Nerty przypomina nadto topienie Marzanny. Czy zaś Tacyt ze słychu tylko, i sam niedowierzający, dał prawdziwy opis tej bogini i prawdziwą jej nazwę, trudno dochodzić. Wspomniona wyspa, mieszkanie Nerty, ma to być Rugia, gdzie później pokazywano jezioro święte Studenec, poświęcone

bogini ziemi.

Łada. Była to bogini piękności i oraz miłości. Imię jej znane w Polsce, Czechach, na Rusi i u południowych Słowian, tłumaczy się przez słowo ładna, ład i była też wyobrażeniem pięknego ładu i porządku w świecie. W Polsce jeszcze po przyjęciu chrześcijaństwa niewiasty przy tańcach śpiewały: Łado, Łado,
- 39 -

moja Łado. Szczególne jej święto zwano : stado, ponieważ wtedy lud gromadnie się schodzi!. Porównywanie tej bogini z Wenerą da się po części tylko usprawiedliwić.

U Morawców zwafa się w szczególności Krasopani, i jej świątynie miały być w Bernie, Ołomuńcu i w Nitrze. Posąg jćj przedstawiał nadobną niewiastę lub pannę, z włosami rozpuszczonemi

aż do kolan; oczy ukazywały rozkosz i przymilenie. Koronę miała na głowie z mirtu, czerwonymi różami przeplatana; w ustach trzymała pączek róży; na boku widać było serce a przeciw niego pochodnię gorejącą; w lewej ręce trzymała kulę z nakreśleniami takimi, iż cały świat, słońce, niebo, ziemię i morze wyrażały ; w prawej ręce zaś były trzy złote jabłka. Posąg stał na wozie złotym o dwóch kołach, który para gołębi i para łabędzi ciągnąć się zdawała. Na tymże powozie widzieć się dawały trzy dziewczice, miłostki (gracyje), podające jedna drugiej jabłko.

Wcale podobny obraz miała też Żywa raciborska u Polabian.

Przeto niektórzy badacze uważają Ładę i Krasopanią za jedno z Żywą, albo Dziewą i Dziedzilią. W ogóle wszystkie w tym dziale wspomniane ubóstwienia oznaczają jedno i toż samo zadanie około życia ludzkiego, tylko w różnych okresach czyli stopniach jego.

Ładoń wspominany jest jako bożek mężki, który również opiekował się zaślubinami, miłością i szczęśliwością ludzi. Inni przyznawają mu utrzymywanie ładu, porządku, i porównują go też z Marsem, bogiem wojny.

Lei, Polel, zwani są synami Łady. Polskie kroniki wspominają, że ich wzywano przy zabawach, wołając: „Lelum! Polelum!

a W śpiewkach słowiańskich przychodzą także wspólnie, n. p.

0 Lele, Polele! serce mi się śmieje. Uważają ich niektórzy za bożków miłości i wzajemności. Lecz są oni raczej wyobrażeniem szczególnego rodzaju przyjaźni, jaka była u dawnych

Słowian i dotąd jest u Serbów we zwyczaju, zwana pobratymstwo, t. j. duchowe pobratanie się. W tym celu dwaj młodzieńcy czynią ślub uroczysty, przysięgając sobie wieczystą przyjaźń, której wiernie dotrzymują i przez całe życie w żadnej potrzebie jeden drugiego nie opuszcza. Tacy przyjaciele zowią się pobratymami. Zawierają taką przyjaźń i niewiasty i zowią się: posestrime. Ciekawą jest wzmianka Tacyta o Naharwalach, plemieniu lygijskim (lechickim): „Naharwalowie pokazują u siebie gaj, staro-40 -

żytnym nabożeństwem poświęcony. Strażnikiem jego jest kapłan, w odzieniu niewieścim. Czczą oni bogów, według tłumaczenia rzymskiego znaczących to samo co Kastor i Pollux; nazwisko ich Alcis. Nie masz tam żadnego posągu, ani także śladu cudzoziemskiego zabobonu; tylko wielbią ich jako braci i młodzieńców.

Nie pewną jest siedziba tych Naharwalów, i imię ich widocznie zepsute. Niektórzy kładą ich do Polski, mając ich za Nadnarwian; z większym prawdopodobieństwem przenoszą ich inni do gór Zgorzeleckich (Górlitz) w Łużycach. Nazwisko bóstwa Alcis tłumaczą przez słowiańskie imię holec, młodzieniec, holcy, młodzieńcy, którego pierwiastek znajduje się także w polskim: pa-cholek. A więc są to słowiańscy Lei i Polel.

Dzid (Bid), bóstwo ruskie w postaci dziecka, przychodzi w śpiewkach obok Lela i Polela, jakby brat tychże, albo wymienia się razem z Ladą; miał on być też bożkiem wzbudzającym miłość. Prija (Przija) przychodzi także między bóstwami słowiańskimi.

Imię jćj tłumaczy się przez słowa : przyjąć, sprzyjać, przyjaźń. Uważano ją też za boginię przyjaźni i miłości. — Skandynawcy czcili ją pod imieniem Freya Wanadis, co znaczy, że ją za wendyjskie czyli słowiańskie bóstwo uznawali.

Nija. Nie mamy pewności, jakiej płci jest to bóstwo. Długosz pisze o nim: „Polacy nazywali Plutona Nija, mając go za boga świata podziemnego i strażnika dusz opuszczających ciało; dla tego wzywali go, aby ich po śmierci na lepsze pomieszkanie w swym przybytku przyjął. W mieście Gnieźnie miał wspaniałą świątnię, do której lud zewsząd się zgromadzał. U Czechów zwało się to bóstwo Ninwa, i porównywano je z Prozerpiną. Było to więc bóstwo opiekujące się duszami zmarłych, przechodzącymi

w świat podziemny, gdzie przebywały, zanim się na łono Boga do nieba dostały, i gdzie według wyobrażenia pogańskiego także ubóstwiane słońce, księżyc i gwiazdy na odpoczynek się udawały, Imię Nija zdaje się mieć źródło w słówku wi, nic, i według tego byłoby to bóstwo niszczycielem ciała i życia doczesnego a przewodniczą do życia przyszłego. W gnieźnieńskiej świątyni Niji palono też niewygasły ogień, znicz. Miasto Gniezno zaś miało ztąd otrzymać swoją nazwę, iż je uważano za gniazdo dusz, zlatujących się po śmierci do opiekuńczego bóstwa. Wierzyli bowiem dawni Słowianie, że dusze zmarłych w postaci ptaków w inny świat przechodzą.

- 41 -

Merot był także bogiem podziemia i strażnikiem dusz umarłych. Czesi, modląc się za umarłego, mówili: o Merocie, prowadź go po światłej ścieżce; o Radamaszu, sądz go w twej sprawiedliwości i nie daj go Tasanom zagubić.

Radamasz przychodzi obok Merota, jako sędziego umarłych; lecz imię jego przypomina greckiego Radamanta i wzbudza wątpliwość, czy jest bóstwem słowiańskim.

10. Żeński żywioł w wielobóstwie słowiańskim.

Mamy podania o męskich i żeńskich bóstwach, o bogach i boginiach słowiańskich, ale nie znajdujemy żadnej wzmianki o małżeńskich stosunkach między nimi, jak to natrafiamy u innych narodów pogańskich; n. p. u Greków i Rzymian miał Uranus (niebo) za żonę Geę (ziemię); Jowisza żoną była Juno itd. Może to dla tego, iż w pierwotnym pojęciu Słowian o jedynym Bogu tkwiła myśl, że z istoty tego jedynego Boga wszystko wypływa, 1 tenże zrodzonym z siebie bóstwom rozdawał tylko rządy czyli różne czynności w świecie. Jednakowoż, oprócz wspomnianych już bóstw żeńskich, nasuwa się jeszcze szczególne wyobrażenie o żywiole żeńskim pod imieniem Baba, któremu badacze starożytnego wierzenia wielkie znaczenie przypisują.

Baba. W mniemaniu dawnych Słowian Baba oznaczała żeński żywioł w bóstwie najwyższym. Równa się więc z Mają indyjską, zwaną także Bhawani, i jako taka jest matką wszechświata, w szczególności matką bogów i w następstwie wszelkich stworzeń. Uderzającym jest podobieństwo w nazwach słowiańskiej Baby i indyjskiej Bhawani. To samo znaczenie w indyjskim i greckim

języku ma Maja, a u Serbów dotąd maja, majka znaczy to, co nasze mać, matka, mama. Była tedy Baba w stosunku do Praboga także pra-boginią.

Sam wyraz baba wskazuje na takie pojęcie. Jak imię Bóg, tak samo ba w podwojonym i w ten sposób spotęgowanym brzmieniu ba-ba, ma swój pierwiastek w słówku by, tj. być. Zatem Baba wyraża także początek bytu.

Jest ona oraz uosobieniem i ubóstwieniem niebios, i dla tego słońce, gwiazdy i księżyc nazywają się jej dziećmi. Mieszka na obłokach

i przeto piętrzące się wysoko obłoki nazywa też lud babami.

W czasach przedchrześcijańskich nad morzem meotyckim (azowskim), gdzie wówczas już mieszkali Słowianie, było miasto - 42 -

Panagoria (Phanagoria), z sławną świątynią, którą greccy pisarze uważali za świątynię Wenery. Słowiańscy badacze wnoszą z tego imienia, że tamtejsze bóstwo zwało się: Pani górna czyli Pani gór, to jest Wenus Urania, i było toż samo co słowiańska Baba.

Oprócz tego w dawnej Sarmacyji wspomnianą jest „święta góra” po grecku Sagori zwaną, i bogini Dyanie poświęcona.

W podaniach pisanych i ludowych przychodzi Baba w podwójnej postaci, jako dobra i zła istota : Złota baba i Jeźybaba.

Złota baba czczoną była w całej Słowiańszczyźnie. Uwagi godnym jest następujące podanie: „Wszyscy Słowianie uznają trzy bóstwa, jako trudniące się człowiekiem w początku jego życia, są to Żywa, Porenuc i Złota Babaw. W tym połączeniu jest Złota baba życiodajną istotą. — U Rosyjan zwano ją Zołotaja Baba, i wyobrażano ją w nadobnym posągu jako niewiastę podeszłego wieku, piastującą dziecko na łonie i drugie obok siebie trzymającą.

Przynoszono jej też objaty i udawano się do niej po wyrocznie.

Jeźybaba (Jaga Baba, Jędza baba, Zła baba) dotąd istnieje w opowiadaniach ludowych jako szkodliwa istota. Wyobrażaniem jej jest chuda kobieta z rozczochranymi włosami. Przypisywano jej też własności Marzanny, sprowadzającej śmierć i zimę w przyrodzie.

W końcu zeszła u ludu na prostą czarownicę.

Gdy Słowianie ubóstwiali całą przyrodę wydającą płody i potem obumierającą, przeto Złotababa i Jagababa wyobrażały u nich płodny i niepłodny objaw żeńskiego żywiołu wszechbóstwa, w czym

rzeczywiście widziano letnią i zimową porę. To samo przedstawiają Żywa i Marzana. Bóztwa do rodziny Żywią poczytane mogą się w ogóle do Baby odnosić.

O powszechnej niegdyś czci żeńskiego bóztwa Baby u Słowian świadczą nazwiska miejsc, n. p. Babia góra w górach Tatrzańskich. Miasto Bamberg w Niemczech, przez słowiańskich pierwotnie mieszkańców założone, podobnie się zwało; ztąd jego niemiecka nazwa Babenberg, a później Bamberg.

C.

Wpływ parski na wiarę Słowian.

U. Bielbog i Czarnobog.

Jak od Indów, również od Persów przyjęli Słowianie wyobrażenia religijne w swej kolebce azyatyckiej. Główną cechą

- 43 -

wyznania perskiego jest dwudzielnosc bóztwa. Ormuzd (Ahura mazda) bóg dobry, bóg światła, stworzył świat. Ahriman (Angramajnyus)

duch zły i niszczący, bóg ciemności, jest sprawcą wszystkiego złego. Oba bóztwa toczą z sobą walkę; są one uosobieniami dobrego i złego w pojęciu ludzkim. Ormuzd otoczony jest dobrymi duchami, w otoczeniu Ahrimana są złe duchy.

Nauczycielem tej wiary był Zoroaster, który z resztą naukę swoją zasadzał na czystości obyczajów. Wyznawcy tej wiary dotąd istnieją; czczą oni ogień święty jako godło światłości i czystości.

Ich święte księgi zowią się ZendawTesta.

I ta wiara jest właściwie tylko ubóztwianiem sił i zjawisk natury. Widzimy bowiem na ziemi różne, na pozór wralczące z sobą zjawiska, jako to : lato i zima, dzień i noc, światło i ciemność, słońce i księżyc z gwiazdami, pogoda i burza, życie i śmierć, zdrowie i boleść. Czczono więc takie objawy jako dobre lub złe istoty. Tak samo w życiu ludzkim upatrujemy dobre i złe skłonności. Ztąd snadny był dla prostego ludu pomysł o w"alce dobrego ze złem, o dwoistości dobrego i złego boga.

Między ludami europejskimi tylko u Słowian dawnych znajdujemy podobieństw"o takiej dwoistości, pod imionami: biały bóg i czarny bóg. Lecz u Słowian pojęcie tej dwoistości, walki złego z dobrym, nie rozwinęło się do tak wysokiego stopnia, w" jakim było u Persów, bo przeważał u nich wpływ indyjski.

Mieli Słowianie nazwy: Bielbóg i Czarnobóg; lecz jest pytaniem,

czy mieli i czcili osobno bóstwo zwane Bielbogiem,
a osobno bóstwo zwane Czarnobogiem. Imiona te bowiem przychodzą
jako przydatnie albo przydomki każdego niemal bożka.

Obie nazwy, Bielbóg i Czarnobóg, mogły być nadawane jednemu
i temu samemu bóstwu, według tego, czy co dobrego lub złego
ludziom wyświadczyło. Tak Radegast miał przydomek i białego
i czarnego Boga, a na wyobrażeniach przyłwickich przedstawiano
go też raz z łagodniejszym, drugi raz z surowszym spojrzeniem.
Prowe, jako stróż prawa, jest belbogiem, ale karze gromem i jako
Pioruna zwano go także czarnobogiem. Na ucztach, przywiązanych
do czci bożkiej, po uczczeniu Boga w bożnicy, przy kolejnym
z czary spijaniu, każdy uczestnik polecał swą dobrą lub
ojczystą sprawę Belbogowi, a nieprzyjacielską Czarnobogowi.
Mógł więc każdy bożek tym imieniem być obdarzonym.

Bielbóg (Belbog, Belbok, Belboh, Biały bóg) oznacza w ogóle
dobroczynną działalność każdego bóstwa, bo wyraz biały (biely)

- 44 -

znaczy! tyle co: czysty, światły, piękny, dobry. W szczególności
jednak miał też Bielbóg oznaczać stwórcy Praboga. Jako
taki, 'biały bóg jest światłym bogiem, i jego dzieło, świat, jest
światłym dziełem.

Niejakim śladem osobnej czci Belboga mogłoby być podanie
o dawnych Kraińcach i Wenetach nad morzem jaderskim, że
czcili bożka, zwanego Belen (Belin, Belinec), który miał bożnicę
w Akwileji i porównywany był z greckim Apollonem. Czcili
go także dawni Etruskowie, sąsiedzi tych Wenetów, a z tego,
jako też z innych pomników wnoszą badacze, że ci Etruskowie
należeli do narodu słowiańskiego.

Czernobog (Czernoboh, Czarny bóg, Zły bóg, Slebog, Czart),
jest to przeciwnik Bielboga, wróg, sprawca wszelkiego złego.
Oznaczano tym imieniem także działanie każdego bożka, które
człowiek uważał za szkodliwe sobie. Mamy jednak wyraźniejsze
ślady osobnej czci Czernobogowi okazywaną.

W Eużeach górnych znajduje się góra, zwana Czernoboh,
1 ciekawe jest o niej podanie. Na jednej stronie tej góry pokazują
miejsce, gdzie pogańscy Słowianie zabijali bydła ofiarne.
Druga strona góry zowie się Prasicza, to jest wyrocznia, iż tam
pogańscy księża dawali odpowiedzi ludowi pytającemu o swą
przyszłość. (U Serbów łużyckich prasie znaczy pytać się, a zatem

wyroczni prosić.) Znajdująca się tamże w skale pieczara uważaną była za ucho bóstwa, we wnętrzu góry utajonego. W pobliżu znajdował się posąg, podobno przedstawiający Czernoboga, lecz od Niemców Flins przezwanego, w znaczeniu boga zbudzającego umarłych.

W Czechach znaleziono bałwanki Czernoboga, w zwierzęcej postaci lwa. — Między starożytnościami przyłwickimi znajduje się bałwanek w postaci smoka węzowatego z napisem na jednej stronie zrnitra a na drugiej cica, to jest Czernytracica czyli czarny zatraciciel. Perski Ahriman wyobrażany także był w postaci smoka. Przychodzi jednak też i w ludzkiej postaci, z przyjaznym lub wrogim wejrzeniem.

Imię Czernoboga, używane w skróceniu Czart, Czert, utrzymało się dotąd w znaczeniu djabła, a może ono było pierwotnym. Uwagi bowiem godnym jest, że u Parsów podobnie JDžerd znaczy Czarne, złego ducha. Na podobieństwo parskiego wierzenia u Słowian wskazuje między innymi także to, że otaczające Ahrimana złe duchy zwano Dew, a u Słowian, zwłaszcza na Rusi,

- 45 -

oznacza złego ducha wyraz: Diw, Dziw, Dziwo. W staroruskiej pieśni „Wyprawa Igora czytamy : Diw kliczet wrchu drewa (Dziwo wrzeszczy z wierzchu drzewa).

D.

Wpływ chrześcijański.

12. Swantewit.

Gdy chrześcijaństwo zaczęło się wzmacniać, wieść o Zbawicielu roznosiła się; po całym świecie. Głosili ją apostołowie i ich uczniowie i tychże następcy; opowiadali misyjnarze. Ludy dowiadywały się od ludów przez kupców i innych podróżników o Wykupicielu świata. Wcześniej nauka Chrystusowa doszła także do Słowian; wszak apostoł Paweł opowiadał ją Ilirom. Bliżsi miejsca świętego, południowi Słowianie, ulegający państwu rzymskiemu, przyjmowali ją prawie równocześnie z Rzymianami i Grekami, zostając chrześcijanami. Dalsi Słowianie dostawali o niej choć urywkowe, niedokładne wiadomości, i to w najodleglejszych nawet stronach, jak nad bałtyckim morzem, gdzie już wcześniej istniały zamożne miasta słowiańskie, kwitjące kupiectwem i żeglarstwem,

i przez to mające styczność z innymi narodami. I te niedokładne opowiadania o Zbawicielu zdołały wpłynąć na wierzenie Słowian.

Prosty umysł pogańskich Słowian mógł sobie Zbawiciela wystawiać jako świętego zwycięzcę, który pokonał złe na świecie.

W słowiańskim języku: Wit, albo witez, witecz, wid%z, oznacza zwycięzcę; więc bożkiego zwycięzcy wszeź złego nazwano: Swantewit (święty wit). W tym znaczeniu Swantewit dostąpił największej

chwały i czci, i uważali go Słowianie za najwyższe bóstwo, za boga bogów. Lecz duchowe pojęcie o tym bóstwie uławniono sobie zmysłowym wyobrażeniem, którym było: sionce, rozpędzające ciemność, pokonujące niepogodę, zwyciężające zimę, sprowadzające lato, dające urodzajność. U wszystkich pogan w ogóle słońce wyobrażało najdobroczynniejszą istotę, i Swantewit był w samej rzeczy ubóstwionym słońcem.

Takie wyobrażenie o S wantę wicie rozwinęło się najwięcej u Rujan, mieszkańców wyspy zwanej Buja (Bujana Bana, Bugia) przy ujściu Odry do bałtyckiego morza. Rujanie ci doszli między północnymi plemionami słowiańskimi do największego

- 46 -

znaczenia. Piszą kroniki, że „szczęólnego poważania doznawali oni z powodu ściślejszego obcowania z bogami. U nich była najślawniejsza świątynia (kontyna) ze wspaniałym posągiem Swantewita

w mieście Arkonie (Orkonda). Wyobrażano Swantewita z czterema głowami albo twarzami, jak słońce w cztery strony świata patrzącami, i dawano mu twarze młodzieńcze, bo słońce nigdy się nie starzeje. Inne oznaki jego są: puhar z winem lub róg obfitości, stanica (chorągiew), miecz ogromny i koń jemu poświęcony,

oraz 300 jeźdźców w służbie jego będących, Takie znamiona łatwo mogli mu nadać Rujanie według niedokładnych pojęć swoich o chrześcijaństwie, i udoskonalili niemi cześć swojego bóstwa.

Jeżeli Jesse czyli Radegast oznaczał ubóstwione słońce, a Swantewit także, konieczne przypuścić należy, że cześć Swantewita jest nowszą, udoskonaloną skutkiem wpływu chrześcijańskiego. Jest też podanie z 9. wieku, że cesarz Karol Wielki, czy

syn jego Ludwik, podbiwszy niby Ruję, oddał ją w dziedzictwo klasztorowi Benedyktynów w Korbei, a ci Benedyktyni korbejscy nawrócili Rujan i wyuczyli ich chwały bożej i oraz czci swego patrona świętego Wita, zobowiązując ich do płacenia daniny swemu klasztorowi. Lecz po śmierci świątobliwego monarchy, Rujanie nie chcąc być zawisłymi od klasztoru, zrzucili jego władzę, zmienili świętego Wita na boga Swantewita, któremu cześć bałwochwalczą

oddawać zaczęli, i temuż bogu składali daninę, przedtym dla świętego Wita ustanowioną, powiadając, że nie potrzebują cudzego, skoro mają swego własnego Świętego Wita.

Ale dziejopisy zarzucają to podanie. Karol Wielki, ani następca jego, nie rozszerzył tak daleko swoich podbojów na północy słowiańskiej, by mógł oddać Ruję klasztorowi korbejskiemu.

Do prawdy podobniejszym jest zdanie, że mnisi korbejscy, zwiedziwszy

Ruję, lub zasłyszawszy o Swantewicie, znajdowali

w czci tego boga jakieś podobieństwo do czci chrześcijańskiej,

i Swantewita porównywali z swoim patronem św. Witem.

Zatym powstała u nich myśl o nawróceniu i następnym odpadnięciu Rujan.

Uznany za boga bogów Swantewit, bóg ziemi Rujan, doznawał czci od wszelkiego narodu słowiańskiego. Wszystkie włości słowiańskie słały mu dary i daniny; i obcy składali mu ofiary jak np. król duński Swen. Sami Rujanie, nie chcąc znać pienią—

47 -

dzy, złoto i srebro składali do skarbca bożego. Jako żarliwi czciciele swego boga i mniej dostępni na swej wyspie, najdłużej pozostali w bałwochwalcstwie. Ku nim osobliwie było zwrócone oko ludów słowiańskich, kiedy ich Niemcy zawojowywali i świątynie i bożyszczka im zburzyli. Wtedy Swantewit przychodził do tym większego znaczenia, i stało się u tych ludów prawem : nic bez wyroków rujańskiego boga nie działać. Albowiem ujarzmieni Słowianie, mimo pozornego bo przymusowego nawrócenia, pozostawali tajnie poganami, tym więcćj, że nauki chrześcijańskiej, przez niemieckich kapłanów głoszonej, nie rozumieli, a więc tajnie swe dawne bogi czcili.

13. Opis Swantewita arkońskiego.

Duński dziejopis, Saxo Gramatyk, pozostawił następujący opis

Swantewita:

W środku miasta Arkony był plac, na którym stała świątynia drewniana, wspaniale wyglądająca. Zewnątrz otaczało ją ogrodzenie, ozdobione różnymi płaskorzeźbami i malowaniami, do którego jedno wejście stało otworem. Sama świątynia składała się z podwójnych ścian. Na zewnętrznych ścianach wspierał się czerwony dach; środkowe zaś ściany złożone były z czterech narożnych słupów i wiszących między nimi przepysznych opon, nie stykając się z zewnętrznymi ścianami, lecz tylko z dachem i powałą. W chramie tym mieścił się Swantewita posąg olbrzymiej postaci o czterech głowach, patrzących w cztery strony świata, na tyłuż karkach, z gołymi brodami, włosami krótko podciętymi zwyczajem Słowian. W prawej ręce trzymał róg, oprawny w ozdoby z rozmaitego kruszcu, który corocznie kapłan napełniał winem a z płynu tego wróżył, jaki będzie przyszły urodzaj; lewa ręka, jakby w łuk zgięta, na biodrze się wspierała. Suknia spadała mu do goleni, stopy dotykały ziemi podstawą ukryte. W bliskości posąga widać było uzdę i siodło, tudzież rozliczne znamiona bóstwa, między którymi wzbudzał podziwienie miecz znakomitej wielkości z wyrytymi ozdobami i bogato oprawny.

Raz do roku odprawiano wielką uroczystość na cześć tego bożyszcza. Po zebraniu z pól zboża, lud z całej wyspy zgromadzony, przed świątynią zabijał bydłota na ofiarę i sprawiał ucztę religijną. Kapłan, odróżniający się od reszty ludu długą

- 48 -
brodą i długimi włosami, dniem przed uroczystością zamykał środkową świątynię, do której nikomu innemu wchodzić nie było wolno; podczas tego czyszczenia zatrzymywał oddech i ilekroć chciał odetchnąć, biegał do drzwi, aby wyziewem śmiertelnika nie skazić obecnego bóstwa.

Nazajutrz wobec zebranego przede drzwiami ludu, kapłan, wyjąwszy z posągu puchar czyli ów róg z winem, wpatrywał się weń, badając, ile z nalanego wina ubyło, a podług mniejszego lub większego ubytku wróżył mniejszy lub większy urodzaj na rok następny, i podług tego radził, czy obecnych zbiorów oszczędniej czy hojniej używać mają. Potym dawne wino z rogu wylewał pod stopy bożyszcza jako ofiarę, a świeżym go napełniwszy, odprawiał modły, błagając bóstwo dla siebie, ojczyzny i obywateli, o pomnożenie dóbr i zwycięstw; następnie sam duszkiem

wypił świeżo nalane wino z rogu, i powtórnie róg winem napełniwszy, umieszczał go napowrót w prawicy posąga.

Kołacz także okrągły, miodem zarobiony, tak wielki, że stojącego człowieka mógł całkiem zasłonić, przynoszony był na ofiarę.

Swantewit.

- 49 -

Kapłan, wzięwszy ten kołacz przed siebie, okazywał go ludowi, zapytując, czy go widzą? a gdy lud odpowiedział, że widzi, życzył zgromadzonym, aby tego samego na przyszły rok nie widzieli; to miało znaczyć, aby przyszły rok dostarczył zboża i miodu na nowy kołacz, by obecnego zachowywać i w roku przyszłym powtórnie widzieć nie mieli potrzeby.

Zwykle też kapłan imieniem bożyszczu błogosławił lud obecny, napominając go do gorliwego oddawania czci temuż bóstwu ofiarami, za co w nagrodę obiecywał zwycięstwa na lądzie i morzu. Resztę dnia uroczystego przepędzano na biesiadowaniu, spożywając ofiary dla bóstwa poświęcone, a trzeźwości przy tej uczcie nie godziło się zachowywać.

Na utrzymanie czci tego bożyszczu płacił każdy, mężczyzna czy niewiasta rocznie po jednym pieniądzu, a z łupów i zdobyczy wojennych składano trzecią część na tenże cel. Utrzymywano też przy tym bożyszczu trzysta koni i tyluż jeźdźców zbrojnych, od których wszelkie korzyści, czy to bronią czy na morzu odniesione, pod opiekę kapłana oddawane były. Z tych zdobyczy kapłan nagromadził rozliczne kosztowności i przechowywał w skarbcu grodu, gdzie też mnóstwo pieniędzy i wielką ilość bisiorów złożono.

Tak czczonym był ten posąg w całej Słowiańszczyźnie, że i królowie sąsiednich narodów posyłali mu dary w ofiarze.

W wielu też innych miejscach miał swoje świątynie, lecz ich kapłani nie mieli takiej godności i władzy.

Oprócz tego był poświęcony Swantewitowi koń biały, z którego grzywy lub ogona wrywać włosie grzechem było, a paść go i wsiadać nań samemu tylko kapłanowi było wolno. Na tym koniu, według wiary Rujan, Swantewit jeździł w nocy gromić nieprzyjaciół swojej wiary. Na poparcie tego mniemania pokazywano często tegoż konia nad ranem, uznojonego i obryzganego, jakby z dalekiej wycieczki powrócił.

Wróżby także czyniono przez tego konia. Gdy zamierzano jaką wyprawę wojenną, wtykano przed bożnicą w ziemi trzy pary

dzid i do każdej pary przywiązywano w poprzek jedne dzidę w takiej wysokości, by koń mógł ją przekroczyć. Po uroczystej modlitwie kapłan wyprowadzał tegoż konia w całym osiodłaniu, wiodąc go za uzdę, a jeżeli koń przez wszystkie trzy poprzeczne dzidy wprzód prawą niż lewą nogą przekraczał, było to wróżbą pomyślnej wyprawy, jeżeli zaś choćby raz tylko wprzód lewą niż prawą nogą przestąpił przez dzidę, zaniechano zamiaru. Gdy

4

- 50 -

chcieli przedsięwziąć wyprawę na morzu, nie przestawali na jednej pomyślniej wróżbie, lecz trzy wróżby musiały wypaść dobrze.

Był także przy świątyni sztandar święty, zwany stanicą, różniący się barwą i wielkością od innych sztandarów, jako znak władzy najwyższego boga.

14. Różne znamiona, nazwy i przemiany Swantewita.

Swantewit. Zapewne uderzające chrześcianina są znamiona we czci Swantewita: Róg czy puhar (kielich) z winem, kołacz (chleb), miecz (znak zwycięzki), koń (Chrystus jechał na oślicy), nocne wycieczki Swantewita przeciw nieprzyjaciołom (Chr. wstąpił do piekieł) i t. d. Mogła przeto już i Helmoldowi nasunąć się myśl, „że bałwochwalstwo słowiańskie jest naśladowaniem lub przedrzeźnianiem chrześcijańskiego obrządku. a Nowsi badacze także powątpiewają, czy poznane w ostatnich czasach bałwochwalstwo Słowian między Odrą i Labą, gdzie zwłaszcza cześć Swantewita rozwiniętą została do najwyższego stopnia, jest rzetelnym obrazem starodawnego wyznania słowiańskiego.

Pomimo tego Swantewit pozostaje tylko ubóstwieniem słońca. Jego cztery twarze oznaczają cztery strony świata : wschód, południe, zachód i północ; albo też cztery pory roku : wiosnę, lato, jesień, zimę; tudzież cztery części dnia : poranek, południe, wieczór i noc. Róg w ręce Swantewita jest puharem świętym, który u wszystkich wschodnich ludów jest godłem pokarmu ciała i duszy, oraz godłem twórczości i urodzajności. Swantewit, jako słońce, światło świata, jest wielkim żywicielem świata, pomnaża urodzaje i płody ziemskie; dla tego czczono go jako boga rolnictwa, o czym świadczy nabożeństwo żniwowe Rujan. Swantewit, dający światło, jest również żywicielem dusz, bo światło jest pokarmem dusz na tamtym świecie; one żyją w świetle, a przez stopniowy postęp zbliżają się do Swantewita, najwyższego boga,

i w tym mamy piękny dowód upowszechnionej u dawnych Słowian wiary w nieśmiertelność duszy. Godła wojenne i zwyciężkie Swantewita przekonują, że był razem bóstwem opiekuńczym porządku i pokoju swych wiernych, sam walczył za nich; przeto porównywano go też z rzymskim Marsem. Liczne własności dobrego i zwyciężającego Słońca, nie mogły ani dościslej ani wyraźniej być przedstawione zmysłom prostego

- 51 -

ludu, jak je wyobrażał posąg arkoriski Swantewita; ani czworogłowość jego nie wydaje się tu poczwarną. Uważywszy zaś, że w późniejszym bałwochwalstwie Słowian, Swantewit był najwyższym bogiem, można się znowu zgodzić na domysł, że ta część jego była zreformowaną wiarą słowiańską w jedyne Boga, objawionego pod imieniem Swantewita, według źle pojętych wiadomości

o wierze chrześcijańskiej.

Światowid. Niektórzy chcą czytać imię Swantewit jako Światowid. Ponieważ w narzeczach słowiańskich zamiast swanty, święty, wymawia się swaty, więc pisano Swatowit i utworzyła się mylna nazwa Światowid. Upowszechniła się też ta nazwa, lecz i ona oznacza tylko słońce: Wid świata, to jest oko świata. Zatem Światowid jest to bóg widzący i kierujący całym światem. W zmysłowym świecie jedynie słońce mogło być wyobrażeniem takiego bóstwa; przeto Śwantewit i Światowid są jedno i to samo. Nie sądźmy surowo przodków naszych, że tak błędne mieli wyobrażenia, kiedy słońce uważali za najwyższego boga, i inne twory lub zjawiska poczytali za bogi. Znajdujemy to u wszystkich pogańskich narodów, które nie miały lepszego znajomości świata, mianowicie nie znały nauki astronomicznej. Wszakże i w chrześcijańskich wiekach długo mniemano, że ziemia jest środkiem świata, a słońce i gwiazdy obracają się około niej jakby w jej służbie; dopiero polski uczony, Kopernik (w 15. wieku), objaśnił i pouczył ludzkość, jaki jest stosunek i układ ciał niebieskich.

Że część Swantewita czy Światowida upowszechnioną była w całej Słowiańszczyźnie, okazuje także posąg jego znaleziony na Rusi, w rzece Zbruczu na Podolu, na gruncie wsi Liczkowiec w bliskości Husiatyna. W roku 1848 podczas wielkiej posuchy urzeczono w opadłej głębinie tej rzeki coś na kształt człowieka

w kapeluszu, i z pomocą trzech par wołów wydobyto słup kamienny, którego wierzchnia część przedstawiała bożka pogańskiego, a na czterech bokach miał różne płaskorzeźby. Część spodnia słupa jednak pozostała w głębinie zamulona. Znaczący poznali w bałwanie wyobrażenie Światowida czyli Swantewita, i nabyło go Towarzystwo naukowe w Krakowie, gdzie obecnie jest do widzenia. Ponieważ w owych stronach chrześcijaństwo zaszczerpiło się około roku 980, i wtedy mieszkańcy, ujęci gorliwością nowej wiary, postrącali swe dawne bożyszcza w rzeki i jeziora, więc od tego czasu bałwan ten spoczywał w wodzie.

4s

- 52 -

Długość słupa tego wynosi 8 % stóp. Dwa wydatne pasy dzielą go na trzy nierówne części. — Część górna jest większa i przedstawia właściwe bożyszcze. Głowa o czterech twarzach młodzieńczych, bez zarostu brody i bez wąsów, nakryta jest kapeluszem

okrągłym. Reszta postaci na czterech bokach słupa wyrobiona jest w płaskorzeźbach z niejakimi odmianami. Tak na stronie głównej ręka prawa trzyma róg, lewa spoczywa nad wąską przepaską, i pod nią spuszcza się suknia, z pod której widać nogi. Na prawej stronie postać bożyszcza nic w ręku nie trzyma, u przepaski wisi miecz krzywy, pod nim wyrobiony jest koń, i nie widać nóg bożyszcza. Na lewej stronie prawa ręka zamiast rogu trzyma obrączkę; a na ostatniej stronie oznak bożyszcza nie widać. — Środkową część słupa zajmuje postać kobiety, na wszystkich czterech ścianach taż sama, w sukni, z wyrazistymi piersiami; ręce jej sięgają do krawędzi słupa, nogi dotykają przedziałowego pasa. Postać ta kobieca ma na głównej stronie przy lewym ramieniu dziecko. — W najniższej części słupa klęczy postać mężka z wąsami, lecz bez zarostu brody i bez włosów na głowie, i podnosi ręce w górę do przedziałowego pasa, jakby podtrzymywała wszystko.

Znamiona podolskiego bożyszcza zgadzają się zupełnie z opisem arkońskiego Swantewita. Różni się zaś podolski Swantewit

o tyle, iż jest tylko w kształcie słupa wyrobiony, a nie jako posąg; ma jedną głowę z czterema twarzami; róg, miecz i koń są tylko wyrzeźbione, a nie rzeczywiste, jakie miał arkoński.

Podobno świątynia podolska należała do podrzędnych, gdzie mieściło

się tylko wyobrażenie najwyższego boga, ale nie wykonywano takich obrzędów, jak w Arkonie. — Spodnie postacie na słupie podolskim bardzo objaśniają znaczenie bożyszcza. Swantewit był wyobrażeniem słońca, które ożywia i upładnia świat czyli ziemię. Ze czcią słońca łączyła się i cześć ziemi. Ta styczność słońca z ziemią uwidoczniła jest tak w arkońskim jak podolskim bożyszczu. Posąg arkoński stopami dotykał ziemi; na podolskim słupie pod stopami Swantewita jest wyobrażenie ziemi w postaci kobiety z dzieckiem, oznaczającym płody ziemi, 1 zapewne jest to bogini Cyca, karmicielka wszech rzeczy. Wreszcie postać mężka, klęcząca u dołu słupa, jest podobno wyobrażeniem

jakiegoś podziemnego bóstwa, albo znaczy bożka wody, gdyż i woda potrzebną jest do użyźniania ziemi i do działania słońca, a pogańscy Słowianie oddawali także cześć bożką wodzie,
- 53 -

i ztąd niektóre rzeki noszą imię bóstwa: Bug, Boh i t. p. — Co do znamion podolskiego bożyszcza, wnosić jeszcze wypada, że główną stroną obrócone było na wschód, na tej stronie bowiem trzyma róg święty w prawicy, dla rozlewania nowego życia w poranku. Na stronie ku południowi zwróconej, słońce w najwyższej swej potędze zaślubia niby ziemię, i na znak tego bożyszcze ma w ręku obrączkę czy pierścień. Na zachodniej ścianie słupa bożyszcze nie ma w ręku znamienia, któreby czynność słońca oznaczało, bo to pora spoczynku; ale dalej jest koń i miecz, ponieważ Swantewit w nocy jeździł gromić nieprzyjaciół wiary.

Jest dalej podanie, że w Pradze czeskiej była bożnica boga Wita czy Swantewita, a św. Wacław zamienił ją na kościół św. Wita. — U Morowców czczono Swantewita pod imieniem Witislaw, i posąg jego o czterech twarzach w jednej głowie miał się znajdować w Welehradzie.

Swantewit, czczony jako bóg słońca, odnośnie do różnego stanu słońca przedstawia się jeszcze w rozmaitych przemianach. Tu należą:

iarowit (Garowit, Gerowit, Herowit) oznaczał słońce wiosenne, bo jaro oznacza wiosnę; wyobrażano go w postaci bohaterskiej, o pięciu głowach, z orężem w ręku.

Ruje Wit (.Rugiewit), jako słońce letnie czyli w najpotężniejszym stanie będące, wyobrażany był w olbrzymiej postaci z siedmiu głowami na jednym karku; u pasa jego wisiało 7 mieczów, a ósmy trzymał w prawej ręce. Nazywają go także Marsem słowiańskim.

Porewit (Borewit), to jest bożyszcze pory złój, jesieni późnej i zimy. Wyobrażano go z czterema twarzami, z których trzy na głowie, a czwartą niby drzemiacą miał na piersiach. Miecza nie miał.

Trzy powyższe bożyszcza umieszczone były razem w jednej świątyni w mieście Korenicy na wyspie Ruji. Oprócz tych jednak indziej wspominany jest Marowit.

Marowit podobno oznaczał słońce mrzące, śpiące, zimowe.

W tym znaczeniu zbliża się do Marzanny i Merota.

W stosunku do Swantewita wspominany bywa jeszcze Jutrebog (Jutrebroh), jako uosobienie Jutrzenki, lub światła porannego.

Czczono go u Sorbów połabskich.

- 54 -

Od czci Swantewita pochodzi słowiańskie pozdrowienie: witam! witamy! Słowo witać znaczyło: boga Wita wyznawać wzywać.

Co do wielogłowości Swantewita i jego przeobrażeń, a oprócz tego także Trójgłowa, nie śmiemy takowej uważać za poczwarność; była ona tylko znamieniem szczególnych własności tych bóstw, i znajdujemy ją również u bożyszczyń indyjskich, greckich rzymskich itd.

15. Cześć Swantewita pochodzi także z Indyj.

Lubo cześć Swantewita dopiero z postępem czasu u Słowian została rozwiniętą i poniekąd udoskonaloną, zdaje się jednak, że jej pierwiastek pochodzi także od Indów. Znakomici badacze w ogóle podzielają to zdanie. Cześć Swantewita ma być nauką Buddy indyjskiego, przeniesioną do Słowian.

Około roku 600 przed Chrystusem, czy jeszcze w"cześniej, powstał w Indiach założyciel nowej wiary, zwany Budda (Buddha), to jest mędrzec, który zarzucił dawną naukę bramanów o wielu bogach. Uczył on, że jedyna najwyższa istota rządzi światem, jest niewidzialna, niewyobrażalna, mądra, sprawiedliwa, dobrotliwa, wszechmocna. Człowiek przez cnotę dostępuje doskonałości i wiecznej szczęśliwości, staje się na ziemi także Buddą czyli

mędrce, a po śmierci łączy się z najwyższą istotą. Grzeszne dusze przechodzą po śmierci w ciała zwierząt. Buddyści wznosili modlitwy do swego nauczyciela Buddy. Pomimo wiary w jedną najwyższą istotę, potrafili jednak niektóre bóstwa i zabobony bramańskie. Ponieważ w Indyi doznawali prześladowań, więcej się rozszerzyli w Syamie, w Chinach i Tybecie.

Imię Budda, po indyjsku mędrzec, łatwo mógł słowiański lud wyrozumieć przez podobieństwo własnych wyrazów: budziciel (budzić), budujący (budować), b-dieti (czuwać), bedliwy (troskliwy), badacz (badać). Pierwiastek tych wyrazów Bud, mógł u Słowian oznaczać ubóstwionego dawcę wiary lub same bóstwo. Z postępem czasu, lub może z przemianą tej wiary, imię Bud podobne nadto do buh, bug, bóg, przemieniło się na Wid (oko) czyli też Wit (zwycięzca).

Wielce prawdopodobnym jest domysł badaczy, uzasadniony różnymi wskazówkami, że Budyni, naród słowiański w dawnej - 55 -

Scytyji, byli sektą budaistyczną. W całej Słowiańszczyźnie jest też wiele imion miejscowych, utworzonych z wyrazu bud (Buda, Budzin, Budyszyn itd.); ztąd wniossek uczonych, że wiara budawstyczna u dawnych Słowian była rozpowszechnioną. Najwięcej podobnych imion wyliczają w zachodniej Rusi, gdzie mieszkali owi Budyni. Od tychże mógł się budaizm przenieść do Słowian zaodrzańskich, mianowicie do Rujan, którzy przez kupiectwo i żeglugę mieli stosunki z innymi ludami, i wiarę budaistyczną przetworzyli w cześć Swantewita.

O dawnych Getach czyli Dakach wspomina najdawniejszy dziejopis grecki Herodot (w 5. wieku przed Chr.), że wierzyli w Boga i nieśmiertelność; dla tego zowie ich też unieśmiertelniającymi (atanatizantes). Nauczycielem ich czyli prorokiem był Zamolxis, i tegoż ubóstwiali Getowie, wierząc, że nie umrą, lecz po śmierci udają się do ducha Zamolxisa na lepsze mieszkanie. — Naukę tę, zwłaszcza o nieśmiertelności, podziwiali Grecy, nie mający podobnego wyobrażenia. Od tegoż Zamolxisa Mezowie i Trakowie nauczani, wstrzymywali się od mięsiwa, żywiąc się miodem, mlekiem i serem, ale za to Grecy nazywali ich gnuśnymi. Jak Zamolxis, również jego następcy czyli namiestnicy byli u Getów ubóstwiani. Aczkolwiek bardzo niedokładna jest wiadomość Herodota, jednakowoż cześć oddawana Zamolxisowi przypomina

bardzo cześć Buddy, a nieużywanie mięsa było także u buddaistów. Podrzędne bóstwa.

16. Rozmaite duchy.

Wszystkie opisane dotąd bóstwa należą do wyższego rzędu. Oprócz tych, pogańscy Słowianie wyznawali jeszcze mnóstwo innych istot, mieszkających z ludźmi w domach ich, w polach, lasach, pod ziemią, na obłokach itd. W wyobraźni przodków naszych były to duchy, usługujące bogom wyższym, pośredniczące między ludźmi i temiż bogami, zajmujące się sprawami ludzkimi, po części dobre, po części też szkodliwe. Imiona tych duchów dotąd istnieją w podaniach ludowych. Po przyjęciu chrześcijaństwa poczytano je wr ogóle za złe duchy, mające związek z piekłem, i są to tak zwane straszydła, w baśniach ludu z pogańskich wieków przechowane. Należą tu:

- 56 -

i. Duchy pól, rzek, lasów, gór.

Wila. Wile są to boginki podobne greckim nymfom. W Serbiji dotąd ljid przywiewuje do nich wiarę i wspomina je w śpiewkach swoich, wyobrażając je sobie jako piękne dziewice w białej szacie. Mieszkają one niby na pogórkach, polach, skalach, w lasach i na obłokach, i kąpią się w rzekach. Lubią śpiew i tance, są dobroduszne, nie szkodzą nikomu, owszem pomagają, osobliwie bogatcom, i przepowiadają przyszłość; ale mszczą się strasznie na tym, kto je rozniewa lub w tańcu im przeszkadza, pozbawiając go ręki, nogi, lub wyrywając mu serce, albo tańcząc z nim na zabój. — Imię wila podobno jest w związku z starosłowiańskim

wilec tj. czarodziej. Prokop Cezarejski podobno

Wile miał na myśli, pisząc, że Słowianie „oprócz jedyne Boga czczą nymfy i inne rozliczne bóstwa.”

Rusałki. Tak dotąd lud na Rusi i w Polsce nazywa duchy czyli boginie rzek, wyobrażając je sobie jako nadobne panny z zielono uwieńczonemi włosami. Podobne więc są do Wil.

Odprawiają też różne tańce, a nikt im nie śmie przeszkadzać.

Według powieści ludowych pokazują się najwięcej około zielonych świątek, ztąd też te świątki russaliami zwano, i odprawiano w ten czas na cześć ich różne gry, które następnie zakazanemi być musiały. Imię Rusałki ma pochodzić od starodawnego słowa rusa tj. rzeka, woda, rosa. — W niektórych okolicach zwano

je też tylko Boginkami, dzielono je zaś na Wodjany czyli duchy rzeczne, i Morjany czyli duchy morskie. — Wspominane bywają także Morskie panny, mające do połowy postać ludzką, a drugą połowę ciała rybią.

Wodnik czyli wodny mąż i wodna żona, zły duch wody, dotąd jest w wierze pospółstwa upowszechniony. Ma on mieć postać ludzką, lecz poznać go można po mokrej części; mieszka w rzekach i jeziorach, i zwodzi ludzi łagodnym głosem, ale biada temu, kto się da zwieść, tego bowiem śmierć czeka. — Toż samo znaczenie ma Topielec, który niby ludzi i bydło w głębie wody ciągnie i topi. Lud baja także o zamkach, które duch ten ma mieć pod wodą. — Czudo morskoje u Rosyjan ma podobne znaczenie.

Leszje zowią się duchy leśne u Rusinów, podobne do Satyrów i Faunów u Rzymian. Przypisywano im do połowy postać człowieczą, jednak z rożkami i kozią brodą, a u dołu całkiem postać kozią. Wielkość swoją mogli według upodobania zmieniać,
- 57 -

iż w trawie nie było ich widać, a w lesie byli wyższymi nad najwyższe drzewa. Mieszkali w lasach, strasząc przechodzących, lub zwodząc ich znajomym głosem z drogi do jaskiń, gdzie ich udusili. — U zachodnich Słowian, mianowicie u Morawian, podobne duchy zwano Morusami. — U Sorbów łużyckich znany zaś był Swiatybor (Suitibor) jako bóg leśny, mający pod swoją opieką lasy czyli bory i pola, a zatym dobry duch. Indziej zwano go Borutą. — Na Rusi znano też jeszcze inny rodzaj ducha leśnego pod nazwą Polkan tj. połkoń, iż mu przypisywano do połowy postać ludzką, a w drugie połowie końską. Potwór ten odpowiada greckiemu Centaurowi.

Południca, duch postaci kobiecej. Miała się ona pokazywać w południe na polach w czasie żniw dośpiących. Kto jej pokłonu, padając na ziemię, nie oddał, temu gruchotała ręce i nogi. Atoli ci nieszczęśliwi mieli na to lekarstwo, jakieś drzewa w lasach wiarą ojców uświęcone, z których kawał kory odarłszy, do ran przykładali i zupełnie wyzdrowieli. W tej bajce odgadnąć można powinność południowego świętowania czyli odpoczynku dla pracującego ludu.

Gorynia była boginią gór u Rosyjan. U Połabian zwały

się gorzeni duchy gór; te miały często pożyczać od gospodarzy sprzętów domowych, dając znać życzenie swoje niewidzialnym sposobem, a za uczynność odwdzięczały się im.

2. Bożki gospodarskie.

Monit, Honiło albo Gonidło, bożek pasterzy. Czčili go Słowianie połabscy, w postaci jakiegoś kija, na którego wierzchnim końcu była ręka trzymająca obręcz żelazną; tak obnoszony od pasterza do każdego domu wsi, w której był, odbierał powitanie: pilnuj Honilu, pilnuj Honilu! — Píše o tym Dytmar.

Wolos czyli Weles u Rosyjan, znany także u Czechów, bóg dobytku i w ogóle zwierząt. Imię Wołos możnaby wywodzić od wyrazu wół, a Weles od wele, wclij, iviele; zatym byłby to mnożyciel bydła. Porównywano go z rzymskim bożkiem Pan. Na Rusi umieszczano go nawet między wyższymi bogami. Pilwit czyli Pelwit, bożek bogactw i skarbów, w szczególności płodów ziemnych. Czčili go Rusini i Litwini, prosząc, by im udzielił obfitych żniw. Jest to niby: pilny Wit, jako zastępca Swantewita. U Czechów podobne znaczenie miał Pliwnik, latający w powietrzu a przynoszący szczęście i dostatek temu, do
- 58 -

kogo zawitał. Imię Pliwnik jest w związku z słowem pliwny tj. plenny.

Dażba czyli Dażbog. Bożyszcze to czczono na Rusi, mianowicie w Kijowie. Jak nazwa jego wskazuje, było to bóstwo udzielające obfitości płodów, szczęście i bogactwa.

Kruch (Kurek), bożek potraw i żywności. Znano go u Mazurów, na Rusi i w innych słowiańskich krajach. Kruch znaczy w słowiańskim języku: chleb; w polskim mamy podobne wyrazy: okruch, okruszyna, kruchy.

Dyblik. Bożek ten u Morawian i Czechów znaczył toż samo, co u Rzymian Yesta; więc był bogiem ogniska domowego, zwłaszcza opiekunem ognia, tyle potrzebnego w domostwie.

3. Duchy domowe, karłowate.

Parstuki (barstuki), były to duchy małe, karłowate, jak sama nazwa wskazuje, pochodząca od wyrazu pierść (prst), tj. palec. Mieszkania ich były szczególnie pod drzewem bżowym, i gospodarze mieli zwyczaj w ogrodzie wieczorem zaścielać miejsce obrusem, na nim kłaść chleb, ser, masło, stawiać piwo, zapraszając ich na ucztę; a gdy nazajutrz znaleźli potrawy naruszone,

nie wątpili o swym uszczęśliwieniu i pomnożeniu majątku. Łużyczanie nazywają małe podziemne duchy Ludkami, które się w izbach pod piecem lub łóżkiem ukrywają, często gry i tańce odprawiają; nikt im nie śmić ubliżyć, kto lubi swe szczęście; dobrze przyjęte pomnażają szczęście w domu. — U Czechów podobny duch mały zwał się Pidimużyk tj. na piędź wysoki, albo Trpaslik. — U Rusinów Chotihoroszko oznaczał karzełka. Wyobrażenie o małych duchach było powszechne u wszystkich Słowian.

Szotek, duch domowy u Czechów i Morawian, dobry i mający straż nad domem, jako rzymski Lar. Przed spaniem kładł mu gospodarz potrawę na stół, jako ofiarę. Pomnażał on szczęście w domu, ale nie wolno mu było ubliżyć.

Skrzotki, duchy pod ziemią mieszkające, działające szczególnie podczas zimy lub nocy, i szkodliwe, a przeto zdają się być wyobrażeniem szkodliwych wpływów nieobecności słońca, tj. zimna i ćmy. Lud nazywa też gośćcową chorobę skrzotkiem. Kółtki, podobne do parstuków, mające mieszkania w domach, pomnażały majątność gospodarzowi, w którego domu zamieszkały. Miały się pokazywać chorym z wieczora, kiedy księżyc świecił,

- 59 -

a gdy choremu wywinął się kołtun, było to znakiem pomocy, wyzdrowienia.

Barach, raraszek, w powierze zachodnich Słowian jest to mały zły duch, czyniący chętnie ludziom różne usługi, ale w nagrodę duszę ich żądający; dwa razy da się odegnać, ale po trzeci raz zostaje. Można go w pudełku schować i nosić. Podobne znaczenie u wschodnich Słowian ma Pikulik, niby piekielnik. Pistrzyc czyli Bystrzyc, bożek przestrzegający czci wiary i karzący zaniedbania jej, tak nazwany od słowa pstry czyli 'bystry, czczony był u Sorbów i Łużyczan, od których przyjęli go ta'kże Niemcy, nazywając go Pisterrich.

4. Dachy trapiące ludzi.

Mora czyli Zmora. Jak pospólstwo dotąd wierzy, jest to duch szpetny, który w postaci kotka lub innego zwierzątka, albo też jakiegokolwiek mało ważnego przedmiotu np. ździebła lub nici, podczas nocy wciśnie się do pokoju i śpiących ciężarem swoim dusi. Atoli właściwą przyczyną niespokojnego snu jest nieprawidłowe leżenie lub przepełnienie żołądka i wszystko, co spokojny

bieg krwi tamuje. 0 Rusinów podobne znaczenie ma Kikimora.

— Przeciwnie Mara przywodzi sny, marzenia.

Bobo albo Bubak należy do rzędu straszących duchów, ale jakie mógł mieć pierwotne znaczenie, trudno odgadnąć. Dotąd straszą się nim dzieci.

Upiór i upiorzyca, straszycie ssące krew z ludzi. Zabobonny lud wierzy, że to jest umarły, który w nocy z grobu wstaje, łaknąć krwi ludzkiej; przeto wyobrażają go sobie czerwonym jak krew.

Wilkołaki są, według wiary ludu polskiego i ruskiego, ludzie zaczarowani w wilków i napastujący innych. Już Herodot wspomina o zabobonie Neurów, narodu w dawnej Scytyji, że wierzyli w zamienianie się ludzi w wilków. Neurowie ci byli wielkim ludem i mieszkali w okolicach dzisiejszego Lwowa. Wspomnienie zaś Herodota o tym zabobonie służy też za dowód, że Słowianie już za najdawniejszych wieków w Europie osiedli, i że ówcześni mieszkańcy w tych stronach tak byli Słowianami jak dzisiejsi, ponieważ

owa powiara ludu jednostajnie u niego dotąd się utrzymała.

Nocnice, błędne płomienie na mokrzyskach, powstające z rodzaju gęstego powietrza, dotąd pospólstwo uważa za nocne duchy i straszycie, które zwodzą ludzi na bezdroża.

- 60 -

Kaszczaj (Kościej), szkodliwa, potworna i mocna istota, której nikt nie może zwalczyć; wspominany jest w bohaterskich pieśniach ruskich. Kaszczaj zdobywa swój łup czarami, spoczywa siedem dób pod ziemią, i ztąd jest on może uosobieniem zimowej pory, która także na siedem miesięcy znika.

Kuga u Serbów, Śmiertnica u Łużyczan, jest zły duch, który przechodząc przez wsi, sprowadza na nie zarazę i mór. Dziwę żony, duchy żeńskie, odbierające ludziom dzieci piękne a podrzucające szpetne, podrzutkami nazwane.

Diw (Dziw, Dziwo) oznacza złego ducha na Rusi. — Podobne znaczenie ma także Licho. — Znano też na Rusi zle bóstwo pod imieniem Puszc, co znaczy: pustoszyiciel, a u Prusaków zwano go Puscet, i uważano go za zwierzchnika wszystkich złych i szkodliwych duchów.

Smok. W baśniach ludowych przychodzi często Smok, potwór w postaci wielkiego jaszczura, skrzydlaty, mieszkający w jaskiniach

i bagniskach, szkodzący i pożerający bydło i ludzi. Znaną jest powiastka o smoczćj jamie pod krakowskim zamkiem Wawelem, gdzie miał niegdyś mieszkać smok, którego zabił Krakus. Smok był też wyobrażeniem Czarnoboga (Czernytracica). — Podobne znaczenie ma Drak, latający i rozdzierający swój łup, u Rzymian zwany Draco.

Sań, smok piekielny, z 6 albo 12 głowami, według powiastek gminnych ma straż przed piekłem, jak grecki Cerberus.

Tatosz, u Słowaków czarodziejski koń, latający w wietrze; u Czechów zwano go Szemik, u Serbów Szarac.

5. Duchy piekielne, karzące występki.

Dracice, Lułice i Tasany, u Czechów w starożytnych pismach wspominane, podobne są do rzymskich i greckich Furyj i Eumenid. Dręczyły one ludzi po śmierci za popełnione występki, i nawet za życia prześladowały przestępców, a czyniły to na rozkaz wyższych bóstw w obronie obyczajowości. Tłómaczą to ich imiona, pochodzące od słów: drzeć, luty (okrutny), tasak (tasit'). W Polsce podobne duchy zowią się Jędze.

Sudice, u Czechów, miały takie znaczenie jak Parki u Rzymian; sądziły umarłych po śmierci i oddawały ich wyższym bóstwom.

Kiedy imiona wyższych bóstw słowiańskich poszły w zapomnienie u ludu, imiona niższych duchów po większej części prze-
61 -

chowały się w powiarze różnych okolic. Pozostały one jako straszydła w wyobraźni spolsztwa i sięgają pogańskich czasów. Dzisiejszy półmędrak mógłby się uśmieć, jakie wyobrażenia mieli przodkowie nasi; ale takie wyobrażenia i jeszcze gorsze znajdujemy u wszystkich narodów, dopóki ich światło wiary chrześcijańskiej nie oświeciło. W tym względzie nie byli światlejsi ani sławni Grecy i Rzymianie, od których przecie i dziś poeci i artyści przyjmują bożyszcza i potwory do swych obrazowań, zamiast własnych narodowych, skoro unikają chrześcijańskich godeł.

6. Niepewne bóstwa.

Jako ubóstwione istoty wspominane bywają wreszcie: Kolada i Kupało, lecz były to właściwie dwa główne święta słowiańskie, dalej Wesna czyli Wiosna, która oznacza wiosenny czas, lubo niema wzmianki, żeby ją osobno czczono; — tudzież Nocna, uosobienie nocy a raczej nocnego światła to jest księżycy,

jak u Rzymian Luna.

17. Czczenie naturalnych istot i żywiołów.

Oprócz urojonych bóstw i duchów mieli nasi przodkowie w szczególnym poszanowaniu także niektóre zwierzęta, ptaki, drzewa, tudzież wodę, ogień, gwiazdy i inne istoty.

Z pomiędzy zwierząt szczególnej czci doznawały konie poświęcone bóstwom, mianowicie Trygławowi, Radegostowi i Swantewitowi, które i do wyroczni służyły; uważane więc były za narzędzie bożkie. Sam tylko kapłan śmiał je obsługiwać. — Tur i nawet zwyczajny byk wyobrażał bożką twórczość i siłę. Tak samo różne inne zwierzęta były znamionami działalności bóstw. Postać ptaka, zwłaszcza orła, stawiana na głowie niektórych bożyszcz, oznaczała wyższość tychże nadziemską i mądrość. Dusze ludzkie po śmierci, według wiary starożytnych przodków naszych, w postaci ptaków ulatywały do nieba ; porównywano je też z gołębiami. Mianowicie kukułkę uważano za samo bóstwo Żywie, które się w taką postać przemienia, aby ludziom przepowiadać lata. Jaskółkom oddawano szczególniejszą cześć w świątyni Rujewita i nikt nie śmiał się ich tknąć, jak też dotąd każdy gospodarz lubi te ptaszyny gnieźdzące pod jego strzechą. Sroka zwana jest synem Sitywrata, a przepowiada ona przybycie gości. Dla krogulców utrzymywano w Czechach poświęcone gaje. Krukowi przypisują powiastki ludowe wielką mądrość; był on znakiem słonecznego bożyszcza Swantewita i służył do przepowiadania. Sowy trzymano zwykle za wcielenie złego ducha. Między drzewami buk, którego nazwa sama wskazuje na Boga, był szczególnie szanowany; dotąd też lud wymawia nazwę tego drzewa z jakimś poważaniem, a może nie dla samej jego wartości gospodarczej. — Dąb poświęcony był Prowowi (Piorunowi) i Trygławowi. Dawne kroniki opisują takie święte dęby u Starogrodzian, Szczecinian i Prusaków, które lud czcił jako świętość i uważał za pobyt zwyczajny bóstwa, nie stawiając temu bóstwu żadnego innego obrazu. Zwykle przy takim świętym dębie znajdowało się też źródło święte, służące do nabożeństwa. — Jessowi zaś poświęcony był jesion; Lada miała lipę, i dotąd jest ulubionym drzewem u Słowian. — Kalina była godłem niewinności i czystości panieńskiej; chmiel godłem małżeństwa. Paproci kwiat doprowadzał do ukrytych skarbów i pomagał do odgadnienia przyszłości. Sosna była godłem smutku.

Mieli dawni Słowianie święte gaje i bory, do nabożeństwa przeznaczone; zwykle były to dęby, buki i jawory. W takich gajach, szczególnie Prowowi poświęconych, odprawiano także sądy i w imieniu tego boga wydawano wyroki. Grecki pisarz Strabo wspomina o Getach, że mieli także gaje i rzeki święte do nabożeństwa przeznaczone i nazywali je bogainon. Dotąd w Polsce i w innych krajach słowiańskich znajdują się gaje, zwane bogajami.

Wody odbierały cześć bożką u Słowian, podobnie jak u Indów. Świadczą o tym nazwy rzek: Boh na Rusi między Dnieprem i Dniestrem, płynący do Czarnego morza, i Bug w Polsce wpadający do Wisły. Okolice użyźniane wodami tych rzek od dawna słynęły z wielkiej obfitości. Jak czczono słońce pod wyobrażeniami

Swantewita i Jessa, tak czczono też wodę, wprost zowiąc ją bohem, bogiem. Nestor, dawny kronikarz ruski wspomina, że Polanie przynosili ofiary jeziorom, źródłom i rzekom.

Cześć słońca lub ognia łączyła się ściśle ze czcią wody, i była czcią bóstwa, dającego urodzajność. — Dniepr czczony był podobnie jak Boh, i na jednej z wysp jego Kijowianie odprawiali corocznie ofiary.

Jak woda, równą cześć odbierał ogień, wyobrażający życie.

Dla tego w świątyniach bożyszcz utrzymywano święty, wieczny
- 63 -

ogień, zwany Znicz, mianowicie w bożnicach Pioruna. Nazywano go też żywym ogniem, u Słowaków: watra żywa. Święty ogień wywoływano i utrzymywano ze świętych drzew, mianowicie z dębu. Wywoływanie takiego ognia działo się przez tarcie dwóch drewn, a zgaśnienie jego z winy kapłana uważano za wielkie przestępstwo. Utrzymywanie żnicza łatwo sobie wytłumaczymy jako konieczną potrzebę, gdy sobie przypomnimy, że dawniej nie było takich przyrządów do dostania ognia, że w bliskich nam jeszcze czasach we wsi sąsiad do sąsiada biegał, aby zapalić łuczywo. W Rzymie kapłanki, zwane westalkami, musiały także utrzymywać święty ogień.

Ubóstwiali pogajscy Słowianie całą przyrodę, wszelkie żywioły w niej były dla nich objawem Najwyższej Mocy, cały świat był dla nich jedną świątynią; przeto czcili także gwiazdy, jak starożytni dziejopisowie wspominają. Wszakże słońce było

wyobrażeniem najwyższego bóstwa, Swantewita. Uważano też słońce, księżyc i gwiazdy za dzieci Pioruna. Przechowały się o nich ciekawe podania gminne, podobne do podań greckich i rzymskich.

Takie podanie mówi: Słońce ma pałac na wschodzie, ztąd wyjeżdża codziennie, trzy jasne konie ciągną srebrny, złoty i dyamentowy powóz jego, wieczór wpada w morze, aby się kąpać i powraca nocą do swego pałacu. Raz napadły smoki z czarownikami na słońce, i musiało z nimi walkę stoczyć, przez co powstało zaćmienie, lecz słońce w chwili zwyciężyło. — Według innego podania, Księżyc i Słońce żyli w małżeństwie, lecz małżeństwo to było nieszczęśliwe. Księżyc bowiem był niewiernym małżonkiem i miłował Jutrzenkę. Piorun, chcąc go ukarać, porąbał go, i dla tego rzadko widzimy księżyc cały, ale jego połowy lub części tylko.

Gwiazdy wyobrażano sobie powszechnie, jako bytności wkładające nad ludźmi. Drobniutkie gwiazdki uważano za węzły, na których nici życia ludzkiego są umocowane, i że najniższe gwiazdy są końcami życia najmłodszych ludzi, zaś najwyższe najstarszym należą. Gdy człowiek umiera, przerwie się nić, i gwiazda spada, a tak powstają Gwiazdy spadające. — Mleczną drogę na niebie nazywano drogą ptaków, ponieważ myślano, że dusze zmarłych w postaci ptaków po niej przechodzą. — Gwiazdę, którą pod imieniem Jutrzenki i Wieczornicy znamy, szczególnie też ubóstwiano i łączono z bożyszczami Lei i Polel. — Chociaż

- 64 -

ubóstwiano gwiazdy, niema jednak wzmianki o ich czci wyłącznej, owszem jakby je uważano tylko za mieszkanie bóstw, czczono je pod tychże imieniem. A więc słońce czczono pod imieniem Swantewita lub Jessa, księżyc pod imieniem Noceny, jutrzenkę pod imieniem Jutreboga. Czczono tedy w nich wyobrażenie duchowego bóstwa.

W ogóle wszystkie zjawiska natury przypisywano jakiemuś bóstwu. Tu wspomnieć jeszcze wypada Zorzę północną, w której upatrywano walkę duchów dobrych ze złymi.

18. Nadzwyczajni ludzie.

W powiastkach ludowych przychodzą jeszcze istoty ludzkie,

które doznawały pewnego poważania i zwane są olbrzymami, albo wielkoludami. Takiemi są u Polaków: Waligóra, który w"alił góry na potwory szkodliwe; Wyrw"i dąb, który wyrwał dęby jak trawę i wywijał -niemi w podobnej walce. To samo znaczenie u Rosyjan mają Gorynia i Dubynia.

Nazwa: Olbrzym, pierwotnie Obrzym, u innych narodów słowiańskich Obr, ma jednak pochodzić od narodu Awarów, których Słowianie zwali Obrami, i dla ich waleczności i potęgi przenieśli ich imię na urojone postacie wielkich i silnych ludzi.

Podobnie u w"schodnich Słowian nazwa Czud oznaczała olbrzyma i naród Finnów. Natomiast skandynawscy Teutoni znając naród Wendów czyli Antów, Enetów t. j. słowiański naród jako w"ielki i dlatego potężny, przyjęli imię Ent do oznaczenia siłacza. —

Wreszcie wspominane bywają u Słowian olbrzymie istoty pod nazwą Wołoty, które podobne są do greckich Gigantów. Może wyobrażenie o tych Wołotach jest dziejowym świadectwem o waleczności dawnych Weletów (Lutyków).

Podania o bohaterach mają także Słowianie, chociaż nie liczne, bo jako naród spokojny i niew"ojowniczy, mało mieli pochochu do wytworzenia sobie podobnych postaci. Słowiańscy bohaterowie przeto odznaczają się więcej jako mądrzy rządcy i sędziowie a nie jako pogromcy, i nie dostąpili też zaszczytu półbogów, jak n. p. greccy. Takiemi bohaterami zapewne byli Lech założyciel państwa polskiego i Czech założyciel państw"a czeskiego; czeski Krok i polski Krak (Krakus), i tegoż córka Wanda, ruski Wołków i Czuryło itd. O Wandzie wyraża się podanie: że panowała nad morzem, ziemią i powietrzem. O Czuryle mówi ruska powieść,

- 65 -

że walczy! z potworną istotą Koszczejem, uprowadzi! tegoż kochankę Miłolikę, a gdy go Koszczej prześladował, szlachetny koń Czury!y kopną! nogami i zwali! górę na Koszczeja, pod którą tenże siedem miesięcy leża!, nim znowu si! naby!. Wołkow" zaś ża!oży! miasto S!oweńsk, późniejszy Nowogród.

Starożytna powiastka Greków o Amazonach ma wielkie podobieństwo do czeskiego podania o wojnie dziewcz przeciw mężczyznom. Owe Amazony, wed!ug opowiadania Greków, należa!y do narodu scytyjskiego, lecz mia!y własne państwo i własną królowę, ży!y bezmężnie, nie cierpia!y u siebie żadnych mężczyzn i prowadziły życie wojenne. Część tych bohaterek zab!ąka!a się

raz do kraju Scytów, a gdy Scytowie nie mogli ich walką pokonać, wysłali synów swoich, którzy chytrą złością zbliżyli się im i uczynili je sobie skłonnymi. Wszakże Amazonki nie chciały zostać w tym kraju, i w towarzystwie młodych Scytów obrały sobie sąsiedni kraj nad Donem, a z tego złączenia miał powstać naród Sarmatów. — Podanie zaś czeskie brzmi: Po śmierci Libuszy, która poślubiła Przemyśla rolnika, nie chciały jej przyjaciółki i towarzyszki ulegać panowaniu męskiego rodu. Pod przewodnictwem

Własty powstały dziewice całego kraju, i wszczęły się sroga wojna między oboma rodzajami. Bohaterki te, jak niegdyś amazonki, usiłowały założyć własne państwo, zbudowały zamek Dziewin, i siedem lat walczyły, aż nareszcie zwyciężone, zginęły wszystkie przez okrutną pomstę mężczyźni, i zamek Dziewin zburzony został. — Nazwa „Amazony” równie brzmi z słowiańską nazwą „Samożony”. A gdy grecka powiastka odnosi się do dawnej Scytyjii i Sarmacyjii, które już w owych wiekach jak dziś zamieszkiwali Słowianie, uzasadnionym jest domysł uczonych, że podanie czeskie o wojnie dziewiczej sięga do dalszej starożytności, i że Grecy przyjęli tę bajkę od dawnych Słowian scytyjskich.

Wzmianki godną jest powiastka o Madeju i jego łożu wyścielonym brzytwami. Powiastka ta, upowszechniona między Słowianami po obu stronach Karpat i widocznie starożytna, wystawia Madeja jako strasznego zbrojnego z nadprzyrodzonymi własnościami, który potem długo i ciężko musiał pokutować. Ponieważ dawni Słowianie słynęli z ludzkości i gościnności, a według świadectw nieznane prawie było u nich zbrojstwo, zdaje się, że ta powieść nie wyobraża miejscowego i pojedynczego zbrojnego, ale sięga dalekiej przeszłości, i jest w niej uosobiony cały naród wojowniczy.

5

- 66 -

Imię Madej wskazuje na taki naród, dawnych Medów, od których snadź Słowianie w swej prastolicy azyjatyckiej wiele krzywd doznali. Podobnie jak obr, obrzym, olbrzym oznacza naród awarski, tak Madej mógł oznaczać Medo-Persów w pamięci Słowian. Prócz tego w dziejach Scytów wspominany też jest wojowniczy król Madyes, który swoimi światobórczymi czynami mógł dać powód do tej powiastki.

Światotwórstwo.

19. Jak sobie Słowianie początek świata wyobrażali.

Kronikarze nie przechowali nam żadnego słowiańskiego podania o stworzeniu świata. W ustach ludu jednak utrzymało się wiele pięknych powiastek, sięgających widocznie do czasów pogaństwa,

a między nimi takowe o początku świata.

Oto jedna z tych powiastek, znana u Słowian podkarpackich :

Przed stworzeniem świata nie było nic, tylko niebo i morze. Bóg pływał po morzu w łódce, i napotkał ogromną i gęstą pianę.

W tej pianie ukrywał się Czart. „Któżżeś ty?” a zapytał Bóg.

„Weź mię ku sobie do łódki, to ci powiem,” odrzekł Czart.

„No chodź” rzekł Bóg i zarazem słyszał odpowiedź : „Ja jestem

Czart, Milcząc płynęli dalej. Czart potym zaczął mówić: „byłoby dobrze, gdyby było twarde miejsce, na którym byśmy mogli odpocząć.”

„Będzie” odpowiedział Bóg, „spuść się na dno morza, nabierz tam w imieniu moim do garści piasku i przynieś, uczynię z niego ziemię.” Czart zeszedł na dno morza, nabrał piasku

w obie garści, mówiąc: „biorę cię w imieniu moim” ale gdy wyszedł na wierzch wody, nie zostało mu ani ziarnko. Poszedł

więc znowu, i biorąc piasek, mówił: „biorę cię w imieniu jego,” a gdy powrócił, zostało mu się troszkę piasku za pazurami. Bóg

wziął ten piasek, posypał na wodę i stała się z niego ziemia, ale nie większa ani mniejsza, tylko iżby obaj mogli na niej się

położyć. I położyli się obok siebie, Bóg ku wschodowi, a Czart ku zachodowi. Gdy Czartowi zdawało się, że Bóg usnął, zaczął

go spychać, by wpadł do morza, aby utonął i zginął; ale nadaremnie, ziemi pod Bogiem tylko tym więcej przybywało, i rozszerzyła

się daleko ku wschodowi. Widząc to Czart, jął pomykać

Boga ku zachodowi, potym ku południowi i ku północy, a przez

- 67 -

to ziemia rozciąga się szeroko i daleko na wszystkie strony.

Bóg obudziwszy się, wstał i poszedł na niebiosy, a Czart w te

pięty za nim. Wtedy Bóg skinął na Pioruna, który zaczął ciskać gromy i błyskawice, i strącił Czarta z nieba w przepaść,

W tej powiastce ludowej może zawiera się starożytne podanie

pogańskich Słowian o stworzenia świata. Uwagi godnym

w niej jest parskie pojęcie, że od początku świata, obok Najwyższej dobrej istoty pojawia się i zła. Dobra istota, Bóg,

działa dobrze i tworzy; zła zaś nie może nic stworzyć, tylko szkodzi i zostaje w przepaść strąconą. To pojęcie jednak nie jest tu samoistne, ale przymieszane do indyjsko-słowiańskiego, w którym jedynemu Bogu podwładny jest najwyższy bóg niebios tj. Piorun.

Językoznawstwo może lepiej i zgodniej z indyjskimi pojęciami objaśnia nam wyobrażenie dawnych Słowian o początku stworzenia. Otóż: Bóg, to byt bezwarunkowy (od słowa być). Z niego zrodzeni są najprzód inni bogowie. W nim Prowe oznacza pierwiastek i prawo stworzenia; J e s s e jako najrzeczystsze jestestwo stwarza inne jestestwa; Żywie jest życiem i nadaje życie. Od nich zamnożył się świat różnemi istotami. Sam Bóg, ów Prabóg w wyobrażeniu staro-słowiańskim, jest Bielbogiem, tj. światłym bogiem, a przeto jego dzieło zowie się świat, czyli światło, światłość. I w bibliji powiedziane jest: Bóg rzekł, niech będzie światło, i stało się światło. — Wyraz słowiański góra wskazuje, jakby Słowianie pamiętali wulkaniczne powstanie gór, ogniste żarzenie się tychże, i ztąd wyraz ten w związku jest ze słowem goreć. Ziemia zaś oznacza oziębione miejsce, i to wyobrażenie łączy się z zimą. Dalej, morze jest tak nazwane, iż morzy życie ludzi, zwierząt, ptaków i innych stworzeń, z wyjątkiem ryb i innych wodnych istot. — Niebo ma podobne brzmienie z obcemi wyrazami: łać. nebula (mgła) i nubes (obłok), niem. nebel (mgła), grec. nefos (obłok) i nefele (bogini chmur), ind. nabha, arab. nabo. Niebo ubóstwiano pod imieniem Swaroga, Złotejbaby itd. W przeciwieństwie do nieba, mamy N i j ę, która oznacza bóstwo podziemne, albo też same podziemie, kędy udają się niebieskie istoty, jak słońce na spoczynek. Niebo i Nija mają źródłosłów w słówku ni, nie, to jest owo nic, z którego według bibliji Pan Bóg wszystko stworzył. Rzeczywiście z utworzenia wyrazów mowy słowiańskiej, można wywnioskowywać wyobrażenia Słowian o stworzeniu świata.

5

- 68 -

Według tego możemy też odgadywać, jak przodkowie nasi wyobrażali sobie początek ludzkiego rodu. Wierzyli oni w szczególne bóstwo życia, jakim był Żywie, obdarzający pojedyncze istoty życiem. W ten sposób więc pierwszy człowiek otrzymał życie. Prócz tego kronikarze przechowali podanie o trzech bóstwach,

które się początkami życia każdego człowieka opiekować miały, aż do jego urodzenia; temi są Żywa, Poroniec i Złotababa. Dalszy bowiem żywot człowieka ulegał władzy i rządowi innych bóstw. Lecz są też różne baśnie ludowe o pierwszych ludziach.

Grecki dziejopis Herodot (w 5. wieku przed Chr.) zostawił nam scytyjską powiastkę o pierwszych ludziach. Ponieważ Scytowie dzielili się na królewskich, i oraczy czyli rolników, lecz królewscy trudnili się tylko wojną, prowadząc życie koczownicze jako naród tatarski, oracze zaś uprawiający ziemię nad Dnieprem według udowodnień uczonych są właściwymi przodkami tamtejszych Słowian, a powiastka ta odnosi się do życia rolniczego i do rzeki Dniepru, przeto można ją uważać za słowiańską. Treść jej jest taka.

Gdy jeszcze ziemia była pusta i próżna, narodził się pierwszy człowiek, imieniem Targitaus, którego rodzicami byli Zeus (Jowisz) i córka rzeki Borystenu (tj. Dniepru a właściwie Berezyny). Targitaus miał trzech synów, i za ich panowania spadły z nieba cztery złote narzędzia, to jest pług, jarzmo, siekiera i dzban. Najstarszy z braci, widząc to, zbliżył się, ale nie mógł podnieść tych przedmiotów, bo złoto paliło; tak samo drugi nie mógł ich wziąć; dopiero gdy najmłodszy Kolaksais przyszedł, już złoto nie paliło, i on zabrał je do siebie. Starsi bracia więc oddali najmłodszemu panowanie nad całym krajem. Kolaksais znowu miał trzech synów a że państwo jego było ogromne, urządził dla nich trzy królestwa, i największym uczynił to, któremu owe święte przedmioty się dostały. Były one troskliwie chowane przy królu, miano je za świętość, i co rok z wielką uroczystością wystawiano je ku czci ludowi.

Oczywista rzecz, że bajka o tych godłach rolniczych, z nieba spadłych, nie mogła powstać u właściwych Scytów, koczowniczych i wojowniczych a nie trudniących się pługiem. Samo wspomnienie rzeki Borystenu czyli Dniepru wskazuje, że utworzyła się u Scytów niewłaściwie tak zwanych, to jest u Scytów rolników nad Dnieprem, którzy są praojcami tamtejszych słowiańskich

- 69 -

mieszkańców. A więc bajka ta nie może być scytyjską, i badacze uznali ją za słowiańską. Ważnym jest też wspomnienie przy tej bajce, że ci dawni mieszkańcy Scytyji wówczas już przypisywali

sobie tysiącletni pobyt w owym kraju od czasu Targitauśa. I to może być dowodem dawnowiekości Słowian w Europie. Odkąd zaś historia zna Słowian, stwierdza ona stanowczo, że głównie trudnili się rolnictwem. Coby imię Targitauś miało znaczyć, trudno odgadnąć z pisowni greckiego dziejopisa.

Z zebranych wiadomości o bóstwach i w ogóle o wierze pogańskich Słowian, przekonujemy się, że ci przodkowie nasi pod tym względem wcale nie stali niżej od ówczesnych narodów, a nawet wysoko oświeconych Greków i Rzymian. Owszem takie pojęcie o jedynym Bogu, jakie mieli Słowianie, podnosi ich nad te narody, u których śladu podobnego wyobrażenia nie znajdujemy; a jeżeli mimo to wyznawali wielobóstwo, to ich ono również nie stawia niżej ówczesnych bałwochwalczych ludów.

Jeżeli wreszcie dawni Słowianie mieli podobne zabobony, jak Grecy, Rzymianie, Indowie, Persowie, Celtowie itd., to nie znali tak rozpustnych obrzędów i rozwoltych obyczajów, jakie u tych narodów się upowszechniły i o jakich wspominać się nie godzi. Samo życie rolnicze, skromne i spokojne, nie pochopne do wojny i grabieży, wpływało błogocześnie na charakter dawnych Słowian. Jak wszyscy ówcześni kronikarze świadczą, głównymi cnotami Słowian były: szczerść, prostoduszność, gościnność, łagodność, miłość wolności, swoboda, a przy tym wszystkim szczególna pobożność.

ni.

Obyczaje, obrzędy, uroczystości,
świątynie i kapłanstwo dawnych. Słowian.

1. Pobożność dawnych Słowian.

Z wiary wynikają obyczaje,

I cześć Boga piętno im nadaje,

Na wielkiej przestrzeni, prawie na większej połowie Europy
rozsiedleni Słowianie, żyli tu od swego początku jakby tylko dla
czci Boga. Nie tworzyli państw wielkich, iżby ograniczały ich
swobodę i wolność, którą nadewszystko kochali, ale w rodzinach
i pokoleniach swoich prowadząc żywot spokojny, jedynie uprawą
ziemi zajęci dla zaspokojenia skromnych potrzeb doczesnych, prócz
tego zatrudnieni tylko myślą o Najwyższej Istocie, której moc
wszechwładną wszędzie widzieli i od której samej swą zawisłość
uznawali, dlatego jej nadewszystko cześć i pokłon oddawali. Jedynym
łącznikiem ich plemion była też cześć bóstwa. To jest znamieniem

wielkiej ich pobożności. Nie wadzi to, że oprócz jednego Boga wyznawali wiele bożyszcz, bo i cześć bałwochwalcza, chociaż błędna i niegodna, była rodzajem oddawania czci bóstw"u; a tego błędu przodkom naszym nie zarzucajmy, dopóki ich, równie jak inne narody, światło objawionej religii nie ośw"ieciło. Pobożność przodków słowiańskich odznaczała się także tym, że nie byli chciwi na cudze, brzydzili się grabieżą i łupieztwem wojowniczych narodów, i sami przez długie wieki nie zaznali wojen, dopóki obce ludy na nich nie znalazły. W takim świętym pokoju nie troszczyli się o resztę świata; skromność i prostota utw"ierdzała ich wr przedstawianiu na dostatkach, jakich im ziemia własna dostarczała, a zatym umysł swój podnosili tylko do Najwyższej istoty, od którćj wszystko pochodzi. Ta pobożność była najzaszczytniejszą ich cnotą; wpływała ona z całego ich życia i usposobienia, i dotąd odznacza ona słowiańskie narody nad inne. Świadczą o tym jeszcze inne cnoty i przymioty dawnych Słowian, które jedynie z pobożnego usposobienia wynikają, a które - 71 -

wszyscy starożytni pisarze u nich wychwalają. Pierwszy z nich Prokop Cezarejski (ok. r. 550) zwróci! uwagę na ten charakter Słowian; opisując ich wiarę w jednego Boga mimo wyznawania innych bóstw, powiada on: Umysł ich szczerzy nie zna ani złośliwości, ani oszukaństwa. Cesarz grecki Maurycy podziwiał ich dobroczynność i gościnność dla obcych i nawet dla nieprzyjaciół. Następni kronikarze aż do 12. wieku nadewszystko i jednomyślnie uwielbiają cnotę gościnności u Słowian, jakiej u innych ludów nie widzieli; a zapewne gościnność jest też objawem miłości bliźniego, i jak ją Słowianie pojmowali, świadczy dotąd polskie przysłowie: gość w dom, Bóg w dom. Dalej ówczalni pisarze zgodnie wychwalają ich wierność, szczerłość, łagodność, ludzkość, sumienność, uszanowanie dla starszych, dobroczynność dla nędznych, i obok tego podnoszą pocziwość niewiast. Takie cnoty mogły wpływać tylko z wrodzonej dobroci i wielkiej pobożności, nienaruszonej złym przykładem. Jeszcze w 11. i 12. wieku Adam Bremeński i Helmold, powtarzając to samo o Słowianach nadbałtyckich, wyraźnie mówią: „Trudno jest znaleźć naród obyczajniejszy, gościnniejszy, pocziwszy i łagodniejszy; wiele więc chwalebne dałoby się o nich

powiedzieć, gdyby tylko wiarę Chrystusa wyznawali. u Ci niemieccy kapłani mimo pewnój niechęci do pogańskich Słowian, takie im świadectwo wystawiają.

Takiemi cnotami udowadniając swoją pobożność, mieli też Słowianie wszędzie pełno świętych gajów, gór, źródeł i rzek ubóstwianych, a gdy się sztuki pomiędzy niemi upowszechniły, mieli mnóstwo świątyń i posągów, stawianych na cześć bogom. Mówią przeto kroniki: „Cała Słowiańszczyzna przepełniona była bożyszczami, pola i miasta pełne bałwanów. W miastach zbudowane świątynie i bożnice, różnym bogom poświęcone, a w polu i na pagórkach widzieć można posągi; również i w wojennych wyprawach prowadzą bożki swoje. u Zabytek tej pobożności jawi się nawet w śpiewie słowiańskim, odznaczającym się samemi miękkimi i rzewnemi tonami, co pewnie ma przyczynę w tym, iż z serca pobożnym uczuciem przejętego pochodził, a śpiew i gędźba należały u nich zawsze do pobożnych obchodów, Piękne świadectwo Słowianom dają także teutoriscy Skandynawowie we swoich eddach, t. j. podaniach bajecznych, inaczej sagami zwanych. W tych sagach Skandynawcy wywodzą swój początek od praojca swego i możnego władcy Odina, którego

- 72 -

państwo niegdyś było w Asgardzie, w sąsiedztwie Wannów t. j. Wendów czyli Słowian. Nazwisko Asgard wskazuje na Azyję. Odin z swojemi Azami wojował także przeciw Wannom, ale z niestałym szczęściem, i Azowie widząc, że Wannowie przewyższają ich liczbą, siłą i mądrością, zawarli pokój, przyczem obie strony dały sobie zakładników; w końcu Azowie wynieśli się na północ do Skandynawiji (Szwecyi i Norwegiji). Szczególnie jednak ważnym jest to, że w tych bajach północnych Teutonów, Wannowie przedstawieni są jako istności pośrednie między bogami i ludźmi. Njord, wojewoda Wannów, będąc zakładnikiem u Azów, został u tychże kapłanem i bożką cześć od nich odbierał. Jego dziećmi były Freyr i Freya. Freyr potym był czczony u Skandynawców jako bóg słońca, urodzajności i bogactwa. Freya zaś, zwana także Wanadis, t. j. bogini Wendska, była boginią miłości, najpiękniejszą i najcnotliwszą między boginiami. Z rodu Wannów pochodził także Kwasir, mędrzec, który schodził ziemię całą, aby ludzi nauczać. Prócz tego w owych sagach wspomina się śpiew i pismo Wannów, pod nazwą

wenda-runir, co również jest wielkiej wagi.

Skandynawskie te bajki starożytne wymownie świadczą, jak w wielkim poszanowaniu byli Słowianie u dawnych współplemieńców niemieckich. Uważani byli u nich Wendowie (Słowianie) za istoty pośrednie między bogami i ludźmi, przychodnie wendscy dostąpili u nich czci bożkiej lub uwielbiani byli jako mędrcy, bo byli ich nauczycielami; znaczy zaś to, że istotnie moralna powaga dawnych Słowian musiała być wielka. Kiedy tak samo chrześcijańsko-niemieccy kronikarze aż do 12. wieku, równie jak dawniejsi pisarze greccy, przyznawali Słowianom znakomite cnoty, tym boleśniej uderza to, jak w następnych i nawet w najnowszych

czasach niemieccy dziejopisowie zaczęli zbezczeszczać charakter słowiański żelźwami wymysłami. Chcieli oni zapewne w taki sposób usprawiedliwić i uprawnić niemieckie usiłstwa i grabieże

popętnione na Słowianach. Zbiór tych obelg, miotanych na Słowian przez nowszych pisarzy niemieckich, wypełniłby dużą księgę, lecz przebaczymy to.

2. Obyczaje i zwyczaje.

O obyczajach dawnych Słowian dochowali starożytni pisarze wiele chlubnych świadectw, mimo to, że na nich jedni jako na

- 73 -

barbarzyńców, drudzy jako na pogan spoglądali i dla tego przytyczek im nie szczędzili.

Prokop Cezarejski pisze: „Słowianie i Antowie nie ulegają jednemu rządcy, ale po dawnemu żyją w gmin o władztwie, i dlatego wszelkie pożytki i szkody mają za wspólne. I w innych sprawach jednaki zachowują zwyczaj, dawno ustanowiony.

Mają jeden język, ale barbarzyński. Postawą ciała zgoła się nie odróżniają. Są wszyscy wysmukli i nadzwyczaj silni.

Nie znają ani złośliwości ani oszukaństwa w swojej prostocie.

Imię mieli Słowianie i Antowie niegdyś także jedno; nazywano ich w starożytności Sporami, podobno dla tego, ponieważ sporadycznie,

czyli rozprószeni po kraju mieszkają, dlatego też wielką przestrzeń ziemi zamieszkują. Największą część zajęli za Dunajem.

u - (Tu Prokop myli się, nazywając Słowian i Antów

Sporami (Sporoi) i wyprowadzając tę nazwę od greckiego słowa

sporaden\ bo Słowianie nie wzięli swego nazwiska z greckiego języka, ale ich imię Serbi wyrozumował Prokop po swojemu). Cesarz Maurycy (w 6. wieku) opowiada : „Słowiańskie ludy, mające jednakowy obyczaj, kochają wolność, i w żaden sposób do poddaństwa i posłuszeństwa nakłonić się nie chcą; zwłaszcza we własnym kraju są możni i wytrwali, znosząc łatwo upał i zimno i nagość i niedostatek pokarmów. — Są i ku obcym przy aźnem i, i z wielką pilnością starają się o ich bezpieczeństwo, troskliwie przeprowadzają ich z miejsca na miejsce, gdzie im potrzeba; a gdyby się zdarzyło, żeby obcy doznał szkody przez niedbałość tego, który się miał nim opiekować, sąsiad wytacza temuż wojnę, uważając za powinność swoją pomścić się w ten sposób za obcego. — Pojmanych w wojnie nie potrzymują Słowianie na zawsze w niewoli, jak to czynią inne narody, tylko wyznaczają im pewien czas, a potem zdają na ich wolą, czy po spełnionej wysłudze chcą powrócić do swoich, czy pozostać u nich jako wolni i przyjaciele. — Mają mnóstwo zwierząt różnego rodzaju i ziemiopłodów w kupy układanych, a najwięcej prosa.—Niewiasty ich żyją nadzwyczaj pocziwie z mężami swojemi, tak dalece, że wiele z nich po zgonie męża same sobie śmierć zadają uduszeniem, nie mogąc znieść życia samotnego. — Mieszkają wśród lasówr, rzek, jezior i bagnisk niedostępnych, i w swych zabudowaniach robią wielorakie wyjścia dla różnych przypadków, jakie zdarzyć się mogą. — Ponieważ słowiańskie siedziby zwykle nad rzekami położone, tak _ .74 _

się stykają, iż niema między nimi przestrzeni, ale, co jest uwagi godnym, lasami albo bagniskami i rogoziną są zapełnione, zdarza się prawie powszechnie, że podejmujący wyprawę przeciwko nim, zaraz na granicy zmuszeni są zatrzymać się, gdyż dalsze miejsca są nieprzystępne." — (Takiej przezorności co do mieszkań swoich zapewne musieli Słowianie nauczyć się wskutek najazdów Rzymian i innych narodów, gdy sami nie lubili prowadzić wojny.)

Cesarz Lew Mądry (w 9. wieku), powtarzając mniej więcej to samo o Słowianach, powiada, że są szczerzy i wolność miłują; chwali ich gościnność i łagodność, tudzież pocziwość ich żon, i dodaje: „Żywiąc się prosem, nadewszysiko przestrzegają mierności w pokarmach; dlatego też oprócz rolnictwa niechętnie

zajmują się inną pracą; wolą bowiem swobodne i mnić uciążliwe prowadzić życie, niżeli wielką pracą kosztowne jadła lub pieniądze zbierać."

Inaczej saksoński zakonnik Witekind (w 10. wieku) stwierdza zaletę p r a c o w i t o ś c i słowiańskiej: „Słowianie zahartowani są do prac wszelkich, mają w nich wytrwałość, w potrzebach swoich przestają na małym, i to co dla Niemca jest trudnym, oni zręcznie i z ochotą wykonywają."

Św. Bonifacy, apostoł Niemców, u których został zabity 755 r., wspominając także o Słowianach, ubolewa nad ich ciemnotą pogańską, ale podziwia i wychwala ich cnoty domowe; zwłaszcza podziwia też niewiasty słowiańskie, które raz poślubiwszy miłość małżonkowi, nie chcą się rozstać i z umarłym, a same sobie śmierć zadają, aby razem ze szczętami męża spłonąć na stosie.

Dobrze znający Słowian nadbałtyckich Helmold, ksiądz i towarzysz pierwszego biskupa lubeckiego Gerolda przy nawracaniu tychże Słowian (w 12. wieku) pisze: „Wszyscy Słowianie, jakby z wrodzonych uczuć, przyjmują z ochotą każdego podróżnego tak, że nigdy nie potrzeba żądać u nich gospody. Co się im urodzi, co ułowią, ryby, zwierzynę, wszystko obracają na uczęstowanie podróżnego, w czym przesadzają się jedni nad drugich.

W takim razie choćby gospodarz wziął co drugiemu dla uczczenia swego gościa, nie poczytują mu tego za występki. Gdyby się zaś okazało, że kto zbył podróżnego bez przyjęcia i uraczenia, natenczas wolno każdemu podpalić dom jego. Wszyscy z urąganiem i jednomyślnie poczytują takiego za człowieka bez czci

- 75 -

i podłego, który się nie podziela z gościem." (To samo poświadczył cesarz Maurycy o 6 wieków wcześniej o południowych Słowianach.) — Tenże Helmold opisuje ucztę, jaką wyprawił książę obotrycki Przybysław dla przybyłego biskupa i tegoż samego Helmolda. Nie tai tu Helmold, że Niemcy byli wrogami Przybysława i wyrządzali mu wiele przykrości; ale Przybysław przyjął ich jak najlepszych przyjaciół. Na tej uczcie duży stół zastawiony był dwudziestu potrawami, przygotowanymi z mięsa, wybornych ryb, zwierzyny, pieczywa, a przy tym była obfitość napojów. (Opowieść ta dowodzi, że oprócz gościnności były i dostatki u Słowian, mimo skromnego zresztą i wstrzemięźliwego

ich życia, jakie już greccy pisarze u nich poznali.) — Indziej opowiada Helmold, że u pomorskich Słowian w każdym mieszkaniu była izba, w której stół zastawiony był jedzeniem i napojami, nietylko w dzień ale i w nocy, ażeby podróżny nie czekał ani chwili na posiłek. — Dalej zaś Helmold mówi : „Tu z doświadczenia się przekonałem, co pierwój ze słuchu tylko widziałem, że żaden naród nie jest uczciwszy nad Słowian, z powodu gościnności. Oprócz gościnności, wyświadczają też rodzicom cześć należyłą. Gdy który słabością lub wiekiem jest znękany, nakazane jest staraniu jego rodziny, aby go miała w najlepszej opiece. Z powodu gościnności bowiem jest też staranie o rodziców najpierwszą cnotą u Słowian. I dlatego nie widać u nich ani biedaka ani żebraka.”

Również inni niemieccy pisarze jako ciekawy szczegół opowiadają o Słowianach, „że u nich nie było ani żebraków ani bardzo ubogich, gdyż jeden drugiego wspierał, i gmina opiekowała się choremi i wskutek nieszczęśliwych wypadków zubożałymi. Było to tak powszechne, że jeżeli zjawił się wędrowny cudzoziemiec jako żebrak, Słowianie tego pojąć nie mogli, uważali go prawie za złoczyńcę, a nakarmiwszy, wysyłali go za granicę.” Jeszcze inny ważny szczegół opowiadają ówcześni kronikarze niemieccy, piszący w ogóle po łacinie. Mimo swej niechęci i nienawiści do Słowian świadczą oni z podziwieniem, że złodziejstwo i oszukaństwo nawet z wyrazów nieznane były Słowianom nadbałtyckim. Pisarze życia ś. Ottona wyraźnie mówią: „Taką jest wierność i społeczność u Słowian, że złodziejstwa i oszukaństwa zgoła nie znają.” Wszelkie kosztowności, złoto i srebro, drogie futra i inne cenne rzeczy leżały otworem. O kłódkach i zamkach nie myśleli wcale. Kiedy przyjechał do nich

- 76 -

ś. Otto, aby ich nawracać, „z wielkim zadziwieniem oglądali zamki, które jego kufry i paki byfy starannie pozamykane.” Można śmiało powiedzieć : Dawni Słowianie zgoła nie znali zbrodni; zabójstwo i kradzież za największe uważali przestępstwo i najsrożej je karali; sam wyraz „złodzić” dowodzi, iż uszkodzenie na cudzej własności poczytali za największą zbrodnię i nawet większej nie znali, ponieważ tylko to przestępstwo złym uczynkiem nazywali.

Ci kronikarze zaznaczają także, co dawniej i greccy zauważyli, że Słowianie nie byli chciwi pieniędzy, bo przestając na dostatkach, jakie mieli z uprawy swej ziemi, przestrzegali mierności. Piszą o nadbałtyckich Słowianach, mianowicie o potężnych Rujanach, że nie potrzebowali i nie skarbili dla siebie pieniędzy, lecz złoto i srebro i wszelkie cenne rzeczy składali do skarbca swej świątyni.

Dalej powtarzają spólcześni, że „Słowianie wierność ściśle zachowują.” Słowo dane wystarczało, a przy zawieraniu przymierza „samo podanie prawćj ręki nieprzyjacielowi było dostateczną rękojmnią przyrzeczenia.” Dlatego też „przysięgi na bogów czynić nie chcieli, uważając ją zgoła za krzywoprzysięztwo i bojąc się za to gniewu bogów.”

Piękne jest i to świadectwo późniejszego pisarza : „Dla wielkiej pobożności Słowianie nie są skłonni do poddaństwa, lecz co należy do czci boskiej ściśle wypełniają.” Dla tej pobożności nie byli też pochopni do wojny, dopóki koniecznością nie zostali do obrony własnej przymuszeni. Kochając się w wolności własnej, nie chcieli takowej ujmować innym, a używając swobody, prowadząc żywot spokojny i wesoły, najraczej bawili się śpiewem i gędźbą. Pamiętnym jest wypadek następujący: Gdy chagan awarski (r. 590) żądał posiłków od Słowian północnych przeciw cesarzowi wschodniemu (greckiemu) Maurycemu, wtedy pokolenia pomorskie wyprawiły do niego poselstwo. Ci wysłańcy przypadkiem dostali się do obozu cesarskiego i stawieni przed cesarzem, powiedzieli mu: nie trudnimy się orężem, przekładamy nadewszystko spokojny i swobodny żywot a rozrywką naszą jest śpiew i muzyka. Zapewne tak było u wszystkich Słowian.

Przy takich obyczajach Słowian zrozumiemy też doniosłość wspomnień kronikarskich, że opowiadacze wiary chrześcijańskiej, którzy się umyślnie narażali u Słowian na koronę męczeńską, z żalem od nich powracali, nie mogąc osiągnąć tego zaszczytu.

- 77 -

Kiedy ci opowiadacze z gorliwości porywali się do podpalenia ich bożnic pogańskich lub do podcinania posągów, lud słowiański zamiast gniewu z politowaniem tylko lub szyderstwem zbywał ich od siebie. I w tym okazywał się charakter Słowian litościwy, łagodny i swobodny. Niema też przykładu, iżby Słowianie zabili którego z apostołów chrześcijańskich , jak to się stało

u Niemców, Prusaków, Chazarów i t. d.

Jak pobożni byli Słowianie, tak też odznaczali się szlachetnymi obyczajami, jakimi nawet oświećsze narody ówczesne poszczycić się nie mogły. Trudniąc się głównie rolnictwem i chowem bydła, wyświadczały cześć swym bóstwom za doznawane dobra; przy tym miłowali śpiew i gędźbę, ztąd wesołość przy pracy i łagodność w życiu były ich znamionami; dla tego też lubili pokój i nie prowadzili przeto wojen zaborczych, chociaż w koniecznej obronie własnej byli mężnemi; nadewszystko zaś kochali wolność i przeto nienakłonni byli do poddaństwa, ani też nieznali niewolników, lecz byli wszyscy równymi. Takie obyczaje i własności, od starożytnych pisarzy przyznawane przodkom naszym w czasie przed przyjęciem chrześcijaństwa, czynią zaszczyt narodowi słowiańskiemu, a pożałować można, że wiele z tych zacnych przymiotów jego przewrotny postęp czasu skaził, i litować się trzeba nad późniejszymi pisarzami, którzy tychże przodków naszych kładą na równi z dzikimi ludami. Dzieje uczą nas, że ludy rolnicze nie są ani dzikie, ani okrutne; ludzkość, gościnność, rzetelność są zwyczajnymi ich cnotami, i temi zalecali się Słowianie. Te obyczaje przodków naszych świadczą dostatecznie, że i wyobrażenia ich o najwyższych rzeczach były wznioślejsze, niż się zwykle o nich sądzi. Dosyć wskazać na to, że gdy nawróciciele chrześcijańscy opowiadali tymże Słowianom o Bogu, o nieśmiertelności,

oni przyjmowali to spokojnie, bo to było w ich wierze; ale gdy ci opowiadacze dotykali ich obyczajów, oni odpowiadali im : „u was chrześcijan pełno łotrów i złodzieji; u was ucięcie ręki, nogi, wyłupienie oczu, zbrodnie i katowanie w ukaraniu; u nas tego niema; nie chcemy waszej religiji. Taką odpowiedź słyszał ś. Otto od Szczecinian podczas nawracania Słowian pomorskich.

3. Obrzędy nabożeńskie.

Opisy nabożeństwa pogańsko-słowiańskiego mamy tylko w szczupłej ilości, i to dopiero z późniejszych wieków pogaństwa,
- 78 -

a nie są one ani dokładne ani dosyć przedmiotowe, ponieważ ówczesnym pisarzom chrześcijańskim nie zależało na właściwym znaczeniu bałwochwalczych obrzędów.

Jedyny dokładniejszy opis mamy od Saksa Gramatyka, o nabożeństwie

Rujan na cześć Swantewita. Była to dziękczynna uroczystość, która się corocznie po ukończeniu żniw następującym sposobem odprawowała: „Kapłan, któremu tylko wolno było wchodzić do bożnicy, umiał tę świątnię dniem przed uroczystością ; podczas tego czyszczenia zachowywał się tak, by ani nie ziewnął, i gdy chciał odetchnąć, biegał do drzwi. Mniemano bowiem, że nawet dech śmiertelnego człowieka może skazić czystość obecnego bóstwa i rozgniewać go. W dniu następującym wobec zgromadzonego ludu, kapłan wyjął z posągu Swantewita róg corocznie napełniany winem, i pokazując go ludowi badał, czy z wina przeszłorocznego ubyło, i podług mniejszego lub większego ubytku wróżył mniejszy lub większy urodzaj na rok następny, a według tego radził, czy obecnych zbiorów oszczędniój czyli hojniej używać mogą. Potym dawne wino z rogu wylewał pod stopy bożyszczka jako ofiarę, a napełniwszy go nowym winem odprawiał modły, błagając bóstwo o pomnożenie dostatków i zwycięstw

dla siebie, ojczyzny i obywateli. Następnie sam duszkiem wypił świeżo nalane wino z rogu, i powtórnie róg winem napełniwszy, wstawiał napowrót w rękę posągu. Przynoszony był także na ofiarę kołacz, z mąki rozmięszanej miodem, takiej wielkości, że stojącego człowieka mógł całkiem zasłonić. Kapłan, wzięwszy ten kołacz przed siebie, okazywał go ludowi, pytając, czy go widzą, a gdy lud odpowiedział, że go widzi, kapłan życzył zgromadzonemu, by go na przyszły rok nie widzieli; to miało znaczyć, aby rok przyszły dostarczył obfitość zboża i miodu, by obecnego kołacza zachowywać i w roku przyszłym powtórnie widzieć go nie mieli potrzeby. Po tym obrzędzie kapłan imieniem bożyszczka witał i błogosławił lud obecny, napominając

go do gorliwego oddawania czci temuż bóstwu ofiarami, za co w nagrodę obiecywał pomoc Swantewita do zwycięstw na lądzie i morzu. Resztę dnia obracano na ucztę czyli biesiadę, spożywając ofiary dla bóstwa poświęcone; i jak kronikarz dodaje, przy tej uczcie zachowanie wstrzemięźliwości było za niegodziwość uważane.

Podobnych szczegółów o obrzędach w sławnych świątyniach Trójgłowa, Radegosta, Prowa czyli Peruna, Żywy i innych

bożyszcz, nie dochowały nam kroniki. Zapewne różniły się te obrzędy z powodu różnego znaczenia tych bożyszcz. Kronikarze najczęściej wspominają o czynionych ofiarach, wieszczbach i wróżbach,

Ofiary łączyły się ściśle z nabożeństwami, stanowiły prawie główną część należnych do niego obrzędów. Przynoszenie darów bożyszczu na znak oddawania się jemu, było u wszystkich pogańskich narodów w zwyczaju. Wyobrażano sobie, iż Bóg też ziemskich rzeczy potrzebuje i ma w nich upodobanie, przeto każdy, co mienił najlepszym, to też bożyszczu swemu przynosił. Każdemu bożyszczu dawano szczególne dary, zwykle jednak woły i owce, tak mianowicie Perunowi; Swantewitowi także kołacze, miód i wino; innym ptastwo, owoce itp. Ponieważ przodkowie nasi bożyszczu swe najczęściej na górach i w gajach poświęconych, a później dopiero i to tylko niektóre w świątyniach czcili, odprawiali więc na takich miejscach swe ofiary, gdzie dla tego celu wystawiono stosowne ognisko czyli ołtarz. Palone na nim ofiary zwano żertwami. Dotąd w wielu słowiańskich krajach pokazują w ten sposób ustawione kamienie i skały, które służyły do ofiar uroczystych, albo też do obrzędów pogrzebowych, i zwano je żarowiskawi.

Ofiara odbywała się zaś następującym sposobem:

Po stosownych modlitwach nasamprzód kapłan kosztował z trunku ofiarnego, którym był miód, moszcz, wino i piwo, poczem resztę z kubka wylewał na głowę zwierzęcia ofiarnego; toż samo czynili też przytomni. Zwierzę ofiarne zabito ; tu kapłan, zebrawszy część krwi na czarę, czynił z niej najprzód wróżby, a potem stawiał przed bóstwem jako ofiarę; wyjęto również wnętrzności, z których także obecni wieszczkowie i wróże odgadywali przyszłe rzeczy. Potym spalono ofiarę, lecz rzadko całą, ale tylko pewne części, zwłaszcza tłuste i kościste; resztę przeznaczano na ucztę, połączoną z śpiewem na cześć boga, gędźbą i tańcem.

Słowianie w ogólności nie odprawiali swych ofiar inaczej, jak z takimi gościnami, bo każde święto było dla nich dniem radości.

Dla domowych bożków zaś czyniono domowe ofiary, które głównie zależały w tym, iż naczelnik rodziny co wieczór swym bożyszczom wystawiał na stół lub pod poświęconemi im drzewami potrawy, mleko, piwo i miód, a przytym odmawiał modlitwę,

† Nowsi pisarze chcieli udowodnić, że Słowianie zabijali także

ludzi na ofiarę swym bogom. Lecz bezstronni i rozważni badacze
- 80 -

obalają to twierdzenie. Były ofiary ludzkie u Celtów, u niemieckich Franków i Sasów, u Scytów i narodów azyjatyckich ; ślady tego surowego zwyczaju znajdujemy u starożytnych Greków a nawet u Żydów, bo i Abraham chciał syna swego ofiarować Bogu. Jednakże ten surowy zwyczaj nie zgadzał się z łagodnością charakteru słowiańskiego i był wstrętny litościwemu usposobieniu przodków naszych. Grecy i Rzymianie nie wspominają nic o takiej okrutności u Słowian. Prokop Cezarejski, współczesny Jornandes i inni, nie mogli zamilczeć o podobnych ofiarach u odległych nawet Skandynawców, i nie byliby ich pominęli u Słowian bliższych, z którymi byli obznajomieni. Dopiero Dytmar Merzeburski (f 1018), znany z niechęci przeciw sąsiedzkim Słowianom i przekonany o liczne na nich potwarze, powiedział, że Radegastowi retrejskiemu zabijano na ofiarę bydłota, a niekiedy i ludzi. Korzystający z jego kroniki Helmold powtórzył za nim to samo, lecz dodał, że zabijano „chrześcian. Wszyscy inni współcześni pisarze, Eginhard, Wittekind, Adam Bremeński, Sakso Gramatyk, pisarze życia św. Ottona itd., którzy znali z bliska Słowian bałwochwalczych, zwiedzali ich kraje, opisywali ich bóstwa i obrządki, wytykali im wady, przecież nie uczynili żadnej wzmianki o tym rodzaju ofiar u nich. Z owego dodatku Helmolda więc przypuścić można, że Słowianie w buntach przeciw grafom niemieckim zabijali czasem tych ciemiężców swoich, ale to nie może być uważane jako zabójstwo religijno-obrządkowe. Wprawdzie kronikarz słowiański Nestor wspomina też, że za Włodzimierza W. na cześć Peruna matki oddawały własne dzieci; ale tu znowu przypuszczać należy, iż ten zwyczaj wprowadzony był do Słowian wschodnich przez panujących nad nimi wówczas Warjagów skandynawskich. Wzmianka Tacyta, że Semnoni, naród swewski między Eabą i Odrą, ofiarowywali bogom człowieka przy swoich obrządkach, nie jest pewną, bo może przypisał im także, co posłyszał o niemieckich ludach. Nie stwierdzają więc dzieje, żeby Słowianie zabijali bóstwom ludzi na ofiarę, a gdziekolwiek jaka wzmianka o tym, tam widoczny jest wpływ obcy.

Wieszczbiarstwo i wróżbiarstwo należało u wszystkich pogan do szczególnych obrządków nabożeriskich. Jakby wrodzoną jest każdemu ciekawość, dowiedzieć się przyszłego losu lub wypadku. Przetoż u wszystkich narodów znajdujemy wróżów; Grecy mieli przy swych bożyszczach wyrocznie, gdzie się o przyszłość za81 pytywali. Podobny zwyczaj był u Słowian. Wróżono z kr\ł i wnętrzości ofiar, z lotu ptaków, z płomienia ognia, i szukano wieszczby z natchnienia bożyszcz. O kapłanach Radegasta w Retrze pisze kronika, że sami tylko mając prawo siedzenia w przytomności drugich stojących, pomruczne odprawowali nabożeństwo, przy tym z wielką bojaźliwością kopali ziemię i wrzucali losy, by w ten sposób dowiedzieć się tajemnych rzeczy. Używano także prętów, z jednej strony białych a z drugiej czarnych, wyrzucano takowe w górę, a z upadnienia wróżono sobie szczęście lub nieszczęście. Mieli prócz tego jakieś drewniane głoski czyli czcionki, z których pomocą dochodzili przyszłego skutku. Przy ważnych przedsięwzięciach używali do wyroczni koni świętych, które utrzymywano mianowicie w świątyniach Trójgłowa w Szczecinie, Radegasta w Retrze i Swantewita w Arkonie. Szczególnie służył święty koń do wyroczni, gdy wojnę jaką wieść wypadało. Wtedy po odbytych modłach kładziono przed bożnicą trzy rzędy kopij w równej odległości, po dwie żelezcami w ziemię wetknięte; kapłan wyprowadził świętego konia, a gdy ten zawsze prawą nogą wprzód te rzędy kopij przekraczał, mieli to za pomyślną wróżbę wojny; jeśli zaś koń choć raz zmylił, zamierzona wojenna wyprawa zaniechaną bywała.

Do nabożeństwa należą pewne uroczystości czyli dni poświęcone dla obrzędów religijnych. U dawnych Słowian wypada nam odróżnić: powszechne uroczystości, w których cały naród miał udział, mianowicie na cześć jakiego bożyszcz, a są to właściwe święta starosłowiańskie; i osobne czyli rodzinne uroczystości, które tylko pojedyncze rodziny lub okolice obchodziły, np. postrzyżyny, zaślubiny, pogrzeby, pamiątki umarłych. Wprawdzie w kronikach znajdujemy tylko szczupłe wzmianki, ale obfitszą wiadomość o nich mamy z narodowych obyczajów, które od czasów pogaństwa dotąd w narodzie słowiańskim się utrzymały, jakkolwiek często inne i nawet chrześcijańskie znaczenie przyjęły. Albowiem w czasie nawracania pogan do chrześcijaństwa,

nawrócciele często zachować musieli pogańskie zwyczaje, nie mogąc ich od razu wygubić, i nadali im tylko chrześcijańskie znaczenie, aby nawróconych z nową Wiarą rychlój oswoić; dlatego i w chrześcijaństwie pogańskie zabytki rychło wyginać nie mogły. Ważną przeto jest rzeczą obeznać się z temi ostatkami starosłowiańskich świąt i obchodów.

- 82 -

Święta starosłowiańskie.

4. Znaczenie i podział świąt słowiańskich.

I pogański człowiek, tusząc swoją spójnię z wyższym światem, oddając cześć bóstwu, szukał styczności z nim przez nabożeństwo; wtedy sam podnosząc się nad poziomą codzienność, uwalniał się od zwyczajnego zatrudnienia, od pracy, i święcił dzień uroczysty. Tak zbliżając się do bóstwa, szukał nadto większego uspokojenia swej duszy w uniesieniu się wesołością i radością. Dlatego pogańskie święta połączone były z zabawami i ucztami. Słowiańscy przodkowie, odprawując takie uroczystości, stosowali je do znaczenia swych bóstw, albo raczej do zmian w przyrodzie, na niebie i na ziemi. Jako naród rolniczy, uważali na stan słońca i od niego zawisłe zmiany w przyrodzie, czyli na każdą porę, w której stosowną pracę rozpoczynać mieli, a którą z uczczeniem bóstwa rozpoczynali. Czynili więc w każdym czasie, co się im przygodziło, co było w go d czyli w porę (tj. gdy wypadało, bo od słówka gdy pochodzi god). Przeto odnośne uroczystości zwały się god i gody, jak też dotąd u chrześcijan święta i obchody różne zowią się godami. Wszystkie gody razem, w ciągu roku, nazywali godiną, jak południowi Słowianie dotąd nazywają rok, lub też tylko god, jak Rosyjanie mówią. Wyrazu „rok” nie znali przodkowie w tym znaczeniu jak my, bo oznaczał termin sądowy. Inaczej zwali też Słowianie rok latem, i początek jego liczyli od wiosny.

Mieli zaś szczególnie dwa główne gody, które im stan słońca wskazywał, a zwłaszcza zimow-e i letnie. Zimowe główne gody były, gdy słońce najniżój stało (około naszego Bożego narodzenia), i gdy cała przyroda obumarła, we śnie spoczywała a dni były najkrótsze. Te gody nazywali Kolada, i z niemi rozpoczynali porę, w której przyroda ożywiać się znowu i długość dnia powiększać się miała. Drugie, letnie gody obchodzili, gdy słońce najwyżej stojąc, największy upał i najdłuższy dzień

sprawiło (około ś. Jana). Były to tak zwane Sobotki, i oznaczały początek pory, w której przyroda z ubywaniem dnia do odpoczynku powracać zaczyna. Dwoje tych gód przecinało cały rok na dwie, w pojęciu dawnych Słowian różne części. — Między temi były jednak jeszcze inne gody, a mianowicie najprzód na wiosnę, gdy przyroda zielenią i kwiatem pokrywać się zaczyna - 83 -

i dnie z nocami się wyrównują, tj. wiosenne gody; potym zaś na jesień, gdy znowu przyroda obumierać, kwiatu i zieleni pozbawiać i do snu udawać się zaczyna, a krótkość dnia z długością nocy się wyrówna, tj. jesienne gody. — Z pojęcia dwóch pierwszych gód okaże się, że wpadające między nie gody wiosenne i jesienne są tylko dalszym ciągiem swych poprzednich głównych, i tak wiosenne gody są dalszym ciągiem Kolady, a jesienne dalszym ciągiem Sobotek. — W ten sposób mieli Słowianie czworo głównych świąt czyli gód, które cztery pory roku oznaczają.

5. Zimowe gody: Kolada, Kolęda.

Zimowe gody pod imieniem Kolada, Koljada, Kolęda, Kolęda, obchodzone były w całej Słowiańszczyźnie. Nazwa ich wywodzi się od koła, które niby słońce w swym biegu na niebie czyni, i w tymże czasie takowe ukończając, na nowo ku ziemi powraca. Mylnie wywodziło tę nazwę od łacińskiego wyrazu Calendae, pierwszego dnia w miesiącu; takiemu tłumaczeniu sprzeciwia

się to, że wyraz Kolada, Kolęda, jest starodawny i czysto słowiański, a że święta pod tym imieniem od wieków były powszechne u Słowian, przeto nazwa ich nie mogła pochodzić od Rzymian, tym więcej, że Słowianie nic z wiary Rzymian i Greków nie przyjmowali. Inni mniemają, że nazwa tych świąt pochodzi od bożka Koljada, którego Rusini czcić mieli jako dawcę darów ; lecz zdaje się, że pisarze, nieumiejący wyjaśnić sobie znaczenia świąt kolędnych, w takowych domniemali się czci osobnego bożka. Niektórzy zaś domyślają się, że w nazwie ko-lada tkwi imię bogini piękności Lady, która też była boginią odmładzającą się wiosennej przyrody, przynoszącej ludziom obfite dary. Wreszcie Indowie mieli także święto darów dla bóstwa pod imieniem Kalenda, i od nich mogli takowe Słowianie przynieść z sobą do Europy.

Dotąd istnieje u Słowian szczególny zwyczaj kolędowania,

które się odbywa w czasie od Bożego narodzenia aż do trzech Króli. Właściwość tego narodowego zwyczaju przekonuje nas, że pogańscy Słowianie święta kolady przez czternaście dni odprawiali, i że były one szczególnie na cześć ubóztwionego słońca, które, niby odmłodnione, powraca ku ziemi i z przybywaniem światła i dnia zapowiada oraz nowe dary przyrody.

6+

- 84 -

W tych świętach jednoczyły się uroczystości na cześć wszystkich głównych bożyszcz słowiańskich, iż takowe wyobrażano sobie wT pewnym stosunku do słońca. Tak Sitywrat, jako przejawienie Prowa, przywracający światło słoneczne, a z nim nowe życie po zimowym słońcowrocie, wyobrażał odmładzające się słońce; a żnicz czyli święty ogień Prowa był także znamieniem światła i słońca, którego o tym czasie najwięcej się dopraszano. Radegast czyli przeobrażony Jesse był również ubóztwieniem słońca dobroczynnego, i dlatego w szczególności czczony był jako bożek gościnności, obdarzający ludzi darami; ztąd zaś te gody najwięcej święcono gościnami i podarunkami. W ostatnich zaś wiekach pogańskich zwłaszcza Światowit czczony był jako bożek słońca, jako zwyciężające światło, i jemu głównie były poświęcone gody zimowe.

W pośród tych gód szczególne miejsce zajmowało święto, zwane prosiniec, od którego dotąd w czeskim języku miesiąc grudzień ma nazwę, a w starosłowiańskim języku zwano tak miesiąc styczeń. Wyraz ten wywodzą niektórzy od słowa prosijati (przyświecić), a zatem prosiniec znaczy światły miesiąc, a jako święto zaś oznaczał powrót światła, z którym przychodził Sitiwrat. Inni łączą nazwę godową ;;prosinecu z słowem prosię, iż na cześć Radegasta zabijano prosiaki i sprawiano uczty; a rzeczywiście między godłami Radegasta znajduje się także wieprz. Według wzmianki historycznój, Kraińcy za czasów rzymskich obchodzili takie święto z okazałością. Ryło ono jednak powszechnym u Słowian, a z niego pozostał zwyczaj, że w tak zwany tłusty czwartek tj. ostatni czwartek przed postem, każdy gospodarz wszystkich sąsiadów w gościnę zapraszał. Oba powyższe tłumaczenia dają się tu zupełnie pogodzić.

Według bajecznego wykładu wyobrażali też sobie Słowianie krótkość dnia a długość nocy podczas zimy, jako stosunek Praboga

ku Prabogini, to jest (jak w bajce) Pra-Dziada ku Złotej-Babie, i ztąd odrodzenie się słońca czyli Wita (Swantewita, Światowida), który odbierając powierzona sobie przez Praboga władzę i zbliżając się do ziemi, odpędza ciemności i zimę, sprowadza lepszą porę roku i różne dary przyrody. Tak Swantewit był dla Słowian sprawcą wszystkich tych dobrodziejstw, które potym w wiosnie odmłodniona i upiękniona przyroda tj. Żywa albo Łada, wydała. Przeto święta Swantewita o tej porze miały także wielkie znaczenie.

- 85 -

Z tych podań już wyjaśnia się nam obchód świąteczny kolady u Słowian. Gdyż bowiem w bożyszczach swych uznawali dobroczynną istotę, która im lepszą porę roku i wszystkie dary przyrody gotowała, przeto też stosownie obchodzili cześć jej, a zwłaszcza także przez dobroczynność, przyjaźń i wesołość. Dlatego czynili dary, mianowicie najprzód bogom czyli ofiary, i potym ludziom ; przytym wzajemnie sobie wszystkiego dobrego życzyli, i w dowód tego wszelkich nieprzyjaźni zaniechawali, ponieważ takie zachowanie się jest główną cnotą pobożnych ludzi, i przez to też bogom swoim upodobać się chcieli. Dla dopełnienia takich świąt zjeżdżali się zaś przyjaciele i krewni do siebie, lub urządzali uroczysto-przyjaźne obchody, z czem łączyły się nakoniec uciechy i zabawy,

Z tego obrazu dawnych gód kolędnych poznajemy wiele zabytków pogańskich, które się w chrześcijaństwie dotąd utrzymały. Rozpoczynali pogańscy przodkowie te gody z dniem najkrótszym (24. grudnia), a już poprzedni wieczór święcili hojnemi darami, które przynosili na ofiarę bogom, lub sobie wzajemnie przeznaczali, dlaczego tenże wieczór nazwano „szczodry wieczór.” Uwagi godnym jest, że jak o tym czasie (25. grudnia) chrześcijanie obchodzą narodzenia Zbawiciela, tego słońca chrześcijańskiego świata, tak pogańscy Słowianie witali odrodzonego Swantewita (słońce) lub cieszyli się z przyjścia Sitywrała.

Zwyczaj rozdawania darów na kolędę, chociaż pogański ale piękny, utrzymał się miejscami w całość pełni, szczególnieć jednak dochował się w udzielaniu podarunków kolędnikom, którzy w wielu okolicach obchodzą domy i wyśpiewują życzenia gospodarzom.

Łatwo ten zwyczaj dał się też zastosować w chrześcijaństwie

przez uwagę, że śś. trzej królowie przynieśli dary
narodzonemu Zbawicielowi, a święty Szczepan czczony jest jako
dawca darów; dla czego też w chrześcijańskich czasach u Słowian
rozdawanie kolędnych podarunków przełożono na dzień ś. Szczepana.
Przedewszystkim przynosili pogańscy Słowianie dary na
ofiary swym bożkom, kładąc je na poświęconych tymże miejscach.
Dotąd zaś w wielu krajach mają gospodarze zwyczaj, biegnąc
w świętą wiliję do studni lub rzeki, gdzie rzucają różne dary,
owoce, pieniądze. Podobno jest to zabytkiem czci wody, która
zawsze była z czią słońca złączona, albowiem słońce i woda
wTyobrażały pogaństwu płodność i urodzajność przyrody. Ta też
część wody podobno dała powód do wielkiej uroczystości święcenia
- 86 -

wody u Rosyjan na końcu kolędnych świąt, ze znaczeniem jednak
chrześcijańskim, tj. na pamiątkę chrztu Chrystusa w Jordanie.
Z ofiarami bożkom czynionemi złączone były różne przepowiednie
i wróżby, i takowe dotąd utrzymały się u zabobonnego ludu,
osobliwie w wiliję Bożego narodzenia i w święto trzech Króli,
jakoto lanie ołowia, puszczanie światełek na wodę itp.
Co się tyczy właściwego kolędowania, ogranicza się ono
dziś u zachodnich Słowian po większej części już tylko na to, że
młodzież, obchodząc po wsi, odśpiewuje kolędne pieśni i wyprawia
żarty; a w wielu krajach już i to zakazano. W Rosyi i po
części w Polsce jednak zwyczaj ten dotąd świetnie obchodzą.
Tam i obywatele sami kolędują, t. j. zjeżdżają się do przyjaciół
i czynią sobie wzajemna życzenia. Każdy gospodarz też przystraja
sвій dom odpowiednio: sień i pokoje wyściela sianem, do
kątów ustawia snopy pszenicy niewymłóconej, na stole kładzie
owoce i płody, jakie ma z swej ziemi, przyjmuje i częstuje gości.
W świętą wiliję gotują zaś szczególną potrawę, kucję, tj. pszenicę
z miodem i makiem gotowaną, przy czym urodzajność następnego
lata prorokują. Obrządki te świadczą, że miały niegdyś znaczenie
święcenia płodów ziemi. Do tych uroczystości należały wreszcie
różne inne obchody, wesołe zabawy i igrzyska, których
liczne ślady dotąd się dochowały. Tak np. przebierano się w
różne stroje i nawet w postaci zwierząt. Zabytkiem tego może
jest kulik, mięsopustna zabawa w Polsce, kiedy w podobnym
przebraniu towarzystwo sąsiedzkie zwiedza gospodarzy. Tu należy
także obnoszenie wypchanego wilka albo niedźwiedzia, na znak

może, iż zgubna pora roku jest pokonana. Wszystkie te obrządki odbywały się z odpowiednim śpiewem, i ztąd dochowało się wiele pieśni, których treść jednak następnie według chrześcijańskich pojęć zmieniono. Ztąd też w kolędnych pieśniach pochodzą często powtarzane,

teraz już nie rozumiane wykrzykniki np. Kolęda! Dziado!

Lado! bo mają znaczenie pogańskie, teraz zapomniane.

6. Wiosenne gody.

Gody te były właściwie dalszym ciągiem uroczystości, które się z koladą (kolędą) rozpoczęły. Co się w zimowe gody tylko oczekiwało, to w wiosnie rzeczywiście się pojawiało, a zatem święcono tu odrodzenie się i płodność przyrody. Obchodzono więc wiosenne święta, gdy przyroda zimową szatę zwlekając,
- 87 -

uzieleniać się i ukwiecać poczęła, mianowicie około doby porównania dnia z nocą (21. marca). Stósownie do zmian rozwijającej się przyrody i odpowiednich zatrudnień ludzkich w polu, odprawowano tu kilkoro świąt, z rozmaitemi obrzędami, z których ułamki dotąd pozostały w zwyczajach narodowych. Za chrześcijaństwa jednak połączono te zwyczaje, o ile uważano je za nieszkodliwe, ze świętami wielkanocnymi i zielonemi, i nadano im chrześcijańskie znaczenie.

a) Gromnice. Sama nazwa ta wskazuje na pogaństwo, u którego grom oznaczał władzę boga Pioruna (Prowa, Paroma), jak to jeszcze gminna pieśń wspomina: „za onych czasów, za boga Paroma. Gromnice więc były niegdyś świętem na cześć Pioruna gromowładcy, a miano to przeniesiono potem na poblizki i podobny chrześcijański świątek, oczyszczenia P. Maryji. Do obrządków gromniczych bowiem u starożytnych Słowian należało, że w czasie zbliżającej się wiosny mieli różne sposoby oczyszczania się wodą i ogniem z zimowego nieładu; a Piorun też w tój porze zaczynając gromami władać (bo w zimie grzmotów nie bywa), i takowemi zimę odpędzając, mógł być znakiem oczyszczenia przyrody. Wiadomo zaś, iż Piorunowi był ogień poświęcony, i na cześć jego palono wieczny ogień, znicz; ztąd może pochodzi zwyczaj zapalania świec, gromniczkami zwanych, gdykolwiek podczas lata burza nastaje, dla oddalenia jej gwałtowności.

Gromnice pierwotnie miały także związek z wiosennym światłem, co stwierdza się zwyczajem, że po gromnicach nie wykonywano już prac dziennych przy świecy, sądząc, iżienne światło ma wystarczać do tych robót. Zachowało się też przysłowie: „na gromnice zima z latem się styce (styka) z czego się okazuje, iż przodkom naszym były gromnice średnią dobą między surową zimą i gorącym latem, czyli początkiem wiosny, a więc obchodzili swe pogańskie święto tego nazwiska w dobie bliższej porównania dnia z nocą, aniżeli u chrześcian.

b) Gody Marzany. W całej Słowiańszczyźnie znany był zwyczaj, i dotąd w różnych okolicach się zachowuje, że z nadchodzącą wiosną topią bałwana żeńskiego, którego Marzana, albo też Śmiercią lub Babą nazywają. Ustrojiwszy takiego bałwana, niosą go przez wieś z stósownym śpiewem: „śmierć niesiemy ze wsi, nowe lato idzie do wsi; to albo: „zimę niesiemy ze wsi, nowe lato do wsi; ci lub piesiem, niesiem Marzanę" itp.; potem udają się z nim do rzeki lub jeziora, ogoławając go z ozdób i rzu-

88 -

cają do wody. Poczym znowu śpiewają: „śmierć płynie po wodzie, nowe lato do nas jedzie," albo: „wynieśliśmy Marzanę, przynosimy Maj nowy" itd., i wesoło powracają do domu. Mianowicie na Śląsku i u Słowaków utrzymał się ten zwyczaj.

W Polsce odbywało się topienie Marzany w niedzielę środopostną, i niektórzy pisarze mniemają, że jest ono pamiątką burzenia i topienia bałwanów w czasie zaprowadzenia chrześcijaństwa; lecz kronikarze wspominają, iż przed nawróceniem jeszcze Polaków, obrządek ten nazywano świętem Marzany czyli Śmierci.

Zwłaszcza jednak wyśpiewywane piosnki dowodzą, że ten zwyczaj jest zabytkiem staro-słowiańskiego obrządku. — Same urywki z tych piosnek pouczają też, jakie Marzana i gody jćj miały znaczenie. Bożyszczce to wyobrażało zimę, która umarza siłę przyrody, i w takićj własności było oraz wyobrażeniem śmierci, która wszelki żywot niszczy. Topienie zaś tego bożyszczca wyobrażało pokonanie i wydalenie zimy, a przywrócenie lata ; i obrządek ten na początku wiosny odprawiany miał dla religijnych pojęć Słowian wysokie znaczenie, jak i teraz na umysł każdego znikanie ponurej zimy i zbliżanie się radosnej wiosny, wielki wpływ wywiera. - Do tych obrządków święta Marzany zdaje się należał także obchód pogrzebny za zmarłych-, na końcu zimy

bowiem lud zwykł chodzić na smętarze i tam przynosić ofiary zmarłym; ztąd pochodzi zwyczaj, że w niektórych krajach podczas wielkanocnych świąt zdobią groby wieńcami, lubo w chrześcijaństwie święto za umarłych (dzień zaduszny) dopiero w listopadzie się święci.

c) Gody Żywy (Żywoni, Ziewoni, Siewy, Dziewy, Dziewoni).

Z świętem Marzany łączyło się święto Żywy czyli Żywoni.

Zwykle bowiem po wyniesieniu Marzany ze wsi i utopieniu jćj w rzece, wniesiono Żywonię do wsi ze śpiewem: „niesiemy lato do wsi itd. Zaczem Żywonia oznaczała ożywienie i odmłodnienie przyrody. W niektórych okolicach śpiewano też o Dziewoni, zamiast o Żywoni, bo i Dziewa oznacza młodość. Jak

zaś Marzanę wyobrażano w postaci baby, tak Żywonię czy Dziewonię przedstawiało w postaci pięknej panny albo dziewicy, a niekiedy brano za podobieństwo jćj zielony wierzchołek drzewa, jako znak poczynającego się lata. Przeto też od początku wiosny czyli od święta Żywy, dawni Słowianie liczyli początek lata.

Gdy w czasie chrześcijaństwa gody Marzany przeniesiono na niedzielę środopostną, tak znowu święto Żywoni łączono z świętami wielkanocnymi, w których obok pamiątki Zbawiciela, obchodzono także święto wiosenne. Albowiem zmartwychstanie

Zbawiciela upodabniało nawróconym Słowianom powstanie przyrody ze snu zimowego. — Zaznaczyć należy, że żeński żywioł wszechbóstwa u Słowian zwano Babą, a jak Marzana oznaczała niepłodny i niszczycielski objaw tego żywiołu, czyli zimę, i dla tego porównywano ją ze szkodliwą Jeży-Babą, tak znowu Żywonia oznaczała płodny żywioł bóstwa Baby, tj. Złotą-Babę.

Na cześć tejże gotowali Słowianie osobne pieczywa, które także babami nazywali; ztąd jeszcze u niektórych Słowian znajduje się zwyczaj, że w święta wielkanocne pieką takie wielkie baby i do przyjaciół rozsyłają. — Zresztą do świąt Żywy można policzyć jeszcze uroczystości, które pod innymi mianami następują.

d) Majówki (gajówki, hattki). Wyniesienie Marzany było niby zaporą zimy, wniesienie Żywroni wprowadzeniem wiosny, a świętem przywitania cieplej pory były następnie Majówki. Nie należy jednak sądzić, jakoby Majówki od miesiąca maja wzięły nazwisko; pochodzi ono bowiem od bogini Maja, która Słowianom była wyobrażeniem płododawczego żywiołu w bóstwie.

Nazwa Maja była przydomkiem Złotej-Baby, i znaczyła prawie

to, co Żywa. Dotąd u Serbów maja, majka znaczy to, co żona, matka. Obchodzono to święto wiciem wieńców i kici zielonych, które dotąd zowią majami; ustrajano też mieszkania zielonemi latoroślami i na podłogi słało zieloną trawę, co znowu umajeniem nazwano. W zwyczaju tym zawierała się nabożna myśl dawnych Słowian, że przez podobieństwa przyrody samej wyrażali cześć Maji lub wiosny, która wszystko uzienienia i do urodzajności się zabiera, z czego człowiek ma się radować. Zwano to święto także „gajówkami” a na Rusi „hałkami” bo głównie obchodzono je w gajach, u źródeł lub na łąkach, z różnemi obrządkami i śpiewem. W Korątanach zwykle przy tej uroczystości rozdzielala się gromada na dwa oddziały, jeden po zimowemu, drugi po letniemu ubrany, przedstawiając zimę i lato, czyli Marzanę i Ładę; oba oddziały śpiewały o zawód, aż nareszcie letni zwyciężyć był powinien. W Polsce jeszcze w chrześcijańskich czasach odprawiano w zielone świątki różne igrzyska i tańce ze śpiewkami: vo łlado, Łlado! i to zgromadzenie zwało się stado. Niezawodnie obrządki Majówek ściągaly się do przyczyn płodności przyrody, któremi są słońce i woda. Z tych obrządków zachowały się niektóre w chrześcijaństwie, i bywają

- 90 -

zwykle około wielkiej nocy obchodzone. Tak w wielkanocną niedzielę przed wschodem słońca wychodzą ludzie z domu w szczere pole i nawet na wysokie pagórki, i tam uklękawszy i modląc się, oczekują wyjścia słońca, z jego okazania wróżąc sobie, jakie będzie lato. Przedtym w wielki piątek zaś, także przed wschodem słońca, biegną do rzeki i myją się, aby byli zdrowemi i pięknemi. W Rosyi wychodzi lud w licznym orszaku, do którego obnażona panna należy, przed wschodem słońca, ciągnąc pług na pole i zakopując czarnego kota w ofierze dla ziemi; zwyczaj ten może jest zabytkiem czci bogini Cocy. W Serbiji zaś jest zwyczaj, że podczas wiosennej posuchy obwijają dziewczynę także obnażoną, którą Dodolą nazywają, w liście i kwiaty tak, aby ani oblicza nie dopatrzono, potym ją polewają wodą, tańczą koło niej i śpiewają, by u Boga deszcza i urodzajności wyprosić, powtarzając ciągle zwrotkę: „oj Dodo, Dodolea ; co znów zdaje się odnosić do bogini Dziedziliji. — W całej niemal Słowiańszczyźnie istnieje jeszcze zwyczaj polewania się wodą na początku prac polnych, i odbywa się zwykle w ten sposób, że czeladź męzka z żeńską

polewa się wzajemnie, np. gdy parobcy po pierwszy raz wyjeżdżają do orania a dziewczki wychodzą żąć trawę. To samo dzieje się przy pierwszym wyganianiu bydła na paszę. Lud przez to niby się oczyszczał z zimowego nieładu do zatrudnień w przyrodzie pod światłem słonecznym się rozwijającej. W ogóle obchodzili Słowianie swe święta z wodą i ogniem, ztąd zaś w niektórych okolicach pozostał zwyczaj spalania ogni z łuczyw około świąt wielkanocnych lub zielonych; ogień bowiem należał też do jakiegoś obrządku oczyszczania się i wyobrażał światło słoneczne. Szczególny zwyczaj stawiania tak zwanych „majów tj. wysokich żerdzi z ozdobnym chochołem zielonym, w pierwszym dniu maja, przez co teraz młodzieńcy oświadczają osobistą miłość swym oblubienicom, miał za starodawna inne znaczenie. Maje te bowiem należały do obrządków majówek, i były znakiem upładniającej się przyrody czyli Maji. Przypominają też one bóstwo Żywie, któremu szczególnie w maju cześć oddawano. Osobliwszym zabytkiem dawnych wiosennych obrządków jest tak zwany „śmigusta, w drugie święto wielkanocne. Wtenczas młodzież różnej płci polewa się wodą i bije się prętami. Polewanie wodą ma tu tak samo znaczenie oczyszczania się, a pręt wielkanocny uważać można za mały „majw z powyższym znaczeniem, a to tym więcej, iż w niektórych okolicach dotykają się

- 91 -

tylko takiego pręta, w mniemaniu, iż dotknięcie się sprawia szczęście. Dlatego dotąd „dostać śmigustu" jest w ogóle przepowiednią dobrą, a „niedostać śmigustu" jest wróżbą złą. Dziś śmigustowe polewanie i bicie tłumaczą jako pamiątkę rozpędzania uczniów Jezusowych biciem i polewaniem; lecz nie zgadzają się z tym całkowicie zwyczaje ludowe. Po śmiguście chodzą również kolędnicy, jak w gody zimowe, i zbierają dary; u Kraińców nawet majówki zowią także kolędami. Podczas wiosennych świąt rozdawano również dary, a tu należą zwykle malowane jajka, albowiem jaje w ogólności było znakiem płodnej przyrody. Śpiewano także: „świeć, świeć słoneczko, damy ci jajeczko". Ztąd może pochodzi też w Polsce zwyczaj, iż w święta wielkanocne przez osiem dni stoi w izbie tak zwane „święcone" i niezbędne „jajko" dla gości, którzy w zamian przyjaźne życzenia szczęścia czynią. Tak z pogańskiego obchodu majówek utrzymały się dotąd

u Słowian różne zwyczaje, przyczepione do chrześcijańskich świąt, na wiosnę przypadających.

e) Turzyce i Letnice. Były to dwa święta, które prawie równocześnie i w jednaki sposób obchodzono, a różniły się zgoła tym tylko, iż jedni Słowianie obchodzili takowe na cześć Radegasta, drudzy na cześć Swantewita. Od tych bożyszczy więc miały odmienne nazwy, chociaż znaczenie ich było prawie jednakie. Nazwa Turzyce pochodzi od bożyszcza „Tur” a raczój przejawienia Radegasta, którego znakiem był także tur, czyli byk dziki, jako wyobrażenie płodności i siły. Turzycami więc święcono płodność trzód tj. bydła i wszelkiego dobytku. W Letnice zaś święcono szczególnie nadejście lata, letniego światła czyli słońca, przeto w nich cześć Swantewita górę brała, i miały za godło urodzajność ziemi tj. roli, łąk, ogrodów i lasów. Przypadały te święta w czasie Zielonych świątek, gdy przyroda już jest należycie uzieniona; ztąd zdaje się też, że polska nazwa „zielonych świątek,” które u innych Słowian świętodusznymi się nazywają, pochodzi z dawnego pogańskiego obchodzenia wiosennych czyli zielonych gód. Turzyce i Letnice obchodzono zresztą podobnie jak majówki, śpiewem, tańcem, jak i w gminnych pieśniach zachowane wyrazy „chodzić z latem” i „chodzić z majem” tożsamo znaczą. Wieńce, śpiew, taniec były tu zwykłe. W ogóle kwiaty i wieńce musiały każde nabożne zgromadzenie Słowian ozdabiać. Puszczanie wianków na rzekę w niektórych okolicach pochodzi pewnie z tego obchodu.

- 92 -

Tu należy wspomnieć jeszcze tak zwane dotąd „krowskie gody” przy rozpoczęciu paszenia bydła, przyczym pasterze i pasterki polewali i uwieńczali nie tylko siebie ale i bydło; może ten zwyczaj jest zabytkiem obchodu na cześć Tura, albo też bożka pasterskiego Honiła.

f) Busalije, Rusadła. Zabytek tych gód zachował się dotąd na Rusi, i bywa około zielonych świątek obchodzony. Rusalije były też uroczystością głównie na cześć wody, wpływającej na urodzajność roślinności, i odprawiano je z różnymi obrządkami. Z tą cztą łączyła się cześć boginiek wodnych, zwanych rusałkami. Lud tamtejszy wierzy, że od czasu zielonych świąt boginki te wychodzą z wody, wyprawiają gry i tańce z czarownym śpiewem; a z tej przyczyny

na cześć ich i na ulubionych im miejscach młodzież przystraja drzewa kwiatami i urządza też różne zabawy. Szczególniej dziewy plotą wieńce i wystawiają w gajach rusałkom, aby im sprzyjały i kochanków sprowadziły; jeżeli wianek do tygodnia uschnie, zła to wróżba, jeżeli zostaje świeży, znaczy spełnienie życzenia. Rusalijami zamykały się święta wiosenne, które były tak liczne, z powodu najradośniejszej pory roku.

7. Letnie gody: Sobotki albo Kupało.

Jak w pierwsze główne gody tj. Kolędy święcili Słowianie nowonarodzenie słońca czyli przybywanie światła, a wiosenne święta były dalszym ciągiem uroczystości kolędą rozpoczętych; tak w drugie główne gody, w dobie najdłuższego światła dziennego, wśród gorącego lata i w czasie obfitości urodzajów, święcono potęgę i działalność słońca, kiedy w najwyższym swym stanie na niebie okazuje najświetniejszy swe znaczenie dla ziemi. Sobotki przypadały więc na dzień 24. czerwca, a zabytkiem ich są tak zwane święto-jańskie ognie, dlatego tak nazwane, iż teraz przypadają na dzień św. Jana Chrzciciela. Zwyczaj zapalania tych ogni świętojańskich na pagórkach, polach, granicach, w lasach, przy czym skaczą koło nich i przez nie i rzucają wieńcami, znany jest dotąd we wszystkich krajach słowiańskich, pomimo wydanych nieraz zakazów; lecz lud właściwego ich znaczenia już nie pamięta i urządza je tylko dla zabawy.

Co zachowana dotąd pogańska nazwa „Sobotki” znaczy, trudno daje się wytłumaczyć. Najpowszechniejszym i najwięcej do prawdy podobnym jest mniemanie, że pochodzi ona od bożyszcza Sobol - 93 -

Kronikarze wspominają bożka Sobot, a mianowicie, że Ślązacy pod tym imieniem czcili bożka Pioruna i że temuż poświęconą była znana śląska góra Sobotka. Inne tłumaczenie jest następujące: W ustanowieniach soboru Konstantynopolitańskiego z r.

691 jest zakaz, który zabrania Słowianom w Grecyi święcić „Kalendas, Buta i Brumalia.” Co do wyrazu Brumalia znajduje się dodatkowe tłumaczenie, że to są „Rusale. Przy wyrazie Buta zaś nadto dodano szczegółowo, że to są uroczystości, przy których lud na granicach zapala ognie i według swych obrządków około nich tańczy. Nie ma wątpliwości, że tu wyraz Buta to samo znaczy, co Sobotki, i nawet ten sam ma pierwiastek. Atoli domyślają się niektórzy, że wyraz Buta ma brzmieć Wuta (bo Grecy nie mają

głoski w i piszą zamiast niej fr), a w tym brzmieniu tkwi nazwa Wita albo Wida; opuszczona zaś przed wyrazem Buta zgłoska „sou, jest skróceniem, zamiast święty czyli światły; i tak wywodzą tu imię Swantewita czyli Światowida. Zaczynam nazwa Śobotek miałyby za pierwiastek imię Swantewita, i pod tą nazwą oddawano cześć Swantewitowi, tj. słońcu, w pełni jego zwycięstw i dobrodziejstw.

Nazwa „Kupało , oznaczająca ten sam obrządek na Rusi, łatwiej się tłumaczy. Słowianie święcili sobotki nie tylko ogniem, ale też i wodą. Woda należała do wszystkich słowiańskich obrządków, a największą cześć odbierała w ruskich okolicach. W tej dobie zaś czczono szczególnie wodę jako oczyszczający żywioł, że wtedy najlepiej było kąpać się, zgodnie z teraźniejszym przysłowiem: skoro Jan Chrzciciel ochrzci wodę, kąpać się w niej zdrowo. Od tej to własności wody tj. od oczyszczania i kąpienia się w niej miały letnie gody u Rusinów nazwę Kupało. Jednak należał do tego i ogień, uważany również za żywioł oczyszczający, i słowiańskie obrządki ogniowe w ogóle mogły mieć tylko znaczenie oczyszczania, niby okapania się. Domysł, jakoby gody te miały nazwę od bożyszcza Kupało, równie jest nieuzasadnionym jak wywodzenie kolęd od bożka Kolada. Wyraz Kupało i obrządek kąpienia i polewania się wodą przypomina jeszcze pogańskie wyobrażenie, według którego słońce codziennie w nocy się kryje w podziemnych przestrzeniach i w czystej wodzie morza się kąpie. Z tym znowu łączy się zabobon, że po spaleniu świętojańskiego ognia tj. rano w dzień ś. Jana Chrzciciela także pilnie uważają, czy słońce czyste z nocnej swej kąpieli wschodzi, i że tegoż samego poranku kobiety prześcieradła

- 94 -

po Jakach wloką i zbierają rosę, która ma być niby z kąpieli słońca i której przeto wielki wpływ na zdrowie i piękność przypisują. Uroczystość Sobotek obchodzono szczególnie w nocy, a mianowicie w Polsce następującym sposobem. Dnia poprzedniego zbierano zioła: bylicę, łopian, dziewannę, macierzankę, rutę, piołun, rozchodnik, bławatki itp., w mniemaniu, że tego dnia posiadają szczególną własność leczniczą, a zwłaszcza bylica wielką moc przeciwko czarom i urokowi. Dziewczęta wiły wieńce, przystrajały nimi mieszkania i puszczały je także na wodę. Młodzież męska układała stosy z gałęzi świerkowych; potym tarli deskę

0 deskę, aż się zapaliły. Tak wydobyty ogień uważano za żywy i święty, bo taki palono też na ołtarzach bogów, i takim zapalano owe stosy. Skoro słońce zaszło, zabłysły wszędzie ognie po polach i wzgórzach, nad rzekami lub przy źródłach, bo woda koniecznie należała do tego obrządku. Zaraz gromady ludu śpieszyły ku płonącym stosom, wszyscy opasani bylicą, a dziewczęta postrojone, biegły naprzód, także z wieńcami bylicy na głowie. Zaczynały się śpiewy i tańce do koła stosów, przy odgłosie dud, skrzypek i bębenków. Skakali też przez ogień młodzi i starzy, co miało być oczyszczeniem się z grzechów; zioła zebrane składały dziewczęta na ofiarę. Potym częstowano się piwem i miodem, i smażyono jajecznicę. Zabawa trwała do samego rana, bo każdy chciał powitać wschodzące słońce i oddać mu pokłon w dobie jego największej wspaniałości; a skoro pierwszy jego promyczek się ukazał, wszyscy rzucali się do wody, by się ukąpać. Najprzód więc został duch oczyszczony przez ogień, a potem również ciało przez wodę. Każdy powinien był uczestniczyć w tej uroczystości, a uchylającym się od niej źle wrószono i życiono.

O północy szukano też kwiatu paproci, wierząc, że w tej chwili zakwita i ma taką moc ukrytą, iż człowiek, który go znajdzie i utrzyma, posiedzie szczęście, bogactwo, mądrość i wszechwiedzę, widzi rzeczy przeszłe i przyszłe, rozumie mowę zwierząt i wszystkie skarby ziemi stoją mu otworem. Lecz śmiałkom szukającym zabraniają złe duchy i potwory zerwać ten kwiat; a Piorun sam swemi grzmotami (które o tym czasie są najczęstsze), nie pozwala mu pokazać się, by człowiek nie dociekł przezeń tajemnic bozkich.

Palenie Sobotek, o którym już i Teodoret w 5. wieku wspomina, było tak w Słowiańszczyźnie rozpowszechnione i tak mocno

- 95 -

wkorzenione, że i po zaprowadzeniu chrześcijaństwa aż dotąd obrządek

ten pogański się zachował, lubo z miejscowymi różnicami.

Utrzymał się on nawet w dawno ziemczonych krajach, jak w Bawaryji, Turynghji, Saksoniji itd., które były niegdyś słowiańskimi.

Wszędzie istotą rzeczy był ogień święty, zapomocą tarcia z drzewa dobytą, więc wymownie świadczący o starożytności obchodu, sięgającego najpierwotniejszych czasów ludzkości.

Ten ogień żywy oznacza! świat!o i ciepło wewnętrzne

w przyrodzie pochodzące od bogów, Pioruna (Sobota), Radegasta (Jessa), Żywią i Swantewita, w ogóle zaś od Słońca, zaczęły mu szczególną moc oczyszczenia przyznawano.

8. Jesienne gody.

Na schyłku lata dwa główne zjawiska zwracają na siebie uwagę, a zwłaszcza ubywanie światła i przybywanie zimy, tudzież dojrzewanie owoców i zbieranie tychże. Słowianie, pojmując wszystkie w ogóle zjawiska przyrody nabożnie, obchodzili i te uroczystości jesiennemu godami, których zabytkami są: babielato i obżynU. Pierwsze odnosi się do zmiany światła i dnia czyli w ogóle przyrody, drugie do urodzajów. Świecili zaś te gody w czasie około jesiennego porównania dnia z nocą, atoli stosownie do podniebia cieplejszego lub zimniejszego różnych słowiańskich krajów, nie w jednej dobie, lecz później lub rychlej. Babie lato bierzemy teraz zwyczajnie z pośmiechem w znaczeniu „babskiego lata”; pogańscy przodkowie jednak uważali to zjawisko jesiennie z taką nabożnością, jak zjawienie się zieleni i kwiatów w wiosnie. A jak upiększenie i upłodnienie się przyrody w wiosnie przypisywali bóstwu, tak znowu w jesieni pozbawienie urodzajów przyrody przyznawali wpływowi osobnego bożyszcza. Takim bożyszczem w wyobraźni Słowian była Baba, która w znaczeniu dobrym lub złym, czyli z przymiotem płodności lub niepłodności, miała przydomek „Złota-Baba” i „Jeży-Baba.” Z temi przydomkami Baba równa się Żywię i Marzanie. Niepłodność przyrody, czyli raczej stan, w którym się taż do nową płodności przygotowuje, wyobrażała więc Jeżybaba (jak Marzana), która w jesienną porę panowanie przez zimę przyjmuje, a w wiosnie znowu Złotejbabie (Żywię) oddaje. Ztąd pora około jesiennego porównania dnia z nocą, była najodpowiedniejszą do uczczenia bóstwa w ten sposób wyobrażanego, tj. płody wyda-

96 -
jącego i powstrzymującego; a ponieważ to bóstwo w ogólności nazywano Babą, przeto gody (święta) na cześć jego nazwano babim latem. W ogóle Słowianom babie lato oznaczało ukończenie wszystkiego, co im lato przyniosło.

Powszechnie oznaką babiego lata są pajęczyny, ciągnące się po polach, których przyczyny przodkowie nasi nie mogąc sobie objaśnić, mieli je za przedzę bogini Baby, podobno dla tego, że o tym czasie także przedzenie w domach się zaczynało. Ponieważ

zaś w czasie babiego lata pokazuje się na niebie grono gwiazd (plejady), więc przodkowie nazwali je „baby.” Że babie lato było rzeczywiście świętem na cześć bożyszcza Baby, stwierdzają zachowane dotąd w Rosyi obrządki i śpiewki na babie lato, których u nas już mało pozostało.

Obżynki czyli wyżynki, za starodowna nie były tylko radosnym ukończeniem żniw, żniwową zabawą, jak teraz; ale były to uroczyste gody, w których Słowianie pobożny swój umysł obracali ku ziemi, jako matce i dawczyni polnych urodzajów. Były to święta szczególnie na cześć bogini Cycy (Żyzy), tj. ziemi, którą także Zemeną zwano. Obchodzono te święta z różnymi obrządkami, obiatowano bóstwu owoce, zabijano na ofiarę kozły, barany, świnie i inne zwierzęta, z których pewne części zakopywano do ziemi, dla mniemanego bóstwa, a resztę spożywano na następnej uczcie. Działo się to ze śpiewem i modłami nabożnymi, tudzież z różnymi grami i tańcami, mianowicie tańczono tak zwane „koło”, i wesołość i radość były ogólną oznaką tych gód. Ślady tego obrządku zachowały się np. na Morawie i w Czechach, gdzie podczas obżynek zabijają czarnego koguta lub też i barana, tańczą koło niego i śpiewają, nawet chodzą z nim po wsi i zamieniają za kołacze, przy czym gospodarzom pomyślnych urodzajów na przyszłość życzą. W Polsce podobną zabawę żniwową nazywają „okrężne.”

Obchodzono też tę uroczystość na cześć Swantewita, wyobrażającego słońce, bo słońce czczono jako najwyższego sprawcę wszelkich owoców i płodów ziemi. Świadczy o tym podany już opis nabożeństwa, corocznie po ukończeniu żniw odprawowanego w Arkonie przed świątynią Swantewita. Tu lud także sprowadzał bydło na ofiarę, przy czym kapłan napełniał róg w rękę boga tego miodem i przyjmował kołacz wielki, taki, żeby go z poża niego widzieć nie było można, z czego prorokował o przyszłej urodzajności, o którą Boga prosił, napominając oraz

- 97 -

lud do pobożności i do ofiar. Zgodny z tym obrządkiem znajdujemy u Rusinów zwyczaj przynoszenia księżom do kościoła gotowanych pirogów, tudzież miejscami zwyczaj rzucania zboża na księdza idącego do ołtarza. — Zdaje się, że żniwowe gody dzieliły się na więcej części, bo początek ich zwano „zażynkami,” koniec zaś „dożynkami.” Czas obchodzenia tychże w różnych

słowiańskich krajach pewnie był różny, zawisł bowiem od różności podniebia cieplejszego i zimniejszego, lecz w ogóle stykały się obżynki z babim latem, i oboje stanowiły razem pasmo jesiennych gód.

Zważywszy, jak wszystkie słowiańskie święta i połączone z niemi obrządki i ofiary, były na cześć bóstwa płodami obdarzającego, znajdziemy w tym dowód, że Słowianie kochali się nade wszystko w rolnictwie i w rozkrzewianiu płodów ziemskich, i w tym stanie, jako lud rolniczy, przekładali życie spokojne nade wszystko, a dla tego do wojennego życia nie byli skłonni i w tym się różnili od innych narodów.

9. Obchody rodzinne.

Jak pogańscy przodkowie nasi każde zatrudnienie przedsiębiorali ze czcią bóstwa, które pod różnymi uosobieniami i imionami wzywali, tak również całe swe życie poświęcali bóstwom. Pod imieniem Żywie wyobrażali sobie główne bóstwo, jako dawcę życia; lecz to bóstwo w różnych jego objawach czyli przemianach przedstawiali sobie znowu jako więcej bożyszcz, które się w różnych stopniach rozwoju życia zajmowały człowiekiem. I tak każdy wiek oddawano w opiekę pewnego bożyszczu, z czym się różne obrządki łączyły.

Początek życia. Wspomina kronika, że trzy bóstwa zajmowały się pierwocinami życia ludzkiego: Żywa, Porenuc i Złota-baba. Żywa dała życie, niby duszę dziecięciu, Porenuc opiekował się nim w żywocie matki, a Złota-baba pielęgnowała poród. Z tej przyczyny małżonkowie modlili się do tych bóstw i czynili im ofiary.

Pobożnemu charakterowi Słowian zapewne odpowiadało to składanie obiat; o innych obrządkach przy tym nie znajdujemy wzmianki:

Helmold tylko powiada, że na uroczystości „zgromadzają się mężczyźni

i niewiasty z dzieciątkami i ofiarują bogom." W ten sposób dawni Słowianie przyzwyczajali dzieci już w pierwszych latach do czci swych bogów.

7

- 98 -

Postrzyżyny. Ważnym byt dla dziecka pfcí męskiej rok siódmy, bo to był czas, w którym je uroczystie wprowadzano do społeczeństwa ludzkiego, a do tego służył u Słowian obrządek, zwany postrzyżynami. Liczba 7 w pojęciu religijnym starożytnych ludów

miała tajemnicze znaczenie, i według lekarzy rok siódmy powoduje ważne w składzie ciała człowieka zmiany. Rodzice dali więc 7-letnim synom po pierwszy raz i uroczyście ostrzygać włosy; przy tej uroczystości nadano dzieciom imiona i poświęcono je bogom, których je nauczono znać; postrzyżone zaś włosy złożono na ofiarę bogom. W tym celu ojciec zapraszał krewnych i przyjaciół i przedstawiał im chłopca jako członka rodu; uprosił też kogo z gości, by postrzygł mu syna, i ten był odtąd jakby jego kumem. Na tę uroczystość zaś występowali tylko mężczyźni. Dziewcząt nie strzyżono, za to przy pójściu za mąż zawijano im włosy. Kronika polska opisuje takie postrzyżyny, które Ziemomysł Piastowicz sprawił synowi swemu Mieczysławowi w siódmą rocznicę urodzenia; a ten Mieczysław później nawrócony, zaprowadził chrześcijaństwo w Polsce. Mamy także przykład u starożytnych Greków, którzy również ofiarowali bogu słońca, Apolinowi, włosy swych synów, gdy z dzieciństwa do wieku młodzieńczego przechodzili.

Wiek młodzieńczy. W młodzieńczym wieku wychodził człowiek z pod opieki Złotej-Baby, a opiekowała się nim Lada, bogini piękności i miłości. Wzywano więc tę boginię szczególnie, bo młodzieży zależy na ładności. Tę samą cześć miał odbierać męzki bożek Ladoń, zwłaszcza u Rosyjan. Obok tych bożyszcz była zaś Dziewa czyli Dziewanna wzorem dziewictwa i niewinności. Chcący wstąpić do małżeństwa oddawali się osobliwie w opiekę Lady i wzywali również Lela i Polela, tudzież Dzida czy Dziedzilię. Ztąd jeszcze w chrześcijańskich czasach pozostał zwyczaj, że w niedziele od Wielkanocy do ś. Jana schodziły się dziewice i niewiasty na taneczne zabawy, wyśpiewując: „Lado, Lado, moja Lado” „Didi Lada, wielka Lada,” „o Lele, Polele, serce mi się śmieje” itp. Wykrzykniki takie w piosnkach uważać trzeba za wezwania tychże bożków.

Zaślubiny i małżeństwo. Młodzian, poznawszy się z dziewczyną, kiedy dostał od niej równiankę z kwiatów, mianowicie gwoździków, było to znakiem jej przyjaźni. Kiedy sobie dali po jabłku, było zaś to oświadczeniem wzajemnej przychylności. Jabłko było też godłem bogiń Żywy, Lady i Krasopani, którym przy-
99 -

pisywano kojarzenie stadeł małżeńskich. Po otrzymaniu takiego znaku wysyłało od strony młodziana do przyszłego teścia swatów,

którzy mieli oblubienicę młodzianowi przyswoić. Następnie do dziewosłębów należało poślubienie obojga młodych. Teraźniejsze snęby, zdaje się, nie były tylko zwykłą umową weselną, ale miały większe znaczenie.

Poślubienie jednak odbywało się z pewnemi korowodami i trudami. Najdawniejszy kronikarz słowiański, Nestor, powiada o mieszkańcach dawnej Rusi, mianowicie o Drewlanach, Radymiczanach

i Wiatczanach, że porywali sobie za żony umówione dziewczęce; a o Polanach kijowskich dodaje, że oblubieniec nie chodził sam po żonę, ale przyprowadzano mu ją wieczorem. Ztąd wnoszą nowsi pisarze, że porywanie oblubienicy z domu musiało być powszechnym zwyczajem słowiańskim, a to tym więcej, gdyż dotąd podobny obrządek przy weselach zachowuje się u wszystkich Słowian. Atoli to zdanie nie zgadza się z usposobieniem dawnych Słowian, którzy nie byli narodem napastniczym, jak np. dawni Rzymianie,

co porywali sobie piękne Sabinki za żony. Zdaje się, że ta ceremonija weselna ma inny powód. Zmiana stanu panieńskiego i opuszczenie progów rodzinnych wywołuje zwyczajnie żałośnie wyrzekanie oblubienicy, mimo jej miłości ku narzeczonemu; stawały więc w jej obronie towarzyszki młode, a drużbowie narzeczonego musieli ją zdobywać.

Jak z samego Nestora się wydaje i co inni także upatrują, była właściwszą inną formą poślubin, to jest, że ojciec, umówiwszy się z przyszłym zięciem, wprowadzał do jego domu swą córkę, ustroiwszy ją. Była ona z zasłoniętą twarzą i w tej chwili oblubieńcowi niewidoczną i niewiadomą, ztąd nazwano ją niewiastą (zamiast niewiadłą), i przeto nazwa ta dawniej oznaczała narzeczoną, synową, a potem w ogóle każdą mężatkę. Ponieważ zaś niewiasta za zgodą jej samój i jej rodziny została pożenioną (tj. pognaną) do męża, ztąd nazywana jest żoną. Mężczyzna dawał przy tym żonie wiano za utratę wieńca panieńskiego, którym się zdobiły dziewczęce, a mąż brał od teścia posag (tj. posiąg, od słowa posagnuti, osiągnąć). Wiele innych zwyczajów przy obchodach weselnych dotąd się zachowuje w różnych krajach słowiańskich i może są zabytkiem pogańskich obrządków. Starożytny dziejopis grecki Herodot 'wspomina i chwali zwyczaj Wendów (Enetów) ilirskich, który tak opisuje: W każdej

wsi sprowadzają corocznie raz na pewne miejsce wszystkie dzie-

7S
- 100 -

wice dorosłe. W około stoją mężczyźni. Wywoływacz sprzedaje jedną za drugą najwięcej podającym (przez licytację). Zaczyna od najpiękniejszej, a gdy za nią wielkie pieniądze utargowano, wywołuje drugą, po tój najpiękniejszą, i tak wszystkie zostają sprzedane, ale z tym warunkiem, że nabywcy muszą je pojąć za żony. Bogaci, chcący się ożenić, podkupują się jeden nad drugiego, aby dostać najpiękniejsze. Ubodzy zaś, którym mniej o piękność chodzi, dostają szpetniejsze, ale z pieniędzmi; bo potem wywoływacz zaczyna znów od najbrzydszej, a kto najmniej pieniędzy żąda, otrzyma takową. Pieniądze dodawane nabywcom brzydkich, pochodzą z kupna pięknych. W ten sposób i piękne i brzydkie dostawały mężów.

Żona była u Słowian we wielkim poważaniu i poszanowaniu; odznaczały się też wielką poczciwością względem mężów swoich, o czym świadczą już starożytni pisarze greccy. Dziewictwo zaś prawie ubóztwiano przez wyobrażenie Dziewanny. Przeto obyczaje dawnych Słowian odznaczały się czystością.

U wszystkich starożytnych narodów znajdujemy wielożeństwo, jak dotąd istnieje u ludów pozaeuropejskich. Było ono niegdyś także u Słowian, lecz bardzo ograniczone. Zdarzało się ono tylko u możnych, i zdaje się, że nastało dopiero w późniejszych wiekach, gdy zaczęły się tworzyć wyższe stany i znikła równość. Większa część jednak przestawała na jednój żonie.

Jak u dawnych Getów i Traków, znalazło się więc wielożerstwo później i u północnych Słowian. Siady jego natrafiamy u Czechów.

Pierwszy ochrzczony książę polski Mieczysław miał więcej żon, które po chrzcie oddalił. Z opisu życia św. Ottona wiemy, że Pomorzanom nie miał potrzeby mówić o Bogu, ale zalecał im szczególnie małżeństwo, aby każdy, mający więcej żon, jedną z nich wybrał, którą więcej upodobał sobie, a inne odprawił. Książę Warcisław w Kaminie, w ten sposób ochrzczony, wyprzysiągł się 24 żon, a jedną potrzymał. Na Rusi jeszcze po przyjęciu chrześcijaństwa trwał opór przeciw jednożenstwu. Przyjacielstwo. Wielka cnota gościnności usposabiała Słowian szczególnie do serdecznych i przyjaźnych związków. Przyjaciel uważanym był zarówno jak krewny. Ztąd to zachowało się

dotychczas między Słowianami południowemi, mianowicie między Serbami, tak zwane pobratymstwo, jakie u żadnego z innych narodów nie ma przykładu. — Dwie osoby, poznaawszy i polubiwszy się, czynią sobie uroczysty ślub wzajemnej miłości i po-
101 -

mocy, zaczym stają się najwierniejszemi, nierozłącznemi i nieopuszczającemi

się przyjaciółmi we wszelkich przygodach. Takowy przyjaciel zowie się zwyczajnie „pobratym w Bogu.i; Zatym pobratymstwo uważane u Serbów za pokrewieństwo w duchu a nie w ciele, jako powinowactwo z Boga a nie z człowieka, które przeto bez zmazy bywa zachowywane. Jak mężczyźni, tak też niewiasty między sobą zawierują podobną przyjaźń, a takie przyjaciółki

zowie się „p os estrime.u — O tym obyczaju wspomina niemiecka autorka (Talyi) z pewnym uwielbieniem, mówiąc: „U Morlachów dosięgła przyjaźń pewnego rodzaju uświęcenia religijnego. Byłam przytomną, gdy dwie dziewice w kościele w Peruziczu ślubowały sobie posestrymstwo. Uczyniwszy sobie taki święty ślub wzajemnej przyjaźni, widać było, jaka radość z oczu tychże posiostrymic błyszczała. Jest to dowodem, do jak delikatnych uczuć ludzie ci nieoświeceni są zdolnemi. — Piękny i święty obyczaj ten, z którego u innych Słowian tylko imię pozostało, zapewne był niegdyś powszechnym w Słowiańszczyźnie.

Zdaje się, że Tacytowie „alces,a po słowiańsku „holcy i może „Lei PoieP byli ubóztwionemi wyobrażeniami takowej przyjaźni.

Starość. Cnota gościnności i przyjacielstwa przynosiła z sobą, że, jak Helmold i inni stwierdzają, u Słowian nie znano ani biedaków ani żebraków, a starszych miano w wielkim poszanowaniu; rodzicom oddawano największą uczciwość, i staranie o podeszłych wiekiem było świętym obowiązkiem rodziny. Dla tego wyrażają się ówcześni kronikarze: nie ma pocziwszego narodu jak Słowianie dla ich gościnności. Uszanowanie dla starszych było zawsze związane z pierwszeństwem w rodzie, 1 jak ojcowie w rodzinie, tak naczelnikami rodów, gmin i całych pokoleń byli wybierani starcy, których dlatego starostami nazywano i w tej godności wypełniali oraz domowe i rodzinne

obrządku religijne, zastępując kapłanów.

Pogrzeby. Dwojaki był sposób pogrzebów u Słowian: palenie ciała zmarłych i grzebanie. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa palenie ciał było dawniejszym zwyczajem, grzebanie zaś w późniejszych czasach powszechniejszym. Na uświęconym miejscu spalono trupa, zebrano popioły jego w urnę czyli popielnicę, i pogrzebano w ziemi. Miejsce spalenia zwano żarowiszczem czyli żarowiskiem. Albo też zwyczajnym sposobem pochowano umarłego w grobie, kładąc ciało na wznak lub też siedzące.

- 102 -

Groby i urny obkładano kamieniami i nasypano na nich ziemię. Na grobach znakomitszych osób usypano często wysokie kopce nagrobne, zwane mogiłami, albo też kurchanami, jakie się osobiwie w Polsce i na Rusi dotąd znajdują. Pogrzebiska te zajmowały zwykle ogromną przestrzeń; widocznie służyły dla całej okolicy, i dotąd w takowych znajdują się kości albo urny z popiołami. Zdaje się, że na tychże pogrzebiskach były też świątynie pogańskie, a później kościoły chrześcijańskie, i przeto wyraz kościół pochodzi od słowa „kość,” chociaż inni wywodzą go od łacińskiego castellum tj. warownia.

Do grobu dawano umarłym zwykle wszystkie rzeczy, jakie za życia lubili: przystojną odzież mężczyznom, broń, siekierę, nóż, krzesiwo, pieniądze, konia itp., kobietom igłę, nici, nożyce, kółczyki itd. Krewni najbliżsi nosili przez niejaki czas na grobowiec potrawy, miód, piwo, któremi się dusza zmarłego zasilać miała w wędrówce do przyszłego życia. Dowód to zaiste wiary w nieśmiertelność duszy. — Zdarzało się też, że z mężami swemi dały się spalić lub pogrzebać żony. Odurzając się jakimś napojem, nuciły smętną pieśń, witały ukazujących się niebian, i same zadawszy sobie cios śmiertelny, rzucały się w ogień na stosie, gdzie ciało męża palono, lub do grobu tegoż, by i w przyszłym życiu nie rozstać się z nim. Taki był zwyczaj u dawnych Traków, ale u Słowian nie upowszechnił się 'wszędzie, był raczej wyjątkowym, nie zgadzał się bowiem z łagodnością charakteru słowiańskiego, chociaż Dytmar Merzeburski i ś. Bonifacy też o tym wspominają. - O Trakach powiada także Herodot, że urodziny człowieka opłakiwali, wyliczając utrapienia i trudy doczesnego życia, a pogrzeby obchodzili radośnie.

Po pogrzebie sprawiano gościny, które u północnych Słowian zwano s typ a mi, u południowych zaś strawą. O takiej „strawie” wspomina kronika przy pogrzebie Attyli. Przy tych ucztach każdy z każdej potrawy rzucał pierwszą część pod stół, niby dla posiłku duszy zmarłego, a tak też z trunków ulewano. Szczególne igrzysko wyprawiano też przy pogrzebach, które zwało się tryzna, i było rodzajem wyścigów o nagrody, zwłaszcza po zgonie zamożniejszych. — Prócz tego corocznie, zwłaszcza z początkiem

wiosny, odprawiano na pamiątkę umarłych biesiady, 1 przy tym ustrajano pogrzebowiska. W Polsce i na Litwie pozostał z tego obchód, tak zwane dziady, tj. święto nieboszczyków.

Wierzono, że dusze zmarłych są przy tej uroczystości

- 103 -

obecni i biorą udział w tychże biesiadach, bo pojmowano życie pośmiertne także zmysłowo. Zapraszano przeto uroczyście dusze zmarłych na gościnę i stawiono im pokarmy, a na końcu wypraszano je znowu z domu temi słowy: „jadłyście, piłyście, duszyczki, bywajcie zdrowe, zostawcie błogosławieństwo żyjącym, a temu domowi pokój.”

10. Wiara w nieśmiertelność i wyobrażenie o życiu pośmiertnym.

Wedle wszelkich świadectw dziejowych wierzyli pogańscy Słowianie w nieśmiertelność duszy. Ta wiara okazuje się też wyraźnie we wszystkich ich obrządkach i w poświęcaniu się bóstwom. Jedyny Dytmar Merzeburgski, znany z wielkiej niechęci ku Słowianom i dla tego nierzetelny świadek pisze: „Słowianie wierzą, że z życiem doczesnym wszystko razem się kończy”; a przy tym dodaje, że gdy palono zwłoki zmarłego męża na stosie, „ucinano głowę każdej jego żonie, które z nim spalono.” Tym dodatkiem zbija się Dytmar sam, bo żony, idąc na stos wraz ze spaleniem ciała zmarłego męża, dla tego to czyniły, iż mniemały, że i przyszłe życie będą z nim podzielać; a to popiera tylko myśl o nieśmiertelności. Zresztą oba twierdzenia Dytmara są do uwierzenia niepodobne. Albowiem Helmold, korzystający następnie z kroniki Dytmara, ale znający dobrze Słowian, nie śmiał o nich powtarzać podobnych baśni. Uwagi godnym jest, że opowiadacze chrześcijaństwa nie mówią nigdzie, co Słowianie o nieśmiertelności duszy mniemali; z czego należy wnosić, że

zgodne z chrześcijanami co do przyszłego jej życia mieli pojęcia. Mamy niektóre wskazówki i podania, jak sobie dawni przodkowie nasi wyobrażali stan pośmiertny, i jakie z tym wyobrażeniem łączyły się obrządki. Uważali oni śmierć, podobnie jak chrześcijanie, za przejście do drugiego życia. To drugie życie jednak wystawiali sobie zmysłowo. W ogóle mniemano, że stan pośmiertny podobny jest zupełnie do doczesnego, tylko umalowano go sobie doskonalszymi uciechami i rozkoszami. Takie wyobrażenia przechowały się zwłaszcza u Litwinów, u których pogaństwo najdłużej się utrzymało. Dla tego dawano umarłym do grobu wszystko to, co im w tym życiu było miłe i czego pospolicie używali. Wierzono też, że za sprawiedliwe życie na ziemi doczekają się lepszego pobytu w przyszłym świecie, a za ciężkie

- 104 -

przewinienia podlegać będą karom. — Dawni Getowie, podobnie jak Indowie, przypuszczali przechodzenie dusz po śmierci w ciała inne, nawet w ciała zwierząt, jeżeli za przestępki nie dostały się zaraz do nieba; lecz nie masz pewnika, żeby Słowianie w takie przechody dusz wierzyli.

Duch i dusza w słowiańskim języku ma to samo pochodzenie, co tchnienie albo dychanie. Przodkowie wyobrażali sobie ożywiającą istotę człowieka w tchnieniu, niby istotę do powietrza podobną i w ten sposób najdelikatniejszą. Jako więc powietrze wszelkiemu stworzeniu do życia koniecznym jest potrzebnym, tak też w nim dusza człowiecza najlepszy obraz znajdowała. Oprócz tego wyobrażano sobie duszę w postaci ptaka, która opuściwszy ciało umarłego, „poty nie ma pokoju, błąka się po drzewach między gałęziami, póki umarłego nie spalono lub nie pogrzebiono, a jak opiewa staroczeska pieśń (w Królodworskim rękopiśmie).

Wyobrażano ją zaś najczęściej w postaci gołębicy, czego dowodem i napis na nagrobku króla polskiego Bolesława Chrobrego: „hic jacet in tumba princeps gloriosa columbaa (tu leży w grobie książę, sławna gołębica).

U dawnych Indów było „nabas miejscem, gdzie się dostawały dusze po ziemskich przechodach. Słowianie dochowali względem swego „niebaitf toż samo mniemanie. Używanie wyrazu tego w liczbie mnogiej „niebioso, a pozwala wnosić, że Słowianie we więcej nieb wierzyli. Pomieszkankie to nieboszczyków łączy się z wyobrażeniem bóstwa „N i ja% które, według Długosza,

opiekowało się duszami opuszczającymi ciało, i przyjmowało je do swego przybytku na lepsze pomieszkane. Według taroczeskich podań, boginie S u d i c e sądziły następnie umarłych, oddając ich pod straż Mer ot a; a szczególnie ważnym jest to podanie, że po śmierci Kroka, jego córki modliły się: „o Merocie, prowadź go po światłej ścieżce, o Radamaszu, sądz go w twej sprawiedliwości i nie daj go Tasaniom zagubić. — Otóż według wszystkiego udowodnioną jest u Słowian wiara w nieśmiertelność.

11. Miejsca uświęcone.

Pobożni Słowianie, bo oprócz gospodarczych zatrudnień jedynie wciąż swych bożyszcz zajęci, wszędzie mieli pełno świętych gajów, gór, źródeł i rzek ubóztwianych; a później, gdy umiejętności i sztuki między niemi się upowszechniały, budowali

- 105 -

świątynie (kontyny) i stawiali posągi na cześć swym bogom, by tychże ludowi wyobrazić. Przeto mówią kroniki: cała Słowiańszczyzna

była przepełniona bożyszczami, w miastach zbudowane były świątynie i bożnice, różnym bogom poświęcone, a pola i pagórki pełne były bałwanów.

Gaje święte. Pierwotnie czcili Słowianie swe bóstwa pod gołym niebem, a mianowicie w gajach na ten cel poświęconych. Bóstwom tym nie stawiano też żadnych obrazów, czczono je umysłowo. Najdawniejsi pisarze nie wspominają przeto o budowanych świątyniach i posągach bożyszcz u Słowian, ale mówią o gajach świętych np. u Getów. Helmold (w 12. wieku) stwierdza także, że Słowianie niektórym bożyszczom nie stawiali bożnic, 1 z tych wymienia w szczególności Prowa, którego gaj święty opisuje, gdzie starożytne dęby przedstawiały świętość, otoczone stosownym ogrodzeniem, i znajdował się tylko ołtarz dla utrzymywania

ognia świętego i dla składania ofiar. Czescy badacze niektórzy utrzymują, że w Czechach nie znano dawniej chramów (świątyń) ani posągów bożyszcz; chociaż inni przytaczają powieści o świątyniach i posągach Łady i Krasopani w Bernie i Ołomuńcu, 1 o świątyni Swantewita w Pradze, co jednak może w późniejszych dopiero czasach nastąpiło.

Głównym miejscem gaju świętego był ołtarz czyli obiatnica,

otoczona ogrodzeniem, zakryta oponami. Było to miejsce podwyższone, zwykle kamień w kształcie stołu. Na nim utrzymywano święty ogień tj. żnicz i kładziono obiaty czyli treby tj. ofiary z owoców. Jeżeli ołtarz służył do spalania ofiar tj. żertw, zwano go żertwiszcze. Kapłan miał opiekę nad tą świętością, i zaniedbanie przezeń utrzymania świętego żnicza ulegało surowej karze. Ogień ten święty wydobywano, zwłaszcza w świątyni Prowa, przez tarcie drew; indziej wykrzesywano go też krzemieniem. Tak wydobyty ogień naturalny uważano za żywy. Do niego lano krew z zwierząt ofiarnych, rzucano włosy np. z postrzyżyn, i w ogóle w nim spalono ofiarne dary. Potrzebną do ofiar wodę brano z świętego źródła, które przy tej świętości znajdować się musiało, i woda ta służyła również do innych obrządków jako znak oczyszczający, i nawet miano ją za środek uzdrawiający. Źródło takie zwano u Czechów święto-cudnym.

Góry i rze'ki. Gaje święte mieszczono najraczój na wzgórzach. Góry wysokie uważano za mieszkania bogów, jak świadczą nazwy niektórych, np. Radhoszcz na Morawie, Gromnik (Grmnik) - 106 -

w Styryji, Trygław w Krainie. I w Szczecinie świątynia Trygława wystawioną była na pagórku. Rzeki, upładniające ziemię swą wodą, szczególniej czci doznawały mianowicie na Rusi i w Polsce, gdzie kilka takich rzek ma imię od Boga, jakoto: Bug, Boh itd. Kontyny czyli świątynie. W późniejszych wiekach budowali Słowianie swym bogom chramy czyli świątynie, zwane w szczególności u północnych Słowian kontynami, i wystawiali w nich posągi tychże bogów. Kontyny te były często przepyszne, jak np. Radegasta w Retrze, Swantewita w Arkonie, Trygława w Szczecinie itd., o czym świadczą spółcześni kronikarze. Zewnętrzne ściany ozdobione były malowaniem i płaskorzeźbami rzadkiej doskonałości. Wnętrze samo, zwane świątnicą, okryte bogatemi zasłonami, mieściło w sobie posągi bożyszcz, często ze złota i innych kruszców. Ten przepych nastąpił szczególnie z rozwinięciem się bałwochwalstwa i w miarę wzrostu zamożności przez stosunki handlowe. Wiadomo, że na Rusi także dopiero za panowania Warjagów zaczęto stawiać kontyny, a mianowicie

Włodzimierz Wielki wystawił wspaniałą świątynię w Kijowie,, w której umieszczone były bezmała wszystkie bożyszcza słowiańskie, jakoto: Perun, Wołoś, Dażbóg, Korsz, Lado, Makosz Strybog itd. Tenże Włodzimierz, przyjąwszy następnie chrzest,, kazał zburzyć te bożyszcza.

Równie jak gaje święte były kontyny w wielkim poszanowaniu. W świątynicy, gdzie bożyszcze stało, nie wolno było kapłanowi nawet odetchnąć, by tchem swoim jako śmiertelnik nie obraził bożyszcza. Takż kapłanowi tylko i ofiarującym wolno było wchodzić do świątyni, a lud zgromadzał się około niej pod gołym niebem. Prócz dni uroczystych nikomu też nie było wolno zbliżać się do tych świętych miejsc. W niebezpieczeństwie jednak zdrowia i życia swój czy obcy mógł tam w każdym czasie szukać schronienia i był nietykalny.

Do tych świętych miejsc przybywali pątnicy z dalekich nawet okolic i przynosili dary na ofiarę. Obcy nawet królowie, mianowicie skandynawscy, posyłali podarunki do arkońskiej świątyni Swantewita. Cudzoziemscy kupcy, przybywający dla handlu, musieli także składać pewne ofiary. Ztąd wytłumaczmy sobie łatwo przepych tych świątyń i bogactwa, jakie w ich skarbcach były nagromadzone, o czym świadczą kroniki. W świątyniach przechowywano także godła narodowe, które jako znaki wojenna wynoszono, gdy wojna była nieuniknioną.

- 107 -

Miejscami obrad i sądów były także święte gaje i kontyny. Dla tego wyznaczone było osobne miejsce z siedzeniami. Na to obrady narodowe i sądy zgromadzała się starszyzna. Zgromadzenie takie zwało się „koń” (od słowa: konać, wykonać). Uchwały i wyroki zgromadzenia ogłaszał kapłan w imieniu bożyszcza jako prawo i ustawę, i zwano je „zakonem”. Przeto też poświęcone te miejsca zwano „kontynami.” — Nazwa zgromadzenia obradowego „koń” przechowała się w dawnym zbiorze praw ruskich t. z. Prawdzie ruskiej Jarosława.

Grobowiska czyli cmentarze należały także do miejsc poświęconych, i zwano je w starożytności żalami, żaliskami, albo też uroczyskami, iż spełniano na nich obrządki uroczyste, zwłaszcza za umarłych, których corocznie uraczano ucztą. Były to miejsca, w których całe plemiona i pokolenia chowały swych nieboszczyków ; przeto zajmowały często ogromną przestrzeń. Znajomsze

cmentarzyska takie, które odkryto i po części odkopano dla wiadomości

naukowej, i które do czasów przedchrystusowych należą, znajdowały się pod Masłowem na Śląsku za Wrocławiem, pod Sliwnem w Brandeburgii, pod Sianem w Czechach, pod Dziewinem w Starej Morawie, pod Manieczkami w Poznańskim, pod Leżajskiem w Galicyji itd. Najpowszechniej znajdują się w nieb popielnice z popiołami umarłych, i te są najdawniejsze; w późniejszych znajdują się spróchniałe kości ludzkie. Zwykle urządzano grobowiska na wzgórkach.

W środku grobowiska bywało miejsce, na którym odbywało się ciałopalenie i zwano je żarowiszczem albo żarami. Znać to z układu ziemi czarnej, zmieszanej ze zwęglonemi resztkami rozmaitych

przedmiotów i ze skorupami naczyń. W około żarowiszcza rzędami były groby pod pokrywającą ziemią, obłożone kamieniami, i wiekiem kamiennym nakryte. W tychże umieszczano po kilka popielnic (urn), i były to groby rodzinne. Gdzie tylko jedna popielnica, to widocznie znak, że człowiek był samotnikiem w życiu. Obok popielnic zwykle jest wiele innych naczyń, w których składano umarłym rozmaite pokarmy, miód i piwo; to są dowody pamięci, miłości i troskliwej pobożności tych, co opłakiwali tu swych krewnych i przyjaciół. Prócz tego znajdują się tam różne narzędzia i sprzęty, któremi się nieboszczycy za życia posługiwali. Popielnice i naczynia są mniejsze i większe, często bardzo proste, nieumiejętnie zrobione; często zaś sztucznie wy-

108 -

konane z rozmaitemi ozdobami; znak to zamożności rodziny -zmarłego. Narzędzia obrzędowe zostawiano także w grobie, na świadectwo uroczystości odbytego pogrzebu. Znakomitszym osobom nasypywano z ziemi wyższe nagrobki czyli mogiły.

Znajdywane w tych grobowiskach przedmioty, oprócz glinianych naczyń, są najczęściej kamienne, jako to: groty strzał i kopij, kule przewiercone środkiem, młotki, siekiery z dziurą do nasadu, maczugi, kliny itp.; tudzież brązowe tj. mieszaniny z miedzi i cyny, jakoto: broń, topory, miecze, strzały, zwłaszcza sierpy, nożyki, szpilki, naszyjniki, naramienniki i różne ozdoby. Kamienne i brązowe sprzęty należą do najdawniejszych. Ponieważ krzemień w wysokim był poważaniu,

jako przechowujący w sobie naturalny czysty ogień, używany do obrzędów religijnych, więc go też umyślnie do grobów składano, aby zmarli przy nastąpić mającym zbudzeniu się mogli sobie w ciemnościach ogień skrzesać. Zwykle w grobach tych natrafiają się jantarowe korale i często także perły szklane. Do późniejszych należą żelazne narzędzia, lecz często już znajdują się z brązowymi. Wreszcie przychodzą złote i srebrne ozdoby, tudzież monety starożytne, najczęściej greckie i rzymskie, a nawet posążki kruszcowe.

Szczególne rodzaje są mogiły na Rusi, które także były miejscami pogrzebowymi i obrzędowymi. Zajmują zwykle wielką przestrzeń i niektóre mają przeszło 20 stóp wysokości. Najpowszechniejsze

są okrągłe, niektóre czubate, inne wydrążone. Często otoczone są wałami, nieraz w kilka rzędów. Wielkie jest mnóstwo tamtejszych mogił; w samej guberniji kijowskiej liczą ich do 6000; a wiele takowych już rozorano. Najwięcej ich nad rzekami, około których było największe zaludnienie; lecz są takie w miejscach leśnych. Zwykle już wrzos na nich porasta.

W niektórych wykopano szkielety ludzkie i kości zwierząt, w innych urny i popioły; spostrzeżono w nich także węgle, znaleziono części broni i strzemiona, hełmy, nagolenniki itp. W niektórych miejscach znalazły się tylko czaszki głów, w innych oiała bez głów. Mnóstwo tych mogił świadczy, że je sypał wielki lud, osiadły przez długie wieki; a czy te mogiły, albo które z nich należały do Słowian lub do Scytów, trudno dziś dowodzić. Siedział w tych stronach naród słowiański niegdyś ze Scytami, i on jest dziedzicem tych pomników.

- 109 -

12. Wykonawcy obrzędów nabożeńskich: Stan księży

Do spełnienia obrzędów i obchodów religijnych byli przy każdej bożnicy kapłani czyli księża, a podobno byli wybierani do tej godności przez lud, jak się zdaje ze słów Dytmara: „osobno ustanowieni od krajowców kapłani.” Odróżniali się oniT wbrew zwyczajom narodowym, długimi włosami i zapuszczoną brodą, a na głowie nosili niską czapkę. Do nich należało: oznaczać dni uroczyste i sprawować obrzędy ofiarne; obwieszczać ludziom bożkie sprawy i napominać do czczenia bogów ofiarami, modlitwami i obchodami; wyrokować w imieniu bóstwa, zatym

odgadywać niewiadome rzeczy przez wróżby i czynić przepowiednie według wyroczni bożyszcz; przestrzegać nienaruszalności obwołu miejsc poświęconych; mieć staranie o ogień nieustający i o konia bożym, gdzie jedno lub drugie było utrzymywane; nadto szczególnym ich obowiązkiem było, błagać bogów o udzielenie ludowi swoich dobrodziejstw i nietrapienie go swoim gniewem.

Zaszczytnym imieniem słowiańskich kapłanów jest „ksiądz”. Imię to jest w związku z wyrazem „księga”; po słowiańska jednak „ksiądz” wymawia się „kniez” a „księga” brzmi „kniga” lub „kniha”. Wyjątkowo w wyrazie polskim głoski „kn” przemieniły się w „ks”. Ponieważ u przodków naszych „księga” (kniga, kniha) znaczyła „pismo”, przeto ksiądz znaczy to, co piśmiennik, uczony, trudniący się naukami i wiadomościami. Nazwa słowiańska kniez (ksiądz) jest także w związku z wyrazami „koń”, „zakon”, „kontyna”, i w dalszym ciągu ze słowami: konać, knuć, knąć, uknać itd.

Byli tedy pogańsko-słowiańscy księża uczonemi we swoim narodzie. Posiadali oni własne pismo, które dziś zowie się „runicznym”,

a znajomość takowego podobno przynieśli ze sobą z Indyj. Znaków tego pisma czyli knig używali także do wróżenia i wieszczania, dla odgadnięcia niewiadomych rzeczy, i z powodu takowego obrządku religijnego jeszcze w ściślejszym związku okazują się wyrazy: kniez i kniga, czyli ksiądz i księga. Ponieważ obrady narodowe i sądy odbywały się w świątyniach, przewodniczyli im księża i wpisywali uchwały i wyroki tych zgromadzeń równie jak wieszczby bożkie, a mianowicie w Czechach na deskach bukowych. Są wskazówki, że w Korenicy na wyspie Ruji znajdowała się jakaś księga wieszczbiarska, i że

- 110 -

dawni Słowianie mieli jakiś zbiór ustaw obywatelskich i obrządkowych, które, jak „wedy” u Indów i „zendawesta” u Persów, mieli słowiańscy księża w swojej opiece. Nestor powiada, że mieli „obyczaje swoje i predania od ojców swoich.” Starożytni pisarze greccy mówią o ludach scytyjskich i sarmackich, mniemając słowiańskie ludy, że „mają swoje własne pismo.” Zwano też pismo „bugwica” czyli „bógwiedza”, ponieważ przez takowe

ogłaszano bozkie wyroki i wieszczby; a z tej nazwy pozostała u niektórych Słowian nazwa abecadła tj. bukwica.

Wszelkie wieszczby, które pogańsko-słowiańscy księża osiągli przez wróżenie za pomocą knj, szczególnych prętów, koni świętych, i z krwi lub wnętrzości ofiarnych zwierząt, jako też wszystkie uchwały i wyroki obrad narodowych i sądów, ogłaszali w imieniu bóstwa, któremu służyli jako wolę tegoż, i lud święcie tę wyrocznię bozką spełniał. Przez to sami się uznawali i od ludu uważani byli za narzędzia bozkie. To zaś powiększało ich powagę, władzę i cześć, i naród tym więcej poczuwał swą zawistość od nich. Świadczy Helmold: że u Słowian ksiądz w większym był poszanowaniu niż naczelnicy czyli królikowie narodu.

Jako najmędrsi w narodzie, bo piśmienni, uczeni, tłumaczyli prawa, przewodniczyli zgromadzeniom obradowym, księża pogańscy bywali rządcami plemion, dopóki nie utworzyły się większe państwa ; byli także wodzami w razie nieuniknionej wojny, i istotnie stali na czele narodu. Z tej przyczyny łączyli w sobie z duchowną i świecką władzę, i to przyczyniało się również do ich znaczenia. Rzeczywiście u Słowian księża byli jakby naczelną kastą, i wielkie jest prawdopodobieństwo, że ta powaga i cześć stanu kapłańskiego dochowała się u Słowian od czasu wyjścia ich z sąsiedztwa Indów. W Indyi bowiem braminowie (księża) stanowili najprzedniejszą kastę (stan) i stali także na czele narodu. Jak u dawnych Getów, od czasów Zamołksisa, następcy tegoż jako najwyżsi kapłani prawie ubóstwowani byli, podobnież o tysiąc lat później u północnych Słowian bałwochwalczych najwyżsi kapłani doznawali największej czci.

Z tego wielkiego znaczenia księży i łączenia w nich władzy świeckiej z duchowną poszło, że wyrazy ksiądz i książę pierwotnie znaczyły jedno. Dopiero później, gdy władzę świecką odróżniono od kapłańskiej, przeniesiono nazwę książę (kniże lub kniaź) na świeckiego władcę. Długo jednak potym zamie-

111 -

niano oba wyrazy; jeszcze król polski Zygmunt August pisał się „wielki ksiądz litewski% chociaż był tylko świeckim panującym ; i dawniej nawet książęta (kniazie) moskiewscy od Polaków zwani byli „wielkimi księdzami." Wszakże to imię może przyczyniło się, że książęta ruscy przyznali sobie także naczelną władzę

duchowną. U wschodnich i południowych Słowian zgubił się wyraz „ksiądz” a pozostał tylko „knez” lub „kniaź” jako nazwa świeckiego naczelnika. Niegdyś zwano tych naczelników pospolicie: otcami, otczykami (ojcami), a sprawowali oni również ofiary jak kapłani, i ta nazwa świadczy o wielkim poważaniu, bo i w chrześcijaństwie księży zowią ojcami. Poważna nazwa „ksiądz” „knez” utrzymała się u zachodnich Słowian w swoim znaczeniu, i przeszła na chrześcijańskich księży, dla której np. Niemcy nie mają własnego wyrazu, posługując się obcym „priester (z greckiego : presbyteros).

Księża pogańsko-słowiańscy posiadali pewne nauki i wiadomości i pielęgowali je; dla tego zwano ich też „wiadomcami .

Są ślady, że przy świątyni Swantewita w Arkonie był rodzaj szkoły dla kapłanów. Że księża pogańscy utrzymywali formalne szkoły i w nich nauki udzielali, poświadczają kroniki. Balbinus przytacza przykład: „Najprzedniejsza szkoła pogan, jakby miejsce nauk i akademija, była w Budece, czeskim mieście w Slanskim obwodzie, w pobliżu góry Rzipa, na wzniosłej skale; do tej czarodziejskiej czy Zoroastrowćj szkoły uczęszczała szlachta z całych Czech.” W tej szkole mieli także Przemyśl i Libusza pobierać nauki. W króloworskim rękopismie, w „sądzie Libuszy”, wspominają się dwie towarzyszkę tćjż Libuszy, jako „dwe wehlasne dewe wyučenć weščbam Witczowym” (dwe mądre dziewy wyuczone wieszczb Witeza tj. Wita), jedna trzymająca „deski prawdotatne”, druga mająca miecz karzący, przed niemi znajdował się płomień „prawdowiestny” pod niemi woda „świętocudna”.

Szczególnie musieli się zajmować pogańscy księża gwiazdarstwem, by oznaczać pory roku według biegu słońca i gwiazd, i stosownie do tego ustanawiać dnie świąteczne. Zнали oni s w o r (zodjak), czyli niebieski okręg z dwunastu znakami, pomiędzy któreini słońce się pomyka, i obliczanie roku w ten sposób było ważną czynnością kapłańską. Jako stróże wiary w bogów, stosownie do obrządków pielęgowali śpiew (poezyję), i ztąd pochodzi, że Słowianie słynni są jako naród śpiewny, i mnóstwo

- 112 -

jest między niemi pieśni ludowych, z których wiele jest starożytnych, przypominających dawne obrządki pogańskie. Przestrzegając praw i obyczajów narodowTych, byli znawcami prawa. Nadewszystko

leczenie przyczyniało się do powagi pogańskich księży, i pielęgowali oni tę umiejętność; ztąd też między ludem słowiańskim upowszechniła się wielka znajomość roślin lekarskich, której nie posiada z ksiąg, ale z doświadczenia, i odziedziczył ją po pogańskich kapłanach, tak zwanych wiadomcach lekarstwa. Prostonarodowe lekarstwo znane jest dotąd w całej Słowiańszczyźnie, i do niedawnych czasów kwitnęło tak zwane olejkarstwo u Słowaków, którzy z olejkami, maściami i wódkami, wyrabianymi z roślin, po Europie chodzili.

Dzielili się kapłani nie tylko według swych bożyszcz, którym służyli, ale też stopniami, zwłaszcza przy głównych świątyniach. Kronika wspomina, że przy świątyni Swantewita były trzy klasy czyli stopnie kapłanów (protoflamines, archiflamines, flamines). Helmold świadczy, że najwyższy kapłan Swantewita większej używał czci, niżeli król. Były więc trzy rzędy kapłanów: najwyższy, średni i najniższy; nie przechowały się jednak ich nazwy. Nie pewnym jest zdanie, że kapłan najniższego stopnia nazywał się Rabo, kapłan drugiego stopnia Mika, a najwyższy kapłan Krywe. Jest świadectwo, że kapłan boga Prowa zwał się Mika, ale czy tak zwano wszystkich najwyższych kapłanów Prowa, czy to było imię szczególne jednego z nich, nie wiadomo. Pewnym zaś jest, że każdy najwyższy kapłan u Prusaków i Litwinów zwał się Krywe, lubo i na wykopaliskach prylwickich, pochodzących prawdopodobnie z Retry, znajduje się napis runiczny: Kriwe.

O ile pewnoś mamy, najważniejszym był ksiądz, łączący w swojej osobie godność i władzę książęcą, świecką. Księża wydawali zakony i sądzili, aczkolwiek z udziałem zgromadzonego starszeństwa. Żrecy byli kapłanami sprawującymi ofiary zapalne czyli żertwy. W i a d o m c y trudnili się poszczególnymi wiadomościami.

Dalej byli wieszcz, przepowiadający przyszłe wypadki w mniemanym natchnieniu bożyszcz; tudzież gadacze i wróże, odgadujący przyszłe rzeczy z różnych znaków także według woli bożyszcz, mianowicie czyniąc takie wróżby z krwi i wnętrzności ofiar spalonych, z lotu ptaków itp. Zresztą w zaciszu domowym naczelnik rodziny zastępował kapłana. — Były także kapłanki, usługujące boginiom, czyli żeńskim bożyszczom, np. w świątyni Krasopani w Bernie, gdzie znajdował się jakiś

zakład dla dziewczyc, do którego najprzedniejsze morawskie rodziny swe córki oddawały. Nawet znajdują się ślady zakładów zakonniczych w pogaństwie przodków naszych. Tak przy świątyni Swantewita w Arkonie oprócz kapłanów służyło 300 wojowników, jako św. orszak bożyszcz, co pewnie znaczy, że to był rodzaj zakonu. W jak wielkim poszanowaniu byli najwyżsi kapłani, świadczy Helmold. Wyroki najwyższego kapłana przy świątyni Swantewita, ogłaszane w imieniu bożyszcz i przez wróżby uzyskiwane, uważano za święte, cały naród rządził się niemi jako wolą bożką, i w ważnych przedsięwzięciach nie rozpoczynano nic bez wyroczni bożkiej, po którą udawano się do tegoż kapłana. Godzi się tu porównać głównego księdza słowiańskiego z Kriwem u Prusaków i Litwinów, którzy mieli prawie jednaką wiarę ze Słowianami. — Kri w e czyli Kriwekrewejt, mający siedzibę w Romowe, naczelnym kapłan trójcy Perkuna, Pikołła i Potrymba, tak się opisuje: żył skromnie, w oddaleniu od ludzi, i nikomu się nie pokazywał; kto go widział, uważał to za wielkie szczęście. Przypisywano mu wiadomość wszystkich rzeczy. Gdy kto umarł, przychodzili krewni do Kriwego, pytając, czy nie widział w on dzień człowieka w odzieniu lub uzbrojeniu, jakie mu dali przy spaleniu lub pogrzebaniu zwłok jego; wierzyli bowiem, że każdy umarły przez jego przybytek przechodzi na drugi świat. Ta okoliczność stwierdza także wiarę przodków w nieśmiertelność. — Imię Kriwe jest w związku z wyrazem krew, i oznacza widocznie kapłana, mogącego krwawe ofiary sprawować, albo też ustanawiać wojny, wymagające krwi ludzkiej. Prawdopodobnie i w innych miejscach znajdowali się Kriwowie. Oznaką ich godności była laska, zwana krywulą. Za pomocą takiej laski zwoływał Kriwe zgromadzenia ludu w ten sposób, że sąsiad posyłał ją do sąsiada, a ostatni zwrócił ją znowu Kriwemu. Po takim wezwaniu musiał każdy przybyć na obrady; musieli słuchać głosu Kriwego i powziętą uchwałę spełniać jako zakon; najzupełniejsza uległość była przykazaniem. — Godność Kriwego była dożywotnią; często jednak Kriwowie sami ją składali, a wtedy ofiarowali się na śmierć za lud. W obecności wielkiego zgromadzenia i z wielką uroczystością wystąpił Kriwe na stos, napominał drugich kapłanów i lud do wierności bogom, zapewniał, że ich grzechy bierze z sobą, i potem dał się spalić. Śmierć taką poczytali za błogosławioną,

wierząc, że tak poświęcający się na śmierć dostanie się do społeczności bogów.

- 114 -

Do prawdy podobnym jest, że takimi główhemi „księżdzami”, jak ów Kriwe, byli także Krok u Czechów i Krak (Krakus) u Polaków, właściwie u Wielo-Chrobatów. Krok czeski był to wiadomca, sędzia i książę panujący, sprawiał ofiary na górach, przepowiadał przyszłość, i swoje trzy córki: Libuszę, Kazię i Tetę nauczył lekarstwa, gwiazdarstwa, liczenia czasu i wieszczbiarstwa.

Podobną mądrością odznaczał się Krak polski, rozumiał krakanie kruków, zabił smoka i założył Kraków, panując nad okoliczną krainą; a córka jego Wanda, która nie chcąc iść za mąż za niemieckiego wojownika, utopiła się w Wiśle, nazywana jest w podaniu ludowym panią nad morzem, ziemią i powietrzem. Jest domysł, że Krok czeski i Krak polski stanowią jedną bajeczną osobę, a odróżniono ich po oddzieleniu się obu narodów.

Imiona Kriwe, Krok, Krak, jako też Król, zdaje się pochodzić od jednego wyrazu krew (kri), bo i król władał nad krwią ludzką, czy to wskutek wyroków sądowych, czy też w potrzebie prowadzenia wojny.

Wspomnieć jeszcze należy rodzaj cudotwórców, którzy w pogaństwie do kapłanów się liczyli. Byli to najprzód czarodzieje czyli czarownice, którzy według wiary ludu za pomocą bożyszcz naprzyrodzone skutki czyli cuda sprawiali. Przypisywano im szczególnie spółnictwo z podziemnymi bożyszczami i duchami, które czarnemi lub złemi nazywano. Takich to sług bogów czarnych zwano też czarnoksiężnikami, i lud ma dotąd o nich wiele powieści, mieniając ich kapłanami złego ducha, i wyobrażając ich sobie jako jeżdżących w powietrzu na skrzydlatym koniu lub latającym smoku. Sztukę czarowników i czarnoksiężników zwano czarami, od słowa czarny, iż przywoływali czarne bogi, czarty, do pomocy. Wyraz „czarnoksiężnik przypomina, iż takiego cudotwórcę przyrównywano do księży. U Rosyjan i u Czechów zwano też czarowników wołchowcami. W czary wierzyli pogańscy Słowianie, jak wszystkie narody. Powiara ta była tak upowszechnioną, że i w chrześcijaństwie nie prędko ją wytępiono, i jeszcze za niedawnych czasów palono i topiono czarowników i czarownice, chociaż byli to najczęściej ludzie

niewinni, których tylko lud zabobonny za czarowników poczytał, prześladował i męczył, gdyż i uczeni nie byli od tego zabobonu wolni, i formalne sądy przeciw czarownikom odprawiali. — Lecz jako czarnym bogom przypisywano sprawianie cudów przez czaro-
115 -

wników i czarnoksiężników, tak również białym czyli dobrym bogom przyznawano podobną moc przez rodzaj kapłanów, których biel widza mi nazywano. Sztukę, przez tychże wróżów dobrych bożyszcz wykonywaną, zwano zaś białą wiedzą. -- Zdaje się więc, że nazwy: „bielwidz” i „czarnoksiężnik” czyli „czarodziej” u są zabytkiem wpływu parskiego, to jest wiary w dobrego i złego boga, Ormuzda i Ahrimana, jakimi u Słowian byli Belbog i Czarnobóg, którym usługiwał ten rodzaj kapłaństwa.

IV.

Urządzenie społeczne dawnych
Słowian=

1. Rząd dawny.

Właściwym rządem starożytnych Słowian było księżowładztwo, jeżeli nie powiemy bogorządzstwo. Bo księża zarządzili narodem w imieniu Najwyższego Boga, bądź też różnych bożyszcz. W przyrodzonej prostocie obyczajów, trudniąc się jedynie uprawą ziemi, jako swej żywicielki, uznawali Słowianie bóstwo za jedyną najwyższą władzę, a księży za jej wykonawców. Innego władcy nie potrzebowali w pierwotnym stanie swoim, i później nawet bali się poddawać takowemu, bo strzegli nadewszystko swej wolności, dla czego też panowała u nich równość. W rodzinach i w całych plemionach starsi utrzymywali ład i jedność według woli bożkiej, głoszonej przez księży. Księża zaś tym więcej używali poważania, że byli jedynie umiejętnymi w narodzie, wiadomcami i wykładaczami wyroków bożych; oni jedynie stanowili rodzaj wyższego stanu, niby szczególną kastę, i byli oraz łącznikami całego wielkiego narodu.

Taki sposób rządzenia się odziedziczyli Słowianie zapewne od Indów za czasów pierwotnego z nimi sąsiedztwa. Jak wiara, obyczaje i obrządki słowiańskie mają wiele podobieństwa do indyjskich,

tak samo i rząd. U Indów bowiem wydoskonaliło się księżowładztwo, i u nich księża czyli bramani byli panującą kastą, zaczynając też pochodzenie swoje od najwyższego boga tj. Bramy

wywodzili. Zastanawiać się można jednak nad tym, że u Słowian nie było żadnych innych kast, żadnej różnicy stanów, jakie widzimy w Indyi, gdzie naród dzielił się na księży, wojowników, kupców, rzemieślników itd., którego to stanu nie było wolno nikomu zmienić. Atoli tę odmienność u Słowian łatwo sobie wytłumaczymy, wiedząc, że w Indyi powstało wiele sekt religijnych, a mianowicie takich, które sprzeciwiały się uznawa-

117 -

tiu różnych kast. Początek więc urządzeniu słowiańskiemu mogła dać taka sekta indyjska, której godłem była: równość, i tę też zasadę głównie w urządzeniu dawnych gmin słowiańskich wszędzie znajdujemy. Przeto u Słowian tylko stan księży, jako naczelna warstwa narodu, wraz z podrzędnymi rodzajami kapłanów, doznawał większego poważania, a inni wszyscy byli równymi. I uważać też należy, że u Słowian księża nigdy do wyłącznej samowładności nie przyszli, lecz wszelkie obrady wykonywali ze zgromadzoną starszyzną, niby z ojcami narodu, którzy też we wielu względach zastępowali kapłaństwo.

Przypomnieć się godzi, że podobne księżowładztwo znajdujemy też u dawnych Izraelitów, dopóki nie zażądali króla, i było ono ustanowione przez Mojżesza.

Pod takim księżowładztwem żyli Słowianie od niepamiętnych czasów przez wiele wieków szczęśliwie i spokojnie w swoich siedzibach. Nie było u nich ani panującego, ani książąt, ani różnicy stanu. Byli tylko naczelnicy rodzin, gmin i powiatów, którzy dlatego, iż to byli ludzie starsi, starostami się nazywali. Naczelnikiem rodziny, składającej się często z kilku małżeństw, był ojciec, dziad, lub wybrano najstarszego członka za gospodarza. Gdy rodzina się rozrosła w gminę, czyli wieś, obec, a z wsi połączonych pokrewieństwem utworzył się powiat, wybierano w nich starostów, a do wyboru należał każdy gospodarz albo naczelnik rodziny. Tacy starostowie i naczelnicy należeli więc do obrad narodowych pod przewodnictwem księdza. W obwodach swoich zaś byli oni wykonawcami praw i stróżami porządku.

Kroniki czeskie, wspominając o starostach, biorących udział w obradach czyli sejmach i w sądach, dzielą ich na kmety, lechy i władzyki. U południowych Słowian znajdujemy: kmetów, knieźów

i władyków. Władyką zwał się nietylko świecki rządca, ale też duchowny zwierzchnik. Powiat zwano także żupą, mianowicie u Bułgarów, Serbów, u dawnych Daków, w Panonii (Węgrzech), także w Miśni nad Łabą, i w Polsce znano żupy aż do li. wieku. Starosta czyli naczelnik żupy przeto zwał się też żupan (ztąd u Madjarów dotąd zwie się iszpan). Nad kilku żupanami był następnie pan, u łacinników zwany bannus\ ztąd pochodzi wyraz ban, jako nazwa takiego naczelnika dotąd u Chorwatów i Węgrów używana; a obwód bana nazywa się banat (zamiast panat). W wojennej potrzebie zaś wybierano wodzów⁷
- 118 -

wojskowych, i tych zwano wojewodami. Powszechnie naczelników nazywano też otcami (ojcami), i starożytni pisarze za czasów wojen rzymskich ze Słowianami zowią ich boto (w liczbie mnogić botoneś), podobno zamiast woto (wot, wotec, otec, ojciec); albo za lato (batja, bacia, baciuszka).

Taki rząd utrzymywał się u narodów słowiańskich przez długie wieki, a w ogólności aż do upadku pogaństwa. Słowianie podzieleni na mnogie pokolenia i plemiona, troskliwie o swoje samobytnictwo i niezawisłość plemienną, przestawali na takim rządzeniu się. Było u nich gminowładztwo, jak już najdawniejsi pisarze greccy i rzymscy dowodzą. W tym gminowładztwie zaś rząd księży przewodniczył pod powagą bożyszcz, gdyż księża obrady narodowe zagajali i nad wykonaniem wyroków tychże czuwali.

Pod wpływem czasu i obcego przykładu jednak za pogaństwa jeszcze zaczęła się wytwarzać różnica stanu na szkodę równości ogólnej, i następnie owi naczelnicy, zyskując coraz większą powagę, zaczęli rozszerzać swoją władzę i ustalać ją w swoich rodzinach, lubo bez starszyny narodowej nic przedsiębrać nie mogli. Po przyjęciu wiary chrześcijańskiej już wszędzie widzimy różnicę stanów. Kmet kmieć, stał się zwyczajnym gospodarzem. Z lechów powstała szlachta u zachodnich Słowian, która u wschodnich Słowian zwała się boljarami (od słowa bolji, lepszy) albo bojarami. Od księdza odróżnił się książę jako świecki władca. Nareszcie obierano królów, tj. władców nad krwią ludzką. Przyczynę do tego zadawały wojny, na które byli Słowianie narażeni od sąsiednich narodów. Już wprawdzie cesarz

grecki, Maurycy, wspomina o „wielu” słowiańskich królach; ale tu właśnie ta wielka ilość takowych nie pozwala przypuścić, żeby to byli istotni królowie, lecz tylko naczelnicy plemion: żupanowie, kniezowie, władcy, wojewody itp. Późniejszy bowiem Konstanty Porfirogeneta mówi jeszcze, że słowiańskie plemiona nie mają monarchów, jeno żupanów i starców (starszyznę). A Dytmar tak samo świadczy o północnych Słowianach, mianowicie o Lutykach, że nie mieli żadnego zwierzchnika pana. Z postępem wieków więc tworzyły się wyższe stany i władze, i w końcu monarchie. Mimo że Słowianie podzieleni byli na mnogie plemiona, a każde z nich składało osobną rzeczpospolitą, jednak w potrzebie wspólnej obrony i pomocy łączyły się te drobne plemiona. Tak gdy Rzymianie rozszerzali swe panowanie ku północy, łączyły się

- 119 -

wszystkie słowiańskie ludy nad Dunajem do wspólnego odporu. Również gdy później Niemcy rozpoczęli groźne napady na pokolenia słowiańskie nad Łabą i na Pomorzu, te przez kilka wieków broniły spójnie swej niepodległości z taką walecznością i wytrzymałością, że w dziejach mało mamy przykładów podobnego męstwa. To łączenie się rozdrobnionych słowiańskich pokoleń dla wspólnej obrony wynikało z poczucia bratniego i przyjaźnego między nimi związku, chociaż osobne miały rządy. Gdy najazd nieprzyjacielski zagrażał jednemu pokoleniu, spieszyły drugie z pomocą. Sprawa jednego stawała się wspólną sprawą innych, nawet odleglejszych pokoleń. Lecz po przeminięciu niebezpieczeństwa, znowu zwalniał się ich sojusz, a wtedy przebiegły nieprzyjaciół często korzystał z tego, by te pokolenia między sobą poróżnić i po jednym zagrabić lub ujarzmić. W ten sposób wielka część zachodniej Słowiańszczyzny wyginęła. Jakkolwiek piękny był dawny rząd słowiański, przecież miał tę wielką wadę, że nieprzyjacielskie narody potrafiły go wyzyskać.

2. Sejmy, sądy i prawa.

Główne obrady narodowe czyli sejmy, jakoteż sądy, odbywały się pod przewodnictwem kapłanów i naczelników pokolenia, i brała w nich udział starszyzna tegoż pokolenia lub żupy. Zwykle zbierały się pod gołym niebem, zwłaszcza w poświęconych gajach; dlatego dotąd mówi się: zagajić sejm, zagajić sądy, Jeżeli sprawa

była zawiłą, wzywano pomocy bożkiej; kapłani modlili się, i przystapiono do rzucania losów. W ogóle zaś wyrokowanie należało do całej starszyny, i większość jej zdania była stanowczą. Kto się sprzeciwiał takiej uchwale, był surowo karany; jak twierdzi Dytmar, bito go kijami albo spalono mu dom z całym dobytkiem. U Czechów był zwyczaj, że na sejmie po poprzedniój naradzie każdy z obecnych kmetów (kmieci) kładł swą białą albo czarną gałkę do urny, a po obliczeniu tych gałek ogłaszano wyrok jako wolę narodu. W „sądzie Libuszy” jest wzmianka, że jedna z wyuczonych dziewic trzymała deski prawodawcze, druga miecz krzywdę karzący, przed niemi był płomień prawowiestny, pod niemi święta cudowna woda. — Jeszcze w chrześcijańskich czasach u wielu narodów ogień i woda były środkami, któremi usprawiedliwiał się winowajca, jeżeli innego sposobu nie było;

- 120 -

musiał np. po żarzących węglach boso przejść, albo z wrzącej wody kamień wydobyć itp.; zwano to sądami bożemi. Dawny sposób obierania żupanów lub kniezów czyli książąt, długo zachowywany był u niektórych pokoleń słowiańskich. Obrządek ten odbywał się także w gaju, przy wielkim kamieniu. Żeby osiągnąć jednomyślny wybór, wyznaczano z grona starszyny kilka osób, które w czasie trwającego zgromadzenia miały moc niszczyć pola i palić domy opierających się. Skoro nastąpiła zgoda, sadzano wybranego na kamieniu, obok niego kładziono najlichszą odzież, torbę i kij; pytano się, czy będzie sprawiedliwym dla każdego, opiekunem sierót itp. Domy tych naczelników, podobnie jak miejsca bogom poświęcone, były ucieczką w niebezpieczeństwie dla każdego, i nikomu nie wolno było tykać tam schronionych.

Jak najdawniejsi pisarze, Prokop, Porfirogenita, Nestor i inni świadczą, mieli Słowianie od dawna pewne, wszystkim wspólne ustawy i prawa. Księża spisywali takowe, i zwano je zakonem. Ustawy te czynią prawdziwy zaszczyt dawnym Słowianom.

Mianowicie

żywienie starców, niedołącznych i ubogich było pierwszym obowiązkiem i powszechną u nich cnotą; ztąd w kraju ich nie widziano ani żebraków, ani tułaczów. Przy wrodzonój ich ludzkości, wychwalana zewsząd ich gościnność była utwierdzoną przez osobne prawa, tak dalece, że ktoby nie przyjął podróżnego

lub nie użyczył mu opieki, każdemu wolno było podpalić dom jego. Te względy rozciągali Słowianie nie tylko do gościnnych przechodniów, ale nawet do samych nieprzyjaciół, z którymi żyli w wojnie. Są to chlubne świadectwa od współczesnych.

Przy takich cnotach prawie nieznane były u Słowian zbrodnie. Mieli jednak surowe kary na występki. Tak zabójca wydawany był najbliższemu krewnemu zabitego, który mając obowiązek pomścić się jego śmierci, albo nawzajem zabijali winowajcę, albo za pośrednictwem przyjaciół dawali się przejednać. Karali zaś zbrodniarza zwyczajnie ukamienowaniem; wtedy każdy naczelnik rodziny winien był stawić się na miejsce kary, opatrzonej dwoma kamieniami. Mógł także zabójca odkupić swą głowę od kary śmierci, i to nazywano głowszczyzną. Dłużnik nie mogący się uiścić, musiał poddać się swemu wierzycielowi, i przez służbę osobistą zaspokoić należytość. Przez to jednak nie stał się niewolnikiem, bo Słowianie niewolnictwa u siebie nie znali i nie cierpieli.

- 121 -

Do chwalebnych ustaw słowiańskich liczą już dawni pisarze greccy to, że Słowianie jeńców, zabranych w wojnie, nie trzymali na zawsze w niewoli, jak inne narody, ale po pewnym czasie albo odpowiedniej wysłudze dozwolali im powrócić do swoich lub pozostać u nich i żyć z nimi w wolności i swobodzie. Podobnego prawa nie znali ani oświeceni Grecy i Rzymianie, a tym mniej późniejsi zdobywcy niemieccy. Takiego jeńca zwano rabem, że musiał robić, ale nie czyniono go niewolnikiem. Niema zaś ani śladu, żeby Słowianie kupowali lub sprzedawali niewolników. Kochając wolność, nie odmawiali jej innym. Przysięga była u Słowian niezwykłą, uważali ją za obrazę bogów, i za nią bali się ich gniewu. Słowo wystarczało a podanie ręki było dostateczną rękojmnią. Tym sposobem zbliżali się oni do chrześcijańskiej zasady: wasza mowa niech będzie tak tak, nie nie.

Zabytki dawnych praw słowiańskich znajdują się rozprószone, między innymi w Prawdzie Ruskiej Jarosława, w Ustawach Wiślickich Kazimierza, w dawnych podaniach czeskich i morawskich itd. Między dawnymi prawami niemieckimi, tak zwane „prawo magdeburskie”

i „zwierciadło saskie” powstały w krajach, które wprzód słowiańskie ludy zamieszkiwały, i zawierają one prawa i ustawy od Słowian przyjęte.

Ważną jest wzmianka o starożytnych Getach, że gdy Keneus, zwany Dikenus, u nich kapłani!, napisał im belaginy. Keneus, z grecka wymawiane, ma zapewne znaczyć: knez (ksiądz). Belaginy, albo bielegi po starosłowiańsku (od słowa: biały) oznaczają godła czyli przepisy prawne.

3. Życie rodzinne.

Całe życie słowiańskie było życiem w rodzinach, i na tym polegało gminowładne rządzenie się pokoleń. Rodzina składała się z połączonych krwią i przybranych do rodu osób. Gdy się rozmnożyła, stanowiła całe rodzeństwo, czasem z kilkunastu małżeństw złożone. Rządził nią pierwotnie ojciec, a później wybierany najstarszy lub najzdolniejszy jako gospodarz, starosta, który nie tylko zarządzał pracą domową i utrzymywał porządek, ale zastępował także miejsce kapłana, dopełniając w domu obrzędów uroczystych wedle zwyczajów narodowych. Wszyscy człon-

122 -

kowie tak wielkiej rodziny stanowili jedną całość; wszyscy mieszkali pospołu na jednym gospodarstwie, które zwano dziedziną, spoinie pracowali, razem jadali, i spoinie opatrywali wszystkie swoje potrzeby. Majątek był spólną własnością całej rodziny; zyski i straty należały do spółnictwa, jak już starożytni pisarze greccy świadczą. Niewiasty doznawały największej pieczołowitości,

i wyłączone były od ciężkich robót rolnych, lecz uczestniczyły we wszystkich innych pracach.

Gdy się rodziny podzieliły i powstało więcej takowych, łączyły się jednak z sobą w gminę, tworzyły wieś (niby powszechność, od starosłowiańskiego wyrazu weś tj. wszystek, wszech-). Wieś była jakoby większą rodziną. U innych Słowian zowie się także: obec, obczyna, obszczyna. Kilka wsi tworzyło powiat albo żupę. Taki był pierwszy ustrój społeczeństwa słowiańskiego, polegającego na rodzinach.

Zwyczaj społecznego pożycia kilku małżeństw w jednej rodzinie na spólnym gospodarstwie, znany był dawniej w Polsce i Czechach, i najdłużej utrzymywał się w górach. Na Śląsku

starsi ludzie pamiętają, że w góralskich wsiach podobnie po kilka rodzin żyło na jednym gruncie jako spółdomownicy. Dotąd zwyczaj ten w zupełności zachował się u południowych Słowian, mianowicie u Bułgarów i po części u Serbów. Oto obraz jego. Starostłowiański sposób wspólnego życia i wspólnego władania ziemią posiadaną, zowie się u tychże południowych Słowian: zadruga albo kupsztina. Są to rodziny powiązane ze sobą węzłami krwi po mieczu, to jest w męzkim rodzaju; bo żony pobierają z innych zadrug albo domów. Często ilość rodzin zadrugi dochodzi do dwudziestu. Mieszkają one razem, cała posiadłość jest ich wspólną własnością, i na niej pracują dla wspólnego dobra. Obrany naczelnik, najczęściej jednak ojciec albo dziad, wyznacza członkom robotę, i gospodaruje owocem wspólnych trudów, ale nie ma prawa rozporządzać samowolnie mieniem ogólnym. Nazywają go : gospodar, gławatar, albo po prostu gława. Wspólny majątek stanowi zwyczajnie tylko mienie nieruchome: pola, pastwiska, łąki, winnice. Ruchomości zaś są własnością pojedynczych członków, i ci rządzą sami swoim osobnym mieniem, wszelako pod nadzorem gospodarza. Zasadą też jest, że wszystko, co odziedziczono po przodkach, należy wiernie przekazać potomkom. Naczelnik nie rządzi samowładnie, lecz wysłuchuje rady domowej, w której każdy dorosły ma prawo brać

- 123 -

udział. Każdy też członek otrzymuje pożywienie i odzież dla siebie, żony i dzieci ze wspólnego mienia. Praca mężczyzn polega na cięższej robocie w polu; niewiasty więcej zatrudnione w domu, przędą, szyją, tkają płótno, opatrują bydło itp. Dziewczęta nie mają prawa do wspólnego majątku, ale idącym za mąż daje zadruga wyprawę; za dziewczynę zaś płaci narzeczony wykupne zadrudze. Podwórze zadrugi ogradza wysoki płot. W środku tegoż stoi dom naczelnika, zazwyczaj wytworniej zbudowany; w około są domki żonatych członków, oraz zabudowania gospodarskie. W głównym domu jest obszerna izba z ogniskiem, gdzie gromadzi się rodzina i odbywają się narady i sądy domowe; oprócz tej izby bywa w nim czasem kilka pokojów. — Zadrugi łączą się w gromady czyli gminy (obsztiny), w których naczelnicy rodzin składają wspólną radę. Taka gmina jest więc rozwiniętą zadrugą. I tu obrani starcy są naczelnikami. Spółnictwo majątkowe było powszechnym zwyczajem u Słowian.

W Rosyi aż dotąd gminy społecznie zarządzają swoją ziemią.

4. Osady, wsie, miasta i grody.

Słowianie należeli z dawna do narodów stale osiadłych, z powodu skłonności do rolnictwa i spokojnego życia. Już Tacyt wspomina o północnych Wenedach, że stawiali domy, a o południowych

Słowianach stwierdzają to samo greccy pisarze. Stawianie domów i zakładanie stałych osad przywiązuje ludzi do miejsca. Osady te stosowały się w ogóle do rolniczego zatrudnienia. Pierwotne osady składały się z rodzin pokrewnych, spoinie yjących i gospodarujących. W całej Słowiańszczyźnie znajdujemy, że budowano je okrągło, albo w formie podkowy. Dotąd widzimy ten zwyczaj u Bułgarów, którzy wśród ogrodzenia czyli zagrody stawiają w koło swe domki. — W najnowszych czasach uderzył niemieckich badaczy szczególnie sposób założenia wiosek na dawnym pograniczu słowiańskim, w Turynгии, Miśni, Kużycach itd. Kraje te były niegdyś słowiańskie, o czym świadczą nazwiska miejscowości, a chociaż od dawna są zniemczone, zachowały jednak zwyczaj słowiański w urządzeniu wsi. Tam zazwyczaj wioski mają mniej więcej okrągłą formę; chaty mieszczą się jedna obok drugiej, przednią stroną zwrócone na plac

- 124 -

okrągły czyli tak zwane „nawsieu w środku wioski; na tym placu znajdują się zwykle stare rozłożyste drzewa, gdzie lud zbierał się na naradę, tudzież sadzawka i czasem kościółek; za chatami są ogródki, a za temi w około całej wsi płot samorosły, który ją od pól oddziela-, jeden też tylko wjazd prowadzi do wioski na plac środkowy. W staro-niemieckich krajach przeciwnie wioski stawiane są w rozmaity sposób, rozprószone i bez porządku. Już Tacyt wspomina, że Niemcy osadzają włości różnym sposobem, nie stawiając chałup jednej podle drugiej. Ta różnica przywiodła niektórych niemieckich uczonych do przekonania, że owe pograniczne a dziś zniemczone kraje były od najdawniejszych czasów słowiańskimi. — Zwrócono także uwagę na to, że pola siół słowiańskich były równie rozmierzone na łany, zwykle po 15 morgów; a niemieckie łany wynosiły po 30 morgów, albo były nierówne. — W tym znowu okazuje się dawna różnica narodowa, o której już dawni pisarze rzymscy wspominają. Według

Tacyta Niemcy dzielili między sobą grunta, uważając na stan i powagę. A Juliusz Cezar powiada, że u Swewian (tj. Słowian) nikt nie miał własnego pola, i każdy tylko rok uprawiał jeden dział pola, a potem inny, bo wszystko w gminie było społeczne. Ta okoliczność stwierdza, że spółnictwo majątkowe rodów zdawna było powszechnym u Słowian, tak u zachodnich, jak u południowych i wschodnich. Dla tego też widocznie były sioła słowiańskie rozmierzane na równe łany.

Słowianie dawni, idąc za rzekami i rozszerzając się wzdłuż nich, nad niemi najpierwej pozakładali swoje siedliska i wsie. Woda ich wodziła i łączyła, była potrzebną w gospodarstwie i dlatego też czczoną jako żywioł święty. Ulubionemi miejscami były następnie okolice lesiste i wreszcie góry, uważane za mieszkania bogów. Dawni pisarze greccy wspominają, że Słowianie swoje siedziby budowali między zaroślami, lasami, rzekami, jeziorami i bagniskami. Tak samo mówią późniejsi niemieccy kronikarze o północnych Słowianach, że siedziby ich ochraniane były rzekami, lasami i jeziorami. Zostawiali nawet graniczny okrąg pusty i zarosły, aby siedliska ich były niedostępne. Czynili to zwłaszcza, gdy sąsiednie narody, niespokojne i napastnicze, zaczęły ich zaniepokajać; bo greccy pisarze dodają, że dla tej nieprzystępności osad słowiańskich, podejmujący wyprawę przeciwko nim zaraz na granicy zmuszeni byli zatrzymać się. Niechętni do wojny Słowianie w ten sposób się ochraniaли.

- 125 -

Miasta i grody zdawna mieli Słowianie, i tym różnili się głównie od Niemców, którzy miast nie znali i nie cierpieli. Wspominani już przez Herodota (w 5. wieku przed Chr.) Wendowie nad adryjatyckim morzem, byli potężnym narodem, i mieli 50 miast. Rayenna (Rawna, Równa), Adria (Jadera), Aquileja (Oglej, od wyrazu ogl, ałg czyli węgiel), Tergeste (Tryest, tj. tarżyszczce czyli targowisko) itd. były przez tychże Słowian założone, i Wenecja otrzymała od nich imię. Ilirowie mieli wcześniej znaczne miasta. Dakowie bronili się w warownych grodach przeciw Rzymianom. Dalej ku północy wymieniane są w przedchrześcijańskich czasach liczne miasta. Peszt (od starosłowiańskiego wyrazu peszt tj. piec, lub piecz, bezpieczne miejsce) założony przez naddunajskich Sarmatów czyli Serbów; naprzeciw

niego położony Budzin czyli Buda był niejako strażnicą Pesztu, (a później Niemcy przewrotnie przezwali go Ofen tj. piec). Wiedeń, u południowych Słowian dotąd zwany Becz, gdy Rzymianie tamże się usadowili, dostał od nich imię łacińskie Yindobona z powodu wendskich (słowiańskich) mieszkańców. Praga i Kraków sięgają bajecznych czasów. Z polskich miast w dalekiej starożytności wspominany bywa Kalisz (Calissia) na ówczesnej drodze handlowej. Dalej w okolicach naddunajskich aż ku Renu i Menu założone przez Słowian miasta i grody są np. Passau (Pasów, łac. Batawa), Regensburg (Rzezno, łac. Reginum), Augsburg (łac. Augusta Vindelicorum), Bamberg (Babin albo Babiagóra), Würzburg, Fulda itd. W saksońskich krajach Merseburg (Międzybor), Magdeburg (Dziewin) itd. Ponieważ dawni Niemcy nie budowali miast, więc bezstronni uczeni niemieccy sami przyznają teraz, że linia od bodeńskiego jeziora do wysp duńskich, pociągnięta przez dzisiejsze Niemce, była mniej więcej granicą, oddzielającą słowiańskie osady od niemieckich. Nad bałtyckim morzem należały do dawnych słowiańskich miast i grodów za czasów pogańskich: Hamburg, Racibórz (Ratzeburg), StarOgród (Stargard, Aldenburg), Lubeka (Bukowiec), Wielogród (Meklenburg), Retra, Wielin albo Wineta, Dymin, Arkona albo Orekonda, Szczecin, Branibor (Brandenburg), Gdańsk itd. Pamiętnym jest opis starożytnego Wielina. Gród ten po słowiańsku zwał się Wielin, później zaś Wolin; niemieccy i duńscy kronikarze pisali go więc po łacinie Julin i mylnie także Jumin, albo też Fulin; Saksonowie nazywali go po prostu Winneta tj. wendskie, słowiańskie miasto. Adam Bremeński - 126 -

(f po 1076) nazywa go Julinem, i raz Juminem, i tak go opisuje : „Za Lutykami czyli Weletami (Wielcami), przy ujściu rzeki Odry, wlewającej się do morza scytyjskiego (to znaczy słowiariskiego), jest najznakomitsze Słowian miasto, Julin, i stanowi najsłynniejszą przystań dla okolicznych barbarzyńców i Greków. Co powiadają o jego wielkości i sławie, ledwie uwierzyć można, i przeto wspomnę, co o nim pamięci jest godne. Jest zaiste największe z miast, jakie w Europie się znajdują, mieszkają w nim Słowianie z innymi narodami, Grekami i innojęzycznymi. Takż Saksonom pozwolono tam przebywać, byle chrześcijańskich obrządków nie wykonywali jawnie. Wszyscy bowiem jeszcze

w pogańskich błędach trwają; zresztą jednak co do obyczajowości i gościnności trudno znaleźć naród uczciwszy i łagodniejszy. Miasto to obfituje w towary wszystkich północnych narodów, posiada co tylko jest przyjemnym i rzadkim. Znajduje się tam lampa Wulkana, którą mieszkańcy nazywają ogniem greckim. Morze okazuje się tu w trojakiej postaci, bo trzy ujścia rzeki oblewają wyspę. Ztąd w 43 dniach dopłynię się do Ostrogardu (Nowgorodu) w Rosyi, której stolicą jest Chiue (Kijów.) — (W tym opisie za Greków poczytani są pewnie Rusini, którzy wówczas już przyjęli chrześcijaństwo z obrządkiem greckim. Lampa Wulkana była to zapewne latarnia morska). Helmold, który w sto lat później dożył zburzenia tego miasta, nazywa je Winnetą, i opowiada to samo o byłej jego wielkości. — Świadczą o niej i życiopisy biskupa ś. Ottona. Ten chcąc tam zaprowadzić chrześcijaństwo, choć już znalazł 21.000 nawróconych, z przemagającej jednak strony pogan takiego doznał oporu, że bez dopięcia celu oddalić się musiał. — Sakso Gramatyk, opisując wyprawy Duńczyków przeciw tym samym Julinianom, powiada: że zbrojne ich statki były groźne na całe morze północne. W zaciętych walkach z duńskim narodem po trzykroć brali jego króla w niewolę. Port ich urządzony na 300 okrętów, ze strony morza tak mocno był obwarowany przez żelazne wrota, osadzone w słupach i sklepieniach, że nieprzyjaciele przy całej sile swojej morskiej od lądu tylko ważyli się nacierać na miasto. — Zburzone ono zostało przez Duńczyków r. 1177. Później w bliskości jego zbudowano dzisiejsze miasteczko Wollin. — Przykład lak wielkiego wzrostu miast słowiańskich w nadbałtyckich krajach, między Labą i Odrą, jest także dowodem dawnowiekości Słowian w tych stronach; bo miasta powoli wzrastają i wzmagają się.

- 127 -

O mieście Kijowie na Rusi powiada Adam Bremeński, że spółzawodniczyło z Konstantynopolem, i nazywa je „najświetniejszą ozdobą Grecyi. Znali je także już dawni pisarze greccy. Przy zdobyciu tego miasta przez Bolesława Chrobrego już tam znaleziono wyłaczane bramy, osiem wielkich targowisk, 400 kościołów, niezmierną moc bogactw i pieniędzy w ich skarbach, nieprzeliczoną ludność i do siedem mil obwodu miasta. Wierzyć

trzeba, że Kijów mógł przyjść do takiej okazałości już za pogaństwa, i od dawnych czasów wznosił się do takiej świetności.

— Drugim równie znacznym miastem był zdawna Nowgorod. Oprócz tego wiele innych miast już za czasów pogańskich było na Rusi. — U dawnych Budynów wspomina Herodot o wielkim mieście, nazywając je Gelonos.

Mieli więc Słowianie już w najdawniejszych czasach miasta i grody otoczone murami i wałami, jako silne fortece w owych wiekach. W tych znajdowali schronienie w czasie napadów wroga. Lud okoliczny opuszczał wioski nieobronne, gdy nieprzyjaciel wszedł do kraju, a zakopując mienie ruchome i droższe rzeczy w lasach, chronił się w tychże grodach. Miasta te i grody były także stolicami swoich obwodów, żup, powiatów, plemion; w nich mieszkali rządcy ludu, żupani lub książęta; tam odbywały się sejmy, sądy, ofiary, obrzędy, targi.

Budowaniem miast i grodów warownych odróżniali się też Słowianie od Niemców. Tacyt wyraźnie mówi, że Niemcy nie mieli żadnych miast, i wsie ich były rozprószone tak, że chaty nie stykały się, a przeciwnie wspomina o grodach w krainach swewskich tj. słowiańskich. Gdy niemieccy Alemanni (r. 356) zdobyli miasta Moguncję, Wormus, Spirę i inne, nie zostali w nich, założyli raczej swoje obozy w polu, nazywając te grody klatkami lub grobami w siecie otoczonemi. Dopiero później w

zawojowanych krajach słowiańskich i galskich (celtyckich) wezwyczajili się Niemcy do mieszkania w miastach. Dziś niemieccy pisarze zadziwiają się nad tą różnicą między dawnymi Niemcami a Słowianami, i bezstronni przyznawają, że Niemcy nauczyli się od Słowian budować miasta.

Na Rusi, kędy wciskały się różne hordy azyjatyckie do Europy, wspomnieć jeszcze wypada innego rodzaju schroniska. Są to pieczary czyli jaskinie w brzegach rzek, mianowicie Dniestru i Dniepru, a takowe znajdują się i w górach tatrzańskich. Jaski128 nie te składają się z korytarzy i izb obszernych. W nich chronił się lud podczas napadów nieprzyjacielskich.

5. Zatrudnienia.

Rolnictwo. Odkąd znani są Słowianie, wszędzie występują jako naród rolniczy. Wrodzona skłonność do spokojnego życia przywiązywała ich do posiadanej ziemi jako żywicielki; zajmowali

się więc głównie uprawą roli w połączeniu z chowem bydła. Świadczą o tym wszystkie ich uroczystości i obrzędy starodawne, zastosowane jedynie do zatrudnień rolniczych. Świadczą także już najdawniejsi pisarze greccy, że Słowianie posiadali dostatek zboża i mnóstwo bydła; znali się na pszczelarstwie; wychwalano też szczególnie konie Wendów adryjatyckich. Jak Grecy *sitos*, tak Słowianie mieli wspólny wyraz *żyto* (od słowa *żyć*) dla oznaczenia zboża w ogóle. Uprawiali zaś w szczególności proso, *reż* (po dzisiejszemu: żyto) i pszenicę. W późniejszych wiekach u północnych Słowian misjonarze chrześcijańscy z podziwieniem patrzyli na ich pola okryte plonami rozmaitego zboża, i na sady, w których, jak sami się wyrażali, prócz fig i winogron znajdowali wszelkie owoce jak w ziemi włoskiej. Stwierdzają to pisarze życia ś. Ottona. Byli ci misjonarze z Niemiec, i ztąd można wnosić, że tego wszystkiego u Niemców nie widzieli. — Niemcy przyzwyczajali się później do rolnictwa, i nauczyli się go od Słowian; czego dowodem są przyjęte przez Niemców słowiańskie wyrazy rolnicze, np. *pflug* (pług) *stube* (izba, pierwotnie *izdba*), *meth* (med, miód) itd. Rzemiosło. Z rolnictwem ściśle związane są niektóre roboty rzemieślnicze. Dawni Słowianie znali się na nich i wykonywali je przy rolniczym zatrudnieniu swoim, że według dzisiejszego przysłowia: „oprócz soli niczego nie potrzebowali kupić,” jak to bywa dotąd w wielu górskich okolicach. Siali len, przędli, tkali płótno i szyli odzienie. Również przędli wełnę z owiec i tkali z niej sukno lub gunię. Sami sobie stawiali chałupy, ustrugali wozy itd. Bez tego wszystkiego trzeba dziś różnych rzemieślników. Rzemiosło, remesło, po starosłowiańsku *remstwo*, oznaczało niegdyś sztukę (*ars*, *techné*). Zdaje się, że dawni Słowianie, mający wiele zwierza w lasach, uważali przerabianie skór na rzemienie, rzemy czyli sztuczne towary za najważniejsze rzemiosło, i ztąd nazwy rzemieślnik i rzemieniarz pochodzą z je-
129 -

dnego pierwiastku. W polskim języku przemieniono niepotrzebnie rzemieniarza na rymarza, według niemieckiego. Tak też niesłusznie przyjęto wyrazy niemieckie: *stelmach* zamiast kołodziej albo *kolarz*, *śłószarz* zamiast zamecznik, *snycerz* zamiast rzeźbiarz itd. Wskazuje to na późniejszy upadek rzemieślnictwa słowiańskiego, w które wcisnęli się Niemcy, którzy wprzód ani do rolnictwa

tak wprawni nie byli jak Słowianie. Świadczy bowiem niemiecki kronikarz, Witychind, jeszcze w 10. wieku, że Słowianie wszelkie prace, które dla Niemców były za ciężkie, z wielką zręcznością i zmyślnością wykonywali. Byli biegłymi w garbarstwie, kowalstwie, ciesielstwie, rzeźbiarstwie, budowaniu okrętów, i górnictwem się zajmowali. Wyrabianie koloru niebieskiego słynęło zdawna u Wenedów adryjatyckich. Cesarz grecki Konstantyn Porfirogeneta wspomina, że na Rusi Słowianie podczas zimy ścinałi w górach drzewa, zbijali z nich tratwy, i w wiosennej porze spuszczały je po potokach na rzeki i jeziora, dla przewożenia na nich innych płodów. Zwyczajny to do dzisiaj sposób u podgórzan karpaccich.

Handel, Kupiectwo. Obok zatrudnień rolniczych okazywali przodkowie nasi wielką skłonność do handlu, i już w najdawniejszych czasach rozwinęli silną żeglugę na morzu. W ten sposób powstały u nich wcześnie zamożne miasta. Mieli obfitość własnych płodów i zamieniali je za obce, dla upiększenia i uprzyjemnienia sobie życia. Za czasów Herodota znaczny był przemysł u przodków słowiańskich nad Borystenem (Dnieprem) w dawnej Scytyji. Siali oni zboże nie tylko dla własnej potrzeby, ale więcej na sprzedaż. Wielce cenione były trackie płótna z konopi. Ilirowie spółzawodniczyli z Grekami w wyprawach morkich.

— Wendowie adryjatyccy, znani z posiadania wybornych koni już za Homera i wyrabiania sławnego koloru niebieskiego, prowadzili zyskowny handel jantarem (bursztynem), który dostawali od Wendów nadbałtyckich; i widać, że między południowymi i północnymi Słowianami były związki handlowe i mieli drogi lądowe. Jantar był ważnym przedmiotem handlu, bo ceniono go jak złoto; Grecy za Fenicyjanami kusili się na wyprawy morskie, by odkryć kraje, gdzie się znajduje, ale się im nie powodziło. Chociaż ojczyzną jantaru są północne wybrzeża polskie, zapomniano w polskim języku słowiańską jego nazwę, a przyjęto niemiecką: bursztyn. O północnych Wendach ciekawą powieść zachowali rzymscy dziejopisowie (Cornelius Nepos, Mela, Plinius),

9

- 130 -

że gdy Metellus był prokonsulem w Galiji, dostał od królika bawarskiego kilku Indów, którzy burzą silną z indyjskiego morza zapędzeni zostali do Germaniji. Byli to zapewne mieszkańcy

pomorzą bałtyckiego, nazywający siebie Windami i morze swoje windyjskim, a Rzymianie rozumieli, że to Indowie. — Była także słynna kolonija Wenedów nad atlantyckim oceanem w Galiji, o których Juliusz Cezar pisze, że mieli najobszerniejszą przewagę na tamtejszych pomorzach i posiadali mnóstwo okrętów. Tenże Cezar zniszczył ich potęgę. — O Hermundurach, którzy byli zachodnimi sąsiadami Czech, pisze zaś Tacyt: „Hermundorowie są wierni Rzymianom, dla tego im samym ze wszystkich Germanów pozwolony handel nie tylko na pograniczu, ale w całej pięknej prowincyi Recyi. Nie przydajemy im strażników, wszędy wolno im chodzić, a gdy innym narodom ukazujemy tylko oręż i obóz, im otwieramy domy i dwory nasze, choć o to nie proszą. Ci Hermundurowie byli to dawni słowiańscy (swewscy) mieszkańcy Turynгии, i widać z opisu Tacyta, że prowadzili handel i przemysł podobnie, jak to było do najnowszych czasów we zwyczaju Słowaków, którzy chodząc ze swemi wyrobami do różnych krajów, dla swej uczciwości wszędzie przyjmowani byli ochotnie. Z tego odgadnąć się da dotąd niewytłumaczona i pewnie w łacińskim języku przekreślona nazwa Hermundorów: byli to remni, to jest rzemieślni Durowie czyli Turyngowie, turnikowie, górale. — Wszystkie te wspomnienia odnoszą się do czasów przedchrześcijańskich.

Sława Słowian z handlu i przemysłu w dalekiej przeszłości jest udowodnioną. Miejscowości nadmorskie i nadrzeczne szczególnie podawały im do tego sposobność. Z płodów, oprócz jantaru, mieli drogie futra, miód, воск, ryby morskie itp. do wywozu, który odbywał się wodą, albo na koniach po lądzie. Sól, jedna z najważniejszych potrzeb życia, była też głównym przedmiotem kupiectwa i płacono ją miodem lub skórą. — Lecz nie mniej obce płody zasilały handel słowiański. Od niepamiętnych

bowiem czasów towary indyjskie, perskie i greckie szły przez słowiańskie osady, na Kijów, Nowgoród, dalej morzem bałtyckim przez Słowian zachodnich, mianowicie przez ich miasta Szczecin, Wieleń, Lubekę, Starogród i inne, do Normanów, Niemców i Galów. Północne „sagi często też opiewają sławę i bogactwa tych targowisk słowiańskich. Nic dziwnego, że Niemcy często z zazdrością wspominali, że Słowianie mieli dużo złota

i srebra. Frankoński cesarz Karol W. znalazł już nawet potrzebę na granicach swoich zapobiegać nawalnemu handlowi Słowian. Oprócz morza i rzek, były już w dawnój przeszłości znane pewne drogi kupieckie środkiem kraju. Handel ówczesny był jednak zamienny: towar za towar. Wiadomo np. o Rujanach, że pieniędzy nie mieli, ani ich na targu nie potrzebowali, oceniając każdy towar podług lnianego płótna. Złoto i srebro przyjmowali jako towar, którego używali do przepychowego połysku w świątyniach i strojach. Z jedyne go opisu miasta Wielina można powziąć wyobrażenie o rozwinięciu handlu i o bogactwie miast u Słowian północnych jeszcze za czasów bałwochwalczych. Dzisiejszym trudno to pojąć, iżby przed przyjęciem chrztu mógł być u nich porządek, taka zamożność i nawet uobyczajowienie; lecz łatwo mogą się przekonać o tym ze świadectw współczesnych Adama Bremeńskiego, Helmolda, Saksa Gramatyka i pisarzy życia św. Ottona. Sprzyjały handlowi słowiańskiemu prawa i zwyczaje słowiańskie, które surowo karały najmniejsze napaści i gwałty na drogach; a gościnność słowiańska zapewniała podróżnym i kupcom zupełne bezpieczeństwo, bo kupiec cudzoziemiec był u nich „jako gośća osobą świętą, a ktoby gościa skrzywdził, temu każdy mógł podpalić dom.

Z owych sławnych miast i targowisk słowiańskich w 7 krajach nadbałtyckich, skoro je Niemcy opanowali, utworzył się następnie związek niemieckich miast handlowych pod nazwą Hanza. Sam wyraz hanza, zamiast wanza, tj. węzeł, związek, jest starosłowiański, i Niemcy go przyjęli, nie mając stosowniejszej nazwy.

Weszli więc Niemcy do gotowych już siedlisk handlowych, i przyswoili sobie handel słowiański w tych stronach. o Zastanowić się godzi, że w 7 skutek tego zdarzenia, u północno-zachodnich Słowian zagał staro-słowiański wyraz taržba, tarzenie, i w polskim języku zamiast niego przyjęto niemiecki wyraz handel. Wyraz: kupiectwo, kupczenie, nie zupełnie temu odpowiada.

Pożywienie i odzienie. Dawni pisarze greccy świadczą, że Słowianie zachowywali mierność w pokarmach i picciu, mimo że mieli dostatek ziemiopłodów⁷. — Dacki król Berebista (Przybysław?) w 1. wieku przed Chr. nakazał wycięcie Winogradów⁷, aby lud sw⁷ój w trzeźw⁷ości utrzymać i do męztwa w walce przeciw Rzymianom wprawić. — Cezar powiada o Swewach, że zboże nie było jedynym ich pożywieniem, więcej żywili się mlekiem

i mięsem, i przebyw"ali wiele na polowaniu; żyli swobodnie

9+

- 132 -

i kąpali się w rzekach; dlatego byli silni i wielkiego wzrostu.

Kupcom pozwalali do siebie przychodzić, ale nie żeby co od nich

kupić, tylko żeby im sprzedać. Wina nie pozwalali do siebie

dowozić, mniemając, żeby ich ludzie do ciężkiej pracy stali się

leniwymi i niezdolnymi. — W całej Słowiańszczyźnie używany

był do picia miód sycony (miodek). Arystoteles wspomina, że

iiirscy Taułantowie wybornie miód sycić umieli. Piwo zdawna

było znane Słowianom, jak sama nazwa świadczy, bo znaczy po

prostu napój. Dawni Ilirowie mieli też podobny trunek, wyrabiany

z jęczmienia i innego zboża, zwany u Greków sabaja tj.

zapój, napój. — Gdy poselstwo cesarza greckiego r. 8 jechało

do Attyli, obozującego koło Tokaju w Panoniji, na drodze w każdej

wsi dawano mu proso zamiast żyta i miód (medos) zamiast wina ;

sługowie zaś Attyli posługiwali im też prosem i napojem kamos

zwanym, podobno mongolskim kumysem. — Że zamożni Słowianie

także dostatnio żyli, wolno wnosić ztąd, iż np. morawski

(markomański)

książę Marobud wychował się na dworze rzymskiego

cesarza Augusta. O tysiąc lat później wysławia Helmold ucztę

u królika słowiańskiego Przybysława, której był uczestnikiem

wraz z nawracającym biskupem Geroldem.

U wielu ludów słowiańskich znajdujemy od wieków ten sam

strój. Na równinach wprowadzie doznawał więcej zmian, i tam

jest więcej różnaitości. Najjednostajniej utrzymał się starożytny

ubiór w okolicach góralskich, mianowicie karpackich, i dawne

wzmianki przypominają zawsze dotychczasowy ubiór słowacki.

Podobny ubiór mieli dawni Getowie czyli Dakowie. Takowy

był i u nadłabiańskich Słowian, jak się okazuje ze zbioru starożytności

przylwjskich. Mianowicie składały ten ubiór: czapka

barania, płaszcz lub gunia, serdak, koszula wyszywana nićmi

barwnymi, pas, spodnie ciasne, obuwie sznurowane, składające

się z kawała skóry czyli kierpce. Włosy podstrzygali Słowianie;

lecz w niektórych okolicach spleatano włosy w warkocze, i dotąd

jest ten zwyczaj u chłopów bułgarskich. I Tacyt mówi o dawnych

Swewach, że się odróżniali od właściwych Germanów tym, iż

zaczესane włosy na tył węzłem ujmowali. — Mniej znany jest

dawny ubiór niewiast; zdaje się, iż nosiły długie kabaty i suknie fałdziste. Mężatki okrywały głowy czepcami, a dziewy chodziły z głową odkrytą i włosami splecionymi w warkocze, który to zwyczaj dotąd troskliwie jest przestrzegany u narodów słowiańskich. Przy tym nosiły różne ozdoby złote, srebrne itp.

- 133 -

Wojna. Słowianie, lubiący spokojne zatrudnienia : rolnictwo, przemysł i handel, nie byli skłonni do wojny, i tylko w ostateczności zmuszeni do własnej obrony, podnosili oręż przeciw obcym napadom. Nie szukali w wojnie zysku i szczęścia swego, jak inne narody. Kochając własne swobody, życzyli ich również innym ludom, jako spółbraciom, nie podbijali ich i nie ujarzmiali. Dla tego zamięłowania pokoju Słowian, mało wspomina o nich starożytna historyja, i w ogóle mniej niż o narodach wojowniczych. Zdawaćby się mogło, że dawni dziejopisowie chcieli przyszłym pokoleniom dochować sam zbiór złości i nieładów ludzkich, a skromne cnoty zostawić w ich zaciszu ulubionym, Jak Tacyt powiada: kto większy i bije, tego prędzej pocziwym nazwą. Dziś dopiero mniej pytają, ile który naród zburzył miast lub wymordował ludzi, ale badają, jakie miał obyczaje i jakie jego zasługi dla ludzkości. Z przyczyny pokojowego życia, Słowianie, chociaż mieli tyle bogów, nie mieli jednak osobnego boga wojny, lecz w potrzebie oddawali się w opiekę swych bóstw miejscowych, i tychże obrazy brali z sobą w wyprawach wojennych.

W przypadkach wojny obierali sobie wojewodę, który kierował całą siłą narodu. Sami nieprzyjaciele zaś oddawali im to świadectwo: że dla obrony swoich praw i niepodległości z ochotą znosili nędzę, głód i wszelkie utrapienia okropnej wojny, i kobiety nawet porównie walczyły z mężami; a pojmani woleli odbierać sobie życie lub umierać w najsroższych katuszach, niż wyjawiać nieprzyjaciołom schronienia swoich spółrodaków. — Skoro jedno plemię było zagrożone napadem, śpieszyły mu inne na pomoc. W ten sposób, chociaż usposobienie ich nie było wojenne, odpierali wroga. — Jornandes powiada : nie byli wprawni do oręża, ale dla swojej mnogości trudni byli do pokonania. —j Cesarz grecki Maurycy opisuje, jak niewprawność swoją do wojny umieli zastępować przebiegłością: Niespodziewanemi napaściami przerażali nieprzyjaciela w cieśninach i wąwozach, gdzie zręcznie

umieli się ukryć. Najraczój próbowali wycieczek nocnych na obóz nieprzyjacielski. Szczególną ich sztuką było zanurzać się w rzekach i w wodzie leżeć przez wiele godzin, podczas czego oddychali zapomocą długich rurek trzcinowych, w ustach trzymanyh i nad powierzchnię wody sięgających, poczym nagle wypadali na wroga nic nie podejrzewającego. — Juliusz Cezar opowiada, że wielki naród Swewian liczył sto powiatów; z tyck - 134 -

każdy co rok wystawiał tysiąc zbrojnych do wojska ; pozostający w domu mieli pieczę o żywność dla siebie i wojska ; następnego roku poszli inni do wojska, a tamci znowu zostali w domu; tym sposobem ani rolnictwo ani ćwiczenie wojenne nie było zaniedbane. Tak się urządzili północni Słowianie zapewne z powodu poruszenia się wówczas ludów teutońskich z północy. Z czasem, zmuszeni do ciągłej obrony spokojni i łagodni Słowianie, nabyli wprawy do wojny i odznaczyli się sztuką wojenną według ówczesnych pojęć. Podziwienie wzbudza męztwo i waleczność nadbałtyckich Słowian, jak przez kilka wieków bronili swej niepodległości przeciw Niemcom. Do boju używane były wówczas tarcze czyli pawęże, włócznie albo kopije i dzidy, miecze, młoty, łuki itp. Słowianie po większej części walczyli pieszo, ale też i konno. Oddziały wojska zwano wojami. Na przodzie tychże niesiono znaki wojenne na długich drzewcach, zwane stanicami albo zastawami, na których były wyobrażenia lub godła bożyszcz. Sławną była stanica Swantewita arkoriskiego. W czasie pokoju przechowywano te znaki w świątyniach. Stanowisko wojenne otaczali wozami, ztąd nazwa obóz (obwóz), inaczej tabor. Przed nieprzyjacielem zagrzebywali wszelką żywność w ziemi, a żony, dzieci i trzody odsyłali do grodów, do lasów i miejsc bezpiecznych. Przy zawieraniu przymierza albo pokoju było samo podanie ręki dostateczną rękojmią przyrzeczeń, bo „Słowianie wierność zachowywali czasem też dawali kosmyk włosów z wierzchołka głowy, wraz ze źdźbłami uszczkniętej trawy. Przysięgi na bogów Słowianie rzadko czynili.

6. W czym się od Słowian odróżniali Niemcy.

Jak południowo-europejscy mieszkańcy: Grecy i Eacinnicy, wskutek wcześniejszego postępu odróżniali się umiejętnością, zamożnością i przemożnością od północnych ludów, byłoby zbyt

wykazywać. Ważniejszą jest dla nas różnica między rówieśniami narodami północnej części Europy, mianowicie między Niemcami a Słowianami. Wystarczy nam Tacyta opis obyczajów Niemców, którymi się ci od Słowian odróżniali. Według tego opisu cechy dawnych Niemców są następujące.

„Wielbią Niemcy (Germanowie) bożka Tuistona, z ziemi urodzonego, i syna jego Manna jakoby ojców narodu. Mannowi
- 135 -

naznaczają trzech synów, z których poszły narody: Ingewony tuż przy oceanie, Hermiony niżój, a Istewony za niemi. Niektórzy przydają mu jeszcze więcej synów, jakoby oni zaszczepili narody Marsów, Gambrywów, Swewów i Wandalów. Nazwisko Germaniia jest now^{7e} i świeżo nadane.

Niemcy wszyscy do siebie są podobni: u wszystkich oczy srogie i błękitne, włosy żółtawe, ciała ogromne; sztraszliwi są wr naturciu bojowym, do prac jednak ciężkich i ciągłych niezdolni. Sama posada i przyroda kraju wezwyczała ich do znoszenia głodu i zimna. Ziemia rodzi zboża podostatku, owoców nie wiele; obfituje w bydło, ale drobne; liczne obory, te są u nich jedyne i najmilsze bogactwa. Konie mają ciężkie, niezgrabne. Chodzą nago dla rzeskości lub tylko w burce; okazałości w strojach nie znają, tylko tarcze najwyborniejszemi barwami zdobią. Do berła wynosi rodowitość, do buławy męstwo; władza atoli królów nie jest bez ograniczenia. Idąc do boju, mają w pobliżu żony; zdarzyło się, że pogromione już wojsko przywiodły znowu do porządku przytomne niewiasty. Między bogami w największym poszanowaniu mają Merkura, którego w pewnych dniach nawet krwią ludzką błagają.

Żaden się nie pokaże bądź publicznie, bądź prywatnie bez broni. Jeśli kraj jaki długim pokojem martwieje, młódź wszystka idzie do tych krajów, gdzie się wojna toczy; trudno starszyźnie utrzymać ją bez gwałtów i boju. Łatwiej namówić ich do zaczepki nieprzyjaciół, niż do uprawy roli i oczekiwania żniwa. Uważają za gnuśność, nabywać w pocie czoła, czego się krwią dorobić można. W czasie pokoju bawią się myśliwstwem; więcej jednak czasu trawią na biesiadach i ospalstwie. Najmężniejszy u nich, spuściwszy dom i rolę na niewiasty, starce lub jakiego służalca, gnuśniej bezczynny.

Nie mają żadnych miast, i cierpieć nawet nie zwykli, aby

ich domy z sobą się stykały. Budują się osobno, gdzie się któremu podoba, nie stawiając chałup jednej podle drugiej. Wychowane po domach dzieci nago i w nieczystości, rosną w ogromne ciała i siły aż do podziwu. Dziedzictwo ojcowskie na samych synów spada. Zwykle wstają późno, i omywszy się ciepłą wodą, potym jedzą. Idą potym do zabaw zwyczajnych, wzięwszy oręż. Przetrwać cały dzień i noc na pijatyce, nie masz wstydu; wszakże to daje do zwad przyczynę i rzadko się bez krwi rozlania zakończy. Podczas biesiad czynią znowu przeprosiny; tu szykują

- 136 -

także małżeństwa, stanowią urzędy, układają wojnę i pokój; co przy trunku ułożyli, nazajutrz roztrząsają po trzeźwu. Radzą się więc, gdy zmyślać nie umią; stanowią, gdy błdzić nie mogą. Napój robią z jęczmienia albo z pszenicy; bliżsi granic rzymskich kupują wino. Pokarm mają prosty: całe ich jadło jabłka leśne, surowa zwierzyna albo masło. Bez wytworu głód opędzają, atoli w napojach nie masz takiój miary. Dawszy im trunku, ile zapragną, aby się popili, łatwiej ich kuflem jak orężem zwyciężysz. Grając w kostki, tak są w zysku lub stracie zapamiętali, że przegrawszy wszystko, stawiają na koniec na los szczęścia swe ciało i wolność własną. Zwyciężony oddaje się samochcąc w niewolę, a lubo młodszy i dłuższy, dopuszcza siebie wiązać i zaprzedać. Wygrywający zaraz sprzedają wygranych obcym, wstydząc się sami nikczemnego zwycięstwa. Każdy kmieć ma własny dom z gospodarstwem, obowiązany tylko przystawić panu pewną miarę zboża, albo co z bydła i odzieży. Rzadko się trafia, aby ich panowie bili, albo ciężkie roboty im wyznaczali; jeżeli się zdarzy którego zabić, pochodzi to z gniewu raczej; wszakże takowe zabójstwa bez kary uchodzą. Wyzwolenicy nie wiele więcej znaczą od niewolników. Grunta podług liczby rolników rozbierają włościanie i dzielą między sobą, uważając na stan i godność każdego. Nie zadają też sobie pracy, mając dosyć płodnój ziemi, aby zakładać sady, wilżyć ogrody, wytykać pastwiska, przestając na siejbie zboża. W pogrzebach nie widać żadnój okazałości, na to jedynie wzgląd bywa, aby ciała znakomitych ludzi pewnemi drwami palono. Nie rzucają na stosy ani odzieży, ani zapachów, tylko oręż zmarłego, a czasem konia z nim palą. Obyczaje te dawnych Niemców zbyt są odmienne od obyczajów

słowiańskich, wykazanych przez dawnych pisarzy i nowszych badaczy. O Swewach, których wprowadzie Tacyt do Germaniji policzą i między Łabą i Wisłą od Bałtyku aż ku Dunajowi umieszcza, ale ich sam dość znacznie wyróżnia, wymieniając liczne ich narody, które według jego własnych słów wszystkie się zwały Swewami, nie mówi on nic podobnego, co o właściwych Niemcach za Łabą. Jest to jednym z dowodów, że ci Swewowie byli Słowianami i mieli słowiańskie obyczaje, co inne świadectwa jeszcze lepiej stwierdzają, wbrew uczonym niemieckim, którzy tychże Swewów chcieli mieć za Szwabów. Różność obyczajów u Niemców i u Swewów poświadcza także Juliusz - 137 -

Cezar. Zresztą tak Tacyt jak Cezar nie znali prawdziwój narodowości tych ludów, i tylko zewnętrzne ich obyczaje dostrzegli.

Byli tedy Niemcy narodem wojowniczym i szukali zdobyczy, nie lubiąc rolniczych zajęć, które zdawali na kobiety; nie mieli także miast, ale były u nich różne stany i było także niewolnictwo.

Przeciwnie spokojni Słowianie lubili nadewszystko spokojne zatrudnienia: rolnictwo, przemysł i handel, dla czego u nich była zamożność; zarządzili się gminowładnie, i z taką ludzkością, że nie było u nich znać ani biednych ani żebraków, i nie było też u nich niewolników. Ta różnica w charakterze obu narodów wyjaśnia nam wielką zagadkę dziejową. Wojowniczy bowiem Niemcy zdobyli wielką część zachodniej Słowiańszczyzny, między Łabą i Odrą, nad Soławą i nad całym górnym Dunajem, gdzie uciemiężyli i wygnębili Słowian. Nie mogąc zaś dalej krajów zdobywać, zdobyli potym słowiański przemysł. Zawojowawszy tyle Słowian, nauczyli się od nich rolnictwa; opanowawszy słowiańskie miasta kwitnące, opanowali ich rzemiosło i handel.

Ztąd poszło, że i w dalszych słowiańskich krajach np. w Polsce rozszerzało się niemieckie rzemieślnictwo, a upadała słowiańskie, jak świadczą nawet nazwy rzemieseł. Pouczający to bardzo wypadek.

7. Umiejętności, sztuki, język i pismo.

Wielkość i zamożność dawnych miast słowiańskich, słynących z handlu i bogactw, o których równecześni pisarze niemieccy z zazdrością wspominają, jako też pewien dobrobyt u ogółu ludności pochodzący z zamyłowania w uprawie roli, i nadewszystko zacne obyczaje, gościnność, ludzkość i szczerłość, które

już starożytni Grecy wychwalali: wszystkie te okoliczności stwierdżają, że dawni Słowianie mieli pewną i to niepoślednią oświatę, i takową posiadali od niepamiętnych czasów, według wszelkiego prawdopodobieństwa przyniósłszy ją z sobą z pierwotnych azyatyckich

siedzib, gdy w sąsiedztwie Indów przebywali.

Wiadomo, że pogańscy księża Słowian posiadali pewne umiejętności, byli wiadomcami. Oprócz religijnych obrządków zajmowali się szczególnie gwiazdarstwem i lekarstwem, byli stróżami praw narodowych, i pielęgnowali śpiew i gędbę. Zнали pismo, używając go do zaznaczenia świętych tajemnic i do spisania zakonów, do czego używali desek bukowych albo też skór.

- 138 -

Nadbałtyccy Słowianie mieli wysoką znajomość budownictwa, malarstwa i rzeźbiarstwa. Te sztuki u nich podziwiali ówcześni pisarze i misjonarze niemieccy. Świadczą oni o kontynach (świątyniach) Radegasta, Trójgława, Swantewita itd., że były „z wielką sztuką zbudowane”, posągi „cudownie rzeźbione% postaci ptaków, zwierząt i ludzi na ścianach kontyn „tak sztucznie rzeźbione i malowane, iż prawie wierzyć nie podobna.”

Nie tylko kontyny przepyszne mieli Słowianie, ale też po polach „pełno bożyszcz” i stacje z wyobrażeniami bożków ; więc rzeźbiarstwo

i malarstwo u nich kwitnęło. W miastach były domy piętrowe, co też jest dowodem rozwiniętego budownictwa. Opisy pogańskich świątyn u Słowian przypominają sposób indyjski.

I Anglicy, przybywszy do Indyj, znaleźli tam wielkie podobieństwo do dawnego zwyczaju stawiania chałup słowiańskich.

Poezyja, śpiew i gędba (muzyka) należały do największych przyjemności i jedynych zabaw Słowian. Do tych umiejętności mieli od wieków osobliwy dar i skłonność. Świadczy o tym także opowiadanie greckiego cesarza Maurycego o wysłańcach od północnych Słowian: że u nich raczej bawią się śpiewem i muzyką a nie mają skłonności do oręża. Mieli Słowianie zdawać na natchnionych piewców, i zabytki ich śpiewów, mianowicie u Czechów⁷,

Rusinów i Serbów, równać się mogą z staro-greckimi.

U Rusinów dawnych słynął taki piewca Bojan jako wieszcz i bojownik. Liczne zbiory pieśni ludowych u wszystkich narodów

słowiańskich dowodzą wielkiej śpiewności Słowian. Niektóre z tych piosenek sięgają treścią swoją do pogańskich czasów, chociaż po części już są do chrześcijańskich zwyczajów zastosowane. Przyznają to i Niemcy, że Słowianie z przyrodzenia są do śpiewu i muzyki usposobieni i śpiew ich odznacza się spokojnym i głębokim uczuciem. Wiadomo też, że niemieccy artyści muzyczni nie mogą oddać należycie słowiańskich melodyj, np. niemiecki organista trudno podoła towarzyszyć na organach śpiewowi słowiańskiemu

w kościele. Śpiew słowiański bowiem podobny starogreckiemu, i w ogóle ma starożytnie formy. Wypiełęgnowany on i zaszczerpiony został w narodzie jeszcze przez pogańskich księży. Do gęźby najpowszechniej używane były : gęśle (guśle), dudy (gajdy), kobzy, piszczałki, bębenki itp.

Pismo znali Słowianie w czasie pogaństwa, czego dowodem sama nazwa księży, którzy dla tego tak się nazywali, iż znali księgi tj. pismo. Dytmar świadczy, że w kontynie Retrejskiej na - 139 -

posągach bożków były imiona tychże wyrzeźbione. I starożytnie posążki przyłwickie, w okolicy dawnej Retry odkryte, mają słowiańskie

runiczne napisy ; bożyszczka te widać były po zniszczeniu sławnej bożnicy Radegasta uratowane i we wsi Przyłwicy zakopane.

- Dawniej już wiedzieli Grecy, że narody, do Scytyji i Sarmacyji liczone, znały pismo. W Styryji i Panoniji dawnej na odkopanych starożytnych kamieniach i hełmach znaleziono napisy słowiańskie, lecz etruskiemi runami, lub wcale łacińskimi głoskami. Odwiecznie więc znali Słowianie pismo, ale północni mieli osobne, zwane runicznym, kiedy południowi posługiwali się także pismem sąsiednich narodów tj. Etrusków i Rzymian a również i Greków.

Powszechnym jest zdanie, że tę znajomość pisma mieli starodawni Słowianie, a przynajmniej ich księża pogańscy, już od starożytnych Indów. Rozchodzi się jednak o to, jak właściwie pismo nazywali. Wyraz staro-słowiański kniga (księga) oznaczał niegdyś istotnie tylko pismo, a nie księgę w dzisiejszym znaczeniu;

knigi były to znaki piśmienne, głoski, litery. Lecznajdawniejsze pismo północno-europejskich narodów: Słowian, Skandynawców i Finnów, jakoteż Etrusków i Celtów, które różniło się od greckiego i rzymskiego, a którego szczupłe zabytki znajdują się na

starożytnych wykopaliskach, zowią dziś runami. Że Słowianie pisali takimi runami, okazuje się z odkopanych pomników; stwierdzają

to i skandynawskie podania (sagi), w których pismo to słowiańskie nazywa się wenda-runir. I to jest istotnym dowodem, że starodawni Słowianie posiadali własne pismo. Nazwę pisma tego, runy, wywodzą od słowiańskiego wyrazu grona, hrona, rona tj. mowa; u Sorbów łużyckich bowiem dotąd gronie (groniś) znaczy mówić. Inni mniemają, że wyraz runy powstał, gdy zaczęto pisać na runach tj. na skórach. Jeszcze inni wywodzą ten wyraz od słowa ruć (rwać), lub ryć, iż mógł powstać, póki Słowianie ruli czyli rwali z prętów albo ryli na deskach głoski pisma. Z pomników niemieckiej mowy trudno nazwę run wyprowadzić.

Słowo pisać przychodzi w mowie słowiańskiej bardzo wcześniej, i używali go, skoro zaczęto robić piski (kreski) barwiste dla oznaczenia głosek, zamiast nacięć i narznięć. Przeto bułgarski mnich Chrabier (w 10. wieku) pisze, że Słowianie, póki byli poganami, zamiast pisma mieli kreski i nacięcia (czerty i rezy) do czytania i gadania (wrózenia); a gdy się ochrzcili, usiłowali z potrzeby rzymskimi i greckimi głoskami pisać słowiańską mowę.

- 140 -

Bardzo mało pozostało zabytków pisma runicznego w ogóle, a również słowiańskich run jest nader szczupła ilość. Zagięły te zabytki wraz z wykorzenieniem pogaństwa, bo je poczytano za szkaradny płód. Niszczono wówczas wszystko, czymkolwiek się bałwochwalstwo przypominało. Tak przy zburzeniu bożnicy słowiańskiej w Korenicy (Karencyji) na wyspie Ruj i, wraz z posągiem bożka, spalono i księgi, które się tam znajdowały.

Właściwe pismo słowiańskie, zwane dziś staro-słowiańskim, mamy dopiero od apostołów słowiańskich, św. Cyryla i Metoda (w 9. wieku). Św. Cyryl, zwany wprzód Konstantynem, urządził osobne pismo, azbukę czyli abecadło słowiańskie, dla przetłumaczenia pisma świętego na język słowiański

, ponieważ alfabet grecki i rzymski dla mowy słowiańskiej nie ma dostatecznych głosek. Lecz mamy z onych czasów dwa rodzaje pisma staro-słowiańskiego : glagolicę i cyrylicę. Jest podanie i utrzymuje się jako główne zdanie, że św. Cyryl ułożył swoje abecadło, glagolicę, na podstawie jakiegoś istniejącego już wtenczas u Słowian pisma. Mniemają, że użył za wzór run słowiańskich, które poniekąd znajdują podobieństwo w glagolicy. Atoli następnie św.

Klemens, uczeń tychże apostołów słowiańskich, zmienił pismo św. Cyryla i upodobił je do greckiego. Uczynił zaś to dla tego, iż Słowianom południowym znajome już było pismo greckie. W opisie żywota św. Klemensa powiedziano : Św. Klemens wymyślił wcale inne postacie głosek, wyraźniejsze od tych, które utworzył mądry Cyryl.

Glagolica ma imię od wyrazu staro-słowiańskiego glagol, tj. mowa, i pismo podobne miało być używanym zdawna u połuśś. Cyryl i Metod.

- 141 -

dniowych Słowian, a zwłaszcza u ich pogańskich kapłanów. Cyrylica zaś, lubo późniejsza i od św. Klemensa utworzona, otrzymała imię od św. Cyryla, ponieważ w niej najwięcej upowszechniły się święte księgi przez św. Cyryla i Metoda przetłumaczone, do czego przyczynili się wówczas najwięcej między Słowianami dla chrześcijaństwa czynni duchowni bułgarscy. Więc św. Cyryl był twórcą pisma słowiańskiego, greckiemu i łacińskiemu niepodobnego, tj. azbuki glagolickiej; św. Klemens zaś przemienił tę azbukę glagolicką na pismo podobniejsze do greckiego tj. azbukę cyrylicą. Są jednak przeciwnicy, utrzymujący, że glagolica jest późniejszą. Spór o to nie jest rozstrzygnięty.

Cyrylica upowszechniła się i utrzymała u Serbów, Bułgarów, Rusinów i Rosyjan, czyli u Słowian wschodniego obrządku. Na podstawie jej wytworzyło się u Rosyjan nowe pismo, zwane grażdanką. Głagolica utrzymuje się u nielicznych katolickich Słowian w Dalmacji. U Morawian i Czechów z zaprowadzeniem chrześcijaństwa przez św. Cyryla i Metodego przyjęto także ich pismo; lecz następnie, po przyjęciu obrządku łacińskiego upowszechniło

się tamże pismo łacińskie, jako też u Chorwatów.

Polacy przyjęli chrześcijaństwo od Czechów, a pierwsi z nim obznajomieni byli przez uczniów św. Cyryla i Metoda, i są dowody, że też znali owe pismo staro-słowiańskie; znawcą tegoż między innymi był głośny w dziejach polskich wojewoda Piotr Dunin, posiadający dobra na Śląsku. Później w Polsce tak samo jak w Czechach upowszechniło się pismo łacińskie, ale upłynęło dużo czasu, nim je zdołano do dźwięków mowy polskiej przysposobić.

Wzmianki godne są nazwy głosek w staro-słowiańskiej azbuce i ich porządek: az (a), buky (b), wid (w), glagolie (g), dobro (d), jest (j), żywiti (ż), zielo (ż), zemla (z) itd. Miały te nazwy wyrażać: „ja Bóg Wit mówię, dobrze jest żyć zieleciem Pi W ten sposób nazwami głosek oddawano cześć Bogu Witowi, tj. Swantewitowi. Dotąd azbukę czyli abecadło zowią niektórzy Słowianie bukwicą, a pierwotnie zwano ją bógwiedzą, iż przez nią bożkie tajemnice ogłaszano. — W staro-słowiańskiej mowie znaczy: az ja, glagolati mówić, zemla ziemia itd.

Język Słowian wcześniej był tak rozwinięty i udoskonalony i za czasów powszechnej jeszcze ciemnoty odznaczał się tak mocą i obfitością swoją, że apostołowie, św. Cyryl i Metod, z łatwością mogli w nim wytłumaczyć całe pismo święte, z tą do-

142 -

kładnością, która dotąd nie potrzebuje poprawy. Wydoskonalenie to języka słowiańskiego przypisać należy bez wątpienia księżom pogańskim i piewcom narodowym. Wielkim jest prawdopodobieństwem,

że język piśmienny pogańskich kapłanów całej przedchrześcijańskiej słowiańszczyzny przyjęli także tłumacze pisma świętego śś. Cyryl i Metod. Ten język bowiem zbliża się do wszystkich języków słowiańskich i jest ich łącznikiem, jakby źródłem. Lecz ten język staro-słowiański nie żyje już w ustach

żadnego z narodów słowiańskich; istnieje on tylko w obrządkach kościelnych u południowych i wschodnich Słowian. Uwagi jednak godne to, że ci Słowianie, którzy ten język staro-słowiański w kościele potrzymani i przezeń więcej się oświecali, zgoła najwięcej od niego w wymowie się oddalili; a polski język najwięcej z jego brzmień dochował. Odnieść to zapewne należy do dziejowych stosunków i bliższego pokrewieństwa północnych Lechitów z ludami południowej Słowiańszczyzny, mianowicie Macedoniji, z której śś. Cyryl i Metod pochodzą. Są bowiem wskazówki, że niektóre rody słowiańskie z tych stron południowych przeniosły się w czasach jeszcze przedchrześcijańskich na północ z przyczyny wojen.

Mamy wszędzie błogie wspomnienia i znaczne pamiątki z przeszłości przodków naszych co do ich usposobienia. Oceniając tę przeszłość ich i badając ją, pewnie niejedno może być użytkiem dla obecności naszej, a nadewszystko przekonać się możemy, że ci przodkowie nasi byli zacnym ludem i godni uszanowania, chociaż los często był im przeciwny, nieprzyjaźny.

V.

Dzieje starożytne Słowian.

1. Porównanie dziejów Słowian z dziejami innych narodów.

Historyja jest nauczycielką,

Rad jej słuchać jest korzyścią wielką.

Dzieje Słowian przyrównać można jedynie do dziejów starożytnej Grecyi. Wprawdzie Grecya była i jest tylko małym krajikiem w porównaniu z Słowiańszczyzną, która zajęła większą połowę Europy. Podobieństwo jednak zupełne okazuje się w społecznym urządzeniu obu narodów.

Chociaż Grecy stosunkowo małym byli narodem, pierwotnie jednak nie łączyli się w jedno państwo; łączyła ich tylko cześć wspólnych bogów. Prawie każde miasto z swoim obwodem stanowiło osobną rzeczpospolitą z własnym rządem. Tak drobne państewka żarliwie obstawały przy swym niepodległości i broniły się mocno, gdy im które między niemi zagrażało swoją przewagą. Tak samo słowiańskie pokolenia żyły samoistnie w swoich krajach i żupach, przestrzegając swej niezawisłości i wolności, a gromadziły się jedynie ku wspólnej czci swoich bogów przy

głównych świątyniach. Atoli gdy zewnętrzny nieprzyjaciel groził, wszystkie greckie rzeczpospolite jednoczyły się do wspólnej obrony. Również słowiańskie ludy w czasie zewnętrznego niebezpieczeństwa

tworzyły między sobą związki dla wzajemnej i wspólnej obrony; uważały się za jeden naród, i wszystkie poczuwały się do tej jedności jako Słowianie.

Mały był grecki naród, a jednak język jego dzielił się na kilka narzeczy. Tym mnićz zadziwi, że na ogromnej przestrzeni słowiańskiej język słowiański wczesnie przetworzył się w kilka narzeczy, które różnią się w wymawianiu, lubo pierwiastek mają jeden i ten sam. Jak Grecy w swej mowie, mimo różnicy swoich dyalektów czyli narzeczy, rozumieli się, podobnie Słowianie dotąd rozumieją się w swoich narzeczach; bo i dziś Polak, Rusin,

- 144 -

Czech, Słowak, Serb, Chorwat, Bułgar, mogą się między sobą domówić.

Grecy, posiadłszy mały kraj w Europie, wskutek przeludnienia zakładali następnie kolonije czyli osady na wybrzeżach Tracji, Azyji, Sycyliji, Iliryji nad Czarnym morzem i w innych krajach. Rzadko czynili to podbojem, owszem starali się o przyjaźne z tamtejszemi ludami stosunki. Słowianie zaś, rozszerzając się, w pokoju pozajmywali rozległe przestrzenie, i jako miłośnicy rolnictwa najraczej rozmnażali swoje osady w środkowych krajach Europy i zaludniali je, gdy jeszcze były bezludnemi; ale prócz tego trudnili się przemysłem i kupiectwem, mianowicie w nadmorskich okolicach, bo wczesnie widzimy ich nietylko nad Adryjatykiem, Czarnym morzem i Bałtykiem, ale też nad Atlantyckim oceanem w Galiji, Belgiji i nawet w Brytaniji. Podbojem Słowianie nie zabierali ziemi, ani nie ujarzmiali innych narodów. Wzmogła się na niejaki czas Macedonija, której ludność składała się z Greków, pomieszanych z ludami trackimi, i pewnie także słowiańskimi, i jćj królowie Filip i Aleksander Wielki (około 340—323 r. przed Chr.) zdołali połączyć Grecyję pod swoim panowaniem. Chociaż późniój Rzymianie zapanowali nad Macodeniją i Grecyją. jednak Grecy nie upadli, owszem stali się nauczycielami Rzymian w umiejętnościach, i gdy panowanie rzymskie upadło, oddzielone od niego greckie cesarstwo utrzymało się o tysiąc lat dłużej. Słowianie w przeciągu wieków łączyli

się też pod różnemi wodzami dla odpierania najprzód Rzymian a potem, Niemców i innych najeźdźców. Niemcy, podbiwszy sobie część Słowiańszczyzny zachodniej, nauczyli się wtedy od Słowian rolnictwa, oraz prowadzenia handlu i przemysłu, jako też budowania grodów; byli w tym względzie Słowianie nauczycielami Niemców. Lecz zamiary niemieckie na dalszą Słowiańszczyznę dotąd nie ustały; sprawa ta nierozstrzygnięta wyczekuje dziejowego rozwiązania.

Jak między Grekami i Słowianami upatruje się pewne podobieństwo, tak z drugiej strony u Rzymian i Niemców okazuje się podobne usposobienie. Dawni Rzymianie, z początku mały naród, odznaczali się wojowniczością, i zapanowali nad całym wówczas znanym światem, aż ich potęga sama się skruszyła. Niemcy również od chwili poznania ich byli wojowniczym narodem, „uważali za gnuśność nabywać w pocie czoła, czego się krwią dorobić można, i „trudno było namówić ich do uprawy

L_ 145 -

roli; atoli tą wojowniczością swoją utworzyli wielkie państwo, które zajmując miejsce rzymskiego, zwało się także „państwem rzymskim. a Kruszy się wprowadzie już potęga Niemiec, ale wojenność ich nie przestaje zagrażać innym narodom.

Porównując Słowian z Niemcami, uznajemy, że miękkość i łagodność charakteru słowiańskiego przyprowadziła Słowiaństwo o niektóre szkody, wobec twardszego usposobienia niemieckiego, które wciąż usiłuje przygnębiać Słowian. Mimo tego Słowiańszczyzna jednak spółzawodniczy z Niemcami, a z historyji mamy świadectwa, że dawni Słowianie przez swoją ludzkość wyprzedzali Niemców w oświacie, co także jest dobrą wróżbą dla ich przyszłości.

Uważajmy, co najdawniejsi pisarze poświadczają, że starodawni Słowianie trudnili się rolnictwem, kupiectwem, budowaniem okrętów, mieli bogate miasta, przepyszne świątynie itd. To wymaga znacznej oświaty. Mieli tedy Słowianie od niepamiętnych czasów swoją oświatę, a chociaż nie możemy jej mierzyć z greką i rzymską, wyprzedzali jednak inne narody europejskie.

2. Pogląd na obszar ziemi słowiańskijsj.

Od najdawniejszych czasów Słowiańszczyzna sięgała do adryatyckiego i egiejskiego morza na południu; na zachodniój stronie ograniczały ją góry Alpy i rzeki: Ren środkowy, Men

1 Łaba ; na północy miała całe Bałtyckie morze a dalej sąsiadowały z nią Czudskie plemiona; na wschodzie od wieków stykała się z Czarnym morzem i przechodziła aż poza Don.

Południową połowę tego obszaru przerzyna Dunaj, który płynąc od zachodu na wschód do Czarnego morza, był niegdyś w całym swym biegu rzeką słowiańską. Powyżej Dunaju, z północnej strony, ciągnie się pasmo kilkorakich gór, które, zwane za starodawną Hercynią, poczynają się w bliskości źródeł Dunaju, i biegnąc przez Turyngię, otaczając Czechy i Śląsk, łączą się z Tatrami albo Karpatami, które znów kończą się w bliskości ujścia Dunaju. Poza temi wierzchowinami rozległa się druga i większa, północna połowa Słowiańszczyzny.

Góry te zdawna w wyobraźni słowiańskiej otoczone są blaskiem jakiegoś uroku, i były też głównym schroniskiem, jakby naturalną warownią dla ludów słowiańskich w czasie wrogich najazdów. Uważano je za grzbiet ziemi, i zwano je przeto po

10

- 146 -

prostu kr-bami, korbami, garbami, z kąd powstała nazwa : Karpaty, które Grecy równie jak bułgarskie góry nazywali także:.

Hem, tj. chełm, góra. Zwłaszcza na wzniosłe Tatry patrzył Słowianin, jak Indyjanin na świętą Himalaje; a Dunaj przypominał mu świętą wodę rzeki Gangesu. Uważali też dawni Słowianie wodę Dunaju za świętą, i dlatego chętnie ją przy zawieraniu przymierza. Ztąd w piosnkach ludowych sławi się imię Dunaju nie tylko u Słowian naddunajskich, ale i u dalszych.

Wiedzą językoznawcy, że wyraz Dunaj, Don, w pierwiastku swoim oznaczał wodę. Podobne nazwy rzek znajdujemy przeto i na północnej stronie Karpat: w Polsce Dunajec; na Rusi Dniester (w starożytności Danaster), Dniepr (w starożytności Danapris albo Borystenes = Berezina), Don (Tanais). W ogóle dawni Słowianie zwali wielkie rzeki pojedynczo wodą. Tak Wisła ma imię od starodawnego pierwiastku wis, his, is, który oznaczał wodę; dlatego także u starożytnych Greków Dunaj zwał się Ister, Hister. Odra, w niektórych narzeczach zwana Wodrą, znaczy tak samo wodę (po grecku kydor, w indyjskim sankszrycie udrą). Rzeka Łaba, Loba ma wspólny pierwiastek z słowiańskim słowem labati, pić. Z najstarożytniejszego języka swego ponadawali Słowianie nazwy rzekom czyli wodom swoim, co także ważnym

jest dowodem, iż w pradawnych wiekach osiedli w Europie. Wszędzie zaś szczególnie czcili wodę i prawie ubóztwiali ją, jak świadczą ich obrządki, i ztąd niektóre rzeki nazwano : Bug, Boh. Ogromny obszar ziemi słowiańskiej, poprzerzynanej górami i rzekami, dzielili starożytni pisarze greccy i rzymscy, nie posiadający dokładnej znajomości tych krajów, po swojemu jak następuje: Narody między Adryjatykiem i Dunajem poczytali w ogóle za celtyckie. Od strony północnej górnego Dunaju począwszy aż do Bałtyku wzdłuż, a między Łabą i Wisłą wszcz, wszystkie narody zwali Swewami i policzali ich do tak zwanć Germaniji. Między Dolnym Dunajem i Karpatami umieszczali Daków czyli Getów; między Dunajem i Cisą Sarmatów (Serbów). Poza Karpatami i ponad Czarnym morzem, całą ogromną przestrzeń od Wisły aż po Don, zwali ogólnie Scytyją a później Sarmacyją. Ten błędny podział trwał długo. W tych dzielnicach wymieniają wprawdzie owi pisarze rozmaite ludy pod miejscowymi nazwiskami, ale ich właściwć narodowości nie znali, bo się o nią nie troszczyli, i długo nie wiedzieli, że są to Słowianie.

- 147 -

Na takiej niewiadomości starożytnych pisarzy greckich i rzymskich opierając się nowocześni dziejarze niemieccy, chcieli zaprzeczyć dawnego bytowania Słowian w tych krajach, i wnosili, że naród słowiański dopiero w 5. lub 6. wieku po Chr. do Europy przybywszy, tu się rozszerzył. Dla takiego twierdzenia braknie im jednak wszelkich dowodów. Nadewszystko zaś przeciw nim przemawia ta okoliczność, że przyjście tak wielkiego narodu nie odbyłoby się bez groźnego wstrząśnienia i nie uszłoby powszechnej uwagi wówczas, kiedy już pismo było upowszechnione. Słowianie więc od niepamiętnych czasów siedzieli w zajętych posadach, ale jako spokojny, rolniczy naród, nie byli znani, nie stali się głośnemi; a pisarze ówcześni troskali się tylko o niespokojne i najezdnicze hordy. Mimo to już najdawniejsi pisarze greccy i rzymscy, wymieniając na określonym obszarze słowiańskim rozmaite ludy, oznaczają je jako takie, które zatrudnieniem rolniczym, życiem spokojnym, obyczajami ludzkimi i wreszcie nazwiskami swojemi wyraźnie udowodniają słowiańskość swoją. Były to ludy słowiańskie. Są Słowianie odwiecznemi tubylcami; niespodzianie nie powstałi, ani w 5. lub 6. wieku dopiero z Azyji przyjść nie mogli. Wszakże Prokop i Jornandes, piszący w połowie

6. wieku, mówią o Słowianach jako o narodzie powszechnie od starożytności znanym, o jego przyjściu nic nie wspominają, o którymby pewnie wiedzieć musieli, jak wiedzieli o przyjściu innych ludów. Grecy wówczas uważali już Słowian za naród nie nowy i nie cudzy, tylko za starodawny. I Prokop nadto wyraźnie dodaje, że Słowianie „za starodawna nazywali się Sporami tj. Serbami.

Z opisanego obszaru słowiańskiej ziemi utracili Słowianie w późniejszych wiekach cały skraj zachodni od Łaby aż poza Odrę i nad górnym Dunajem. Za to rozszerzyli się na wschodzie aż po Wołgę. Zmiany w położeniu Słowian objaśni krótki przegląd ich dziejów.

Dzieje Słowian aż do czasów cesarza Augusta.

3. Początki dziejów słowiańskich.

Według najdawniejszego kronikarza słowiańskiego Nestora, mnicha kijowskiego, który żył przy końcu 11. wieku, Słowianie przybywszy do Europy w niepamiętnych czasach, osiedlili się w naddunajskich krajach, ztąd przeszli za Karpaty na północ aż do

10
- 148 -

bałtyckiego morza, i na wschód w kraje naddnieprzańskie. Zgadza się z tym podaniem także najdawniejsi kronikarze czescy, wywodzący ród słowiański od Jafeta i umieszczający go obok Greków, wzdłuż Dunaju aż po Ren. Podobny pochod Słowian przypuszczają najdawniejsze kroniki polskie, które mianowicie pierwotną historję Polski bajecznie splątały ze starożytnymi dziejami Słowian naddunajskich i ilirskich; mówią np. o wojnie księcia polskiego z Aleksandrem Wielkim, co mogłoby się tylko do ilirskich Słowian ściągać.

Starożytni pisarze greccy nie pamiętają o przybyciu Słowian do Europy, i uważają tychże za naród starodawny. Również średniowieczni kronikarze, zwłaszcza niemieccy, nie wspominają wcale, kiedy Słowianie rozszerzyli się na zachód aż po Alpy, Ren i Łabę, gdzie ich później Niemcy zawojowali i wygnębili. Mamy więc narodowe podanie, stwierdzone przez starożytnych dziejopisów, że Słowianie są „starodawnym, u od niepamiętnych czasów na szerokiój przestrzeni w Europie osiadłym narodem. Dalej także narodowe podanie, że Słowianie, przybywszy z Azyji przez Bospór, osiedlali się w krajach wzdłuż Dunaju, a ztąd rozchodzili

się na północ ku Bałtykowi i na północny wschód nad Czarnym morzem. Przeto historię rodu słowiańskiego wypada rozpoczynać od jego siedzib południowych, gdzie także najprzód dały się poznawać słowiańskie ludy.

Począwszy od Bosporu, na dzisiejszym półwyspie bałkańskim siedziały w odległej starożytności rozmaite ludy, oznaczane ogólnym nazwiskiem Traków. Czy był osobny naród tracki, czy należał do dawnych Pelasgów lub jakiego innego szczepu, czy może Arnauci w dzisiejszej Albanii są jego potomkami, trudno dochodzić pewności. Nie wiadomo też, jak mniemani Trakowie znikli; odkąd zaś zaczęto odróżniać narody podług języka, okazują się na ich miejscu Słowianie; nie podobna jednak twierdzić, iżby wszystkie ludy trackie były słowiańskimi. Badacze dzisiejsi udowadniają słowiańskość tylko niektórych ludów Tracji dawnej, np. Krobiczów (Krywiczów), Korolli (Górali), Odrysów, Triballów (Serbów, Serblinów), Bessów itp. Odwieczną słowiańskość kraju tego stwierdzają także starodawne nazwiska np. Zitalkes (królik tracki), Margius (rzeka Morawa), Strymon, Hemus czyli Chełm (dzisiejsze góry Bałkan), miejscowość u Herodota zwana Palene albo Flegra, której pierwsze nazwisko brzmi po słowiarisku a drugie jest greckie itd.

- 149 -

Herodot w 5. wieku przed Chr. nazywa Traków jednym z największych narodów, nie odróżniając ich narodowości; a policzą do nich także Getów czyli Daków, których poczytuje za najwaleczniejszych i najsprawiedliwszych między Trakami. Inni starożytni pisarze liczą nie tylko Getów, ale też Scytów do narodu Traków. Co do Getów, osiadłych niegdyś nad dolnym Dunajem, w dzisiejszym Siedmiogrodzie i Wołoszczyźnie, przyznają już nawet niektórzy z nowszych badaczy niemieckich, że to byli Słowianie. O ludach zamieszkających w Scytyji, które tylko podlegały Scytom, lecz nie były właściwymi Scytami, udowodnioną jest rzeczą, że są słowiańskimi tamże przodkami. W ten sposób udowadnia się bytowanie Słowian w dawnej Tracji, Dacyji i Scytyji (Sarmacyji). Rzymski poeta Owid, skazany od cesarza Augusta na wygnanie nad Czarnym morzem, wspomina, że Gety i Sarmaty (Scyty) porozumiewały się wspólnym językiem. Armeński ziemioopis, Mojżysz Choreński, w 4. w. po Chr. zaś pisze, że w Tracji było 7 narodów słowiańskich.

Dalój starożytni Grecy uważali Ilirów czyli Ilurów, osiadłych na wschodnim wybrzeżu Adryjatyku, za jednoplemierców z Trakami. Imię Ilur wywieść można od słowiańskiego wyrazu il (głina, ziemia), i znaczy ono : ziemianin. Wszakże i nazwa narodu Getów zdaje się być przetłumaczeniem greckim tego samego wyrazu; bo w greckim języku getes oznacza mieszkańca ziemi, ziemianina. Słowianie w ogóle przyjmowali miejscowe nazwiska swoje od rodzaju ziemi. Najdawniejsze nazwiska gór, rzek i miast w kraju Ilirów czyli Ilurów, lubo często przez greckich pisarzy przekręcone, okazują też wyraźnie słowiańskie pochodzenie. Tychże Ilirów znowu starożytni poczytywali za jeden naród ze sąsiednimi Wenetami na północno-zachodnim wybrzeżu Adryjatyku. A o tych Wenetach piszą, że byli starodawnym narodem Italiji, ale nie byli Latyńcami, i językiem różnili się od Gallów (Celtów), tudzież że utrzymywali handlowe stosunki z powodu jantaru z bałtyckimi Wenedami, Słowianami. Miasta ich: Ravena (Rawna, Równa), Tergeste (targowisko, Tryest), Pola, Istryja itd., mają od nich słowiańskie nazwy. Od Ilirów i Wenetów ku północy osiadłe ludy, w dawniej Panoniji, w Noryku i dalej wzdłuż Dunaju, były im także pokrewnymi, a że były słowiańskimi, świadczą znów nazwiska w dalekiej przeszłości znane, np. ludów: Krani (Krajnicy), Norycy (mieszkańcy ziemi nurowatej), rzeki: Sawa, Drawa, Mura, jezioro Pelso (pleso, - 150 - płośo) itd. Nazwisk podobnych nie w"ynaleźli dawni Grecy i Rzymianie, ale je przyjęli od tubylców słowiańskich. Grecki pisarz Appian na początku 2. wieku po Chr. powiada, że język „celtycki” był inny w Galliji i Brytaniji za Renem, a inny przed Renem, i kto tym celtyckim językiem władał, mógł wygodnie podróżować od Renu, koło Alp aż do Akwileji (nad adryjatyckim morzem) i do Macedoniji. Ten celtycki język, od Renu aż po Adryjatyk i do Macedoniji rozszerzony, a różniący się od właściwego celtyckiego języka w Galliji i Brytaniji, był widocznie słowiański. Z opowiadania Appiana wynika najprzód wniosek ten, że Słowianie niegdyś od Renu wzdłuż całego południowego brzegu Dunaju mieszkali, i drugi wniosek, że starożytni Grecy i Rzymianie mylnie tychże południowych Słowian za Celtów albo Gallów poczytywali, nie

kłopotąc się wiele o ich narodowość.

Że Słowianie w" wymienionych południowych krajach odwieczne siedziby mieli, wynika to ze wszelkich, wprawdzie krótkich i urywkowych tylko wzmianek starożytnych pisarzy, jako tei z miejscowych nazwisk, które Rzymianie i Grecy od tychże Słowian przyjęli, boć sami ich nie tworzyli. Żałow"ać należy, że ci pisarze nie przechowali nam też choć małego słowniczka wyrazów pospolitych z ust ludu owych krajów, np. takie wyrazy: człowiek, mąż, żona, koń, krowa, pies, góra, rzeka, drzewko itp.; byłoby to niezbitym dowodem, że w tych krajach były ludy słowiańskie; ale Grecy i Rzymianie nie troszczyli się o mowTę innojęzycznych. Mamy od nich ledwie kilka przechowanych wyrazów pospolitych; np. roślinę zwaną w łacińskim języku halus, według Pliniusza zwali Wenetow"ie adryatyccy po sw"ojemu cotones, a u Słowian dotąd zwana jest kotówką. Natomiast znajdujemy u starożytnych pisarzy kilka w"spomnień o obyczajach rzeczonych ludów, które są dowodem słowiańskości tychże. Tak Ilirowie i Trybalowie w"ierzyli w urok, tj. uszkodzenie komu wzrokiem; jest to zabobon jedynie u słowiańskich ludów znany. Ilirscy Taulantowie zdawna słynęli z sycenia miodu; a miód sycony był zdawna ulubionym napojem wszystkich ludów słowiańskich.

Palenie sobotek (dziś ogniami świętojańskimi zwanych) było w zwyczaju dawnych południowych Słowian, jak dotąd jest zgoła u wszystkich narodów słowiańskich.

Ponieważ żaden z owoczesnych pisarzy nic nie wie i nic nie wspomina o przyjściu tychże ludów" słowiańskich, jest to właśnie najdobitniejszym dowodem odwiecznego ich tubylstwa.

- 151 -

Że zaś historyja w ogóle mało o tych ludach słowiańskich pisała, i narodowego imienia ich przez długie wieki zgoła nie znała, przyczyną było to, że Słowianie byli narodem spokojnym, trudnili się uprawą roli, a gardzili wojną i łupiestwem. Przeto też pierwotne dzieje krajów południowo-słowiariskich odnoszą się niemal wyłącznie do wojen narodów przechodowych i napastniczych, wobec których słowiańskie ludy biernie się zachowywały.

4. Najdawniejsze zdarzenia w krajach czarnomorskich Tracyji, Dacyji i Scytyji.

W 7. wieku przed Chr. wojowniczy naród Scytów pod

królem Madyes wyruszył przez góry kaukazkie do Azyji, podbił Medów i inne ludy azyjatyckie pod swoją moc, złupił Syryję i Palestynę aż po Egipt, i dopiero król egipski, Psammetych, zmusił Scytów do odwrotu. Następnie król Medyjski urządził zdrażliwą ucztę, podczas której wodzów scytyjskich pomordowano, a resztę za Kaukaz wygnano. Gdy jednak najazdy Scytów do Azyji nie ustawały, przedsięwziął król perski, Daryjusz, wyprawę przeciw nim w r. 513 przed Chr. Ogromne wojsko jego składało się z 700.000 zbrojnych, i przeprawiło się przez most, zbudowany na Bosporze. Ludy trackie musiały się Daryjuszowi poddać; waleczni Getowie (Dakowie), którzy stawili opór, zostali pobici. Po zbudowaniu mostu na Dunaju przeszło wojsko perskie do Scytyji. Lecz Scytowie postanowili nie staczać bitwy, tylko podjazdami i głodem nieprzyjaciela niszczyć. W ten sposób Daryjusz przeszedł całą Scytyję aż po Don, a nie dogoniwszy nigdzie Scytów, ciągle umykających, gdy wojsko jego zdziesiątkowane zostało niedostatkami żywności i wszelkimi trudami, powrócił z niczem do Azyji.

Herodot, opisujący tę wyprawę, opisuje także narody, połączone lub sąsiadujące ze Scytami. W szczególności mówi: Scytowie uważając, że sami nie zdołają wojska Daryjuszowego w bitwie pokonać, rozesłali posłów do sąsiadów. I królowie tychże przybyli na radę; byli to królowie Taurów, Agatyrsów, Neurów, Androfagów, Melanchlenów, Gelonów, Budynów i Sarmatów. Zdania ich jednak były podzielone. Geloriczyk, Budyń i Sarmata zgodzili się i przyrzekli pomoc; ale Agatyrs, Neur, Androfag i królowie Melanchlenów i Taurów odpowiedzieli Scytom: „gdy-
152 -

byście sami nie byli wprzód obrazili Persów wojną, prośba wasza byłaby rozumną; ale wy najechaliście ich kraj, a teraz Bóg natchnął ich, by wam oddali wet za wet; nie zrobiliśmy tym ludziom nic złego i nie chcemy ich też obrazić; jeźliby jednak na kraj nasz napadli i nas obrazili, odpłacimy im to. K Po takiej odpowiedzi postanowili Scytowie nie wdawać się w bitwę, ale umykać ze wszystkim mieniem przed nieprzyjacielem, studnie i źródła zasypać i trawę zniszczyć.

H§ Nazwiska wymienionych tu narodów: Neur i Budyń, wzięte są widocznie z słowiańskiego języka, chociaż nie oddane należycie. Niektóre są poprostu przetłumaczone na grecki język;

tak Melanchleny zwałyby się po słowiarisku Czarnopłascze, i zdaje się, że to był lud słowiański osiadły w okolicy dzisiejszego Czernigowa na Rusi; nazwisko Androfagów, tj. Ludożerców albo Mężożerców, uważają dzisiejsi badacze za złe przetłumaczenie nazwiska ludu Samojedów tj. samojednych; może bowiem ktoś ze starożytnych tłumaczył Grekowi, że Samojed znaczy: sameojad tj. mężożerca albo ludożerca, i powstała bajka o ludożercach północnych. — Oprócz tego były niektóre inne ludy posłuszne Scytom, mianowicie między Dnieprem i Bohem. — Grecy mieli też znaczne i zamożne osady nad Czarnym morzem, a między temi najznakomitszą była Olbia.

Tenże dziejopis obszernie opisuje obyczaje Scytów, z którymi osobiście obcował. Według niego, Scytowie nie stawiali swym bożyszczom żadnych przybytków i nie wyobrażali ich pod żadną postacią. Największą część wyrządzali bożkowi wojny, i dla tej czci jego słali z chróstu pomost na trzy stajania długi, wznoszący się coraz wyżej, gdzie na górującym końcu utkwiony miecz zastępował obraz bożka. Tam na ofiarę zabijano mu konie, owce

i ludzi, bo nawet każdy setny kraniec był jemu poświęcony. — Gdy król umarł, wypychali jego wnętrzności ziołami i wonnościami, ciało oblewali woskiem, a potem z największą okazałością prowadzili do grobowisk królewskich w krainie Gerros (przy progach Dniepru). Tam duszono jego najprzychylniejsze żony, pierwszych urzędników dworu, mnóstwo sług, jakoteż jego ulubione konie, i wszystkie te ciała wraz z rozmaitemi sprzętami zagrzebywano z nim w mogile, wysypanój w kształcie kopca do wysokości znacznej góry. W czasie tój żałoby lud kaleczył sobie twarze, ręce, ucinał włosy i chodził z poprutymi rękawami u odzieży. W rocznicę tego obrzędu zabijano znowu przy grobie 50 mło-

153
dzieńców, których na tyłuż koniach uduszonych ustawiano z pomocą tyk w postaci żyjących jeźdźców w około mogiły. — Innych umarłych wozili czasem przez 40 dni do powinowatych i przyjaciół, którzy ich wszędzie częstowali, a w końcu zagrzebując w ziemię wyprawiali hojne stypy. — Ubitym nieprzyjaciołom ucinali głowy, odzierali z nich skórę z włosami, tę zawieszali na karkach koni, albo pozszywane mieli za płaszcze. Kto po bitwie nie złożył głowy nieprzyjacielskiej, wyłączony był od podziału łupu. — Przy zawieraniu przymierza wpuszczali w czarę

wina krew wydobytą z własnej ręki, i tę po umaczeniu oręża wzajem wypijali. Ciągłe walki były zresztą ich ulubionym zatrudnieniem, i prowadzili życie koczownicze, mieszkając na wozach.

Te obyczaje udowodniają tatarskie pochodzenie właściwych Scytów. Okrutne pogrzeby, picie krwi w zawieraniu przymierza, czczenie miecza za boga itp., są to mongolskie zwyczaje; mimo tego jednak Herodot przyznaje Scytom pewną oświatę i znajomość pisma. Odróżniają się od nich wcale inne narody w Scytyji, które trudniły się rolnictwem, mając stałe siedliska i obyczaje słowiańskie. Mianowicie ważną jest wzmianka Herodota o Neurach tj. mieszkańcach ziemi nurzystej u źródeł Dniestru, że wierzyli w przemianę ludzi w wilki czyli wilkołaki. Ta powiara dotąd panuje u tamtejszego ludu ruskiego, i służy za historyczny dowód, że już za Herodota w owych stronach byli Słowianie. Zresztą tenże dziejopis powiada, że Scytów jest bardzo wiele i bardzo mało, to znaczy, że znajdował Scytyję bardzo zaludnioną, ale właściwych Scytów uważał za nieliczny naród i odróżniał ich od innych ludów.

O Getach mówi Herodot z podziwem, że wierzyli, w nieśmiertelność duszy i ubóztwiali swego nauczyciela Zamolksisa, który u nich tę wiarę zaszczepił i zaprowadził zmianę w religiji; nazywa ich też najwaleczniejszymi i najsprawiedliwszymi z pomiędzy Traków. Przy tym opowiada, czy bajkę czy prawdę, że co 15 lat wybierali losem jednego z pomiędzy siebie, a dawszy mu różne polecenia na tamten świat, do Zamolksisa, rzucali go w górę na podstawione włócznie. Jeżeli spadając na ostrza, nie skonał natychmiast, uważano go za posłańca nieprzyjemnego bóstwu, i na jego miejsce wybierano drugiego.

Po wyprawie Daryjusza przeciw Scytom jedynie ludy Tracyji pozostały pod panowaniem Persów, którzy im nasyłali swoich
- 154 -

rzadców. Wkrótce potem nastąpiły zatargi Greków z Persami, z powodu osad greckich na wybrzeżach azyatyckich. Już Daryjusz wysłał ogromne wojsko przez Tracyję do Grecyji r. 492 przed Chr., i Xerxes r. 480 przedsięwziął drugą podobną wyprawę; aczkolwiek w obu razach ponieśli Persowie straszne klęski od Greków, jednak przez ten czas i potem jeszcze przeszło sto lat ulegała im wielka część ludów trackich, aż Aleksander W., król

macedoński, skruszył państwo perskie. W owym czasie z pomiędzy Traków jedynie Satrowie ocalili swoją wolność, a jedno pokolenie tychże zwane Bessami, to jest bozkiem, słynęło z utrzymywania

sławnej wyroczni. Nazwisko Bessów oznaczało Bogów (łac. Dii, grec. Dioi), i odbija się ono w nazwisku późniejszych Bessów za Karpatami (około dzisiejszego Biecza), w nazwie gór Beskidy i w imieniu bożyszczka słowiańskiego Bies.

5. Najdawniejsze wspomnienia o Ilirach i Wendach adryjatyckich.

Ilirowie byli potężnym narodem na kilka wieków przed narodzeniem Chrystusa. — Wenetów adryjatyckich wspomina już Homer z powodu wybornych koni. Znani oni byli także z handlu jantarem (bursztynem), który otrzymywali od północnych Wendów za brązowe i inne wyroby a sprzedawali prawie w cenie złota. Porobili oni mnóstwo kanałów w okolicy rzeki Padu z powodu wielkich bagien i zatopów, czym przyczynili się do kwitnącego u nich rolnictwa, i liczono w ich kraju 50 miast.

Herodot policzą ich do Ilirów. — Sąsiadami Wenetów byli dawni Etruskowie w Italiji, słynący ze znacznej na swój czas oświaty i umiejętności; pozostało po nich kilka tysięcy napisów grobowych w runicznym piśmie, podobnym do greckiego, a słowiańscy badacze znajdują w tych napisach podobieństwo do słowiańskiego języka i poczytują je za słowiańskie.

W Iliryji byli niegdyś Antarowie najpotężniejszym narodem, i zdaje się, pochodzili z krainy zwanej Linchitia. Wzmógł się u nich rybak Bardyl, czy Bargil, i stał się ich wodzem. Ten bohater połączył wiele ludów ilirskich i trackich, także Tryballów, Getów, Panonów i Istrów. W tym połączeniu odpierali Ilirowie długo napady Macedonów, Rzymian i Gallów czyli Celtów.

Tak zwani Celtowie, Keltowie (u Greków), albo Gallowie (u Rzymian), zwali się sami Gael czy Wal, osiedli zdawna
- 155 -

w Galiji (dzisiejszej Francyi) i sąsiednich krajach, byli wojowniczym narodem i w 4. wieku przed Chr. rozpoczęli głośne wyprawy wojenne na wschód. W r. 390 zajęli i spalili Rzym, pobiwszy wprzód rzymskie wojsko. Około r. 350 nowy oddział Gallów, pod imieniem Skordysków, pojawił się nad Sawą i Drawą; idąc koło adryjatyckiego morza, pustoszyli Iliryję, i dla łupieztwa

zapędzali się do Macedonii i do Grecji. W Tracji założyli państwo Tyle, które jednak wkrótce Trakowie zburzyli. Ztąd część ich udała się do Azji r. 280 przed Chr., gdzie założyli królestwo Galackie. Odtąd też u Greków przeszło imię Galatów na Keltów. Przed dzikością Skordysków uciekali Ilirowie, Trybalowie, Mezowie i Getowie przeddunajscy do gór i za Dunaj. Skordyskowie wpadli więc i do Getów zadunajskich. Wtedy pojawiło się w Atenach i innych miastach greckich takie mnóstwo Getów, których Skordyskowie sprzedawali za niewolników, że odtąd w Grecji nazwa Geta albo Dak oznaczała sługę. Srogości tych galskich najeźdźców dopiero Rzymianie uczynili koniec, którzy ich zupełnie upokorzyli i wypłenili. — (Dziś mniemają niektórzy badacze dziejów, że ci Gallowie, mianowicie Skordyskowie wygubili słowiańskich mieszkańców w tych krajach południowych. Zdanie to jednak sprzeciwia się rozumowi. I odpowiadają inni: Gallowie w przelotnym nojeździe mogli te kraje podbić i opanować, ale z tego nie wynika, żeby tam pierwotni mieszkańcy zupełnie znikli; podbici przecie mogli pozostać w większości i język tychże mógł przeważać. Istotnie też Skordyskowie swoją wojowniczością sami się wyniszczyli, a na ich miejscu pojawiają się wszędzie pozostałe ludy słowiańskie.) Macedoni, naród ilirski, pomieszany z Grekami i pogreczony, ulegali także Persom w czasie wojen greckich, lecz wkrótce potem uwolnili się. Następnie ich królowie, Filip II. i Aleksander Wielki (r. 360—323 przed Chr.), przywiedli Grecję przemocą pod swoje panowanie; a Aleksander W. zawojował Azję aż do Indyj, mianowicie zdobył całą Persję z Egiptem. Przypuszczać snadno, że w wojsku macedońskim znajdowali się także liczni Słowianie. Obaj ci królowie bowiem, jako też ich poprzednicy i następcy podbili niektóre ludy ilirskie i trackie, i nawet aż do Scytyji czynili wycieczki wojenne. Gdy później niektóre miasta greckie związały się z Rzymianami przeciw panowaniu macedońskiemu, ci rozpoczęli z Macedonią wojnę r. 197 przed Chr., i w r. 148 ujarzmili ją zupełnie, zburzyli wiele miast,

- 156 -

złupili mieszkańców, zabrali ogromne bogactwa, wyprowadzili mnóstwo ludu do niewoli, a szlachta ogołocona wyniosła się z kraju. Niebawem podobny los spotkał też i Grecję, którą

Rzymianie zgoła wyludnili.

Wcześniej niż Macedonija i Grecyja uległa Iliryja Rzymianom, którzy rozszerzali swe zabory na wszystkie strony, dążąc do panowania nad całym światem. Sposobność dały im tu spory rybackie, i zdobyli Iliryję pod jej królową Teutą r. 228 przed Ghr. Powstawali potym kilka razy Ilirowie, aż ulegli zupełnie ubezwładnieni.

Gnębieni wprzód od galskich Skordysków, a teraz od Rzymian, nie mogąc znosić ich ucisku, chronili się Ilirowie do Daków (Getów) dawnych swoich sprzymierzeńców. Odtąd Dakowie przejęli na siebie opór i obronę przeciw Rzymianom. Na początku 1. wieku przed Ghr. zaśłynął u nich król Berebista. Badacze uważają, że imię jego niedokładnie przez łacińskich pisarzy oddane, ma być słowiańskie: Przybysław czy Przemysław. Ten król zastał swój naród pogrążony w opilstwie i gnuśności, i chcąc go nawrócić do trzeźwości i męztwa, zaczął od wycięcia Winogradów, co mu ułatwiła znana wiara przez Zamolksisa zaprowadzona, i zarządził zarazem ćwiczenia wojenne. Zwrócił potym swój oręż ku ziemiom przez Rzymian zajęтым, zagarnął część Tracji, zachwiał panowanie rzymskie w Iliryji i Macedoniji, przymusił do związku Bojów i Taurysków noryckich, i zdobył miasta handlowe nad Czarnym morzem. Przeciw tak niebezpiecznemu sąsiadowi wysłał Juliusz Cezar trzy razy wojska rzymskie, które jednak zostały pobite. Następcy Berebisty atoli mniów byli mężnemi, i z tchórzostwa wchodzili w przyjazne związki z Rzymianami. W skutek tego Rzymianie zapanowali wkrótce nad całym półwyspem bałkańskim aż po Dunaj, równie w Tracji jak w Iliryji, zaczym ten sam los czekał na Dacyje.

Do Ilirów liczoło też Krajriców (Grani) na północnym wybrzeżu Adryjatyku i w dzisiejszej Krajinie; dalej ludy Panoniji czyli zachodniej, przeddunajskiej części dzisiejszych Węgier; tudzież ludy Noryku tj. dzisiejszej Karyntyji, Styryji, części Salcburga, Tyrolu i Rakus aż po Dunaj. — W Panoniji między innemi wymieniają się ludy: Azali tj. Salanie nad rzeką Salą, wpadającą do jeziora błotnego (Plattensee, Balaton), zwanego wówczas Pelso (tj. pleso, plosa albo jezioro); Arabones tj. Rabianie nad rzeką Rabą itp. — W Noryku mieszkańcy dzielili się

- 157 -

na Norców, osiadłych w ziemi norzystej czyli w nizinach, i Taurysków

tj. Górali, tak zwanych od wyrazu taur, tur (w polskim języku turnia czyli góra); za temi w dalszych Alpach mieszkali Salassi, Sałaszanie; po części osiedli także Boje w Noryku. — Nazwiska tu przytoczone, jako też wszelkie inne z dawnych czasów znane, choć przez starożytnych pisarzy przeinaczone, dają się tylko przez słowiański język wytłumaczyć. Kraje te zdobyte zostały od Rzymian za cesarza Augusta.

Od Noryku na zachód, między Alpami i Dunajem, mieszkali Bojowie, możny naród, i Windeici. — Boje często są wspomniani u starożytnych. Między innemi Bojowie i Tauryskowie mieli wojenną sprawę z dackim królem Berebistą. Ówczesny król Bojów zwał się Kritasir, to znaczy po słowiańsku Kr-tożir albo Krotozir. Od Bojów pozostało imię Bawaryji (Bajern, Boioari). — U Windelików założył rzymski cesarz August koloniję, zwaną Augusta Windelicorum, tj. dzisiejszy Augsburg. — Już nawet wielu nowszych badaczy niemieckich przyznaje, że Boje i Windeliki byli Słowianami, a nie Celtami, jak inni mniemają. Stwierdzają to nazwiska przez Rzymian przyjęte. Wiele rzek i miast dotąd tam mają słowiańskie brzmienie, np. rzeki Lech, Isera (jezioro, w ogóle woda) itd. Dzisiejsze jezioro Bodensee zwali Rzymianie „lacus venetustt albo „lacus brigantinus, a to znaczy: jezioro wendskie czyli słowiańskie, albo bregenckie według miasta Brigantium, Bregenz, tak nazwanego od wyrazu słowiańskiego breg, brzeg. Ważnym jest i to, że Bojowie siedzieli wśród Wendów i walczyli zawsze przeciw ludom galskim, więc nie byli Celtami. Obecnie też Niemcy upatrują w charakterze i zwyczajach Bawarów, wielkie podobieństwo do Słowian. — Boje i Windelicy podbici także zostali przez Rzymian za cesarza Augusta, i ziemie ich zamieniono w rzymską prowincję, Recyję. — Byli też Bojowie w północnej Italiji nad rzeką Padem, gdzie już 300 lat przed Chr. są wspomniani i podobno od naddunajskich Bojów tam przybyli; opierali się oni długo Rzymianom, aż ich ci r. 193 przed Chr. zupełnie zgnetli, i ostatki ich zromanizowały się podobnie jak i Wenety adryjatyckie.

Aż po Dunaj zapanowali Rzymianie za cesarza Augusta w ziemiach, w których udowodniają się dawne siedziby słowiańskie. Ciężkie czasy nastały dla tych Słowian. Opierających się wycięto lub wzięto w niewolę; wszystką młodzież brano do wojska i wysyłano w odległe kraje, innym nałożono wielkie daniny, zie-

mię rozdawano między rzymskich panów i zakładano rzymskie kolonie.

Dawne ludy naddunajskie, mianowicie ilirskie lub z Ilirami spokrewnione w Noryku, Panonii i Dacyji, poczytuje najdawniejszy kronikarz słowiański Nestor za praojców Słowian. Zgadza się z nim również inni dawniejsi kronikarze słowiańscy i nawet obcy, którzy o przybyciu Słowian w te strony nic nie wiedzą i nie mówią, mając ich za starodawnych tubylców. I dzieje tych ludów, mianowicie walki z Gallami, Aleksandrem Wielkim i Rzymianami, w owych czasach i następnych jeszcze wiekach, przebłyskują widocznie w bajecznych podaniach u pierwszych kronikarzy polskich, którzy je przypisują starożytnej Polsce, aczkolwiek mogły być tylko przeniesione za Karpaty przez jaki ilirski naród np. Lęchitów ilirskich, którzy przed najeźdźnikami chronili się do krajów północnych.

Godną uwagi może być ta okoliczność, że Rzymianie, podbiwszy owe ludy, dostawając od nich daniny i żołnierzy i zakładając wśród nich swoje kolonie, więcej o tychże poddanych nie troszczyli się i o narodowość ich wcale się nie pytali; jeżeli jednak chodziło o różnicę narodową, nazywali ich według zwyczaju dawnego celtyckim narodem. Na takiej to podstawie usiłowali nowocześni pisarze niemieccy odmówić Słowianom starożytności w Europie, a gdy przeszłości ich nie mogą przypisać niemieckiemu narodowi, wolą ją przyznawać Celtom czyli Gallom, znikłym prawie z widowni świata. Gdy jednak sami Rzymianie i Grecy, skoro na narodowość innych ludów uważać zaczęli, uznali Słowian za naród starodawny, wystarczy to za dowód przeciwko owemu szperactwu niemieckiemu. Spokojni i potulni Słowianie nie dawali się światu poznać, jak wojownicze ludy; wprowadzie przeciw najeźdźnikom walecznie bronili swej niepodległości i wolności, ale uległszy, cierpliwie znosili wolę podbójców, i ta cierpliwość utrzymywała ich na miejscu, kiedy wojownicze narody same w wojnach się zniszczyły, jak Rzymianie, Gallowie i inne ludy.

6. Dawni Słowianie w tak zwaną Germaniją

Starożytni nazywali Germaniją przestrzeń całą od górnego Dunaju aż do Bałtyku wzdłuż, a od Oceanu aż po Wisłę wszędy. Z powodu tej nazwy i bez wszelkich innych dowodów, chcieli

także nowsi dziejarze niemieccy wszystkie wówczas tam zamiesz-
159 -

kałe ludy poczytać za Niemców, a to wbrew podaniom dawnych pisarzy rzymskich i greckich, którzy dość znacznie wykazują różność narodową tych ludów, chociaż narodowości ich dokładnie nie poznali, nie znając ich języka. Były bowiem w tój Germaniji ludy niemieckie i słowiańskie.

Tacyt w 1. wieku po Chr., opisujący ówczesną Germaniję, zaznacza szczególnie tę różnicę. Mówi on, że Germanija jest nazwiskiem nowym i nadanym dopiero, gdy do Galiji wtargnął z poza Renu lud, który się zwał Tungrami albo Germanami. Mogło zaś to nazwisko dla Rzymian być nowym, bo dawniój tych krajów nie znali; a jak w rozległej Scytyji różne narody przezwali Scytami, albo w krajach przeddunajskich wszystkie ludy w ogóle poczytywali do Celtów, tak też w Germaniji Niemców i Słowian razem zwali Germanami. Zaraz wystawia Tacyt jaśniej różnice między narodami, mówiąc, że bożek Tuisto miał syna Manna, a ten znów trzech synów, których potomstwo, Ingewony, Hermiony i Istewony, były właściwemi Germanami; poczym dodaje, że „niektórzy pozwalają sobie przydawać Mannowi jeszcze więcej synów, od których mają też pochodzić Swewi i Wandale (Wendy). Już w tej bajce odróżniają się ludy Germaniji co do ich pochodzenia. Dalój tenże dziejopis, opisawszy właściwe plemiona niemieckie, osiadłe między Oceanem, dolnym Renem i Łabą (w północno-zachodnim kącie, dzisiejszych Niemiec) przechodzi do Swewów i powiada, że ci nie są tak jednym narodem jako niemieckie Tenktery albo Katty; Swewi bowiem zajmują większą część Germaniji, a chociaż się dzielą na różne plemiona pod różnemi nazwiskami, wszyscy jednak wespół zowią się Swewami. Następnie Tacyt wymienia ludy swewskie między Łabą i Wisłą i na północnej stronie Dunaju, i opisuje ich obyczaje, w których odmalowują się obyczaje słowiańskie, różniące się od obyczajów właściwie germańskich, przez tegoż pisarza skreślonych. Wprzód już także Juliusz Cezar upatrywał różnice obyczajowe między właściwemi Germanami a Swewami. Słowianie poznawali się po wyrazie „Słowa , jako używający jednój mowy, i ztąd ich nazwisko. Rzymianie nie mogli tego wyrazu wymówić ani napisać i pisali Swewi. Dlatego zaś nowsi szperacze niemieccy usiłovali tych Swewów przyswoić Niemcom,

przemieniając ich nazwisko na Szwabów, ludek niemiecki, który później z Alemanami pojawił się nad Renem. Lecz nie wiedzą oni, kiedy i dlaczego Szwabi nadreńscy byli z uro-

160 -
dzajnych krajów swewskich wyszli, jeżeli były ich ojczyzną, i z jakiej przyczyny potym zmaleli, gdyż naród prawdziwych Swewów był bardzo liczny i mnogi. Mniemanie ich jednak zbijają znowu bezstronni badacze niemieccy dowodami, że Swewi poznani przez Rzymian, byli to rzeczywiści Słowianie.

Wyliczone u Tacyta i innych ówczesnych pisarzy ludy swewskie i ich nazwiska, jeszcze o tysiąc lat później znaleźli Adam Bremeński i Helmold prawie w tych samych siedzibach. Jest to uderzający dowód, że już w wiekach przedchrystusowych Słowianie rozszerzyli się aż po Łabę. Chociaż w przeciągu wieków i skutkiem różnego wymawiania u innych narodów nazwiska te cokolwiek się przemieniały, jednak w rdzeniu swoim pozostały te same. Weźmy np., dawną Panoniję nazwano później:

Węgry, Agry, Ugry, Uhry, Hungaria, Ungarn; jedno nazwisko ma tyle przemian, a to samo nie może zadziwić u północnych Słowian. Otóż porównajmy Tacytowych Swewów czyli Słowian z późniejszymi tychże następcami równego imienia.

Na północnej stronie górnego Dunaju wymienia Tacyt jako ludy swewskie należące do Germaniji: Hermundury, Naryski, Markomany i Kwady. Markomani i Kwadowie byli najślynniejsi dla swój bitności. — Markomani mają miano od rzeki zwanej różnemi czasy: Margos, Margis, Maraha, Maracha, Mark, March, po słowiańsku Morawa. Podobnie ich nazwisko w różnych czasach zmieniało się na Marcani, Marachani, Marhuani, u Helmolda Morahi. Są to dzisiejsi Morawianie, a należała do nich onego czasu także część Rakus po Dunaj i ziemia Czeska. Z powodu policzenia ich przez Tacyta do Germaniji, poczytali ich średniowieczni pisarze za Niemców, tłumacząc ich nazwisko wyrazem Markmanner. Lecz najdawniejsi, równie jak nowsi pisarze czescy, mają Markomanów i Morawian za jeden i ten sam naród słowiański. Ziemia czeska wówczas z osobna nie była znaną.

Wymysł średniowiecznych pisarzy o najściu Bojów do tój ziemi, która niby dla tego miała otrzymać łacińskie nazwisko Bohemia, wywracają terazniejsi badacze; albowiem dawne jakieś starcie między Markomanami i Bojami zdarzyło się w naddunajskich

okolicach a nie w Czechach. — Kwady, wschodni sąsiedzi Morawian, zapewne tak od rzymskich i greckich pisarzy zostali nazwani, że ich ówczesnego nazwiska słowiańskiego Ch(r)wat nie mogli wymówić, i z opuszczeniem głoski r zrobili z niego Kwad. Chrobatami bowiem zowie później cesarz grecki Kon-161 -

stantyn Porfirogeneta mieszkańców około Tatr, i oprócz tego przychodzi nazwisko tychże w formie: Karpianie. Mieszkańcy ci, Chrwaci, Chorwaci, Chrobaci, Karpi, zwali się tak od hrbów czyli garbów ziemi tj. gór, Karpat. Kwady są to dzisiejsi Słowacy, bo nie ma wzmianki w historyji o wyginięciu tychże Kwadów, tylko nazwisko zmieniło się. — Hermundury, zachodni sąsiedzi Morawian albo Markomanów, znajdują pochwałę u Tacyta, że byli wierni Rzymianom, którzy im dla tego pozwalali prowadzić handel i podróżować wszędzie bez straży w całej prowincyi Recyi, otwierając im chętnie domy, kiedy innym ludom germańskim tylko oręż i obóz pokazywali. Ciż Hermundurzy jednak łączyli się w walkach przeciw Rzymianom z Markomanami, Kwadami i innymi ludami słowiańskimi, a walczyli przeciw niemieckim plemionom np. przeciw Kattom (Hessom); obyczaje ich także były słowiańskie, i przeto dziś uważani są za dawnych Słowian nawet u niemieckich pisarzy. Nazwiska ich pierwsza część „hermun trudną jest do wytłumaczenia; druga dury wyraża późniejsze ich nazwisko: Duryńcy, właściwie Turyńcy, mieszkańcy turni czyli gór. Połamane przez Rzymian imię Hermundury oznacza podobno górali kupczących i rzemieślnych (remnych). Panowali oni w Turyngiji, w północnej części Bawaryji dzisiejszej aż po Dunaj i w krajach u źródeł Dunaju; wcześniej jednak ulegli ziemczeniu. — Naryski mieszkali między Hermundurami i Markomanami nad rzeką Narą w dzisiejszych Rakusach górnych.

Na zachodniej stronie Łaby, koło środkowej Odry, umieszcza Tacyt Semnonów. W nazwisku Semnoni odgadują badacze słowiańskich

„Zemanów, ziemionów, czyli ziemian.u Według opisu

Tacytowego zdaje się, że ci Semnoni albo Ziemianie nie byli osobnym rodem czyli plemieniem, ale przedstawiali gromadę czyli rzeszę wielu drobniejszych rodów albo ziemie, których byli naczelnikami, a więc zwali się ziemianami. Właśnie też na ich

przestrzeni Tacyt zna mniej takich drobnych rodów, na które się Słowianie zwykle dzielili, a gdy później te rody przez ziemiopisów poznane zostały, znikło imię Semnonów. Powiada zaś o nich Tacyt: „Semnoni mają się za najdawniejszych i najzacniejszych ze wszystkich Swewów. Wiarę w swoją starożytność utwierdzają nabożeństwem. W pewnych dniach zbierają się wszystkie pokrewne rody przez poselstwa w gaju poświęconym modłami przodków i starożytnym poszanowaniem, gdzie najprzód ofiarują bóstwu człowieka z barbarzyrskimi obrzędami. W tym gaju

11

- 162 r

odbywa się i drugi rodzaj nabożeństwa. Żaden tam nie wchodzi, chyba związany, by przez to wyznać swoją niższość a zwierzchność bóstwa; jeśli który upadnie, nie wolno mu podnieść się, ale wyczołga się nazad po ziemi. Ten zabobon miał im przypominać, że tu ich narodu początek, i że tu Bóg nad wszystkim panuje, a cokolwiekbyś służy i podlega jemu. Powagi dodaje Semnonom nadto szczęśliwe położenie; posiadają bowiem sto powiatów, i dla takiej wielkości swego kraju mienią się być głową wszystkich Swewów. — Okazują się tu istotnie Semnoni więcej jako zgromadzenie starszyzny powiatów albo żup, aniżeli jako szczególny naród; a wielka ich pobożność jest w ogóle cechą słowiańskości. Jeżeli czynili też ofiary ludzkie, przypisać to należy zwyczajowi wszystkich dawnych ludów. Za poświęcony gaj i miejsce zgromadzeń Semnonów poczytują dziś badacze słynne uroczysko Śliweńskie (Schliewen), odkryte r. 1826 w Brandenburskiej ziemi. — Obok Semnonów opisuje Tacyt Langobardów, jako stateczny i waleczny, choć mały naród. Strabo i Ptolomeusz piszą ich „Lankobardiu i umieszczają nad dolną Labą, około dzisiejszego Liineburga. Jest tam krajina łączasta, otoczona brdami (wzgórzami), i tój właściwości ziemi mogła odpowiadać dawna nazwa ludu. Może ci Lankobardzianie (Łąko-Bardzianie) byli odnogą albo też głównym szczepem późniejszych, za Adama Bremeńskiego i Helmolda znanych Obotrytów czyli Bodrytów. Innym zaś jest naród Longobardów, który w czasie przechodu narodów ze Skandynawii przybył do południowej Europy.

Na pobrzeżu bałtyckim mogły być ludy przez kupców i podróżników

prędzej poznane, niż w śródziemnych bezdrożnych krajach, tak za czasów rzymskich przed Tacytem, jak jeszcze o tysiąc lat później za Helmolda, Adama Bremeńskiego i współczesnych pisarzy. W tej stronie (w dzisiejszej Meklenburgii, zachodniej części Pomorza i północnej części Brandenburgii) wspomina Tacyt następujące ludy: Reudigni, u Ditmara Riediri, u Adama Retharii, u Helmolda Redari, są to słynni niegdyś Retranie albo Radgoszczanie słowiańscy, których stolicą była Retra. — Awioni, których Ptolomeusz zwie Elwionami, przychodzą u Adama Bremeńskiego pod nazwą Julinianów, u których było wielkie i z bogactw sławne miasto Julin, zwane u Helmolda także Winnetą (wendskim miastem), a po słowiańsku zwało się Wieleń czy Wolin. — Angli, nie wspomina ni indzić, nie są

- 163 -

znani. — Warini, u Adama Bremeńskiego Warnahi, a u Helmolda Warnawi, byli to mieszkańcy nad rzeką Warną, Warnianie słowiańscy. — Eudosii, lud u Dossy rzeki, zwany u Adama i Helmolda Doxani, tj. Doszanie. — Nuitoni, jak się zdaje sąsiadowali z Doszanami, nad rzeką Nutą, więc Nucianie. — Swardoni należeli do najodleglejszych na zachodzie Swewów, i widocznie byli to Swartawianie, mieszkający nad rzeką Swartawą koło Lubeki. — Wszystkie te ludy za czasów Adama Bremeńskiego i Helmolda były słowiańskimi, a wyliczenie podobnych nazwisk przez Tacyta przekonuje, że już tam mieszkali za czasów Chrystusowych. Siedem narodków tych według Tacyta łączyła cześć bogini ziemi Nerly, a że Tacyt na pierwszym miejscu stawia Reudignów (Redarów), więc świątynia tej bogini mogła być u nich, jak i opis jej domyślać się może. W czasach Dytmara, Adama i Helmolda znowu cześć Radegasta, mającego świątynię u Redarów w Retrze, łączyła tamtejsze ludy. To podobieństwo wskazuje także na tożsamość mieszkańców od najdawniejszych wieków aż do chwili, gdzie słowiańskość ich wyjawiała się. Wymienione tu ludy zwały się wspólnie Weletami, może od wspomnianego miasta sławnego Wielemia, i Ptolomeusz w 2. wieku po Chr. zna już Weletów nad Bałtykiem, tylko nie oznacza dokładnie ich siedziby, kładzie ich dalej na wschód, może dlatego, że i Wielinianie z pomiędzy tych ludów byli najskrajniejszemi na wschodniej stronie. Oprócz tego zwano te ludy w średnich wiekach Lutykami.

Za Markomanami i Kwadami po wierzchołkach gór umieszcza Tacyt narodki Marsygnów, Gotynów, Osów i Burów, i powiada o nich : że Marsygni i Bury mówią i obyczajem należą do Swewów; Gotyni językiem galskim a Osowie panońskim różnią się od Germanów (Niemców) i płacą dań Sarmatom i Kwadom; Gotyni nawet, co najsromotniejsza, kopią żelazo. — Bardzo niedokładne

jest oznaczenie tych ludów co do miejsca, a co do języka Gotynów i Osów zagadkowe. Ptolomeusz znajduje Bury u źródeł dolnośląskiej rzeki Bobrawy, i byłiby to później wspominani Boboranie. Nowsi kładą Marsygnów nad rzeką Morzawicą pod Opawą, Gotynów w księstwo Cieszyńskie, a Osów pod Oświęcim. — Dla czego Tacyt przemysłność Gotynów, kopiących żelazo, zowie sromotną, nie jest nam jasne.

Powyżej tych ludów osadza Tacyt Ligów (Lygii) i mówi, że są narodem wielce rozszerzonym i z wielu powiatów złożeni.

- 164 -

Strabo zwie ich Lujoi, Ptolomeusz Lugoi, na starorzymskiej mapie przychodzą pod nazwą Lugiones Sarmatae. Są to słowiańscy Lechy. Nestor nazywa ich Lachami albo Lechami, dodając, że się przewali Polanami, i liczy do nich Lutyków, Mazowszan i Pomorzan.

Adam Bremeński i Helmold nie wspominają już starożytnego nazwiska Lygiów albo Lechów, znają za to Polanów (Polaków) i inne ludy lechickie pod nowszymi imionami. Nazwisko Lygii, Lugii, Lechy, Lachy, ma swój pierwiastek w wyrazach słowiańskich

: lecha, luh, ług, łęg, łąka, które wszystkie oznaczają rodzaj ziemi. Od tego wyrazu mają też Łużycanie nazwisko. —

Pomiędzy Ligami wymienia Tacyt jako najznacześniejsze narody: Aryjów, Helwekonów, Manimów, Eiizów i Naharwalów. Z tych Aryjowie i Manimy nie są w późniejszych czasach znani. Helwekonów wspominają Adam i Helmold pod nazwą Heweldi nad rzeką Hawolą (Hawel) w Brandenburgii, i byli to słowiańscy Hawolanie. Jęlsy są to zapewne dawni mieszkańcy nad rzeką Oleśnicą w Śląsku, Oleśnianie, gdzie niedawnemi czasy pod Masłowem odkryto starożytne żarowisko słowiańskie, zaczem ta okolica niegdyś musiała być słynną. Naharwalów szukają około miasta Zgorzelca (Górlitz) w Łużycach; była u nich świątynia

bożków Alces, jak się zdaje słowiańskich holców, Lela i Polela.
- Że na starorzymskiej mapie Ligowie nazwani są Sarmatami,
dowód to, że już wówczas nie uważano ich za niemieckich Germanów,
ale za Serbów czyli Słowian.

Na północy znów, przy morzu bałtyckim, jakoby za Lygiami,
wspomina Tacyt Gotonów, których Pliniusz Gutonami a Ptolomeusz
Gytonami mianuje. Są to Gdanieanie czyli Gdańszczanie, których
miasto Gdańsk w średnich wiekach zwano Gedania, Gidania, Gedanum.
Zapewne można to nazwisko wywodzić od wyrazu „ku
danuft albo „ku donua tj. ku wodzie, więc oznacza mieszkańców
nad wodą czyli morzem. Chociaż Pliniusz nazywa Gutony narodem
windylskim, niemieccy pisarze jednak z powodu podobieństwa
imienia chcą w miejscu ich widzieć skandynawskich Gotów. —
Tuż na brzegach morza wymienia Tacyt Rugijów, gdzie Ptolomeusz
zna także Rugium. Adam Bremeński i Helmold zowią
ich Rugiani, Ruani i Rani. Są to Rujanie, wsławieni czią Swantewita.
— Przy nich wspomnieni są u Tacyta Lemowie, u Adama
Bremeńskiego zaś znani są Lami w ziemi Kaszubów.
Dalej za Wisłą wymienia Tacyt między innymi jeszcze Wenedów,
mówiąc, że nie wie, czy ich ma do Germanów czy da

- 165 -

Sarmatów przyłączyć. Znajomość narodowości ludów u Tacyta nigdzie
nie jest pewną.

Strabo, dawniejszy od Tacyta, wspomina także o niektórych
ludach, mianowicie sąsiadujących z Lygijami (Lechami). Między
innymi znani mu są z nazwiska : Butony, u Ptolomeusza Batem,
gdzie dziś Budyszyn (Bautzen); Mugilony, u Dytmara miasto
Mogelina, więc słowiańscy Mogilnianie w Miśni, gdzie dziś znajduje
się ziemczone Miigeln; Sibiny, prawdopodobnie mają to być
Serbiny. Strabo mógł słyszeć o tych ludach, gdyż tamtędy szła droga
handlowa od średniego Renu, z Galiji do krajów nadwiślańskich.
Późniejszy Ptolomeusz w 2. wieku po Chr. przytacza oprócz
już wymienionych wiele innych nazwisk ludowych w krajach
swewskich mniemanej Germaniji, jako to: Bakaty, Rakusy. Baimy,
Czechy. Korkonty, Karkonoszanie. Bieduny, u Dytmara Diedesi,
Dziadoszanie nad dolną Bobrawą. Kalukony, w kraju Semnonów,
prawdopodobnie Koluchowianie, gdzie dziś wieś Koluchów
(Kolochau), w bliskości żarowiska Śliweńskiego, w Brandenburgiji.
Lingi albo !lingi na północ od Koluchowian, u Adama Bremeńskiego

i Helmolda Linony albo Linogi, po słowiańsku Glinianie, od których Liineburg nad dolną Łabą ma nazwisko. Inny był narodek Silingów, na północ od Semnonów, który mylnie umieszczano na Śląsku, chcąc od niego wywieść nazwę Ślązaków. Butany, między Odrą i Wisłą pod Gutonami (Gdańszczanami), których później zwano Bolani, u Adama i Helmolda już znani pod imieniem Polani, Poloni (Polacy). Bugunty, powyżej Bulanów, prawdopodobnie Bukońcy albo Bukowanie, gdzie dziś miasto Buk w księstwie Poznańskim. Ponieważ Pliniusz kładzie tamże Burgundionów, chociaż ich zowie narodem iwindylskim (słowiańskim), chcieli niemieccy pisarze poczytać Buguntów za niemieckich Burgundów, którzy w późniejszych wiekach pojawili się w południowych Niemczech. U Ptolomeusza przychodzą oprócz tego Frugunty, a byli to starożytni Prusi. Sediny, nad Odrą a na zachód od Buguntów, u Helmolda Sedinum, u Saksa Gramatyka Stitinum, są Szczecinianie, których nazwiska nie mogli obcy dla głóska szcz wymówić.

Wszystkie te ludy swewskie już w 5. wieku po Chr. poznano jako słowiańskie. O przyjsciu ich nie ma historycznój wzmianki. A kiedy ich nazwiska po wielkiój części już w czasach przed Chrystusem były znane, ztąd wniosek należy, że już wtedy swoje siedziby zajmowały. Wykazuje się przez to toż-

166 -
samość Swewów dawnych i Słowian średniowiecznych. Obok wymienionych Swewów godzi się jeszcze wspomnieć Wangiony, Nemety i Trybojci nad środkowym Renem, którzy zawsze ze swewskimi narodami przeciw galskim i niemieckim plemionom walczyli. — Strabo świadczy, że Swewowie mieszkali od Renu po Łabę i poza Łabą; a pisarz życia Karola Wielkiego, Eginhard, też znał jeszcze siedziby Słowian nad Renem ; widzieli ich tam także najstarsi kronikarze czescy.

7. Niektóre ważniejsze zdarzenia w krajach swewskich z czasu przed Chr.

Już na 700 lat przed Chr. wiedzieli Grecy o Wendach (Słowianach) północnych nad Bałtykiem, od których jantar (bursztyn) różnemi drogami po lądzie dostawali, tylko kraju ich nie znali. Czy Fenicyjanie dopływali w te strony, nie wiadomo. Herodot wspomina rzekę Eridanus w krainie, gdzie jantar się znajdował;

ma to być rzeczka Raduna wpadająca do Wisły przy jej ujściu. Około r. 320 przed Chr. greccy osadnicy w mieście Massylii na południowym wybrzeżu galskim (Marseille) chcieli poznać jantarowe kraje i wysłali w tym celu na osobnym okręcie uczonego rodaka Pyteasa. Ten Pyteas opowiada, że znalazł na pobrzeżu bałtyckim naród Gutony, którzy zbierają drogocenny jantar z morza wyrzucany i sprzedają potym Teutonoin. Wskazuje to na okolice Gdańska. Dalój mówi Pyteas, że mieszkańcy tamtejsi żywią się najwięcej prosem, owocami i korzennymi roślinami, z miodu napój robią, i żyto dla niestałego powietrza w wielkich stodołach przechowują.

To znowu udowadnia słowiańskość owych mieszkańców.

Ciekawą powiastkę podają później rzymscy pisarze Mela i Pliniusz, przyjętą od Korneliusa Neposa. Gdy Metelus Celer był prokonsulem w Galiji (około r. 58 przed Chr.), dostał w darze kilku Indów od króla swewskiego. Wypytyując się, zkadby byli, dowiedział się od nich, że płynąc z indyjskiego morza dla kupiectwa, burzą morską na brzegi Germaniji zapędzeni zostali.

Pisarze ci rozumieli, że owi nieszczęśliwi kupcy byli Indami i przybyli z indyjskiego morza; co wszakże jest niepodobieństwem. Byli to zapewne Windy czyli Wendy od bałtyckiego morza, które także zwano wendskim morzem. W króliku swewskim chcą niektórzy widzieć Ariowista.

- 167 -==Od

r. 60 przed Chr. prowadził Juliusz Cezar wojny z różnymi plemionami w Galiji. Opisuje on także obyczaje Swewów, zwłaszcza poblížszych Renu, które odróżniają się od Niemców, i powiada: Naród swewski jest największy i najwaleczniejszy, mając sto krajów, z których każdy wysyła corocznie tysiąc zbrojnych do wojska; inni pozostający w domu mają staranie o żywność dla siebie i wojowników; następnego roku ci znowu idą do wojska a owi powracają do domu; w taki sposób nie zaniedbywa się ani rolnictwa ani sprawy wojennej. — Szczegół ten rzuca poniekąd światło na ówczesne wypadki. Nietylko sąsiedni Niemcy byli wojowniczym narodem, groźnym dla Słowian, ale rozpoczęło się także poruszenie skandynawskich Teutonów, którzy cisnęli się ku południu; więc Swewowie czyli Słowianie z tój przyczyny zaprowadzili u siebie takie urządzenie wojskowe. Dlatego też północne ludy nie mogły później nawet przechodzić

przez swewską (słowiańską) Germaniję, tylko koło Renu na zachodzie albo przez kraje litewskie na wschodzie.

Juliusz Cezar opisuje szczegółowo wojnę, którą prowadził w Galiji z Aryowistem wodzem swewskim. Ponieważ Swewowie dziś już uznani są za Słowian, więc też Aryowista uważają za słowiańskiego księcia, i tłumaczą jego imię przez słowiańskie Jarowit albo Jarowidz. Nie wiadomo tylko, z której okolicy pochodził, czy z północnej od Połabian, czy z południowej od Morawian. — R. 72 przed Chr. galscy Arwerni i Sekwani wezwali Swewów na pomoc przeciwko przemożnym Eduanom, sprzymierzeńcom rzymskim. Zamierzali też wówczas Rzymianie podbić całą Galiję. Aryowist przybył ze 120.000 ludzi, upokorzył Eduan, i osadził swój lud w krainie Sekwanów. Później przybyło do niego jeszcze 24.000 Harudów. Zdaje się, że z początku były Rzymianom zwycięstwa Aryowista dogodne, bo na wniosek Cezara senat rzymski na znak przyjaźni udzielił mu tytuł królewski. W kilka lat potem jednak Cezar sam, wzmocniwszy swoją potęgę w Galiji, wziął w opiekę Eduan i inne ludy galskie, a zwrócił swój oręż przeciwko Aryowistowi. Po niejakich rokowaniach przyszło do walnej bitwy pod Yesontium (Besançon) w jesieni 58 r. przed Chr., której Aryowist nie chciał przyjąć, ponieważ wróżki podczas nowiu takową odradzały. W tej bitwie ustawił Aryowist wojsko swoje w następującym porządku według ludów, z których się składało: Harudy, Markomany, Tryboki, Wangiony, Nemety, Sedusy i Swewy; z tyłu zaś kazał otoczyć

- 168 -

je wozami, by nikt nie mógł odbiegnać. Atoli wojsko Aryowista zostało pobite i ratowało się ucieczką za Ren; sam Aryowist ledwo ocalał swe życie, dostawszy łódkę, u brzegu tej rzeki przywiązana. Dwie żony jego, jedna Swewka, druga Norka (siostra Yoctiona, króla Noryku), zginęły w czasie ucieczki. Nowe posiłki swewskie, idące Aryowistowi na pomoc i stojące za Renem, dowiedziawszy się o nieszczęśliwój walce, powróciły do domu, i tych popłoszonych jeszcze ścigali niemieccy Ubiowie i wielu zabili. Cezar po tej bitwie opanował całą Galiję, i chciał pótym uderzyć na Swewów w ich własnym kraju; wyruszył więc nad Ren, ale dowiedziawszy się od Ubiów i Trewirów, że Swewowie w wielkiej liczbie stoją na granicy swego kraju w pobliżu lasu zwanego Bakenis (Bukonia, Bukowina), nie odważył

się postąpić dalej.

W opisie tym uwagi godne są niektóre szczegóły. Sposób wojowania Aryowista, mianowicie otaczanie wojska taborem wozów, jest dawny słowiański; znajdujemy go u południowych Słowian w wojnach ich z Grekami, później u Husytów czeskich, także u Kozaków. Aryowist miał dwie żony, jedną ze Swewów, drugą z Noryku, więc prawdopodobnie obie Słowianki; a ta okoliczność, że drugą żonę miał z Noryku, uzasadnia domysł niektórych, że Aryowist pochodził z rzeszy markomańskiej czyli Morawy, występującój

wówczas na widownię dziejową, i że sam był Słowianinem, chociaż Niemcy chcą go przywłaszczyć sobie. Niemieccy Ubiowie i Trewirowie pomagali Rzymianom i byli ich szpiegami przeciwko swewskim wojskom Aryowista, co zapewne czynili dla różnicy narodowej i z nienawiści jako ku Słowianom. Zaś nadreriscy Trybocy, Nemety i Wangiony łączyli się ze Swewami, a to każe przypuszczać, że wówczas już Słowianie koło średniego Renu i źródeł Dunaju mieszkali, o czym i późniejsze świadectwa upewniają.

Że za Cezara i Tacyty swewscy mieszkańcy u środkowego Renu, około źródeł Dunaju, i dalej nad Dunajem w Turyngiji, jakoteż na Morawie i nad Łabą, byli Słowianami, o tym przekonują jeszcze inne dowody, a mianowicie sposób życia i obyczaje. Swewi ci, jak w ogóle Słowianie, mieli zdawna miasta i grody, których właściwi Germani czyli Niemcy nie cierpieli i nie budowali. Sioła tamtejsze miały formę okrągłą, a pola ich były podzielone jak w dalszej Słowiańszczyźnie na łąny równe, lecz mniejsze niż w prawdziwie niemieckich ziemiach. Swewi

- 169 -

a mianowicie Hermundurowie czyli Turyngowie, trudnili się także kupiectwem według zwyczaju słowiańskiego. Starożytne grobowiska swewskie od przeszło 2000 lat znajdujące się koło Renu i w Turyngiji są sobie podobne i zwykle wielkie jak w Czechach, na Morawie, nad Odrą i Wisłą, a wcale różnią się od niemieckich. Nazwiska wielu rzek, miast i wsi, począwszy od Renu na całej wskazanój przestrzeni ku wschodowi, chociaż poprzekręcane, dotąd udowadniają początek swój słowiański. W Turyngiji i części Rawaryji dotąd utrzymał się zwyczaj palenia sobotek czyli ogni świętojańskich i topienia śmierci czyli Marzanny jak w całoś

Słowiańszczyźnie; chociaż więc tamtejszy lud ziemczony, zachował jednak dawny obrzęd słowiański. Na te osobliwości zwrócili niektórzy niemieccy badacze szczególną uwagę, udowodniając,

że pierwotnymi mieszkańcami tych krajów byli Słowianie.

Inni jednak, nie chcąc przyznać Słowianom starożytności, usiłują udowodnić, że owe zabytki wiekopomne są celtyckimi, nie tylko w tamtych stronach, lecz nawet nad Wisłą, i w innych krajach słowiańskich; lubo znów bez istotnych dowodów.

Cezar pisze także o Wenedach nad atlantyckim oceanem.

Byli Wenedy armoryccy w okolicach dzisiejszej Wandei (w Francji) i posiadali wszystkie przyległe wyspy. Drudzy Wenedowie, belgiccy, przylegli Morinom, siedzieli przy cieśninie Kalełariskiej.

O tych powiada Cezar, że mieli najobszerniejszą przewagę na wszystkich pomorzach tamtejszych; posiadali mnóstwo okrętów, które mocą swojej budowy i wielkością znacznie przewyższały

rzymskie; żagle robili ze skór zwierzęcych, a do kotwic używali łańcuchów żelaznych; brzegi i posady ich były obronne; w ich mocy była żegluga i cały handel z wyspami Brytanii.

Tenże Cezar po długiej walce zwyciężył ich, poczem cały senat i starszyznę ich w pień wyciąć a resztę ludu rozprzedać kazał.

Główny ich port, który był zarazem stolicą, zwał się po rzymsku Geseriacum, po słowiańsku więc Jezeriak (od wyrazu: jezioro).

Dzieje słowiańskie za czasów cesarzy rzymskich.

8. Związek markomański.

Widzieli Słowianie zadunajscy, jaki ucisk znosili podbici od Rzymian przeddunajscy Słowianie; nakładano na nich wielkie daniny, młodzież ich wyprowadzano do wojska w dalekie kraje

- 170 -

i wyludniano ich ziemię. Dowiadywali się też o losie innych przez Rzymian ujarzmionych narodów. Wszakże Cezar zjednał sobie szczególniejszą chwałę przez to, iż w ciągu swego życia wymordował 1,192.000 ludzi różnych narodów w Europie.

Wprzód Emilius Paulus, zwyciężywszy Macedonów, wystawił w ich kraju przeszło 70 miast na podkup publiczny i w jednym dniu sprzedał je na łup lichwiarzom; równą liczbę miast w Epirze rozsypał w gruzy; mieszkańców jednych powycinał, drugich w liczbie 150.000 posłał w więzach do Rzymu, aby tam srogim

spółrodakom swoim sprawić z nich krwawe widowiska po cyrkach i zapełnić jamy niewolnicze. Oręż rzymski wytępił także Greków w tej mierze, że po skończonej wojnie, podług świadectwa Plutarcha, ledwie z nich pozostało 3.000 zdatnych do boju. Wieści podobne musiały zaniepokajać dalszych Słowian, których tymczasem Dunaj jeszcze zasłaniał. Nie zaczynali Słowianie nigdy wojen, bo nie byli ludem grabieżnym, lubili spokojne zatrudnienia, i kochając swoją swobodę, nie odbierali jej innym; ale mimo tego zamiłowania pokoju pokazali, że nie są tylko cichymi owieczkami, ale też umieją być baranami upartymi. Wobec grożącego niebezpieczeństwa

utworzył się wówczas związek ludów zadunajskich, składający się z Markomanów (Czecho-Morawian), Kwadów (Słowaków)

i Hermundurów (Turyngów), którym pomagali także północni Swewi (Słowianie) i Sarmaci (Serbi) węgierscy. Zasłynęła wtedy po pierwszy raz morawska krajina, zwłaszcza pod jej wodzem i królem Marobudem.

Marobud żył za czasu Chrystusa. W młodości bawił kilka lat na dworze cesarza Augusta w Rzymie, z czego się okazuje, że był znakomitego rodu. Tam dowiedział się, że Rzymianie zamierzają zagarnąć zadunajskie kraje, równie jak przeddunajskie. Powróciwszy do swój ojczyzny Morawy r. 5. po Chr. zjednał sobie nie tylko powagę u krajowców, ale i najwyższą uzyskał władzę. Zebrał więc 74.000 wojska na wzór rzymski uzbrojonego, i czynił przygotowania do wojny, mianowicie oprócz Kwadów i Hermundurów przyłączył postrachem i namową także Lygijów (Lechów), Semnonów i inne północno-słowiańskie ludy do Związku swego. Siedzibę jego zowie Strabo, ówczesny pisarz grecki „Bujemon ; są to Czechy. Cesarz rzymski, Tyberyjusz, wyprawił więc r. 6. po Chr. z dwu stron wojska przeciw niemu, jedno od Renu przez krajinę Kattów (Hessów), drugie od Dunaju. Marobud, podobno jeszcze nie dosyć przygotowany, cofnął się

- 171 -

do Czech górami lesistymi obronnych, albo jak kronikarz mówi, przeniósł swych krajowców do Bujemon. Z tój cieśni wybawili go w porozumieniu snąć z nim będący Panońcy i Dalmatyńcy, albo według kroniki „bato panoński i bato dalmacki% którzy równocześnie powstałi i siłą swoją niesłychaną trwogę w Rzymie

sprawili; Tyberyjusz więc musiał się przeciwko nim obrócić. Wówczas napierali na Rzymian także Niemcy, zwłaszcza Cheruskowie, których wódz Armin zadał ciężkie klęski legijonom rzymskim. Tenże Armin zwrócił się potem przeciw potęgze Marobuda, i przyszło między nimi do walki r. 17, która jednak nierozstrzygniętą została. Marobuda bowiem, z przyczyny że przyjął tytuł królewski, opuścili Semnoni, Lugijowie i Lankobardy, co wyszło na korzyść Armina, chociaż i Armina opuścił jego stryj z kilku książętami niemieckimi. Wkrótce potem r. 19 Katwalda (Chociwład), książę kwadski, strącił Marobuda z tronu, zdobywszy jego gród z wielkimi skarbami. Marobud schronił się przez Dunaj do rzymskiego obozu, i cesarz Tyberyjusz wyznaczył mu mieszkanie w mieście Rawennie.

Obwiniają Marobuda, że mu więcej chodziło o władzę królewską i o własne panowanie niż o obronę narodu; dlatego znienawidziły go sprzymierzone ludy. Dosiągnął on wielkiej potęgi, a uzbrojenie liczego wojska i bogactw⁷a jego dowodzą, że Morawa wówczas już była krajem dobrze zagospodarowanym. Lecz widzimy tu pierw-szy wyraźny przykład, jako Słowianie, żarliwi o swoją wolność, nie pozwalali między sobą wzmacniać się pojedynczym rodem; dla tego Marobud musiał ustąpić. Ważną jest ta okoliczność, że był on beczynnym, gdy jego południowi sprzymierzeńcy,

Panonowie i Dalmaci, krew za niego przelewali. U tych pisarze rzymscy zaznaczają wodzów pod imieniem „batou, „batones-ft; jest to wyraz słowiański (bata, bacza, baćka, baszta) dotąd w wielu okolicach używany, znaczy: ojciec, i wiadomo, że Słowianie dawni swych naczelników także ojcami zwali.

1 Katw⁷alda, podobnie jak Marobud, wygnany został przez Wybiła, wodza Hermundurów już 21 r. Wtedy królem markomańskim

za pomocą rzymskiego wodza Druzusa został Wan także z rodu kwadskiego; który znów r. 51 przez tegoż Wybiła i siostrzeńców własnych został w⁷ygnany, a rzeczeni siostrzeńcy, Wanko i Sido, objęli potem rządy. W walce tej po stronie Wana wymieniają się Markomani, Kwadowie, Sarmaci i Jazygi; po stronie zaś Wybiła Hermundurzy i Lugijowie. — Następnie - 172 -

około r. 58 wiedli Hermundurzy krwawy bój z niemieckimi

Kattami (Hessami) o słone źródła pograniczne (w okolicy Kisić, Kissingen), jak Tacyt opowiada, nie z żądności użytku albo chęci do wojny, ale z powodu wiary, iż miejsce to blizkie nieba i bogowie nigdzie tak z blizka modlitw śmiertelników nie słyszą jak u tych źródeł. Ta różnica między obu narodami z powodu wiary pewnie znaczy różnicę narodowości; bo Słowianie i Niemcy różnili się także wiarą, nabożeństwem, a różnicy językowej Tacyt u nich nie znał.

Niejaki czas potym mieli zadunajscy Słowianie pokój od Rzymian, którzy wtedy zajęci byli gdzieindziej wojnami. Tylko r. 84 sami podnieśli wojnę przeciw cesarzowi Domicyjanowi i pobili go dla pomsty, że wysłańców ich dał podstępnie zamordować. Odtąd też Morawianie starali się wypędzić Rzymian od Dunaju, z Noryku i Panoniji. Weszli więc w znowę z wszystkimi ludami naddunajskimi, z Hermundurami, Naryskami, Słowakami (Kwadami), Serbami (Sarmatami) i innymi. Lecz dopiero za cesarza Marka Aurela wybuchła zacięta wojna, tak zwana markomariska, lat 15 trwająca. Królem markomańskim był wówczas Balomir (Balomarus). Wojska związku markomariskiego wpadły r. 167 do Panoniji i zabiegły aż do Akwileji, czyniąc okropny popłoch w Rzymie i całej Italiji. Odparł je cesarz r. 169, i powtórnie r. 171, a r. 174 zapędził się za nimi do krajiny Kwadów, gdzie nad rzeką Granem stoczył pamiętną bitwę. Dla wielkiej posuchy i upałów wojsko jego, zmęczone pragnieniem i otoczone od nieprzyjaciół, w wielkim było niebezpieczeństwie, gdy niespodziana ulewa pomogła mu do zwycięstwa. Sam Marek Aurel przypisywał niebu to zwycięstwo, a inni kronikarze modlitwie chrześcijańskiego legijonu w jego wojsku. Zawarł potym pokój, zostawiwszy załogi w grodach kwadzkich i markomańskich w liczbie 20.000 ludzi. Ucisk i żale, że te załogi nie pozwalały spokojnie uprawiać roli i bydła paść, popchnęły Kwadów i Markomanów do nowego powstania; tymczasem Marek Aurel umarł w Wiedniu r. 180, a jego następca Komodus zawarł z nimi ugodę. W 3. wieku po Chr. jednak wojny były znowu prawie nieustanne, które trudno opisywać. Tak np. w r. 213 markomańskie wojska zabiegły aż pod Rawennę, w r. 260 zabrały część Panoniji, i w r. 270 pobiły rzymskie wojsko pod Placencyją we Włoszech. To samo powtarzało się w 4. wieku, i np. w r. 358

Markomani wspólnie z Kwadami zburzyli rzymską warownię Karania nu rn nad Dunajem naprzeciwko Dziewina.

Z północnój Słowiańszczyzny opowiada Velejus Paterculus zdarzenie, które sam za wieleznaczące uważa. Opisuje on podbicie narodów niemieckich za Renem przez cesarza Tyberyjusza, któremu sam towarzyszył w dalszym pochodzie aż po rzekę Łabę, dokąd zdążyły także łodzie rzymskie z oceanu, poczem mówi: „Gdyśmy na lewym brzegu tej rzeki stanęli, a na przeciwnym jćj brzegu lśniło się od blasku broni młodzieży nieprzyjacielskiej, która, ujrzawszy nasze statki, w głąb kraju umykała, wtedy z pomiędzy tych cudzoziemców mąż starszy i pięknej postawy, a jak z ozdobnej odzieży jego widzieć było, wysokiej godności, wstąpił do czołna z drzewa wydłubanego tamtejszym zwyczajem, i sam czołnem kierując, dopłynąwszy na środek rzeki, prosił, by mu pozwolono bezpiecznie przybić do brzegu naszym wojskiem zajętego i cesarza oglądać. Pozwolono mu; więc przy płynął, i długo na cesarza patrząc w milczeniu, rzekł: „Szalona jest młodzież nasza, która, gdy jesteście w oddaleniu, czci bóstwo wasze, a gdy jesteście blisko, lęka się raczej broni waszej, zamiast by wejść w związek z wami. Ja jednak, Cesarzu, wdzięczny jestem twój dobroci i twemu pozwoleniu, że dziś widziałem bogi, o których wprzód słyshałem tylko; jakem żyw, szczęśliwszego dnia sobie nie życzyłem i nie doczekałem. Gdy mu cesarz dozwolił dotknąć się ręki jego, powrócił na swoje czołno, i ciągle na niego oglądając się wyszedł na brzeg rodaków swoich.— Zdarzenie to charakterystyczne rzuca światło na ów wiek i lud.

Tenże Yelejus Paterculus wyraża się przy tej sposobności: „przeszliśmy całą Germaniję z bronią — od Renu aż po Łabę.a Z tego się okazuje, że Rzymianie uwrażali za całą Germaniję i właściwe Niemce tylko kraje między Renem a Łabą, a niewłaściwie rozszerzyli nazwisko Germaniji także na swewskie tj. słowiańskie kraje za Łabą. Według tego też ów mąż z poza Łaby, który wyszedł na powitanie cesarza Tyberyjusza, był zapewne jakimś słowiańskim naczelnikiem.

9. Dacyja i jćj los. Południowi i wschodni Słowianie.

Jak Morawianie nad górnym Dunajem, tak Dakowie nad dolnym zabraniali Rzymianom postępu w północne kraje. Długo stawiali Dakowie (Getowie) mężny opór zaborom rzymskim,

i w drugą połowę 1. wieku po Chr. zasłynął mianowicie waleczny ich król Decebal. Wpadł on do Mezji, zniósł legiony rzymskie dwa razy, zburzył warownie tychże, i powrócił z bogatymi łupami. Stolica jego Sarmicegetuza albo Sargacyja była w Siedmiogrodzie, gdzie dziś wioska wołoska Gredistie. Cesarz Domicjan chciał go upokorzyć, lecz pobity, zawarł pokój dość haniebny dla Rzymian, iż musieli płacić daninę królowi dackiemu. Domicjan tymczasem postanowił uderzyć na Markomanów i Kwadów,

iż nie dali mu posiłków, będąc w porozumieniu z Dakami; lecz i od tych wojsko jego zostało na głowę porażone. Przez kilka lat potem żaden konsul rzymski nie chciał się podjąć dowództwa przeciw tym ludom. Domicjan jednak odgrywał w Rzymie fałszywą rolę tryumfatora, udawając, że był zwycięzcą.

Po zabiciu Domicjana (bo większa część cesarzy rzymskich ginęła zbrodniczą ręką), następca jego, Trajan, zaczął przemyśliwać, jakby uwolnić Rzym od płacenia daniny Dakom. Wszczęła się więc nowa wojna w r. 101—106 po Chr. Decebal miał wyborną konnicę, i na razie sprawił okropną rzeź w legionach rzymskich. Trajan unikał następnie równin, i po górach postępował w głąb Dacyji; lecz tu znalazł znów niebezpieczne grody, zaczętem przystał na zgodę. Wkrótce jednak zebrał większe wojsko i uderzył z nim na Dacyję. Decebal wzywał sąsiadów: że ostatni im czas bronić swą niepodległość przeciw drapieżnemu Rzymian, wkrótce bowiem będzie zapóźno, a lżej, jeśli z nim swe siły połączą. Odezwy te snadź nie bardzo skutkowały. Decebal bronił się do upadłego, i trzy lata jeszcze odpierał wroga. Według wyznania Rzymian, ledwo go Trajan pokonał. Gdy stolica jego została zburzoną i cały niemal kraj był w ręku Rzymian, wtedy dopiero Decebal sam zadał sobie śmierć, i stał się koniec państwu dackiemu.

Dacyja zamienioną została w prowincję rzymską. Mnóstwo ludności (laskiej, uchodząc srogić niewoli, szukało przytułku u pobratymców za Karpatami i nad Dnieprem. Natomiast Trajan słał tam z całego świata rzymskiego koloniję, aby pustkowia znowu zaludnić, i odtąd zaczęła się romanizacja kraju. Tych Daków czyli Getów, którzy wówczas utrzymali się w górach, później pisarze greccy uznali za Słowian. Kolonistów rzymskich

zaś z czasem przezwano Wołochami, ponieważ Słowianie Italię i siedzących w jej części północnój Galów (Celtów) zwali Włachami, Włochami, jakoż i Niemcy nietyiko Galów ale i Rzymian przezwali podobnie Walsche.

Zwycięztwo Rzymian nad Dacyją było wypadkiem płodnym w ogromne wypadki, a najsmutniejsze dla samego Rzymu. Było ono powodem do wielkiego poruszenia narodów i przechodu ich na południe, który tędy się odbywał i sprowadził upadek Rzymu. Dakowie, rozprószeni poza Karpatami, nietyiko trwogą poruszyli tamtejsze ludy do czujności i skupiania się dla obrony, ale roznieśli również wieści o bogactwach Rzymu, o łagodności podniebia i cudownych płodach jego ziemi, na co ułakomiły się teutońskie ludy z północy i tatarskie z Azyji. Pojawili się Gotowie i inne niemieckie ludy, a za nimi Hunowie i wreszcie Awarowie, wstrząsając państwem rzymskim i całą Europą.

Po zwyciężeniu Daków, Rzymianie przedsiębrali częstsze wyprawy wojenne do Sarmacyji, jak odtąd zwano Scytyję, i zmuszali tamtejszych królików do dannictwa. I te wyprawy były nową pobudką do nawały obcych ludów ze wschodu, jaką wprzód wywołało pokonanie Galiji na zachodzie.

Legendy mówią, że apostoł ś. Paweł nawrócił Decebala na wiarę chrześcijańską, i opowiadał ewangeliję ludom dackim i nawet Morawianom. Są to jednak legendy, nie udowodnione niczem.

Pewnym jest tylko, że ś. Paweł nauczał w Iliryji. Wspominają wreszcie kroniki, że w pierwszych wiekach po Chr. odprawiano już mszę św. w Mezyji w języku Biesów. Okazuje się z tego, że u południowych Słowian już wcześniej, równie jak u Greków i Rzymian, nauka Chrystusowa znajdowała wstęp, chociaż powoli się zaszczepiała.

Południowi Słowianie, ulegli Rzymianom, uważani byli przez tychże za poddanych rzymskich, i przeto nie wyszczególniano ich jako inny naród. Stosowali się też Słowianie do swoich władców. Wenety nad Adryjatykiem rychło porzymszczyli się. O Panonach i Dalmatach piszą kroniki, że znali piśmiennictwo rzymskie. Zwłaszcza przedniejsze rodziny słowiańskie okazywały znaną i dziś wadę narodową tj. skłonność do naśladowania obczyzny, przyjmowały język i obyczaje Rzymian, przez co dostępowały zaszczytów i godności. Na znajduwanych kamieniach starorzyskich

w dawnym Noryku napisy często zawierają nazwiska słowiańskie, trochę porzyszczone np. Galeta (Kaleta), Cossutius (Koszut), Cotu!a (Kotula), Doberus (Dobry), Hudius (Chud), Mogemarus (Mojmir), Resimarus (Rzeszymir), Sorana (Zorana, - 176 -

Zorzana) itp. Inne przychodzą z przetłumaczeniami np. Bellenius i Candidus albo Albinus, Beliana i Albina, Gawilius i Peculiaris (od gaw, gawiedź), Surus i Aurelius itd.

Po podziale państwa rzymskiego r. 395 na dwa cesarstwa: zachodnie czyli rzymskie ze stolicą Rzymem, i wschodnie czyli greckie albo bizantyńskie ze stolicą Konstantynopolem (Byzantium), rychło przyszli Słowianie do znaczenia na dworze greckim, co jest znakiem, że Słowianie w państwie greckim mieli jako naród pewną przewagę i to od starodawna. Cesarz Justynian (ur. 483, um. 565) był Słowianinem rodem z Tracyji, i pierwotnie zwał się Uprawda. R. 555 byli Słowianie (Antowie) Dobrogost i Wsegard dowódcami wojsk greckich przeciw Persom: z tych pierwszy dowodził flotą grecką. Oprócz tych przychodzą Słowianie jako patrycyusze w Konstantynopolu i naczelnicy prowincyj. Wspomnieć jeszcze należy Jazygów czy Jazyków, nie wielki naród, który już w 1. wieku po Chr., przybywszy ze wschodu, wcisnął się pomiędzy Sarmatów (Serbów) nadcisańskich, i stykał się z Dakami i Kwadami (Słowakami). Jazygowie ujarzmili rzeczonych Sarmatów, i oba te narody mają u ówczesnych kronikarzy wspólne imię Sarmatae Limigantes. Różniły się jednak oba ludy obyczajami: Jazygowie żyli na wozach i koniach jako naród tatarski i lubili życie wojenne; zaś poddani im pierwotni mieszkańcy sarmaccy mieli miasta i wsie, trudnili się uprawą roli i spławnictwem na rzekach, i widocznie byli to dawni Słowianie. Podbici Sarmaci (Serbowie) powstawali często przeciw panującym Sarmatom (Jazygom), i nakoniec przemogli ich i wygnali, zaczął ci Jazygowie znikli.

Wschodnią Słowiańszczyznę, którą dawni Grecy nazywali Skityją, za czasów rzymskich przezwano Sarmacyją. Łatwo się domyślać, że w łacińskim nazwisku Sarmata tkwi słowiańskie imię Serb. Jako Rzymianie nadcisańskich Serbów nazwali Sarmatami, tak to samo imię nadać mogli ludom nad Czarnym morzem dla podobieństwa narodowego. Już Ptolomeusz zna Sirbów czyli Serbów nad Meotyckim (azowskim) morzem. Niektóre wyrazy

scytyjskie, dochowane przez Herodota, dają się wytłumaczyć ze słowiańskiego języka. Z tego wnosić wolno, że Scytowie pośród słowiańskich narodów, Serbów, Neurów (Narwian), Budynów i innych, sami słowiańszczyli się, przynajmniej co do języka. Jest też scytyjskie podanie, że Sarmaci wzięli początek
- 177 -

z pomieszania się Scytów z innemi ludami. Tu należy powiastka o Amazonkach. Gdy Scytowie w ten sposób zesłowiańszczeli, podobno przyjęli dawne imię powszechne Słowian, tj. imię Serbów, albo policzyli się do Serbów, i nazwani zostali Sarmatami. Ptolomeusz więc słusznie dawną Skityję przezwał Sarmacyją. Giż Sarmaci, potomkowie Scytów, jednak zachowali długo obyczaje scytyjskie, żyjąc na wozach i koniach i prowadząc życie koczownicze, tułackie na stepach ukraińskich i naddoriskich. Do Sarmatów policzono następnie narody: Roxolanów, Jazygów, Alanów i Jaxamatów. Inne narody w dawnój Sarmacyji wykazane są jako słowiańskie. — Za cesarstwa rzymskiego było w Sarmacyji kilku królików, i Rzymianie niektórych zmusili do daniactwa.

W owych wiekach jedynie ludy słowiańskie między Odrą i Dnieprem używały większego spokoju.

W czasie wielkiego przechodu ludów.

10. Co znaczyła wielka wędrówka narodów.

Jęczały ludy słowiańskie pod panowaniem Rzymian, które temuż uległy; a srożej jeszcze udręczone zostały następnie wędrówką ludów rozmaitych, cisnących się z północy i ze wschodu na południe do państwa rzymskiego.

Wielkie to poruszenie narodów nie ma przykładu w historii. Jak czasem rozpusta popadnie pojedynczego człowieka, tak tu zdaje się, rozpętanie opanowało całą ludzkość. Trudno nawet opisać szczegółowo to światowe wydarzenie.

Nagle pojawiły się mnogie i nieznane dotąd gromady ludów koło Czarnego morza i nad Renem, i wciskały się w dolinę Dunaju a ztąd do rzymskich prowincyj. Osobliwie dawna Dacyja i Panonija (dzisiejsze południowe Węgry, Siedmiogród i Rumunija) były wygodnym miejscem na koczowiska dla tych obłąkalców. Wyludniona przez Rzymian Dacyja stała się jakby otwartą bramą dla obcych najeźdźników, garnących się do południowych krajów. Pobudką główną było łupieztwo, chęć do wojny i zdobycia

lepszyc krajów, gdyż własno, pierwój posiaanoj ziemi wojowniczym

najeźdnikom uprawiać się nie chciało. Było u tych surowych tłumów przysłowiem: „nacz nabywać w pocie czoła,
12

- 178 -

czego krwią dorobić się można". Po części możnaby też wędrówki te przypisywać przeludnieniu północnych okolic, ale nadto więcej wieściom o piękności krajów południowych i o bogactwach rzymskich, które wzbudzały łakomość zdziczałych plemion. Prócz tego zaborczość Rzymian i wychodźstwo z ujarzmionych przez nich krajów zaniepokajały ludy i popchnęły je do odwetu. Dziwny obraz przedstawia mieszanina owych ludów przechodowych. W przechodzie swoim ujarzmiały spokojnych mieszkańców. Zwalczały się same między sobą, albo jedne goniły drugie w dal. Najeżdżały państwo rzymskie, a znów najmowały się Rzymianom do służby wojennój przeciw innym najeźdcom i nawet przeciw spółplemiencom swoim. Wojna nieustanna trwała przez kilka wieków i wyludniała ziemie; piękne prowincyje rzymskie zamieniały się w pustynie, a w tych coraz nowe pojawiały się hordy, które znów innym musiały ustępować albo przemocy ulegnąć. Po większej części ludy te same się zniszczyły wojną i wyginęły, albo wreszcie utonęły wśród ludności najechanych krajów, a zarówno z niemi runęła rzymska władza. Słowianie w tym strachliwym czasie doznawali wielkiego ucisku, ale nie łączyli się z przewrotnym ruchem. Zbywali oni najeźdników albo przyjaźnym dozwoleńm przejścia, albo daniną, by pozostać przy swoim spokojnym zatrudnieniu, i tulili się do miejsc mnić przystępnych, w górach i między bagniskami. Poznali ówczesni pisarze wałęsające się narody wojownicze, tylko spokojnych Słowian nie uważali, Są jednak dowody, że najeźdcy porwali też niektórych Słowian do służby wojennej; ale są to nieliczne wyjątki. Słowianie samą tylko ludnością się wyszczególniali, a nie orężem, jak o nich wkrótce po tym ludoruchu dziejopisarze zaznaczyli. Przeto też po przejściu owój burzy we wszystkich dotkniętych nią krajach znaleziono tylko Słowian, i poznano w nich „starodawny" naród tamtejszy. Przechody ludów sprawiły wielką przemianę w Europie, co się lepić okaże z szczególnego choć krótkiego opisu.

11. Napływ ludów teutońskich (niemieckich).

Już w czasach przed Chr. przedsiębiorali Teutoni z okolic Danii przez Ren wyprawy na południe, i staczali walki z Rzymianami. Właściwa wędrówka niemieckich ludów jednak rozpoczyna się w końcu 2. wieku po Chr. Szły te ludy dwoma

- 179 -

głównymi ślakami: na zachodzie pomiędzy Renem i Łabą, z kądem wdarły się do Galii przez Ren i do rzymskich prowincji nad Dunajem; na wschodzie zaś drogą pomiędzy Dnieprem i Donem wygarnęły się ze Skandynawii ku Czarnemu morzu, i potem do południowej Europy. Mamy więc dwa oddziały napływu niemieckiego. W zachodniej stronie ludy niemieckie, między dolnym Renem i Łabą osiadłe, utworzyły związki wojenne pod nazwiskami Franków, Alemanów, Burgundów i Sasów.

Frankowie złożeni z dawnych niemieckich plemion: Brukterów, Chamawów, Ampsiwarów, Sikambrów i innych, usadowili się w 3. wieku w północnej części Galii. Cesarz Julian pobił ich r. 357, lecz pozwolił im pozostać na miejscu, aby z nich mieć wojska posiłkowe. W następstwie więc rozszerzyli się dalej po Galii. Ich król Chlodewig, z rodu Merowingów, w r. 486 pokonał panowanie rzymskie w Galii, przemocą połączył z swoim królestwem Alemanów i inne narody, i dał początek do wielkiego potem państwa frankońskiego. Przyjął on wiarę chrześcijańską katolicką,

gdy inne narody niemieckie do aryjanizmu przystawały.

Co do imienia „Frank” nie umia go niemieccy badacze wytłumaczyć. Najdawniejsi kronikarze słowiańscy nazywają Franków.

„Frągi” i uderza podobieństwo tego wyrazu z nazwą związku wojowników skandynawskich, Warągów (Warjagów), którzy później na Rusi zapanowali. - Alemanowie stanowili podobny jak

Frankowie związek, złożony z Tenkterów, Usipów i innych ludów niemieckich, i do niego przyłączyli się później Szwabi. Alemanowie zaniepokajali także Galiję, lecz odparci kilka razy przez

Rzymian, rozszerzyli się w krajach koło źródeł Dunaju, między rzekami Renem i Lechem a na południe aż po Alpy. W końcu ulegli Frankom. — Burgundy składali się także z kilku ludów

niemieckich; parci od innych narodów, wstąpili do Galii r. 407, gdzie przyjąwszy chrześcijańską wiarę według aryjańskiego wyznania, utworzyli państwo burgundzkie, które też uległo frankońskiemu.

— Sasi mieszkali pierwotnie w sąsiedztwie Danii; połączywszy się z innymi ludami niemieckimi, rozszerzali swe panowanie wzdłuż lewego brzegu Łaby aż po rzekę Saławę, i przedsiębiorali wyprawy grabieżne do Brytanii i na wybrzeża Galii. W r. 531 wspólnie z Frankami zburzyli państwo Turyngów i podzielili się ich krajem. Sasi najdłużej opierali się przewadze Franków, którzy wreszcie też ulegli. — Z państwa fran-

12

- 180 -

końskiego utworzyły się następnie dwa państwa: Francja i Niemce. — Wskutek zaś tego napływu niemieckich ludów zostały wygubione lub zniemczone ludy swewskie (słowiańskie) około średniego Renu i źródeł Dunaju, tudzież dawni Turyngowie (Hermundury), Windeliki i Boje, a później rakuscy, styryjscy i karyntyjscy Słowianie.

Wschodnią stroną Europy, koło Donu, przechodziły teutońskie ludy ze Skandynawii: Goty, Wandale, Gepidy, Longobardy, Herule, Rugi i inne.

Gotowie byli najznakomitsi między temi narodami. Wyszędłszy ze Skandynawii, którą sami uważali za swoją kolebkę, siedzieli najprzód niejaki czas nad Bałtykiem w krajach litewskich. Tędy bowiem torowali sobie Skandynawcy przejście, iż z jednej strony litewskie, z drugiej czudskie ludy jako słabsze nie zdołały się im oprzeć. Przy końcu 2. wieku po Chr. już znajdujemy Gotów nad Czarnym morzem. Około r. 245 zajęli Dację, gdzie podbiti pod swoją władzę Gepidów i Wandalów, braci swoich. Odtąd napastowali państwo rzymskie, pustoszyli Mezyję i Trację i oraz czynili wyprawy morskie do Azyji. R. 369 przyjęli chrześcijaństwo

aryjańskie, i biskup ich Ulfilas przetłumaczył im bibliję na język gocki. Dzielili się zaś na Wizygotów i Ostrogotów, to jest zachodnich i wschodnich Gotów. Wizygoci rozciągali swą władzę od dolnego Dunaju po Karpaty i aż do Dniestru; Ostrogoci zaś od Dniestru ku Donowi. Nad oboma działami panował wówczas król Ermanaryk, który ujarzmił także wszystkie ludy słowiańskie w tych stronach. Píše o tym Jornandes, sam pochodzący z rodu gockiego, jak następuje: n Ermanaryk przemógłszy mnogie ludy waleczne, obrócił potem swój oręż przeciw Wenetom (Słowianom), którzy, acz do boju niewprawni,

polegając jednak na swoim mnóstwie, z początku stawili się do oporu; ale mnóstwo samo w wojnie nie znaczy, zwłaszcza gdy Bóg dopuści, by równe mnóstwo zbrojnego ludu przeciw niemu stanęło. Te narody pochodzą z jednego pnia, luho teraz trzy imiona mają, to jest: Wenety, Anty i Słowianie, i one z przyczyny naszych grzechów wszędzie teraz się srożą, ale wonce wszystkie podlegały władzy Ermanaryka. Podbicie to Słowian wschodnich stało się w latach 332—350. Tenże Ermanaryk później przegrał bitwę przeciw Hunom i sam odebrał sobie życie r. 375. Przez najazd Hunów, którzy część wschodnich Gotów zawojowali, zniweczone zostało panowanie Gockie nad Czarnym - 181 -

morzem. Píše znów o tym Jornandes: „Ostrogoci po zgonie króla Ermanaryka, oddzieleni od Wizygotów, ulegali władzy Hunnów, lecz pozostali w tym samym kraju, mając własnego księcia Winithara. Ten chciał dziada swego Athaulfa w bohaterskich czynach naśladować, chociaż Ermanarykowi w szczęściu nie wyrównywał. Ciężko znosząc huńskie panowanie, usiłował powoli uwolnić się, i aby dać dowód swego męztwa, wyruszył zbrojnie do ziemi Autów (tj. Słowian, między Dniestrem i Dnieprem). W pierwszej bitwie został od nich porażony; potem jednak silnie na nich uderzywszy, króla ich, imieniem Bożo, z jego synami i 70 naczelnikami na krzyż przybić kazał dla postrachu ludu podbitego. Lecz z taką swobodą rok tylko jeszcze panował; król huński Balamber, nie chcąc mu przebaczyć uwolnienia się, wyciągnął przeciw niemu z wojskiem i w bitwie nad rzeką Erac sam strzałą go zabił. — Przed Hunami umykając, wpadli potem Goci do państwa rzymskiego. Wizygoci łupili niejaki czas wschodnie cesarstwo, potem najęli się Rzymianom do służby wojennej, lecz za to złupili Rzym r. 410; następnie poszli do Galiji, gdzie najprzód spotkali się z Wandalami, a potem przez Franków zwyciężeni r. 507, wpadli do Hiszpaniji, gdzie niejaki czas panowali. Ostrogoci zatrzymali się najprzód w Panoniji, z kąd najeżdżali na cesarstwo wschodnie (byzantyńskie), nareszcie w r. 488 wpadli do Italiji, gdzie częścią wojnami nieustannemi się zniszczyli, częścią z narodem rzymskim się zmieszali, i w ten sposób znikli.

Wandale i Gepidy pojawili się w rzymskiej Dacyji zarówno

z Gotami, lecz pobici od tychże, pomknęli się do Panonii za pozwoleniem

cesarza Konstantyna. O pochodzeniu Gepidów ze Skandynawii świadczy Jornandes. Wandalę podobno pierwsi z tamtąd wyszli, i zamieszkawszy dłuższy czas w kraju Wendów, dlatego nazwani zostali Wandalami, bo zdaje się, że imię to nie jest ich pierwotnym mianem. Nie byli też narodem jednolitym, ale mieszaniną ludów; mianowicie przyłączyli się do nich scytyjscy Alanie i część Boksolanów, z kąd się tłumaczy ich dzikość i srogość, którą wszędzie okazywali, czyniąc niesłychane spustoszenia. Parci ciągle od Gotów, poszli Wandalę wraz z Alanami do Galii, a tu porażeni od Franków i Rzymian, r. 406 przenieśli się do Hiszpanii; a gdy tam znów Goci przybyli, Wandalę przeprawili się do Afryki r- 429, gdzie założyli swe państwo, lecz w końcu ulegli muhametańskim

Mauritanom. — Longobardy według świadectwa Pawła
- 182 -

Diacona wyszli także ze Skandynawii; byli najprzód nad Donem, gdzie walczyli z Bułgarami; w 4. wieku pojawili się nad Dunajem, i wpadli w granice wschodniego cesarstwa; postępując zaś za Gotami, opanowali Panonię; na koniec pod królem swym Alboinem r, 569 weszli do Włoch (Italii), i tu założyli królestwo łombardzkie, przyjąwszy wiarę aryjańską. - Mniej znani są Herule i Bugi, także północne ludy, towarzyszące Gatom; łączyły się one z różnymi narodami w wyprawach łupieżnych; jeszcze w czasie najazdu Hunów mieli siedliska nad średnim Dunajem, gdzie ich panowaniu Longobardzi koniec uczynili. — Herulowie wtenczas powzięli zamiar powrócić do Skandynawii, i od Dunaju z okolic Wiednia przez Morawę udali się na północ do Danii. Stało się to r. 494. Prokop wspominając o tym powiada: „wszystkie narody słowiańskie pozwoliły im swobodnie przejść przez swoje granice. a Ta wzmianka Prokopa jest bardzo ważna. Ludy na północ Dunaju i między Odrą a Łabą, którzy zapewne Herulowie przechodzili, już się nie zowią Swewami, ale Słowianami; a te ludy słowiańskie musiały być z dawna tam zasiedziały i zagospodarowanymi, kiedy mogły przepuścić spokojnie lud bojowy, chociaż już osłabiony, przez swoje kraje. Dowód to, że Słowianie nie dopiero w 5. lub 6. wieku w te strony przybyli.

Dalćj wzmianka ta stwierdza obyczaj Słowian, że przyjaźnią zbywali ludy przechodnie.

Wszystkie ludy teutońskie, które wschodnią stroną Europy przechodziły: Goty, Wandale, Gepidy, Longobardy, Herule, Rugi itd., zniknęły z czasem, wyniszczywszy się wojnami, ale obaliły zarazem rzymskie państwo. Przez pomieszanie się tych najeźdźców z dawnymi Rzymianami i Galami (Celtami) powstały nowe narody romańskie, tj. włoski, francuski, hiszpański i portugalski. Jedynie zachodni Frankowie utworzyli potężne państwo, ale w Galiji sami też zromariszczyli się i nadali imię francuskiemu narodowi.

Część zaś Franków nad Renem, oraz Alemanni, Szwabi i Sasi, po rozdzieleniu państwa frankońskiego, stanowili potem podstawę państwa niemieckiego.

12. Przyjście Hunów.

Hunowie, naród tatarski, wyszli niewiadomo kiedy i z kąd z głębi Azyji. Na początku 3. wieku po Chr. siedzieli nad Wołgą, gdzie połączyli z sobą wiele innych plemion. Zwyczaje ich były - 183 -

podobne jak dzisiejszych Tatarów albo dawnych Skitów; żyli na koniach i wozach i prowadzili wojenne życie; co do postaci ciała ówczesne opisy równają ich z Tatarami albo Mongołami. Około r. 374, pod królem Balamberem czy Balamirem, opuścili Wołgę i poszli nad Don, gdzie najprzód podbili sobie ostatki ludów sarmackich, i zarazem zawojowali Ostrogotów, a potem ciągle postępowali za Gotami i towarzyszącymi tymże ludami teutońskimi.

Bardzo podobnym do prawdy jest domysł wielu pisarzy, że Hunowie przybyli na wezwanie Słowian. Nie mogli spokojni i niewojowniczy Słowianie znieść srogości i okrutności owych teutońskich narodów. Ciężka niewola narzucona Słowianom przez króla gockiego, Ermanaryka, i okrutne uśmiercenie słowiańskiego księcia Boża z jego synami i naczelnikami rodów przez następnego króla gockiego Winitara, już wymownie świadczą o srogości Gotów. Są ślady historyczne, że Słowianie witali Hunów jako wybawców swoich i mścicieli. Porównawszy to ze słowami Jornandesa, że Słowianie mimo swego mnóstwa nie byli wprawni do oręża, przypuszczać można, że spokojny, rolniczy naród słowiański chętniej przyjmował Hunów, którzy z nim więcój po

ludzku się obchodzili, niżeli Goty.

Pędząc Gotów, przyszli Hunowie przez Dację do Panonii (Węgier). Już około r. 400 zagrażali Konstantynopolowi, i cesarstwo wschodnie (greckie) musiało pokój daniną roczną okupić.

Panowanie Hunów rozciągało się od morza Kaspijskiego aż do średniego Dunaju.

Powstał wtedy potężny i rozgłosny ich król Attyła, który sam zwał się biczem bożym. Siła jego składała się z 700.000 wojowników, zebranych z różnych plemion i narodów, dobrze w posłuszeństwie utrzymywanych, wyćwiczonych w boju, ale też strasznych w łupiestwie. Z początku tłumy tego wojska dziko wyglądały, póki przeważali w nich Tataizy i Mongoły, ale później zastąpiły ich w znacznej części ludy europejskie, mianowicie szczątki Gepidów, Ostrogotów i Herulów, a i słowiańskie narody musiały dać posiłki. Główne stanowisko Attyli było w okolicy Tokaju. Jako władca i wódz był Attyła bardzo chytry i roztropny. Obdarzony bystrym rozumem, umiał postrachem swej broni i surowością, zarówno jak przebiegłą powolnością i łagodnością uległe mu ludy utrzymywać w karbach i nowych zjednywać sobie sprzymierzeńców. Ku wodzom swoim jako też

- 184 -

ku książętom podległych narodów łaskawy, zyskiwał ich wierność. Zaufany w swoim szczęściu, nie przyjmował pochlebstw; oddawał się jednak rozkoszom. Przed tak potężnym i chytrym władcą trząsało się państwo rzymskie i bizantyńskie, a również drżały najeźdźnicze narody niemieckie.

W r. 450 przedsięwziął Attya napad na państwo rzymskie (zachodnie), i wyprawił się z wojskami swymi do Galii. Tu w jego wojsku widzimy także Kwady (Słowaki), Markomany (Morawianie) i Turyngi (dawne Hermundury). Ludy te już przez cztery wieki staczały walki z Rzymianami i w ten sposób nawykły do wojennych wypraw, ale i do tułactwa tak, że wprzód już nawet hufiec Kwadów puścił się z Wandalami aż do Hiszpanii, gdzie go św. Hieronim między wandalską mieszaniną narodów wspomina. Teraz więc łatwo słowiańskie te ludy mogły się skłonić do dalszej wojny przeciw rzymskiemu państwu pod dowództwem

Attyli. Przeciw temuż wyruszył rzymski wódz Aetius, z którym się złączyli Goci, Alani, Burgundy, Frankowie, Sasi i inne

niemieckie narody. R. 451 w jesieni stoczona została wielka i straszna bitwa na polach Katalaunskich (około Chalons), w której według Jornandesa 162.000, według innych 300.000 ludzi poległo. Huńskie wojsko zostało porażone, trzymało się jednak kilka dni w obozie obstawionym wozami; lecz zdaje się, iż niechęć Aetiusa do rzymskiego rządu ochroniła Attyłę od zupełnej zguby. Attyła powróciwszy z Galiji, już w następnym roku znowu wpadł do Italiji, zburzył Akwileję, zdobył Medyolan, i dopiero pod Rawenną, po otrzymaniu okupu od Rzymian i snadź wskutek niepomyślnej wróżby, skłonił się do odwrotu. Potym jeszcze raz wtargnął do Galiji, a ztąd powróciwszy za Dunaj, przygotowywał się do nowej wojny przeciw wschodniemu (greckiemu) cesarstwu, gdy nagle podczas uczty weselnej wskutek pęknięcia żyły umarł r. 454. Po jego śmierci niezgoda między synami jego sprawiła również nagły upadek państwa huńskiego. Gepidowie i Ostrogoci wypędzili Hunów w kilku latach z naddunajskich okolic. Głowę syna Attyli, Dengezyka, który tymczasem jeszcze w Besarabiji miał siedzibę, przyniesiono r. 469 do Konstantynopola. Ostatki tłumów huńskich cofnęły się nad Don. — Równocześnie prawie z państwem huńskim runęło państwo rzymskie. Ważną w tej wojnie okolicznością jest, że po stronie huńskiego króla Attyli, mianowicie w bitwie katalaunskiej, byli Słowianie; a z rzymskim wodzem Aetiusem łączyli się Niemcy. Mamy tu głównie na myśli: Markomanów, Kwadów i Turyngów, jako Słowian. Nowsi dziejopisowie niemieccy, nie chcąc Markomanów i Kwadów uznać za Słowian, wolą ich tu całkiem naraz zatracić. Dla tego powiadają, że Markomani i Kwadowie, wyruszywszy z Hunami do Galiji, na polach katalaunskich zginęli do szcztetu. Lecz to sprzeciwia się rozumowi; albowiem pewnie nie wszyscy Markomani i Kwadowie wyruszyli z kraju, lecz tylko oddział zbrojny, a ogół ludu pozostał na miejscu; po nieszczęśliwej bitwie zaś niedobitki markomańskie i kwadskie powróciły także do domu wraz z Hunami. I zkażdeby się od razu wzięło nowe zaludnienie Morawy i Słowaczyny, kiedy w 40 lat potem Herulowie powracali od Dunaju przez Morawę i północno-słowiańskie kraje do Skandynawiji, a Prokop świadczy, że im wszystkie ludy „słowiańskie” pozwoliły swobodnie przejść. — Ten wyraz Prokopa „słowiańskie ludy”, dopiero przez niego użyty, jest w tym miejscu wiele znaczącym. Na to ci niemieccy nakręcacze

dziejów odpowiadają znowu, że wtedy opuszczone kraje zajęli Słowianie. Lecz dla tej wymówki nie mają także żadnego dowodu; bo żaden z ówczesnych pisarzy nic nie wie o świeżym przybyciu Słowian. Przyjście zaś tak wielkiego narodu słowiańskiego, który naraz nietylko na Morawie ale i w innych stronach się pokazał, nie mogłoby się stać bez rozgłosu, aby o nim ówocześni kronikarze nie wspomnieli, jak wspominali o ruchach różnych innych narodów. Owszem wtedy Prokop i Jornandes, mówiąc o Słowianach, nazywają ich „starodawnyma i „mnogim narodem. Widocznie więc dawni Markomani a następni Morawianie są jednym i tym samym narodem, jako też Kwady są to samo co następnie Słowacy. Zmieniały się nazwiska, ale lud pozostał ten sam, a dawniejsze nazwiska były tylko przez starożytnych pisarzy zopaczone. — O Turyngach, dawniej Hermundurami zwanych, wiadomo, że zawsze łączyli się z ludami dziś za słowiańskie poczytanymi, mianowicie z Markomanami i Kwadami, z którymi też przystali do Hunów; a ciągle walczyli przeciw niemieckim ludom, jak np. przeciw Chatom o słone źródła, a na ostatku przeciw Frankom i Sasom r. 528—531, których przemocy wtenczas ulegli.

Że Słowianie pomiędzy Dniestrem i Dnieprem, zwani Antami u Jornandesa, nie mogli być obojętni względem Hunów, którzy przezorniej wobec nich się zachowywali niż nieludscy Goci, łatwo - 186 -

da się wytłumaczyć. Sama surowość króla gockiego Winitara, który króla Antów z jego synami i całą starszyzną ukrzyżować kazał, a przeciwnie huński wódz Balamber za to Winitara i Gotów ukarał, była dostateczną dla tychże Antów pobudką, by się stali Hunom przyjaźnami. Przypuszczać więc można, iż ci Słowianie dali także chętnie posiłki Hunom. — Gdy następnie Hunowie do dzisiejszych Węgier wkroczyli, widocznie postępowali znowu przezorniej i łagodniej z pracowitemi i pokój miłującymi Słowianami. Dla tego, chociaż wówczas równie Rzymianie jak Teutoni w przesadnie strasznych barwach przedstawiali naród huński, dla Słowian nie był on tak strasznym. Hunowie uwolnili Słowian od rzymskich ciemieżców i napastników teutońskich. Wzmagał się wtedy naród słowiański wszędzie. Po przeminięciu wielkiego zaburzenia, po odejściu Hunów i Teutonów skandynawskich,

wszędzie pozostali Słowianie w swoich siedzibach dawnych, chociaż zapewne nie mało wycieńczeni. Ówcześni pisarze, którzy nauczyli się rozeznawać różne bojowe narody, dopiero poznali też cichy i spokojny „starodawny naród słowiański i zwrócili nań uwagę. Podnoszą oni jego cnoty: pracowitość, zamięłowanie w rolnictwie,

gościnność, szczerłość, ludzkość, pobożność, miłość wolności itd., chociaż często obrzucali go także potwarzami.

O starodawnym tubylstwie Słowian w krajach południowych i przetrwaniu ich tamże w czasie burzliwego ludoruchu świadczą jeszcze następujące wspomnienia z czasu Hunów. Uczony dworzanin cesarza greckiego Priscus, wysłany r. 8 do Attyli

obojującego w okolicy dzisiejszego Tokaju na Węgrzech, opisuje tę podróż z drużyną swoją i mówi: „w tej drodze dawano nam w każdćj wsi proso zamiast żyta, a zamiast wina miód (medos) jak to mieszkańcy miejscowi nazywają, a sługowie Attyli, którzy nas odprowadzali, mieli także proso, lecz posługiwali nam napojem, który ci barbarzyńcy zowią karność — Otóż wysłańcowi greckiemu dawali mieszkańcy miejscowi to co mieli: proso na pokarm i miód (miodek) do picia; huńscy zaś dworzanie Attyli zapewne mieli znany do dziś dnia u tatarskich narodów napój, kumys. Znaczącym w tej wzmiance jest też dodatek „miejscowi mieszkańcy, w przeciwieństwie do barbarzyńców Hunów. Zdawna najpowszechniejszym pożywieniem Słowian było proso, a ulubionym ich napojem był miód. Miód do picia zgoła u Słowian tylko był używany, i pisarz grecki w swoim języku użył tu jego słowiariskicj nazwy (medos tj. med, miód). Byli więc

- 187 -

mieszkańcami miejscowemi w owych krajach Słowianie, i to zdawna osiadłemi, bo tacy tylko mogli mieć gotowy miód do picia. —

Jornandes zaś wspomina, że po śmierci Attyli odprawiano pogrzebowe gody, zwane strawa. I to jest słowiański wyraz, znaczył to samo co stypa, i mógł być tylko od Słowian tak u Hunów jak i u Jornandes przyjętym.

I te drobiazgowy szczegóły są dowodem, że Słowianie nie przyszli dopiero z Hunami, jak niemieccy dziejopisowie teraz zmyślają, ani krótko wprzód, bo o przyjsciu ich byłby który kronikarz wspomniał, ale przybyli w czasach niepamiętnych. A gdy Priscus nazywa ich po prostu miejscowemi mieszkańcami, przez to sam

uznaje ich za dawnych tubylców.

Oprócz tej różnicy, że słowiańskie ludy łączyły się z Hunami, a niemieccy przechodnie z Rzymianami, wspomnieć jeszcze trzeba inną okoliczność. Niemieckie owe ludy, Goty, Longobardy, Burgundy itd., przybywając do rzymskich prowincyj, przyjmowały rychło chrześcijaństwo, tak np. Burgundy po przybyciu do Galiji w ośmiu dniach dali się ochrzcić; ale te ludy ochrzciwszy się przyłączyły się do aryjańskiego wyznania. Jedynie Frankowie przystąpili do katolickiego kościoła, co w następstwie miało wielkie znaczenie tak dla samych Franków jak dla całej Europy. — Słowianie, zwłaszcza południowi, wcześniej także byli nawracani częścią przez rzymskich częścią przez greckich opowiadaczy; ale bądź rozdwojenie w kościele chrześcijańskim, sprawione przez różne sekty a mianowicie arianizm zasilony głównie przez przechodniów niemieckich, bądź też dłuższe panowanie pogańskich azyjatów w słowiańskich krajach, było przyczyną, że nawracanie Słowian po wolniej postępowało.

13. Awary (Obry).

Awarowie, naród podobny do Hunów, tylko dzikszy i okrutniejszy, pojawili się w sto lat po tychże. R. 557 opuścili okolice Wołgi, i porwawszy z sobą inne mongolskie plemiona, przybyli nad Don, a r. 563 już się znajdowali nad Dunajem w Węgrach (Panonii), ulubionym koczowisku wszystkich przechodnich ludów.

Po przejściu niemieckich ludów na południe i powrocie Hunów do Azji, a razem po upadku państwa rzymskiego, Słowianie doczekali się dłuższego pokoju, odetchnęli swobodniej

- 188 -

i wzmoгли się na nowo; przeto nie przyjmowali Awarów podobną uległością i przyjaźnią jak ongi Hunów. Owszem ludy słowiańskie, wyćwiczone już więcej w boju, stawiały wszędzie mężny opór świeżym napastnikom. Mimo to musiały jednak znieść srogie ciemięztwo awarskie, i przeto Awarowie pod imieniem Obry pozostali jako najokrutniejszy lud w pamięci Słowian. Przybywszy nad Don Awarowie zaraz napadli na tamtejszych Antów słowiańskich; Antowie usiłowali odeprzeć nawałę nieprzyjacielską, lecz szczęście im nie sprzyjało; Awarowie złupili ich

kraj. Naczelnicy Antów ulękawszy się postanowili wyprawić poselstwo do Awarów w celu ugody, i wybrali z pomiędzy siebie najznakomitszego i najwymowniejszego imieniem Mezamira. Chan awarski widząc, że Mezamir ma największy wpływ w swoim narodzie, aby się go pozbawić i Antów łatwiej upokorzyć, oraz dalszych Słowian przestachem napełnić, kazał go zamordować. W ten sposób ulegli Antowie. Awarowie nie pozostali jednak na miejscu, i dążąc do Panoniji, szli przez kraj Dulębów koło Buga osiadłych. Tych znowu okrutnie dręczyli; do pociągów swoich nawet zamiast koni i wołów zaprzęgali żony dulebskie. Działo się to r. 559—561. Przybywszy do Panoniji nad Dunajem, założyli swoją stołeczną siedzibę, złożoną z dziewięciu wielkich obozów, rowami i nasypami otoczonych. Ztąd szerzyli swoje łupieżne pogromy na okolne ludy i utrwaliли swoje panowanie na 250 lat.

Tu najprzód ulegli im Słowianie panońscy (węgierscy), którzy musieli dla nich stawiać łodzie na Dunaju i Sawie i towarzyszyć im w wycieczkach w dalsze kraje za Dunajem. Mężnie zaś opierali się im Słowianie między dolnym Dunajem i Czarnym morzem tj. w dzisiejszój Besarabiji, Rumuniji i Siedmiogrodzie, pod wodzami swojemi Ławretą, Andrógostem, Mężomirem, Pirogostem i Mużokiem. Gdy dumny chan awarski Bajan około r. 568 wyprawił do nich poselstwo, wzywając ich do poddaństwa, oni z pogardą odpowiedzieli, że nie są przyzwyczajeni podlegać nikomu; nieroztropnie jednak postąpili, że zuchwałych posłów awarskich wbrew prawu zabili; za to bowiem wkrótce doznali srogiej zemsty. W r. 581 Awarowie przedsięwzięli wyprawę za Dunaj do Ilirji i Mezyji, i tędy wpadli do onychże Słowian. Zdaje się, że Awarowie tę drogę obrali, ponieważ przez góry siedmiogrodzkie przejście dla konnicy było niepodobnym. Spustoszyli okropnie cały kraj tychże Słowian i nałożyli im daninę; ale mimo to Słowianie - 189 -

ci zostali niepodległemi, bo już w następnym roku odmówili płacenia daniny, i potym łączyli się raczj z Grekami przeciw Awarom. Prawdopodobnie słowiańscy Antowie między Dnieprem i Donem strząśli także jarzmo awarskie, bo i oni pomagali następnie Grekom w walkach przeciwko Awarom.

Chan awarski pragnął także poddaństwa od północnych Słowian, ale moc awarska tychże wcale nie dosięgła. Mianowicie

w r. 590 chciał chan skłonić Słowian nadbałtyckich, aby mu dali posiłki w wojnie przeciw greckiemu cesarzowi Maurycemu. Tu zdarzył się pamięci godny i charakterystyczny wypadek, który opowiada Teofilakt. Ci Słowianie zamiast posiłków, wyprawili do chana trzech posłów. Tych posłów, powracających przez Tracyję do domu, schwytały straże cesarskie i stawily przed cesarza Maurycego. Podziwiano ich ogromny wzrost i zachwycano się wspaniałością ich śpiewu. Zapytani co by zacz byli i co by robili na ziemi greckiej, odpowiedzieli: że są Słowianie, mieszkają na pobrzeżu morza zachodniego (bałtyckiego); że chan awarski żądał od ich narodu posiłków przeciw Grekom, ale książęta słowiańscy wysłali ich do chana z odpowiedzią, że pomocy dać nie mogą z powodu odległości ich kraju. Do tćj podróży potrzebowali 15 miesięcy. Chan usłyszawszy odmowną odpowiedź, nie pozwolił im powrócić do ojczyzny ; korzystając więc ze sposobności, umknęli do Tracyji. Dalćj opowiadali, że grają na gęślach; że u nich ziemia żelaza nie rodzi, spokojny i swobodny żywot przenoszą nad zgiełki i znój wojenny, pokochali bardziej dźwięki gęśli niż wrzawę trąb bojowych, bo to zatrudnienie szlachetniejsze. Cesarzowi podobało się to, ugościł ich i odesłał. — W tym opowiadaniu widzimy obrazek życia dawnych Słowian.

Więćj od Awarów' dotknięci zostali zachodni Słowianie, których z drugiej strony równocześnie niemieccy Frankowie przygnębiać

zaczęli. Tu utworzył się wtenczas nowy ezesko-morawski związek, na którego czele zasłynął bohaterski Samo jako wódz i król. Tenże Samo był podobno kupcem w słowiańskich kolonij w Batawiji (Holandyji), którą tamże nadbałtyccy Weleci założyli. Gdy koloniję tę Frankowie opanowali, Samo powrócił do słowiańskich spółrodaków nad Łabą, i w r. 623 przybył do Czech, które właśnie zajęte były wojną z Awarami. Samo objął dowództwo wojska, oswobodził Czechy i Morawę od Awarów, i r. 627 wybrano go za króla. Przyłączyli się też pod jego

- 190 -

władzę Słowianie karyntyjscy i niektóre książęta połabskich Słowian, między którymi wymieniają się Derwan i Walach. Wtedy zwrócił swą broń przeciw Frankom, których r. 630 w trzechdniowćj bitwie pod Togastem (Taus) pobił na głowę, i również

w dwu późniejszych wojnach pokonał. Odtąd państwo jego używało pokoju; lecz jak to państwo z nim powstało, tak też z jego śmiercią r. 662 znikło; bo książęta słowiańscy, którzy w czasie niebezpieczeństwa z nim się połączyli, znowu powrócili do swej niezawisłości. Następnie przez niejaki czas milczą dzieje o Morawie i Czechach, snadź dla tego, że te kraje miały pokój od Awarów i Franków.

Awarowie długo potym niepokojili jeszcze cesarstwo greckie, Włochy i państwo Franków. Potęgę ich złamał nareszcie r.; 796 Karol Wielki, król Franków, po krwawej wojnie, która 7 lat trwała. Pobudką do tój wojny było, że Karol W. obawiał się sojuszu Awarów z nowymi przychodniami, Bułgarami, którzy tymczasem

w Mezyji i Tracyji się usadowili, i ponieważ Bawarowie i Sasi także zaczęli spiskować z Awarami przeciw panowaniu frankońskiemu. Ogromne wojska Karola W. spustoszyły Panonię, wytepiły w nią Awarów i zburzyły stolicę chana, że ani śladu jój nie zostało. Po przemożeniu Awarów, Karol W. zajął Rakusy, Styryję, Karyntyję i Krainę wraz z Panonią, a zastawszy tam spokojnych i rolnictwem trudniących się Słowian, zostawił ich pod własnymi tychże książętami, lecz ustanowił nad nimi markgrafów.

W ten sposób kraje te przyszły pod panowanie Franków.

Ponieważ niektórzy niemieccy pisarze utrzymują także bezdowodnie, że Słowianie przyszli dopiero z Awarami, to jest

w 6. i 7. wieku, przeciwko temu przemawia znowu to, że ciż Słowianie wszędzie jak najdzielniej opierali się Awarom. Wszędzie zaś już przed tym był niezmierny lud słowiański, który wprowadzie od przechodnich narodów wiele ucierpiał, ale nie ginął dla swego zamięłowania pokoju, kiedy najezdnicze narody same wytepiały się wojną. Ci sami Słowianie są potomkami owych Wendów albo Henetów i Antów, o których wspominało już na kilka wieków przed Chr. Niedorzecznym jest także bezdowodne mniemanie niektórych pisarzy, że naród słowiański dawniej gdzieś między Wisłą i Dnieprem a Karpatami i Bałtykiem ściśnięty siedział, a po odejściu Hunów i Awarów naraz na wszystkie strony się rozszerzył. Takie nagłe rozszerzenie się wielkiego narodu nie mogłoby też ująć uwagi ówczesnych pisarzy.

14. Bułgary. Chazary, Zasilenie ludności słowiańskiśj w cesarstwie greckim.

Naród bułgarski, pokrewny Hunom, siedział pierwotnie między Wołgą i Donem. Po upadku panowania huńskiego Bułgarzy zbliżyli się ku Dnieprowi i od r. 487 zaczęli przez Dunaj napadać na cesarstwo greckie, którego wojsko kilkakroć porazili.

R. 558 ulegli przemocy Awarów, lecz r. 641 uwolnili się od nich. Wzmógłszy się, ponawiali najazdy na Mezyję. Cesarz grecki Konstantyn Pogonat wyruszył przeciw nim, ale pobity, otworzył im drogę. W r. 678 Bułgarowie opanowali całą Mezyję, i siedem tamtejszych pokoleń słowiańskich wzięli w poddaństwo.

Następnie zajęli część Tracji, Macedonii i Albanii, i założyli państwo, którego potęga z czasem wyrównała potęgę grecką.

Słowianie w tych krajach, źle bronionych ód Greków, z początku uciekali przed uciskiem Bułgarów i wynosili się do Małej

Azyji i do innych prowincyj greckich, mianowicie do Tesalii

i do samego Peloponezu. Narzekają przeto ówcześni pisarze

greccy nad zesławianieniem całej Grecyi. Lecz spokojny, rolnictwu

oddany lud słowiański pogodził się następnie z walecznym

narodem bułgarskim, który też rychło ulubił wygodę obywatelskiego

pożycia. Zbratały się oba narody, i zlały się w jeden

naród w ten sposób, że Bułgarowie jako mniej liczni przyjęli

język słowiański, a nawzajem Słowianie przyjęli imię Bułgarów.

Wskutek takiego połączenia powstało państwo bułgarsko-słowiańskie na rozwalinach greckiego państwa, i odtąd rozpoczyna

się nowy okres w historyji południowych Słowian.

Po Hunach, Awarach i Bułgarach pojawiały się nad Czarnym

morzem jeszcze inne podobne tymże narody. Między temi najznakomitsi

byli Chazarowie, i założyli oni tamże państwo, któremu

przez pewien czas ulegali Słowianie nad Dnieprem. Chazarów

panowanie jednak było dość ludzkie, co się i z tego okazuje,

że u nich wszystkie wyznania religijne używały swobody.

Chazarowie ulegli w końcu państwu ruskiemu.

Wyludniały się kraje, kędy szły narody przechodnie. Mieszkańcy

słowiańscy, o ile zdołali, chronili się do okolic górzystych,

albo do miejsc bagniskami, lasami i zaroślami otoczonych, jak

cesarz Maurycy i cesarz Lew Mądry opisują. W taki sposób

zaś na odwrót przeludniały się mianowicie kraje około gór Tatrzańskich

i na północy tychże położone, a nazwane Biało-Chro-
192 -

bacją i Biało-Serbiją. Z tych krajów, po przemożeniu wrogich napastników, przybył też zasilek ludności słowiańskiej w ziemiach na południowej stronie Dunaju, w Dalmacyji i Iliryji. Działo się to za cesarza greckiego Herakliusza około r. 634—638. Wypadek ten opisuje dość obszernie późniejszy cesarz Konstantyn Porfirogeneta; lecz poprzestajemy na głównej jego treści. „Wówczas mieszkali Chrobaci (Chrobatoi) za Bagibareją (Babiągorą?), gdzie teraz są Belochrobaci. Udali się oni do cesarza Herakliusza, i za jego pozwoleniem wybrało się jedno pokolenie, to jest pięciu braci: Klukas, Lobel, Kosenec, Muchlo, Chrobat i dwie siostry Tuga i Buga, razem z mnogim ludem swoim. Ci wstąpiwszy do Dalmacyji, i znalazłszy tam Awarów, pokonali tychże w kilkoletniej wojnie, i częścią ich wygubili, częścią poddanemi uczynili. Tak Chrobaci posiadli ową ziemię, podzielili ją na żupy, i mieli także bana swego, Część Chrobatów udała się też do Iliryji, a część zajęła Panoniję. Chrobatami zowią się, że posiadają wiele ziemi. — Potym do tegoż cesarza Herakliusza uciekli się Serbowie (Serbloi), pochodzący od Serbów zwanych Białemi Serbami, którzy mieszkają w okolicy Boiki od nich nazwanćj, a w sąsiedztwie Białochrobatów. Gdy w tejsze Biało-Serbiji księstwo przypadło z ojca na dwóch synów, jeden z nich z częścią ludności udał się do cesarza Herakliusza, i dostał miejsce do zaludnienia w Tesalonice, które odtąd nazwano Serbiją. Jednakowoż tam się im nie podobało, po jakimś czasie chcieli powrócić do swej ojczyzny, i zostali od cesarza wypuszczeni. Przeszedłszy za Dunaj, żał im było znowu, i przez pretora w Belgradzie rządzącego prosili cesarza Herakliusza, by im inne miejsca wyznaczył. Ponieważ kraj, teraz Serbiją nazwany, jakoteż Paganija, Zachlunie i Terbunia, były przez Awarów spustoszone, cesarz dał im te ziemie. — Chrobaci (Chorwaci) i Serbowie przyjęli chrzest za wolą cesarza Herakliusza, lecz Białochrobaci i Białoserbi pozostawali jeszcze w pogaństwie. Z tego wypadku chcą niektórzy pisarze wnosić, że dopiero wówczas Słowianie osiedli w Iliryji i Dalmacyji. Lecz dwa wspomniane oddziały, które tam przybyły, można uważać tylko za

zasilek dawnój tamtejszej ludności słowiańskiej, przez długie wojny wprawdzie wycieńczonej, ale nie wygubionej całkiem.

Odtąd nastaje jaśniejszy okres w historii słowiański. I odtąd już Słowianie znani są wszędzie pod tym ogólnym nazwiskiem swoim, kiedy pierwaj znano tylko pojedyncze ich plemiona pod miejscowymi nazwiskami.

- 193 -

Przemiana Europy po przechodach narodów.

15. Cesarstwo rzymsko-niemieckie.

Po upadku cesarstwa rzymskiego zachodniego, długo na gruzach jego toczyły walkę między sobą przechodnie narody niemieckie,

aż nareszcie wzięli górę nad nimi Frankowie. Mianowicie Karol Wielki rozszerzył panowanie frankońskie, połączwszy pod swoją władzę : Francję, Włochy, część Hiszpanii i Niemce po zwyciężeniu Sasów aż po Łabę i do granic Czech, tudzież po przemożeniu Awarów kraje słowiańskie nad średnim Dunajem.

Państwo Karola W. obejmowało niemal całe dawne zachodniorzymskie cesarstwo.

W r. 800 w pierwsze święto Bożego Narodzenia, gdy Karol W. u ołtarza w kościele ś. Piotra w Rzymie się modlił, papież Leo III. włożył na jego głowę koronę cesarską za przysługi kościołowi katolickiemu wyświadczone, i ogłosił go cesarzem rzymskim.

Miało to wielkie znaczenie; potęga państwa frankońskiego uświetnioną została nowym blaskiem, gdyż przypomniała narodom dawne cesarstwo rzymskie. Jeszcze więcej pomnażało powagę nowego cesarza, że w ten sposób uznanym został za obrońcę i świeckiego zwierzchnika kościoła chrześcijańskiego.

Jeszcze syn Karola Wielkiego, Ludwik Pobożny, dzierżał wszystkie kraje wielkiego państwa frankońskiego. Lecz tegoż trzech synowie podzielili się panowaniem r. 843; Karol Łysy otrzymał Francję, Lotar Włochy, a Ludwik zwany Niemieckim objął Niemce w ówczesnych granicach tj. między Renem i Łabą a wzdłuż Dunaju aż do jego średniego biegu. Nietylko rozległość państwa była przyczyną podziału tego, ale także narodowe różnice. Frankowie bowiem w Galiji, pomieszawszy się z dawnymi Galami i Rzymianami, zromanizowali się sami, i z tego pomieszania powstał

nowy naród romański tj. francuski. We Włoszech (Italiji) tak samo z pomieszczenia się Niemców z Rzymianami utworzył się nowy naród romański, zwany włoskim. Nowo powstałe królestwo niemieckie przez niejaki czas zwało się jeszcze Frankonią, i było ono początkiem rzeszy niemieckiej. Następnie na królów niemieckich przeszedł także tytuł cesarzy rzymskich, i ztąd państwo niemieckie zwało się potym cesarstwem rzymsko-niemieckim.

Karol Wielki namaszczonego na cesarza w Rzymie, znalazł w krajach, składających dawne prowincje rzymskie, po temu

13

- 194 -

usposobione umysły, że jego dostojność cesarsko-rzymską uznano i nawet z zadowoleniem przyjęto. Wstąpiwszy w mniemane prawo dawnych Rzymian panowania nad całym światem, zamierzył Karol Wielki połączyć wszystkie narody zachodniej Europy pod jedną władzę, świecką i duchowną, i służyło mu też szczęście w wojnie. W myśli o wszechświatowej monarchiji zaczęła się też prawie nieustanna wojna. Chociaż państwo Karola W. podzieliło się, jednak i następni królowie niemieccy, koronowani w Rzymie na cesarzy, uważali się za naczelników chrześcijaństwa, i przywłaszczali sobie prawa nad innymi królami, starając się uczynić ich swojemi lennikami. Z tego właśnie wynikały ciągłe wojny, które rzymsko-niemieccy cesarze we wszystkich stronach prowadzili. Szczególnie dotyczyły one Słowian, gdy ci niemieccy władcy pod pozorem nawracania zaczęli ich podbijać i nawet nawróconych do swojej rzeszy wciągać. Takowe prawa rościli sobie do Morawian, Czechów, Węgrów i do Polski, a najcięższego losu doznali połabscy Słowianie. Było to prawie zasadą, że nawrócony Słowianin miał, jak jednego Boga, tak też jednego cesarza uznawać za swego pana najwyższego.

16. Południowa Słowiańszczyzna.

Obok odnowionego cesarstwa rzymskiego na zachodzie, istniało jeszcze dawne wschodnio-rzymskie czyli greckie cesarstwo. Lecz było ono szarpane w Azyji od Saracenów (Arabów, mahometanów), a w Europie utraciło również większą część prowincyj, z których utworzyły się królestwa bułgarskie, serbskie i chorwackie.

Po założeniu państwa bidgarsko-słowiańskiego r. 680, ciągle

się prawie nieustanna wojna między Grekami i Bułgarami, z odmiennym

szczęściem. W ogóle jednak osłabione cesarstwo greckie coraz więcej mdlało, i nawet daninę płacić Bułgarom musiało.

Około r. 800 nastąpił możny władca bułgarski Krumus, którego państwo na południowej stronie sięgało aż w samo poblize Konstantynopola

(Carogrodu), a na północy (po wypędzeniu Awarów przez Franków), obejmowało południowe Węgry aż po Peszt, tudzież Siedmiogród i Wołoszczyznę tj. dawną Dację. Chciał on nawet Konstantynopol zdobyć i zaczął go oblegać, lecz po otrzymaniu wykupu odstąpił od oblężenia. Około r. 824 zaczęły
- 195 -

się spory między Frankami i Bułgarami o pograniczne kraje, i Bułgarowie, przeszedłszy za Drawę, wypędzili z Panonii rządców frankońskich. W następstwie tego zaczęły się także wojenne zatargi między Bułgarami i Serbami; dotąd bowiem oba narody żyły obok siebie w pokoju. Chrześcijaństwo między Słowianami w Bułgaryi od dawna szerzyli księża greccy i rzymscy, lecz pod napływem pogańskich Bułgarów upadało ono, i władca bułgarski Mortagon umyślił je nawet wytępić, zaczem wskutek prześladowania wiele chrześcijan utraciło życie. Wkrótce potem jednak sam król bułgarski, Borys, nawrócił się wraz z swoim narodem; w r. 861 ochrzczony został przez ś. Metoda, apostoła słowiańskiego, brata Cyrylowego, i przyjął imię Michał.

To nawrócenie króla i narodu bułgarskiego miało wiele znaczące skutki. Bułgarowie i Słowianie tym ściślej się zjednoczyli i złączyli w jeden naród. Z chrześcijaństwem przyjęli pismo słowiańskie, liturgię słowiańską i księgi święte przez śś. Cyryla i Metoda przetłumaczone. Syn i następca Borysa, Symeon, miłujący nauki, sam nawet przekładał księgi greckie na język słowiański, i odtąd piśmiennictwo słowiańskie najwięcej kwitnęło w Bułgaryi. Tenże Symeon pierwszy nazwał się carem bułgarskim, wojował szczęśliwie z Grekami i opanował Serbię. Jego potęgę obawiający się cesarz grecki, Leon, przyzwał przeciw niemu Madjarów r. 888, którzy prześladowani od Pieczyngów, tymczasem z nad Donu do Wołoszczyzny przybyli. W pierwszym napadzie Madjarzy przemogli Bułgarów, lecz następnego roku zostali na głowę pobici, i musieli się cofnąć. Niebawem znów cesarz niemiecki pozwał Madjarów

przeciw Morawianom, i wtenczas weszli oni do Węgier,
gdzie opanowali kraje Bułgarom podległe nad Cisą i Dunajem.
Po utraceniu tych krajów Bułgarowie słabiej opierali się Grekom,
i cesarz Basilius po zaciętej i krwawój wojnie uczynił Bułgarię
podległą cesarstwu greckiemu r. 1018. Lecz panowanie greckie
w Bułgarii nie było dosyć upewnionym i stałym, wojewodowie
bułgarscy ciągle opierali się, i r. 1186 Asan strząśł jarzmo
greckie, skutkiem czego odnowione zostało carstwo bułgarskie
między Hemem (Bałkanem) i Dunajem ze stolicą w Tymowie.
Po dwu wiekach jednak uległo sroższemu losowi; przybyli Turcy,
i w nieszczęśliwej wojnie król bułgarski Susman dostał się do
niewoli tureckiej i cały naród utracił niezawisłość r. 1392.
Dzieje początkowe Serbów i Chorwatów ściśle łączą się
z sobą. Z dawnymi Słowianami w Ilirii, pozostałymi po wę13

+

- 196 -

drówce narodów, połączyli się przybysze z tatrzańskiej
Białochrobacyji

i Białoserbiji, przyzwani przez cesarza greckiego Herakliusza.

Tak Serbowie jak Chorwaci dzielili się na kilka krajów

(żup), którymi zarządzali żupanowie, a nad nimi byli
wielkożupanowie

albo książęta, władający w imieniu cesarza greckiego

jako najwyższego pana. Był tedy w Serbiji wielkożupan, i również

w Chorwacyji. Oba narody za przyczyną cesarza Herakliusza

przyjęły chrzest od pozwanych księży z Rzymu. Część

jednak na wybrzeżu adryjatyckim uparcie trwała w pogaństwie,

i zwano ją Paganiją. I u nawróconych także słabo chrześcijaństwo

się krzewiło, ponieważ słowa Bożego w obcym języku nie

rozumieli, i umocniło się dopiero, gdy śś. apostołowie Cyryl

i Metod księgi święte przetłumaczyli na język słowiański.

Tymczasem równie u Serbów jak u Chorwatów różni żupanowie

wybijali się z pod zwierzchnictwa greckiego, albo między

sobą ubiegali się o nadwładzę, a z tego powstawały częste wojny

z cesarstwem greckim lub domowe walki. Już to znikła dawna

spokojność słowiańska, i jest to widocznie skutkiem doznanych

najazdów nieprzyjacielskich.

Serbowie z powodu takich wewnętrznych niepokojów zawojowani

zostali przez bułgarskiego cara Symona r. 924, i odtąd

ulegali Bułgarom aż do złamania ich potęgi przez cesarza Bazylego r. 1018 ; lecz wtedy i Serbia stała się prowincją grecką. Wkrótce jednak Serbi znowu zaczęli się wyłamywać z pod władzy greckiej. Stefan Bogisław r. 1043 wypędził namiestnika greckiego i dwa razy pobił wojska greckie. Syn jego Michał przyjął tytuł króla serbskiego i otrzymał oznaki królewskie od papieża Grzegorza VII. r. 1078. Następnie dostał się na tron serbski Stefan Nemanja r. 1165, który ponownie ukrocił panowanie greckie i był założycielem nowój i potężnej dynastji serbskiej. Stolicą jego było miasto Rasa (dzisiejszy Nowy Bazar), i dla tego też Serbów zwano Raszanami. Po nim starszy syn, Stefan, ukoronowany został na cara r. 1222, otrzymawszy koronę z Rzymu; młodszy syn Sawa był pierwszym arcybiskupem serbskim. Następni carowie serbscy zmieniali często swoje stolice, powiększając ciągle swoje państwo. Car Stefan Duszan r. 1336—1356. oprócz Serbji, panował nad Macedoniją, Albaniją, Tesalią, północną Grecyją i Bułgaryją. Ostatni car serbski. Lazar, poległ w bitwie przeciw Turkom na Kosowym polu r. 1389, i Serbowie ulegli niewoli tureckiej.

- 197 -.

Chorwaci zapanowawszy w części dawnej Iliryji, Dalmacyji i części Panoniji, wTyłamywali się także z pod władzy greckiej. Za to ulegli sroższemu panowaniu niemieckiemu (frankońskiemu), które po pokonaniu Awarów aż w te strony granice swoje rozszerzało. Cesarz grecki Konstantyn Porfirogeneta opowiada, że Frankowie takich okrucieństw w Chorwacyji się dopuszczali, iż niemowlęta od piersi matek odrywali i psom rzucali. Powstali więc Chorwaci i po siedmioletniej walce wypędzili Franków i wodza ich zabili r. 830. Potym Chorwaci udali się znowu pod ochronę cesarzów greckich, oraz odnowili umowę z papieżem, który głównie wstawiał się za niemi wobec uroszczeń Franków. Wielki żupan, Derżysław, otrzymał od cesarza greckiego tytuł królewski r. 994. Wówczas też Wenecyjanie zaczęli się wdzierać do dalmackich miast i powstawały z tego częste walki. Z przyczyny różnych zamieszek powołali Chorwaci króla węgierskiego Ładysława na swój tron; ten przyjął wezwanie, lecz ustanowił synowca swego Almusa za króla chorwackiego r. 1091. Następca Ładysława, Koloman, częścią przemocą, częścią ugodą nakłonił Chorwatów do uznania go za króla swego r. 1102. Od

tej doby zarządza Chorwacją węgierski namiestnik czyli ban, a królowie węgierscy przyjęli tytuł królów Chorwacji i Dalmacji, a później także Sławonii.

Słowianie w dawnych prowincjach rzymskich Noryku, Panonii, Karniji i Istryji, nazwanych później Karantaniją, to jest w dzisiejszych Rakusach, Styryji, Karyntyji, Krainie, Istryji, części Tyrolu i części Węgier, najbliżej spokrewnieni są z Chorwatami i Serbami. Zowią się Słowieńcami, a dawniej zwano ich Wendami. Ulegali oni przechodnim narodom, a mianowicie Awarom, przeciw którym połączyli się z państwem czesko-morawskim, które Samo wóczas utworzył. Wcześniej napadali na nich różni wodzowie frankońscy (niemieccy), a po wypędzeniu Awarów przez Karola W., zupełnie podlegli panowaniu Franków. Ci ustanawiali nad nimi margrabiów niemieckich i sprowadzali osadników Niemców.

Tak po kilku wiekach zniemczone zostały Rakusy, większa część Styryji i Karyntyji. Jedno z owych margrabstw, założone w Rakusach, nazwano Ostmark, i z niego powstało następnie arcyksięstwo austriackie (Oesterreich). Nauka chrześcijańska dochodziła do Słowian karantariskich najprzód z Akwileji przez księży włoskich, później z Salcburga przez księży niemieckich. Atoli Słowianie wolność miłujący, widząc, jak z nawracaniem,
- 198 -

mianowicie przez Niemców, narzucano im ciężary poddańcze, d?ugo opierali się duchownym, przychodzącym wywracać pogańskie ich obrządk, tym więcj, że nauki ich w obcym języku nie rozumieli. Odstraszała ich też okrutność Franków, jakiej według świadectwa Konstantyna Porfirogenety doznawali Chorwaci, i również nadłabiańscy Słowianie. Wtedy bowiem Frankowie poddanemi Słowianami jakby towarem handlowali, sprzedając ich przez żydów do południowych krajów za niewolników; z czego poszło to, że imię Słowian, przekręcone na „Sclav% przybrało u Niemców znaczenie niewolnika. Smutna to pamiątka, i charakteryzuje
czasy frankońskie. Dla takich przyczyn i u karantańskich Słowian dopiero wskutek apostolskiej pracy Cyryla i Metoda upewniło się chrześcijaństwo.

Wspomnieć tu należy Wołoc'hów czyli Rumunów, zajmujących dawną Dacyję albo dzisiejszą Wołoszczyznę, Siedmiogród

i wschodnią część Węgier. Po zawojowaniu Daków, czyli Getów, Rzymianie wprowadzili tam osadników rzymskich, i to było początkiem zromanizowania tych krajów. Następnie tędy wałęsały się różne narody przechodnie. Potym jednak pokazało się tam znowu silne zaludnienie słowiańskie, i gdy te kraje dostały się pod panowanie Bułgarów, ci wraz z chrześcijaństwem zaprowadzili w nich liturgiję słowiańską i pismo słowiańskie. W Wołoszczyźnie

język słowiański był aż do 17-go stolecia językiem kościelnym i urzędowym, co stwierdzają pisma własne książąt wołoskich i mołdawskich. Książęta ci zwali się hospodarami, i wszystkie urzędy miały słowiańskie nazwy. W Siedmiogrodzie dopiero w przeszłym stoleciu znikły ślady osad słowiańskich, uległszy całkiem rumunizmowi. Tak Słowianie przelali się w Wołochów, których język powstał z pomieszczenia łacińskiego i słowiańskiego języka. Wołochy liczą się dlatego także do romańskich narodów, i dziś zowią się powszechnie Rumunami.

Rumuni w Wołoszczyźnie podobnie jak Bułgarzy, Serbi i Grecy ulegali też panowaniu tureckiemu aż do obecnego stolecia.

17. Rzesza wielko-morawska.

Po przemożeniu Awarów przez Karola Wielkiego, znowu silny związek utworzyli Morawianie i Słowacy, których dawniów zwano Markomanami i Kwadami (H(r)watami). Było u nich - 199 -

kilku udzielnych książąt, nad któremi jednak cesarze frankońscy a następnie niemieccy przywłaszczali sobie prawa zwierzchnicze. Książę Moj mir usilnie starając się o wzmocnienie swego narodu i zachowując mir z Frankami, połączył te książęta pod swoją naczelną władzę około r. 830, utworzył w ten sposób państwo wielko-morawskie, i jako wielki książę był założycielem dynastji Mojmirowców, pod któremi Morawa największój sławy się doczekała, chociaż nie na długi czas. Mojmir przyjął chrzest z rąk niemieckich kapłanów, którzy wiarę chrześcijańską w państwie jego rozszerzali, i założył dwa biskupstwa, w Ołomuńcu (Juliomontium) i Nitrze (Nitrawa). Stolicą Mojmira był Welehrad około dzisiejszego Hradyszcza. Ponieważ książę nitrzański, Prihina, trwał w pogaństwie i nie chciał poddać się pod władzę Mojmira, został przez tegoż wygnany. Pribina uciekł się do cesarza Ludwika i otrzymał od niego księstwo hłateriskie tj. nad

błateńskim jeziorem (Plosem), przyjąwszy zarazem chrzest; później zaś pogodził się nawet z Mojmir. Wzrastanie potęgi Mojmira obudziło zawiść i obawę cesarza Ludwika Niemieckiego ; przeto Ludwik wyruszył z wielkim wojskiem r. 846, strącił Mojmira z tronu i na jego miejsce osadził synowca jego Roścysława. Atoli Rościsław stał się dla Ludwika Niemieckiego niebezpieczniejszym

i istotnie groźnym. Z wszelką przezornością i wielką mocą umysłu dążył on do tego, by swe państwo uczynić niezawisłym od Niemców. Król Ludwik chcąc temu zapobiedz, przedsięwziął wielką wyprawę do Moraw r. 855, ale został odparty i z wielką szkodą musiał powrócić ścigany od Morawian aż do swoich posiadłości. Odtąd Morawa była niezawisłą, aczkolwiek Niemcy jćj samoistności nie uznali. Przenikliwy duch Roścysława widział, że Niemcy nietyko wojenną przemocą, ale wszelkimi innemi sposobami i środkami usiłują rozszerzyć swe panowanie nad Słowianami, a takim środkiem była też dla nich refigija chrześcijańska. Za przykładem Karola W. niemieccy panujący pod pozorem nawracania narzucali swoje panowanie, i według niesłusznej lecz praktykowanój zasady tegoż Karola W. nawróconych i do którejkolwiek dyecezyji niemieckiej przyłączonych poczytano za poddanych państwa rzymsko-niemieckiego. Wyznaczali też cesarze frankońscy i niemieccy nawet niepodległe im kraje słowiańskie dla biskupstw niemieckich, a skoro te zyskały tam jaką część nawróconych, już cały kraj miał podlegać - 200 -

także cesarzowi. To było główną przyczyną nieszczęsnych i okrutnych wojen Słowian z Niemcami. Słowianie bowiem widzieli w ten sposób wolność i niezawisłość swoją zagrożoną. Już w pierwszych wiekach po Chr. pierwsze promienie światła chrześcijańskiego dochodziły do Słowian z Rzymu, a od ósmego wieku rozszerzali je niemieccy misyjonarze. Ale ci pracując dla religiji chrześcijańskiej, pracowali razem dla państwa niemieckiego, a nie znając języka ludu morawskiego, nie mogli w nim utwierdzić nauki Chrystusowej. Ogół ludu pozostawał w pogaństwie, i ochrzczeni nawet byli tylko powierzchownie chrześcianami a trzymali się pogańskich obyczajów i obrządków. Już wprzód Morawa przydzieloną była do niemieckiego arcybiskupa w Pasawie. Rościsław pojmował, że duchowni pasawscy

torują drogę obcemu niemieckiemu panowaniu, a dla Morawy przygotowują utratę samoistności, tudzież że chrześcijaństwo przez kapłanów nieznających słowiańskiego języka nie utwierdza się. Wyprawił więc poselstwo do cesarza greckiego Michała, aby mu w porozumieniu z Papieżem posłał duchownych, którzyby w słowiańskim języku lud nauczali. I cesarz Michał wysłał Cyryla i Metoda do Moraw r. 863.

Ci święci mężowie, bracia, rodem z Solunia w Macedonii, w rodzinnym swym mieście nabyli dokładnej znajomości języka słowiańskiego, i są właściwymi apostołami słowiańskimi. Cyryl zwał się pierwój Konstantynem; dla swej uczoności wysłany był przez cesarza greckiego do Chazarów, których nawrócił, i znalazł ciało ś. Klemensa biskupa rzymskiego, umęczonego w owym kraju r. 102, z którym powrócił do Carogrodu. Starszy brat Metod zaś nawrócił króla bułgarskiego. Obaj bracia widzieli, jak słabo chrześcijaństwo u Słowian w Grecyi i Bułgaryji się przyjmuje dla braku pisma słowiańskiego, kiedy u Ormian, Syryjczyków i Koptów zakwitło, iż mieli księgi w swoim języku. Cyryl ułożył tedy abecadło słowiańskie r. 855, i razem z Mejpdem tłumaczyli księgi święte. Z radością powitali południowi Słowianie ten dar, i przyjęli liturgiję słowiańską. Również radośnie witani byli ci apostołowie słowiańscy na Morawie, i osiadłszy w Welehradzie, rozpoczęli pracę nawracania w całym kraju. Gdziekolwiek przybyli, lud garnał się do nich i z pragnieniem przyjmował naukę chrześcijańską. Książę Rościsław też z podwójną gorliwością stawiał wszędzie kościoły chrześcijańskie. W kilku latach cała Morawa była nawróconą. Ztąd roz-

201 -

szerzało się chrześcijaństwo w Czechach, w podkarpackiej części Polski (Małopolsce), i w Serbach łużyckich, bo i te kraje były sprzymierzone z wielko-morawskim państwem. Lecz duchowni niemieccy, przeciwni liturgiji słowiańskiej, obwinili Cyryla i Metoda u Papieża o błędne nauki. Obaj bracia, aby się usprawiedliwić, udali się do Rzymu r. 868, wzięwszy z sobą ciało Klemensa. Papież Hadryjan nie tylko miłościwie ich przyjął, ale ich nauczanie uznał za prawowierne i liturgiję słowiańską uchwalił; nadto Metoda ustanowił arcybiskupem morawskim a Cyryla biskupem. Cyryl jednak dla choroby pozostał w Rzymie i tamże wkrótce umarł. Tymczasem Ludwik Niemiecki postanowił Rościsława upokorzyć

i wyruszył przeciw niemu z wielkim wojskiem w r. 864, ale bez osiągnięcia wielkiego skutku powrócił. Ponawiał wyprawy podobne w latach 866 i 868, równie bezskuteczne, i nareszcie w r. 869 wysłał trzy wojska na Morawian, które okropnie kraj mieczem i ogniem niszczyły, aż na koniec same głodem przymuszone zostały opuścić kraj spustoszony, którego mieszkańcy w górzystych okolicach się chronili. Nieprzemierzony Rościszlaw stanął w r. 870 na szczycie swój potęgi i sławy, kiedy zinać czekała nań zguba. Król Ludwik nie mogąc go pokonać siłą, użył chytrości i za narzędzie nadał mu się synowiec Rościszlaw, Swatopłuk, książę nitrzański. Niezadowolony z rządów stryja, Swatopłuk sprzymierzył się z Karlomanem, synem Ludwika. Rościszlaw chcąc za to ukarać synowca, został przez tegoż pojmany i wydany Karlomanowi, a ten odesłał go Ludwikowi. Król Ludwik kazał wyłupić Rościszlawowi oczy i wrzucić go do więzienia, gdzie niewiadomo kiedy i jak zginął. Tak skończył Rościszlaw, jeden z najgodniejszych książąt słowiańskich owego czasu. — Swatopłuk ustanowiony został na jego miejscu, ale mimo to Karloman wszedł z wojskiem do Morawy, osadził niemieckich urzędników w miastach i grodach i powrócił ze skarbami Rościszlaw do domu. — Podczas tej walki r. 869 i 870 Metod bawił w zadunajskiej części Morawy, w krainie księcia Kocela, syna Prybiny, gdzie także liturgiję słowiańską zaprowadził, za co ściągnął na siebie znowu gniew arcybiskupa salcburskiego. Powróciwszy do Welehradu, tu r. 871 ochrzcił sprzyjańcionego z Swatopłukiem księcia czeskiego Borzywoja i jego małżonkę ś. Ludmiłę.

Jednakowoż i Swatopłuk nie był Niemcom zupełnie powolnym, a zaczął żałować, że nierozważnie zdradził stryja

- 202 -

swego Rościszlaw. Ustanowieni urzędnicy niemieccy podejrzewając Swatopłuka, porwali go i związanego wydali Karlomanowi.

Oburzeni Morawianie chwycili za broń, i wybrawszy za wodza swego księdza Sławomira, wypędzili Niemców i wojska ich pobili.

W rozpaczy cesarz Ludwik uwolnił Swatopłuka i wysłał go na czele nowego wojska niemieckiego, by upokorzył Morawian, przyrzekając mu w nagrodę osadzenie go znowu na tronie morawskim.

Ale Swatopłuk miał w więzieniu czas rozważyć położenie

swoje i narodu swojego, i w sercu jego zawrzała zemsta. Wstąpiwszy do Morawy, potykał się tylko na oko z swemi rodakami, a tymczasem porozumiewał się z niemi, prowadził wojsko niemieckie tak, że zostało na głowę pobite. Radość Niemców z kilkoletnich zwycięstw obróciła się w żal i smutek. Przewidział jednak Swatopłuk groźne jeszcze boje, i ściągał posiłki z krajów z Morawą sprzymierzonych; bo istotnie Ludwik wysłał nowe wojska przeciw Morawianom. Ale Swatopłuk nie tylko pogromił te wojska, lecz nadto wpadł zwycięzko do niemieckiego państwa. Cesarz Ludwik nie widząc innej pomocy, zawarł ze Swatopłukiem pokój roku 874. W ten sposób Swatopłuk upewniwszy swoje państwo, starał się dawniejsze zawinienia swoje mądrymi i sprawiedliwymi rządami zmazać i równój sławy jak stryj jego godnym się stać. Zostawił też niewygasłą w narodzie pamięć po sobie. Państwo wielko-morawskie za niego sięgało na południu za Dunajem aż po rzekę Drawę i do gór Matry, na wschodzie do rzeki Torysy, na północy poza Kraków i po Dziewin (Magdeburg).

W późniejszych latach musiał jeszcze Swatopłuk staczać walki z Niemcami, ale ukończył je szczęśliwie. Mianowicie następny cesarz niemiecki, Arnulf, pragnął koniecznie przyłączyć Morawy do swego państwa. W tym celu Arnulf przyzwał przeciw Swatopłukowi także Madjarów, w Dacyji siedzących, których niedawno cesarz grecki przeciw Bułgarom powołał, i którzy wskutek tego w Węgrzech nad Cisą zajęli nowe siedziby. Swatopłuk odparł Madjarów i również Niemców, którzy na złupieniu Morawy poprzestać musieli. Arnulf pałając gniewem, rozpoczął r. 893—894 nową okrutną wojnę, lecz nie osiągnął zwycięstwa i sam ledwo z życiem uszedł z tej wyprawy. Był to ostatni rok życia bohaterskiego i chwałą uwieńczonego Swatopłuka. Przed śmiercią dał jeszcze mądrą naukę trzem synom swoim. Podał im wiązkę prętów i kazał złamać, czego nie potrafili;

_ 203 -

rozwiązał więc pręty, i te po jednym z łatwością łamali. Potym rzekł do nich: „Kochani synowie, jeżeli was będzie jedność i zgoda łączyć, żaden nieprzyjaciół was nie przemoże, ale skoro niesforność was rozdzieli, staniecie się pastwą wrogów. Swatopłuk daje synom swoim napomnienie.

Papież uchwaliwszy liturgiję słowiańską, wziął pod swoją ochronę arcybiskupstwo Metoda na Morawie. Ale biskupi, pasawski i salcburgski, nie mogli znieść zmniejszenia swych dycezyj, a cesarzom niemieckim chodziło o rozszerzenie swego panowania na Morawie za pośrednictwem kościoła. Oskarżono więc znowu Metoda u stolicy apostolskiej, i Metod powtórnie udał się do Rzymu r. 879, gdzie znalazł zupełne usprawiedliwienie i liturgija słowiańska została ponownie pozwoloną; lecz obok tej pozostała także liturgija łacińska w swych prawach, a biskupem w Nitrze ustanowiony został Niemiec Wiching r. 880. Od tej doby trudniejsze było położenie Metoda i jego dycezyji. Chytry Wiching użył wszelkich środków, aby Metoda wyprzeć z przyjaźni i łaski Swatopłuka. Rozpoczął się bój między słowiańską i łacińską liturgiją. Nareszcie sam Swatopłuk zażądał dla siebie odprawiania mszy ś. po łacinie. Po śmierci Metoda r. 885 zmie-

nił się zupełnie stan rzeczy. Rozpoczęło się prześladowanie księży słowiańskich, których podczas nieobecności Swatopłuka niemieccy księża męczyli i wyganiaли. Uczniowie Metoda: Gorazd, Klemens, Wawrzyniec, Naum, Angelar i inni ratowali się ucieczką do Bułgaryji, gdzie powiększyli zastęp uczonych pracowników słowiańskich. Liturgija słowiańska tylko w niektórych miejscach i przez niejaki czas jeszcze na Morawie się utrzymywała, gdyż skutkiem najazdu Madjarów i państwo wielko-morawskie rychło upadło.

Po śmierci Swatopłuka r. 894 synowie jego nie przestrzegali napomnień ojcowskich. PrzeciwTko Moj mirowi II., jako naczelnemu księciu powstał młodszy brat Swatopłuk. Cesarz Arnulf pracując nad wywróceniem morawskiej rzeszy, korzystał z niezgody braci, i biorąc w opiekę młodszego Swatopłuka, trzykrotnie spustoszył wojną Morawę. Niemiecki biskup Wiching zaś podniecał niezgodę między łacinnikami a zwolennikami słowiańskiej

liturgiji. Były okropne zamieszki. Madjarzy także coraz groźniejszymi się stawali. Mojmir zawarł więc pokój z następcą Arnulfa, młodym Ludwikiem IV. w r. 901. Na prośbę Mojmira papież Jan IX. odnowił jeszcze arcybiskupstwo morawskie, po śmierci Metoda opróżnione, ale nie mogło ono już przyjść do skutku. Madjarzy spustoszeniami nawiedzali także Niemce. Przeciw

nim złączyli się Niemcy i Morawianie, ale w strasznej bitwie pod Brzeczawą (Preszburgiem) w sierpniu r. 907 zostali zupełnie porażeni. Młody król Ludwik ledwo z życiem uciekł, wszyscy wodzowie niemieccy polegli, a nie wiadomo, co się z Mojmiem stało. Był to cios wymierzony w samo serce Słowiaństwa.

Rzesza wielko-morawska runęła; mieszkańcy jej chronili się w Tatrach, albo uciekali do Polski, do Bułgaryji i innych krajów słowiańskich. Po upadku Wielkiej Morawy, ziemie do niej należne dostały się Niemcom, Madjarom, Czechom i Polakom.

18. Czechy, Węgry, Polska.

Czechy. Po upadku królestwa, które założył Samo, było cicho o Czechach przez dwa wieki. Z czasu tego są tylko bajeczne podania. Mówią one zwłaszcza o Kroku czy Kraku, że był mądrym i sprawiedliwym rządcą i sędzią narodu, i podobno pochodził z rodu Sama. Miał trzy córki: Kazię, Tetę i Libuszę. Z tych pierwsza biegła była w wiadomościach, mianowicie w lekarstwie;

- 205 -

druga słynęła z znajomości spraw bozkich i pielęgnowania nabożeństwa

i wieszczbiarstwa; trzecia obdarzona nadzwyczajną bystrością rozumu, wybraną została za rządezynię. Libusza pojęła za męża Przemysława rolnika, który jest praojcem królewskiego rodu w Czechach. Owe podania wymieniają ledwie tylko nazwiska następców Przemysława, aż do wspomnianego już Borzywoja, który przyjął chrzest od ś. Metoda r. 871. Wcześniej jednak już musieli Czesi staczać walki z Frankami. Sam Karol Wielki, jako cesarz rzymski, uważając się za powołanego do nawracania i tym samym do podbijania pogańskich narodów, kilkakrotnie najeżdżał wojskami swymi Czechy, które pustoszyły kraj bez innego skutku. To było przyczyną, że Czechy sprzymierzyły się z Wielką Morawą. Po zburzeniu państwa wielko-morawskiego, którego Borzywoj nie dożył, następni książęta czescy zapanowali nad Morawą mniej więcej w dzisiejszych jej granicach.

Skłonność do chrześcijaństwa okazywała się dość dawno w Czechach. W r. 845 udało się 14 lechów czyli panów czeskich do Rzeszy (Regensburga), gdzie król Ludwik Niemiecki przebywał, i przyjęli chrzest, wskutek czego Czechy wciągnięto do dycezyji regensburskiej. Lecz, iż nabożeństwo odbywało się w obcym języku i nadto z przyjęciem wiary chrześcijańskiej

łączyło się poddanie cesarzom rzymsko-niemieckim, opierali się inni panowie czescy i ich książęta i powstały rozruchy w kraju. Ludwik Niemiecki chcąc z tego korzystać, wysłał wojsko do Czech, ale po odniesionj klęsce musiało powrócić. Chrześcijaństwo upewniło się w Czechach dopiero, gdy książę Borzywoj przyjął chrzest z rąk Metoda, zacyzm i liturgia słowiańska w Czechach przyjętą została. Jednakże i liturgia łacińska zyskiwała coraz więcej miejsca przez kapłanów regensburskich, a założenie biskupstwa

w Pradze r. 973 nadało jej przewagę. Słowiańska

liturgia najdłużcj utrzymała się w klasztorze Sazawskim.

Książęta czescy coraz więcej ulegali przemocy niemieckiej.

Tak ś. Waław r. 925-936 i następnie brat jego Bolesław przymuszeni zostali przez cesarza niemieckiego wojną do dannictwa.

Wówczas odzywała się jeszcze cześć bałwochwacza

w Czechach, którój sprzyjała matka tych braci, wdowa Dragomira,

stodoranka z kraju Lutyków. Babka ś. Ludmiła zajęła się

wnukami, lecz tylko Waław dał się jćj powodować i uczył się

w Budeczu na księgach słowiańskich i łacińskich. Bolesław oddał

się matce Dragomirze i lubo ochrzczony, podzielał jej nienawiść

- 206 -

do chrześcjaristwa. Ludmile uduszono r. 927; Bolesław zamordował

Waław r. 936 i objawszy rządy, wyganiał księży, obalał

kościół i wytępiał chrześcjanstwo. Jednakże wT końcu Bolesław

poniechał swych błędów, a pogodziwszy się z cesarzem

Ottonem, po 14-letniój wojnie panował w pokoju. Córka jego

była Dobrawa, małżonka Mieczysława księcia polskiego. Później

r. 1086 książę Wracisław otrzymał od cesarza niemieckiego tytuł

królewski, który odtąd pozostał panującym czeskim. Zgoła od

upadku państwa wielko-morawskiego uznawały Czechy
zwierzchnictwo

cesarzów niemieckich i policzane były do rzeszy niemieckiej

aż do obecnego stólecia.

Węgry. Madjary należą do ostatków wielkiej przewały

narodów. Nie pewnym jest rok, w którym wyszli z okolic

Czarnomorskich

i przybyli do Dacyji, prześladowani przez Pieczyngów⁷.

R. 888 wezwał ich cesarz grecki Leon przeciw Bułgarom, a r. 892

król niemiecki Arnulf przeciw Wielko-Morawianom. Osiedli zaty

na równinach nad Cisą. Zabrawszy kraje północne (zadunajskie) Bułgarii, i część wschodnią wielko-morawskiego państwa czyli Słowaczną, utworzyli państwo węgierskie. Długo potem straszni byli dla Niemców, przez których przywabieni zostali do wnętrza Europy. Dopiero po wielkiej klęsce, jaką ucierpieli nad rzeką Lech w Bawarii r. 955, stali się mniej groźni. Chrześcijaństwo zachwiało się na niejaki czas w ziemiach zajętych przez Madjarów. Nagrodził to jednak wkrótce dzielny władca Stefan wielką gorliwością dla wiary chrześcijańskiej, i otrzymał za to od papieża Sylwestra II. koronę królewską i tytuł króla apostolskiego r. 1000. Następcy jego powiększyli królestwo węgierskie przez przyłączenie Chorwacji, Sławonii i Dalmacji. Aż do r. 1301 panowali w Węgrzech królowie z rodu Arpada, głównego wodza Madjarów w czasie ich przyścia do Węgier. Następnie byli królowie wybierani aż do połączenia królestwa węgierskiego z cesarskim domem austriackim.

Polska. Lechickie kraje, położone w środku północnej Słowiańszczyzny,

zgoła niedotknięte były przechodami narodów, wyjąwszy, że wtenczas według świadectw zakarpackim i zadnieprskim Słowianom pomoc niosły. Dla tego Jornandes i Prokop nawet o nich nie wiedzieli; a cesarz grecki Maurycy dowiedział się o nadbałtyckich Słowianach z ust trzech ich wysłańców, którzy przez jego strażę pojmami opowiadali, że ich wysłano do chagana awarskiego z odpowiedzią, iż mu posiłków dać nie mogą, bo
- 207 -

wojny nie lubią, żelaza nie mają, i raczej śpiewem i muzyką się bawią.

Powoli z tych krajów utworzyło się państwo polskie. Pierwotne, bajeczne dzieje Polski, opowiadane przez najdawniejszych kronikarzy polskich, uważają nowsi badacze za podania starosłowiańskie,

pozostałe w ustach narodu, sięgające do dawnej Iliryji, kiedy Słowianie z Rzymianami, Galami i Grekami wojować musieli. I z tego wynika wniosek, potwierdzający podanie Nestora, że Słowianie

północni z południa, mianowicie z Iliryji, do swoich siedzib przybyli. Tenże Nestor nazywa Polaków Lechami, gdy dawniejsi rzymscy pisarze zwali ich podobnie Ligami. Imię Lech

lub Lach dotąd istnieje jako nazwa ludu np. na Śląsku. Wiadomo też, że i w Iliryji dawnej był naród zwany Lęchitami.

Liczy zaś Nestor do Lechów wyraźnie: Polany, Mazowiany, Pomorzany i Lutyków, a nawet niektóre pokolenia na Rusi od nich wywodzi.

Z pomiędzy bajecznych podań tychże kronikarzy polskich, oprócz wojen z Aleksandrem W. i innych, do staro-słowiańskich poczytują np. opowiadanie o Grachu czyli Kraku, Krakusie. Po długich niby wojnach Polan z Rzymianami, Krakus obrany księżciem, odznaczał się mądrymi rządami, zabił smoka i na tym miejscu zbudował miasto Kraków. Z dwu synów jego młodszy zabił starszego, iż sam chciał rządzić, ale został wygnany. Potym córka Krakusa, Wanda, żyjąca w panieństwie, nie chciała iść za mąż za wojownika niemieckiego, i ścigana przez tegoż, sama utopiła się w Wiśle. (Porównać z tym można powieść o czeskim Kroku.) — Są jeszcze inne podania u tych kronikarzy, napiętnowane potwornością, niezgodne nawet z duchem słowiańskim, dla czego trudno uważać je za swojskie, ale za baję wiekami przemieniane i przeniesione z południowych, ilirskich krajów, gdzie starodawni Słowianie wiele złości doświadczyli od nieprzyjacielskich ludów, i w takich baśniach przechowali jakąś prawdę. Tu więc wypada pominąć te opowiadania.

Przechodząc do późniejszych czasów, mamy podanie bajeczne o Piaście. Gdy panował książę Popiel, mający dwór swój w Kruszwicy, przyszło do niego dwóch obcych pielgrzymów, których on nie przyjął. Ci pielgrzymi wstąpili więc do wieśniaka kołodzieja Piasta, który właśnie urządzał postrzyżyny swemu synowi.

Tu gościnnie przyjęci, przepowiedzieli Piastowi i jego żonie Rzepisze, powiększenie ich rodu przez syna, któremu dali imię Zie-

208 -
mówił, i cudownym sposobem pomnożyli Piastowi skromny zapas potraw i piwa tak, iż ubogi ten rolnik i księcia Popiela w gościnę zaprosił. Tenże Popiel z namowy żony swojej Niemki udał chorobę, jakoby miał umierać i zaprosił 20 stryjów swoich, dzielących z nim rządy, aby ich zgubić. Podczas uczty wytrul wszystkich razem i kazał wrzucić w jezioro Gopło. Lecz z tych trupów wyszła niezmierna moc myszy i ruszyła wprost na zamek księżcy. Popiel schronił się do wieży na wyspie wśród jeziora,

gdzie go w końcu myszy dogoniły i zjadły. I tu widocznie prawdziwe zdarzenie pomieszane jest z bajką. Potym lud obrał Ziemowita, syna Piastowego, za rządcę, a ten przeniósł stolicę państwa do Gniezna, i odtąd potomkowie Piasta panowali w Polsce. Owi dwaj pielgrzymi, odprawieni z zamku Popiela a przyjęci u Piasta, mieli to być wysłańcy Cyryla i Metoda, Wiznog i Osław, opowiadający chrześcijańską naukę w Polsce. Gniezno z okolicą, tak zwana Wielko-Polska, jest właściwą kolebką Polski. Później przyłączyła się do niej Mało-Polska z Krakowem, zwana dawniej Białą- czy Wielo-Chrobacją, która także do rzeszy wielko-morawskiej należała. Głośniejszą stała się Polska, gdy książę Mieczysław dał się ochrzcić r. 965. Było zapewne już wiele wyznawców religii chrześcijańskiej w Polsce, bo z Morawy i z Czech księża słowiańscy pracowali nad jej rozszerzeniem, a podobno spółzawodniczyli także niemieccy misjonarze. Ponieważ Mieczysław miał siedem żon a żadnego potomstwa, poradzono mu, aby się ożenił z chrześcianką. Poślubił więc księżniczkę czeską, Dobrawę (Dąbrówkę), i za jej powodem przyjął chrzest z rąk czeskiego księdza Bogowida. Razem z nim ochrzciło się wielu panów, i wkrótce potym Mieczysław wydał rozkaz, aby zburzono wszystkie bałwany a na ich miejscu stawiano kościoły chrześcijańskie. Przyszło więc chrześcijaństwo z Czech do Polski, a z nim obrządek słowiański, który wówczas jeszcze w Czechach przeważał. A zatym i Polska może śś. Cyryla i Metoda za swoich apostołów uważać. W Krakowie był do r. 1000 biskup słowiańskiego obrządku. Szerzył się jednak też obrządek łaciński, bo przezorni cesarze niemieccy ustanawiali tytularne biskupstwa, tak zwane „in partibus infidelium”, dla Słowiańszczyzny. Tak cesarz Otto I. około r. 962 ustanowił przy arcybiskupstwie magdeburskim takie tytularne biskupstwa, mianowicie poznańskie i ruskie, by za pośrednictwem duchownej władzy rozszerzyć świeckie panowanie swoje. Poznańskie biskupstwo weszło w życie r. 968, gdy i książę Mieczysław do obrządku łacińskiego się nachylił. Ruskie biskupstwo z mocy niemieckiej nie przyszło do skutku. Pierwszym biskupem poznańskim i polskim był Jordan, Niemiec, który nie znając mowy polskiej, nie mógł apostołować i zajmował się więcej interesami

państwa niemieckiego. Zaszczyt rzeczywistego apostołowania przypada dopiero św. Wojciechowi, gdyż mimo nawrócenia książęcia i wielkiej części narodu, pogaństwo w Polsce zupełnie się nie wykorzeniło. Św. Wojciech, syn możnego pana czeskiego Sławnika, był biskupem prazkim, poświęcił się jednak apostołskiej pracy, i skutkiem tej poniósł śmierć męczeńską u Prusaków r. 997. Był zwolennikiem obrządku łacińskiego, ale znał mowę narodu swego, a mowa czeska i polska wówczas nie różniły się jeszcze tyle jak dziś. Od niego mamy pamiętną pieśń „Bogarodzica”, którą na wszystkie uroczystości w Polsce ustanowiono. Książę Mieczysław miał także rozprawy z Niemcami, którzy od czasu Karola W. wdzierali się do zachodniej Słowiańszczyzny. Margrabia Gero, słowianobijca, zaczepił Mieczysława r. 963 i przymusił do płacenia daniny z części kraju nad Wartą, i do uznania zwierzchnictwa Cesarza. Następnie margrabia Udo uderzył na Mieczysława, lecz został na głowę pobity przez Cedeбора, brata Mieczysławowego. Na sejmie kwedlinburskim r. 973 był obecnym Mieczysław, uważany za księcia niemieckiego z powodu krajiny nad Wartą. Pomagał też cesarzowi Ottonowi II. w zamieszkach niemieckich i cesarzowi Ottonowi III. przeciw Lutykom słowiańskim w czasie oblężenia ich miasta Braniboru r. 991, za co sobie niechęci od spółplemiorców przyciągnął a wdzięczności od Niemców nie zyskał. Umarł r. 992. Panował następnie Bolesław Chrobry od r. 992 do 1025. Podniósł on Polskę do największej potęgi i sławy; uczynił sobie podległymi niesforne księżęta ruskie; zajął Pomorze aż po Odrę; upokorzył Prusaków, wykupił od nich ciało św. Wojciecha, i sprowadził je do Gniezna; przemógł w boju Węgrów i zabrał część ich kraju aż po Dunaj; również Czechy i Morawę połączył z swym państwem, lecz tylko na krótki czas; wydarł Niemcom Łużyce, Myśnię i inne krajiny słowiańskie aż po rzeki Salę i Łabę. Jego panowanie sięgało od Dniepra do Łaby, a od Bałtyku do Dunaju. Utworzył więc wielkie państwo słowiańskie, nie zdołał jednak całą słowiańszczyznę zachodnią połączyć z państwem swoim, aby ją wybawić z usiłstwa niemieckiego; w końcu

14
- 210 -
nawet ujęty przyjaźnią cesarzów niemieckich, sam dawał tymże

posiłki przeciw pogańskim wprowadzie ale spółplemiennym Obotrytom i Lu tykom.

W r. 1000 cesarz Otto III., udając się do grobu św. Wojciecha, odwiedził Bolesława w Gnieźnie, a uderzony jego wspaniałością, nazwał go bratem i spółnikiem cesarstwa, i włożył na jego głowę koronę własną, zacym później Bolesław Chrobry koronowany był królem. Przy tej sposobności Otto III. zniósł postanowienie, według którego kościół polski podlegał metropolii magdeburskiej; wskutek tego ustanowionym zostało arcybiskupstwo gnieźnieńskie, i do niego przydzielono wszystkie biskupstwa polskie wówczas utworzone. Był też Bolesław Chrobry wielkim obrońcą kościoła chrześcijańskiego; pogaństwo znikło w jego państwie; tylko na Pomorzu jeszcze sto lat potem trwało bałwochwalstwo,

gdyż dopiero biskup bamberski św. Otto r. 1124—1129 dokonał nawrócenia Pomorzan.

Po śmierci Bolesława Chrobrego państwo jego nie utrzymało się w całości. Następcy jego: Mieczysław II., Kazimierz, Bolesław Śmiały i Władysław Herman, rządili i wojowali z odmiennym szczęściem. Bolesław Krzywousty podzielił Polskę między czterech synów r. 1139, co ją wielce osłabiło. Dopiero Władysław Łokietek r. 1305—1333 połączył znowu udzielne księstwa polskie, a syn jego Kazimierz Wielki podniósł Polskę do nowej potęgi i zamożności, lecz odstąpił Śląsko królom czeskim. Z nim wymarł panujący ród Piastów w Polsce. Pod następnymi królami świetniała znowu Polska potęgą swoją, i zwano ją przedmurzem

chrześcijańskiej Europy przeciwko Tatarom i Turkom.

Pamiętnym jest oswobodzenie Wiednia od Turków przez króla Jana Sobieskiego r. 1683. Smutnym losem utraciła Polska swoją samoistność przed stu laty.

Trzy te państwa: Czechy, Węgry, Polska, łączyły się częstokroć z sobą przez swoje dynastje. Czeskie i węgierskie królestwo stanowią obecnie główną podstawę monarchji austryackiej, i do niej przybyła także część podzielonej Polski.

19. Wschodni Słowianie — Ruś.

Na ogromnej przestrzeni, zwanój niegdyś Scytyją albo Sarmacyją, po przeminięciu groźnego ludoruchu, od 6. do 10. wieku mieszkały liczne pokolenia słowiańskie, które wymienia Nestor,

- 211 "jako

to: Polanie w okolicy Kijowa, Drewlanie tak nazwani od lasów, Dregowicze, Połoczanie, Nowogrodzianie, Siewierzanie, Krywicze, Radymiczanie, Wiatyczanie, Bużanie, Wielinianie czy Wolynianie, Dulęby, Ulicze, Tywercy itd. Miały te pokolenia swoje książęta i rządy. Z tych pokoleń według Nestora Radymiczanie i Wiatyczanie pochodzą od Lechów. — Dalej ku północy siedziały pokolenia czudskie czyli fińskie, które często łączyły się ze Słowianami i tworzyły z nimi wspólne rządy. — Na wschodniej stronie, nad Wołgą, mieszkali azyjackie ludy koczownicze i trudniące się łupieztwem.

Z tych azyjackich ludów wzmogli się na niejaki czas Chazarowie, i osiadłszy w Krymie, w 8. wieku zapanowali nad południową częścią tychże Słowian, mianowicie nad Kijowianami. Z północnej zaś strony skandynawscy Warjagowie przedsiębrali łupieżne wyprawy, i podlegli im północni Słowianie, mianowicie Nowogrodzianie. Ci jednak powstawszy wypędzili Warjagów za morze. Lecz wkrótce potem, dla wewnętrznych niezgod, ciż Słowianie wspólnie z Czudami udali się znowu do Warjagów z pokolenia Rus, aby im dali książęcia, coby nad nimi panował. Przybyli tedy trzój bracia: Ruryk, Sineus i Truwor wraz ze swojemi drużynami r. 862. Ruryk osadził się w Nowogrodzie, Sineus na Białojeziorsku, Truwor w Izborsku. Ponieważ Sineus i Truwor po dwu latach umarli, panował Ruryk sam nad temi ziemiami. Przyzwani książęta byli według stanu Warjagami czyli Waręgami, tj. należeli do wojowniczych drużyn, jakich pod tym imieniem było wiele w Skandynawiji (Szwecyi); z rodu zaś byli Rusami, i przeto od nich opanowane kraje nazwały się także ruskimi. Tegoż czasu dwaj spółrodacy Ruryka, Askold i Dir, puściwszy się Dnieprem ze swoją drużyną, opanowali Kijów, i oswobodzili go od płacenia daniny Chazarom, których pobili. W ten sposób Kijów i okolne pokolenia słowiańskie stały się tak samo ruskimi. Uwiedzeni szczęściem Warjagowie kijowscy przedsięwzięli na 200 korabiach wyprawę do Grecyi i złupili okolice Carogrodu; gdy jednak okropna burza na morzu zniszczyła ich łodzie, ledwo część ich powróciła do Kijowa. Uważając to za karę bożą, wyprawili do Carogrodu poselstwo z żądaniem chrztu świętego. Przysłano im tedy duchownych i wraz z nimi księgi słowiańskie przez Cyryla i Metoda sporządzone. Był to początek

nawracania Słowian ruskich. Chociaż bowiem Nestor wspomina,
14

- 212 -

że już apostoł św. Andrzej opowiadał naukę Chrystusową Słowianom w tych stronach, i przypuszczać można, że następnie także inni opowiadacze ją głosili, zapewne jednak z powodu burzliwego przechodu narodów pogańskich dotąd zakrzewić się nie mogła.

Po śmierci Ruryka r. 879 nastąpił małoletni syn jego Igor; przeto stryj i opiekun tegoż, Oleg, rządził państwem. Oleg pragnąc zająć Kijów i południową Ruś, nie chciał zapuszczać się w wojnę ze spółplemieńcami i użył chytrości. Z małym orszakiem i młodym Igorem przy płynął na łodziach po Dnieprze pod Kijów, wydając siebie i drużynę swoją za kupców warjaskich jadących do Grecyi, i zaprosił do siebie księżęta kijowskie, Askolda i Dira. Ledwo ci stanęli na brzegu rzeki, zabici zostali przez ludzi Olega. Kijowianie uznali Igora za swego władcę, a jego opiekun Oleg obrał miasto Kijów za stolicę. W ten sposób połączone zostały oba państwa słowiańsko-ruskie. Warjagowie Rusi tymczasem zesłowiariszczyli się, a Słowianie nawzajem przyjęli od nich imię, zowiąc siebie Rusinami a ziemię swą Rusią. Jest to wcale podobny przykład, jaki wprzód zdarzył się w Bułgaryji. Syn i następca Igora, Swatosław, jest pierwszym z książąt ruskich, mających imię słowiańskie. Oleg, Igor i Swatosław prowadzili częste wojny z sąsiednimi narodami. Czynili także wyprawy do Grecyi. i cesarze greccy musieli nawet dania pokój okupywać. Swatosław wreszcie zawarł mir z Grekami, ale przyrzekł pomoc cesarzowi greckiemu przeciw Bułgarom, otrzymawszy wielką sumę złota na uzbrojenie wojska, i zabrał część Bułgaryji, mianowicie Mezyję, w następstwie czego Bułgarowie ulegli Grekom. On pokonał w końcu Chazarów zupełnie i zabrał ich kraje. Matka Swatosława, Olga, z rodu księżniczka bułgarska, była chrześcianką, sprzyjała chrześcianom i chciała także syna nakłonić do przyjęcia chrztu, ale ten trwał w pogaństwie. Poległ Swatosław w bitwie przeciw Pieczyngom r. 972, pozostawiwszy trzech synów, pomiędzy których podzielił swe państwo. Jaropolk otrzymał Kijów, Oleg ziemię drewlańską, a Włodzimierz Nowogród. Lecz wybuchła między

niemi niezgoda ; Jaropołk pragnąc powiększyć swoje państwo ziemią drevlańską, napadł z wojskiem na Olega i ten zginął w ucieczce, Włodzimierz lękając się panowania chciwego Jaropołka, uciekł z Nowogrodu za morze do Warjagów⁷, lecz po dwu latach powrócił z wojskiem warjaskim i przemógł Jaropołka, który
- 213 -

wreszcie przez zdradę swego dworzanina zabitym został. Znowu więc trzy księstwa połączyły się w jedno państwo pod władzą Włodzimierza.

Ten Włodzimierz nazwany został Wielkim dla swoich wielkich czynów, a później nazwano go także Świętym, z powodu nawrócenia narodu swego na wiarę chrześcijańską. Rozszerzył on granice państwa odziedziczonego, podbiwszy sąsiednie narody, i okrył się przez to sławą. Był jednak z początku wielkim gorliwcem w wierze pogańskiej, i wystawił w Kijowie na wzgórzu naprzeciwko swego pałacu bóżnicę, w której główne bogi słowiańskie umieszczono, a między temi najwspanialszy był posąg Peruna ze srebrną głową. Doradca i wódz jego Dobryna zbudował zaś podobną świątynię w Nowogrodzie. Mimo to Włodzimierz lubował rozkosze, i jak Salamon miał wiele żon. Aby wdzięczność okazać bogom za odniesione zwycięstwa, chciał ołtarze ich skropić ofiarą krwi ludzkiej. Za radą bojarów i starców rzucono los, i ten padł na młodego warjaga, chrześcianina; a gdy, wylosowany syn wraz z ojcem stawili opór, obaj stali się ofiarą; byli to, jak mówi chronika, jedyni męczennicy chrześcijańscy w Kijowie. Wkrótce bowiem Włodzimierz zmienił swe przekonanie; słuchał on chętnie rozmów nietyko z chrześcianami, ale też z Mohametanami i Żydami, bo ci także swoich uczonych do niego wysyłali, by go dla swej wiary pozyskać. Najmocniej wpłynął na niego jakiś mędrzec od Greków wysłany, podobno Bułgar, który mu w krótkości wyłożył treść pisma świętego i przedstawił obraz sądu ostatecznego. Włodzimierz skłonił się do przyjęcia wiary chrześciariskiej, ale nie chciał prosić Greków o chrzest, tylko postanowił wywalczyć go sobie. Wyprawił się więc z wojskiem, zdobył bogate miasto greckie Chersoń, dostał siostrę cesarza greckiego Annę za żonę i przyjął chrzest z rąk metropolity chersońskiego r. 988. Nakazał potem zburzyć wszystkie bałwany, a za jego przykładem i wolą cały naród przystępował gromadami do chrztu. Ułatwionym zostało przyjęcie

wiary chrześcijańskiej na Rusi przez zaprowadzenie ksiąg świętych, które Cyryl i Metod przetłumaczyli, i przez pismo słowiańskie,

które odtąd w narodzie ruskim się upowszechniło.

Włodzimierz umarł r. 1015. Przed śmiercią popełnił jeszcze błąd, iż całe państwo podzielił między 12 synów swoich, aczkolwiek zwierzchnictwo nad wszystkimi przeznaczył panującemu w Kijowie książęciu, mianowanemu wielkim książęciem. Podział
- 214 -

ten państwa stał się przyczyną niezgod między następnymi książętami. Skutkiem tego niektóre księstwa przyszły pod panowanie Polski i Litwy. Największą klęską narodu ruskiego był najazd Mongołów, którzy od roku 1225 przeszło dwieście lat nad nim panowali. Najprzód wielcy książęta moskiewscy strzęśli jarzmo mongolskie, i z czasem połączyli znowu wszystkie księstwa i miasta ruskie, oraz zdobyli inne kraje, tworzące razem obecnie potężne cesarstwo Rosyję. Ród Ruryka wymarł 1598 r., a od r. 1613 panują carowie z domu Romanow.

20. Połabianie.

Pod ogólnym imieniem Połabian obejmujemy dawne ludy słowiańskie między Labą i Odrą oraz nad Solawą (Salą). Sięgała bowiem Słowiańszczyzna na północnym zachodzie po Kiel i Hamburg, przechodziła poza Labę, i należała do niej prawie cała dzisiejsza Saksonia. Ludy te składały się z trzech głównych szczepów: Bodrytów, Weletów i Serbów, a te dzieliły się znowu na więcej pokoleń.

Bodryci, zwani od Niemców Obotrytami, mieszkali we wschodniej części Holsztynu i zachodniej Meklenburgii. Imię ich wywodzą od wyrazu bodry tj. żwawy, tęgi. Do nich należeli: Wagrowie w północnej części Holsztynu, gdzie posiadali miasta Stargard (Aldenburg), Bukowiec (Lubeke), Płonie i inne; Wembranie na wyspie przeciwległej; Połabowie z głównym miastem Raciborzem (Ratzeburg); Warnianie czy Wranianie koło rzeki Warny; Glinianie w dzisiejszym Liineburgu; Drewianie, Wietnicy i Smoleńcy.

Weleci, na wschód Bodrytów aż po Odrę, znani już byli Ptolomeuszowi. Jak Eginhard pisze, sami zwali się: „Weletowie”⁶⁴ (Weletabi). Imię ich wywodzi się od wyrazu welij, wielki, i znaczy to samo, co Wielcy. Niemcy przemienili nazwisko

Weleci, Wielcy, na Wilcy (wilki), a Duńczycy na Walcy.
Słynęli istotnie Weletowie z wielkości swój potęgi. Dowodem tego wielkie i zamożne ich miasto Wielin, oprócz wielu innych grodów. Już w 6. wieku założyli nawet kolonije swoje w Batawiji (Niederlandach) około Utrechtu. Później zwano ich powszechnie Lutyka mi, od przymiotnika luty tj. ostry, waleczny.
Dzielnice ich stanowili: Rujanie czyli Ranie na wyspie u ujścia
- 215 -

Odry z miastem Orecondą (Arkoną); Wielinianie czy Wolinianie z miastem Wielinem na wyspie tegoż nazwiska; Nadpianianie (Circipani) nad rzeką Pianą; Chyżanie i Ukranie obok tychże; Ratary czy Redary z miastem Retrą i Doleńcy koło jeziora doleńskiego; Stodorianie albo Hawolanie nad rzeką Hawolą; Sprewianie, Braniborzenie, Doszenie itd.

Serbowie albo S y r b o w i e, na północnej stronie Czech, w Łużycach i Saksonii dzisiejszej, graniczyli z krajami lutyckimi. Dzielił się głównie na Łużyczan, Milczan i Miśnian, a ci podzieleni byli także na kilkorakie żupy.

Te ludy nad Łabą poznane zostały dokładniej w 8 stuleciu, a mianowicie od czasu Karola Wielkiego. Były one pokrewne polskiemu narodowi, bo i mowa ich największe miała podobieństwo do języka polskiego, i przeto liczą ich do Lechitów. Nestor także wyraźnie policzą Lutyków do Lachów. W długowiecznej wTojnie wygubione zostały te ludy przez Niemców. Pozostał się tylko szczątek ich, to jest: Serbowie łużyccy, liczący około 200.000 ludności, którzy dotąd troskliwie pielęgnują swoją narodowość.

W czasie przechodu narodów, mianowicie w 5. i 6. wieku, zetknęli się już połabscy Słowianie z niemieckimi Saksami, którzy wyszedłszy ze Skandynawii, rozszerzali się wzdłuż lewego brzegu Łaby, tamże ludność słowiańską sobie poddaną uczynili, i wspólnie z Frankami Turyngów zawojowali. Wtedy ci Saksoni przyjąwszy Słowian do swego spółnictwa, jedną z niemi stanowili rzeszę. Ztąd pochodzi to, że w saskich kronikach dawnych wymieniają się także lassi albo lazzi, tj. łaszy, leszy, szlachta, i liti, Mdi, Ijudi tj. prosty lud, którzy nie byli saskiego pochodzenia. Według tego też saski naród składał się z następujących stanów: edelingi (szlachta) i frilingi (wolni), którzy byli saskiego rodu, tudzież lazzi (podbita szlachta słowiańska) i Ijudi (pospólstwo

słowiańskie). Gdy Karol W. zwyciężył Sasów, żądał od nich zakładników nie tylko ze saskich edelingów i frilingów, ale też ze słowiańskich lazzów i litów. Ci Sasi, jedyni z pomiędzy Niemców, najdłużej opierali się panowaniu Franków, trwając w pogaństwie, i żyli w przyjaźnym sąsiedztwie z połabskimi Słowianami, przyjęli nawet od tychże polityczne urządzenia i bóstwa słowiańskie, a Słowianie w onczas pomagali Sasom w walkach przeciw Frankom. Gdy w końcu Karol W. po długiej wojnie r. 772—780 przemógł Sasów i przymusił ich do

-- 216 -

przyjęcia chrześcijaństwa, pokłócił przez nich Słowian, korzystając z niejedności tychże, aby ich także podbić.

Za Karola W. rozpoczęła się więc okrutna wojna Niemców przeciw Słowianom północno-zachodnim, która przeszło 350 lat trwała, i nareszcie w 12. stuleciu zakończyła się wygubieniem Słowian połabskich. W przeciągu tego czasu nie było zgoda ani roku a bynajmniej dziesiątka lat, żeby nie ponawiały się krwawe najazdy Niemców na Słowian i nawzajem odwety tych ostatnich. Karol W. zamierzył wszystkie narody zachodniej połowy Europy połączyć pod jedną władzę świecką i duchowną. W tym naśladowali go następcy jego; kościół chrześcijański musiał im służyć za płaszczyk, i pod pozorem nawracania Słowian czynili u nich podboje i rozboje, a nawet już nawróconych i słowiańskiej liturgiji używających ujarzmiali, bo wtedy zaś za pretekst służył im obrządek łaciński; ostatecznie wyjawiała się zawsze tylko chęć podboju. Gdy Karol W. szczęśliwie różne narody zachodnie zawojował, przyszła więc kolej na Słowian. Wielkiemu państwu frankońskiemu i następnie niemieckiemu trudno było się opierać, a jednakowoż połabscy Słowianie w kilkowiekowej tej wojnie dokazywali cudów niesłychanego męstwa. Niestety ich był brak jedności państwowej. Zbyt miłujący swą wolność, żarliwie przestrzegali, aby samobytnictwo ich plemion nie zostało naruszonym; a chociaż się łączyli do wspólnej obrony, nie była ta obrona tak wydatną, jaką by im był dał silny związek państwowy; nieprzyjaciele zaś korzystali z tego, sprawiali różnice i niejedność między plemionami słowiańskimi, i tak rozdwarzając je i niszcząc, przyprowadzili je w końcu o byt. Bogactwa słowiańskich miast podniecały także zaborczość niemiecką. Podbój był głównym celem, i z nim łączyło się ciężkie poddaństwo. Gdyby Niemcom było

chodziło tylko o nawrócenie połabskich Słowian, łatwo mogło chrześcijaństwo u nich się zaszcześcić. Widzieliśmy, jak u innych Słowian nauka Chrystusowa z łatwością została przyjęta, zwłaszcza gdy ją w słowiańskiej mowie ludowi opowiadano. Ale duchowieństwo niemieckie, nie umiejąc po słowiarisku, nie mogło krzewić wiary świętej, i pracowało jedynie dla władców niemieckich. Gdy zaś z narzucaniem chrztu narzucano jarzmo niewoli, przeto połabscy Słowianie zacięcie opierali się wojowniczym nawrócicielom. Ocalenie bałwochwalstwa było dla nich ocaleniem niepodległości. Z tój przyczyny Słowianie między Łabą i Odrą zgoła aż do upadku swego pozostawali w bałwochwalstwie.

217

Za wiele byłoby, opisać szczegółowo przebieg tój kilkowiekowćj morderczej wojny; wystarczy tu wspomnienie główniejszych wypadków. Już za wojny saskiej Karol W. ujął sobie Bodrytów do pomocy przeciw Sasom; lecz Lutycy czyli Weleci nie byli mu równie powolni, więc do nich następnie czynił wyprawy wojenne, kończące się zwykle na złupieniu kraju; część Serbów przedtym już mu uległa. Tak w r. 789 Karol W. wkroczył z wojskiem do kraju Lutyków i złupił ich osady; Lutycy przyrzekli daninę. Wkrótce potem jeszcze powstał Sasi przeciw Frankom; wtedy zabili księcia bodryckiego Welczuna, pomagającego Frankom. Po upokorzeniu Sasów r. 805 wysłał Karol W. cztery wojska przeciw Czechom, Serbom i Lutykom; walka wypadła jednak niepomyślnie dla Franków i wzbudziła u połabskich Słowian nadzieję ocalenia swej wolności. Wówczas także król duński, Godefryd, pragnąc korzyści własnej, porozumiał się z Bodrytami niechętnymi Frankom i z Lutykami, wygnał księcia bodryckiego Drażka i zajął część jego kraju r. 808. Z pomocą połączonych Franków i Sasów powrócił Drażko do kraju swego, ale wkrótce został przez Duńczyków zabity. Lutycy powstałi też znowu r. 810, zburzyli kilka twierdz niemieckich, lecz przemożeni od Franków i Sasów, po nowym złupieniu ich kraju zniewoleni zostali r. 812 do poddaństwa, które jednak nie było zupełnym, bo potrzykali swój własny rząd. Karol W. umarł 814 r. Uwagi godną jest ta okoliczność, że w czasie tych walk nie ma nigdzie wzmianki o zaprowadzaniu chrześcijaństwa u Słowian nadłabiańskich,

a więc nie myślano o ich nawracaniu. Ówczesnym zdaniem bowiem, należało się wprzód mieczem zmusić bałwochwalców

do poddaństwa i niewoli, nim się im nauki zbawiennej udzieliło. W ten sposób chrześcijaństwo doznawało ąajwiększych przeszkód. Karol W. sam starał się więcej o urządzenie marchij (prowincyj pogranicznych) z twierdzami i o ustanowienie margrabiów (namiestników) z licznymi pocztami wojsk w ziemiach słowiańskich, bo to był najskuteczniejszy środek do podbicia tychże. Za panowania Ludwika Pobożnego r. 814—840 używali Słowianie więcej pokoju. Nie było jednak bez walk. W r. 816 Frankowie i Sasi walczyli z Serbami, ujarzmiając ich. Bodrycy też okazywali większą skłonność do Duńczyków, i powstały z tego zamieszki. Na sejmach niemieckich jednak pojawiali się książęta bodryccy i serbscy. Lutycy wyzuwali się tymczasem znowu z poddaństwa, i r. 839 wysłane zostało przeciw nim

- 218 -

wojsko saskie. Ludwik Pobożny założył arcybiskupstwo hamburskie, i to było początkiem urządzenia mającego na celu nawracanie Słowian połabskich. — Gdy po śmierci Ludwika Pobożnego synowie jego podzielili państwo frankońskie, Ludwik Niemiecki otrzymał Niemce z prawem do słowiańskich krajów. Słowianie jednak nie dbali o tę przynależność do Niemiec, i bojowali o swą samoistność, niestety bez jedności i bez stałego związku politycznego. Pierwsi powstałi Bodrycy, za nimi Serbowie. Walczono z odmiennym szczęściem; w końcu Ludwik Niemiecki nie osiągnąwszy żadnego znaczniejszego skutku, zawarł z Słowianami pokój r. 870. — Pod następnymi cesarzami słabło panowanie niemieckie; zatargi z sąsiadami i najazdy Madjarów zaczęły niszczyć ich potęgę. Korzystali z tego połabscy Słowianie i odmówili daniny Niemcom ; roty niemieckie łupiły Słowian, a ci nawzajem odwetowali się. Cesarz Arnulf r. 889 wyprawił się z wojskiem przeciw Bodrytom, ale ze stratą musiał powrócić. Następcy jego, Ludwik III. i Konrad L, także nic więcej nie wskórali. Prawie wszyscy Słowianie nad Labą uwolnili się; tylko Serbowie nad Solawą pozostali w poddaństwie; Serbowie zaś na wschodniej stronie Laby połączyli się z morawskim Swatopłukiem a następnie z Czechami. Bałwochwalstwo wzmacniało

się u Słowian; przyznawali oni swym bogom odniesione zwycięstwo i lękali się zmiany wiary.

Gdy wymarł ród Karolingów, wstąpił na tron niemiecki r. 919

Henryk I. z rodu saskiego. Pogorszył się odtąd los Słowian między Labą i Odrą.. Henryk I., zwany Ptasznikiem, chwycił się surowych środków przeciw nieprzyjaciołom, a mianowicie do pokonania

Słowian. R. 921 rozpoczął się zacięty bój. Henryk wpadł przez inisnię do Milczan, zburzył miasto Lubuszę i zmusił ich do dannictwa. Potym zawarłszy z Węgrami (Mhdjarami) pokój na 9 lat, którym zobowiązał się do płacenia rocznej daniny, wpadł znowu niespodzianie do Stodoran r. 927, opanował Branibor (Brandenburg), i przez krajinę Głomaczów obrócił się do Czech, przymuszając wszystkie te ludy do dannictwa. Niebawem do takiój samój uległości zniewolił Ratarów, Lutyków i Bodrytów. Wszystkie więc ludy słowiańskie między Solawą, Labą i Odrą uległy jego przemocy. Urządzenie nowej marchiji u Ratarów rozjątrzyło wszystkich Lutyków i Bodrytów; porwali się do broni r. 930, przeszli za Labę, zdobyli i złupili kilka miast niemieckich, lecz pod miastem Łęczyną porażeni, nie tylko do

- 219 -

dannictwa ale i do przyjęcia chrztu zobowiązać się musieli. Jednakowoż

ani chrześcijaństwo ani władza cesarska nie upewniła się u tychże Słowian, i r. 934 przedsięwziął Henryk nową wyprawę przeciw Lutykom aż do krajiny Ukrów. We wszystkich tych bojach spustoszone zostały kraje słowiańskie ogniem i mieczem i złupione.

Jak cesarz Henryk Ptasznik nie przebierał w środkach, dowodem nieludzki sposób używany przez niego przeciwko Słowianom.

Utrzymywał on w Merzeburgu całą legiję złożoną z samych odważnych złoczyńców i łotrów (fures et latrones powiada Witychind), których na to jedynie uwalniał od śmierci, ażeby ciągle i podług własnego upodobania najeżdżali bałwochwalskich Słowian. — Mimo tej zaciekłości przeciw Słowianom, podobały się Henrykowi Ptasznikowi niewiasty słowiańskie, i miał on Słowiankę szlachetnego rodu, brankę wojenną, za żonę. Piękne Słowianki miały wiele powabów dla Niemców. Mniemano jednak, że się to dzieje przez czary, i że słowiańska bogini miłości nastrocza

słowiańskim niewiastom środki do nęcenia Niemców. Zakazano więc Niemcom mieszanych małżeństw, a kiedy to nic nie pomagało, starano się obrzydzić boginię Ladę. Następny cesarz Otto I., zwany Wielkim, starał się usilnie o powiększenie środków wojennych przeciw Słowianom, których wszelkimi sposobami, mieczem i krzyżem postanowił upokorzyć. Zaraz więc po wstąpieniu na tron r. 936 przedsięwziął wyprawę wojenną do kraju Lutyków. Gdy jednak potym zatrudniony był rozruchami w Lotaryngiji, zamierzili Słowianie strząść jarzmo niemieckie przez powszechne powstanie r. 939. Początek uczynili Bodryci, pobili wojsko margrabiego Hiki i samego Hikę zabili. — Margrabia Gero zapobiegając powstaniu Łużyczan i Lutyków, użył haniebnój zdrady. Pod płaszczykiem przyjaźni zaprosił trzydziestu słowiańskich książąt na ucztę, a po uczestowaniu ich, dał wszystkich w swym domu zamordować, i ledwo jeden z nich zdołał się uratować. Wieścią o tym okrucieństwie oburzeni Słowianie powstałi i wygnali wszystkich Niemców za Labę. Cesarz Otto śpieszył na pomoc. Tymczasem Gero użył nowego podstępu. Między wygnanemi Niemcami był też słowiański książę braniborski Tugimir, już ochrzczony i u Słowian znienawidzony. Namową i darami chytrego Gerona do zdrady ujęty Tugimir, powrócił do Braniborzan, i puścił o sobie wieść, jakoby od Niemców był męczony i z więzienia ich uciekł. Słowianie zawierzyli

- 220 -

mu i przyjęli go znowu za swego władcę; a on oddał swą ziemię na własność cesarzowi, zabiwszy wprzód swego synowca, owego jedynego z tych trzydziestu, który na uczcie u Gerona uszedł śmierci. Taki przykład mieli Słowianie od Niemców. — Pogromieni Lutycy i Bodryci poddali się. Cesarz Otto założył u nich trzy biskupstwa: w Stargardzie, Hawelburgu i Braniborze. Ale ucisk ze strony margrabiów i również biskupów niemieckich popchnął znowu Słowian do powstania r. 954; a podniecali ich także sascy buntownicy Wichman i Egbert. Cesarz Otto zwyciężywszy ostatecznie Madjarów nad rzeką Lech r. 955, pospieszył z wojskiem za Labę, gdzie się spotkał z połączonemi wojskami Bodrytów, Lutyków, Ratarów i innych Słowian pod wodzą księcia Stojgniewa. Słowianie prosili jeszcze o pokój, przyrzekali płacenie daniny i żądali tylko, aby im nie narzucano margrabiów i aby własnymi prawami rządzić się mogli. Cesarz nie

przyjął warunków . W stoczonej krwawej bitwie nad rzeką Dosą przegrali Słowianie, i Stojgniew poległ; wielką liczbę jeńców słowiańskich najokrutniejszymi mękami uśmiercono. Wówczas zburzoną

także została Retra, główne miasto Ratarów i siedziba ich bożyszc. Potym nakazano Słowianom przyjąć chrzest, stawiać kościoły i klasztory, i ustanowiono u nich margrabiów niemieckich. Jednak to nie skutkowało. Już następnego roku buntowali się Ratarowie, potym Stodorianie. R. 963 pomagał Łużyczanom i Milczanom

książę polski Mieczysław, ale przez Gerona zwyciężony musiał się zobowiązać do płacenia daniny z ziemicy nad Wartą. Zwycięstwo to jednak opłacił okrutny słowianobijca Gero utratą jedyne go syna, poległego w bitwie, i wkrótce potym umarł. R. 963 zburzoną także została świątynia Sitiwrata u Wagirów. Opór Słowian jednak nie ustawał z powodu nienasyconego łakomstwa i zdzierstwa margrabiów i urzędników niemieckich.

Z tój przyczyny za cesarza Ottona II. (r. 973—978) wzmo gła się u Słowian znowu żądza wolności. R. 976 wyruszył więc cesarz przeciw Lutykom, ale bez skutku. Gdy następnie tenże cesarz zajęty był wojną we Włoszech i tam jego wojsko na głowę pobite zostało, tak, iż sam ledwo z życiem uszedł, było to hasłem do ogólnego powstania Lutyków i Bodrytów. Wygnano wszystkich Niemców za Labę, zburzono stolice biskupie i wszystkie kościoły. Równocześnie wpadli Czesi do Saksoniji. W okrutnej bitwie nad rzeką Tongerą stało 60.000

Słowian przeciw Niemcom; zwycięstwo nie było stanowcze, ale - 221 -

przewaga Niemców została złamaną, chrześcijaństwo uduszone, i Retrę na nowo odbudowano. — Otto III. (r. 983—1002) zjednał sobie przyjaźń księcia czeskiego Bolesława II. i polskiego Bolesława Chrobrego, i otrzymawszy od nich posiłki, zniewolił Bodrytów i Lutyków do zawarcia pokoju r. 996. Jednakże w następnym już roku Lutycy znowu podnieśli broń, czyniąc wycieczki za Labę do Sasów. — Gdy Henryk II. wstąpił na tron, powstali Bodryci z taką siłą i wściekłością przeciw ciem ięztwu niemieckiemu, jakiej jeszcze nigdy nie dokazali; wymordowali niemieckie załogi i księży chrześcijańskich, a cesarzowi daniny odmówili. Cesarz Henryk zajęty wojną z potężnym królem

polskim Bolesławem Chrobrym, skłonił się do zawarcia pokoju z Bodrytami i Lutykami; Bodryci przystali na umiarkowane podatki, a Lutycy przyrzekli posiłki przeciw Polakom. Ponieważ dawniej Polacy pomagali cesarzowi, ztąd była do nich niechęć u Lutyków. Atoli łakomość i srogość księcia saskiego Bernarda, margrabi Teodoryka i innych Sasów, oburzyła Bodrytów i Lutyków do najwyższego stopnia; oba te narody pow"stały r. 1022, porzuciły chrześcijaństwo, wypędziwszy duchownych, i oderwały się od Niemców" zupełnie.

Za panowania cesarzów Konrada II. (r. 1024-1039), Henryka III. (1039 —1056), Henryka IV. (1056 -1106) i Henryka V. (1106—1125) dzielnie odpierali Słowianie przemoc niemiecką, niestety niesnaski między ich książętami często psowały ich potęgę. Lutycy sprzyjażnili się znowu z Polakami walczącymi przeciw Niemcom, i odzyskali Branibor i inne miasta r. 1030; a chociaż przemożeni zostali od cesarza Konrada r. 1036, pobili potem jednak wojsko saskie na głowę r. 1056 i upewnili na nowo swoją niezawisłość. U Bodrytów tymczasem swarzyli się książęta, z których jedni sprzyjali chrześcijaństwu i Niemcom, drudzy zaś się sprzeciwiali, a mieszał się do tego i Duńczycy. Tak książę Gotszałk, chociaż ochrzczony i wychowany w niemieckim klasztorze, odpadł od wiary i srogą walkę rozpoczął przeciw Niemcom; potem jednak zmienił swe przekonanie, z nadzwyczajną gorliwością szerzył chrześcijaństwo i budował kościoły; lecz na to oburzył się lud, Gotszałk został zabity 1066 r. i wszystkich chrześcijan wypędzono lub uśmiercono. — Po tym wypadku Boryci obrali książęciem swoim króla rujańskiego Kruka, któremu poddali się także Lutycy przygnieceniu wojną przez cesarza Henryka IV. — Ten Kruk panował od 1066—1105 r. nad poła-
222 -

czonemi Połabianami, odparł mężnie Niemców i Duńczyków i miał potem długi czas pokój. Pod jego rządami wyspa Ruja dosięgła szczytu potęgi, i część Swantewita przyszła do największego znaczenia; świątynia arkońska przyćmiła sławę Retry. Chrześcijaństwo znikło w całej północnej Słowianiszczyźnie, nie było tam kościoła i kapłana chrześcijańskiego, wyjąwszy jedną Lubekę. W końcu jednak zaniepokojone zostało panowanie potężnego króla Kruka. Roku 1093 książę saski Magnus wtargnął do Słowian i zdobył 14 miast. Król duński Eryk z synem zabitego

Gotszałka, Henrykiem, napadł na wyspy Ruję i Wielin; dla zgody odstąpił Kruk temuż Henrykowi miasto Płonie z okolicą, Margrabia Udo zaś zdobył Branibor 1101 r. Nareszcie Henryk Gótszałkowicz porozumiał się tajnie z młodą małżonką starego Kruka, Sławiną, i zwabiwszy tego dobroczyńcę swego do Płoni, zabił go podczas uczty r. 1105. Potym Henryk Gotszałkowicz opanowawszy grody okoliczne, poddał się pod opiekę cesarską. Dlatego powstali przeciw niemu Bodryci, Lutycy i Rujanie, ale zostali przez Magnusa porażeni na Smiłowym polu, a Henryk Gotszałkowicz ogłoszony został królem Słowian. — Nie uznali jednak Bodryci i Lutycy Henryka Gotszałkowicza za pana swego i pod wodzą Domomira i Swatowłada walecznie opierali się niemieckim wojewodom. Wtenczas zburzoną została znowu Retra r. 1121, ale potym jeszcze raz odbudowaną. Równocześnie zaś biskup bamberski, Otto, rozpoczął nawracanie Pomorzan. Po zgonie Henryka Gotszałkowicza r. 1126 walczyli dwaj synowie jego między sobą o władzę; młodszy Kanut rychło pozbawion został życia, a starszego Swatopłuka zabił jakiś Holzatczyk r. 1129. Cesarz Lotar ustanowił królem słowiańskim duńskiego królewicza Knuta, który zniewolił Bodrytów do posłuszeństwa i przygotowywał się do zawojowania Lutyków i Pomorzan, lecz został przez króla gotlandzkiego zabity 1131 r. — Przyszli potym do władzy Przybysław i Niklot. Byli to ostatni książęta bodryccy, którzy bronili starć wiary bałwochwalców, lecz nie długo używali pokoju. Za panowania cesarzów Konrada II. (r. 1138—1152) i Fryderyka I. (1152—11903 nastąpiły najokrutniejsze walki przeciw niepodległości Słowian połabskich. — Książę saski Henryk Lew złamał ostatecznie siłę Bodrytów i Lutyków. R. 1150 zburzoną została Retra a r. 1155 wywrócono świątynię Prowa w Stargardzie. Waleczny książę Niklot poległ w walce z Henrykiem Lwem - 223 - r. 1160. I dwóch synów jego pokonał także Henryk Lew; z tych starszego Wrocława za waleczność powiesił, a z młodszym Przybysławem zawarł układ, odebrawszy mu kilka ziem i uczyniwszy go wasalem niemieckim. Unikając niewoli ustępowali słowiańscy Bodryci i Lutycy, a na ich miejsce naszli Saksoni. Potomkowie

tego Przybysława jednak dotąd panują w Meklenburgiji, aczkolwiek zupełnie zniemczoncj. - Brat stryjeczny Henryka Lwa, Albrecht Niedźwiedź, zaś z drugiej strony uderzył na Słowian między Odrą i Łabą, zdobył Branibor i okoliczne krajny. Panujący wówczas na Braniborze królik słowiański Przybysław, zwany Henrykiem, oddał mu swą ziemię i zburzył zarazem świątynię Trygława r. 1157. Na tej podstawie Albrecht Niedźwiedź założył margrabstwo brandenburskie. Używał on najokrutniejszych środków do wytępienia Słowian; złupiono ich, zabrano im ziemię i sprzedawano za niewolników. Uchodzili Słowianie do Polski, do Czech i do Daniji, a na wyludnione miejsca sprowadzano Flamandrów i innych Niemców. Tak około r. 1164 złamaną została cała siła Słowian między Odrą i Łabą, i kraje te uległy zniemczeniu. — Cokolwiek lepiój mieli się Łużyczanie, którzy w owych srogich czasach łączyli się z Polską i Czechami, i chrześcijańską religiję przyjęli, dlatego część ich dotąd narodowość swoją zachowała. — Ostateczny cios spotkał Słowian nadodrzańskich, gdy król duński Waldemar z biskupem Absolonem opanował wyspę Ruję (Rugię) i świątynię arkoriską z posągiem Swantewita zburzył r. 1168.

Z niepodległością, i można powiedzieć, z wytępieniem Słowian zachodnich dopiero upadło ich bałwochwalstwo. Gdy Niemcom chodziło więcej o panowanie i daniny, niż o zaszczepienie nauki chrześcijańskiej, i nawracanie było tylko płaszczykiem podboju, Słowianie woleli ostatnią kroplę swej krwi wylać, niż przyjąć jarzmo poddaństwa, a że chrześcijaństwo znaczyło dla nich niewolę, więc broniąc swój wolności zostawali wiernymi swym dawnym bogom.

21. Koniec bałwochwalstwa Słowian.

Koniec bałwochwalstwa słowiańskiego i oraz koniec niepodległości Słowian nadbałtyckich, łączy się ze zburzeniem bożyszcza Swantewita arkońskiego. Stało się to w roku 1168, i kroniki tak opowiadają ten wypadek.

- 224 -

Już wcześniej z wiosny tego roku złowrogie wieści zaniepokajały mieszkańców wyspy Ruji (Rugiji, Rany). Białego konia w świątyni arkońskiej znajdowano codziennie nad rankiem spoconego i obryzganego wodą i błotem; wierzono, że Swantewit wyjeżdża na nim nocami na pogrom wrogów jego wiary. Dowiedzieli

się też Rujanie, że król duński Waldemar czyni przygotowania wielkie do wyprawy przeciw nim. Wysłali męża obdarzonego wymową i bystrym umysłem do Danów, by odwiódł króla Waldemara od powziętego zamiaru, a gdyby się to nie udało, nakazali mu pozostać w obozie królewskim, i przysyłać swoim rodakom wiadomości o ruchach nieprzyjaciela. Układy nie powiodły się, i wysłaniec arkoński prosił o pozwolenie zostania przy wojsku Danów, mówiąc: Obawiam się wracać do kraju, bo albobym popchnął własnych braci w nieszczęście, doradzając im opór, albobym siebie podał w podejrzenie o zdradę, gdybym im przedstawił niebezpieczeństwo i doradzał poddanie się. Przed Zielonemi Świątkami już połowa sił zbrojnych Daniji na 400 okrętach wyruszyła przeciwko Rujanom, licząc około 12.000 ludzi i 800 koni. Mieszkańcy wyspy na wieść o przybyciu nieprzyjaciela opuścili rolę i zajęcia rybackie lub handlowe, i chronili się ze swoim mieniem do zamkniętych grodów, zamierzając tam stawić opór.

Były zaś na wyspie Ruji, oprócz nieobronnych wiosek, dwa główne grody: Arkona i Kornica. Na północnym krańcu wyspy, zwanym Witowa, wznosiła się Arkona, religijna stolica, mieszcząca świątynię Swantewita i rezydencję najwyższego kapłana. Na południowej stronie wyspy, przytykającej niemal ku lądowi pomorskiemu, znajdowała się Kornica, polityczna stolica, z rezydencją księcia. Nie wiedzieli mieszkańcy, na który z tych grodów najpierw uderzą Danowie; ci jednak wprost poszli na Arkonę i przybyli tu 19. maja.

Kraniec północny wyspy, gdzie stała Arkona, tworzyły skały tak wysokie, że stojącemu w łodzi u brzegu trzeba było dobrze odchylić głowę w tył, aby dojrzeć wierzchołka i lada strzała tam nie doleciała. Tu z trzech stron Arkona oblana była morzem, z czwartój zaś strony broniona była wałem ziemnym, ciągnącym się od jednego do drugiego brzegu w wysokości kilkosążniowej.

Na wałach były palisady z drzewa, napełnione ziemią. Nad wejściem czyli bramą wznosiła się wieża drewniana o kilku piętrach. Bramę tę przy zbliżeniu się nieprzyjaciela

- 225 -

zatarasowano i zasypano ziemią. U szczytu wieży zatknięto też

święty sztandar czyli stanicę Swantewita na znak, że ten bóg bogów gotów srodze ukarać najeźdzców.

Król Waldemar w tym razie nie był jedynym najeźdcą.

Głównym wrogiem Słowian wówczas był książę saski, Henryk Lew; ten przewidując wojnę Danów z Rujanami, pragnął wziąć udział w spodziewanym łupie, a przynajmniej nie chciał Danom wyłącznie zostawić korzyści; ale sam nie mogąc stanąć do walki, kazał wyręczyć siebie swoim wasalom słowiańskim: Przybysławowi księciu Obytrytów, i książętom pomorskim Bogusławowi i Kazimierzowi. Biskup meklenburski Berno zaś przyjąwszy na siebie rolę apostoła ludów nadbałtyckich, wystawiał tymże książętom słowiańskim konieczność nawrócenia pogan orężem. Niedawno nawrócony i dlatego do łaski niemieckiej przypuszczony Przybysław, nie chciał się okazać niegodnym, i zapragnął złożyć dowód gorliwości dla nowo przyjętej wiary. Toż samo uczynili książęta pomorscy, których nadto król Waldemar ujął przyrzeczeniem oddania im Ruji w zarząd. I tak obok Danów stanęli Słowianie przeciw Słowianom do walki. — (To zjawisko walczenia Słowian przeciw Słowianom widzieliśmy już za czasów Rzymian, którzy z południowych Słowian utworzone kohorty wysyłali przeciw dawnym Morawianom [Markomanom], Chwatom [Chrobatom] i innym słowiańskim ludom północnym. Powtarzało się to zjawisko znowu w następnej walce z Germanami, i widzimy je także pod Arkoną.)

Duszą wyprawy podjętej przez Waldemara i naczelnym dowódcą wojsk jego był Absalon, arcybiskup rescyldski. Wytknął on stanowiska wojskom duńskim i trzem sprzymierzeńcom słowiańskim wzdłuż wału, broniącego Arkonę od strony lądu. Arkończycy ubezpieczyli się, mając żywności dostatek, bo którzy się tam schronili, sprowadzili tam cały swój dobytek i spędzili bydło. Głodem zdobyć Arkonę było trudno, mogła bowiem wytrzymać długie oblężenie. Oblęgającym jednak trzeba było spieszyć się, gdyż król Danów mógł wojsko swoje zatrzymać tylko na trzy miesiące; zaczęli więc ustawiać wielkie proce do ciskania kamieni i przysposabiali tarany dla rozbijania palisad. Arkończycy patrzali z pobłażliwością i politowaniem na roboty oblężnicze i nie wiele baczyli na potrzebę obrony, zaufani w niedostępność swój warowni, a jeszcze więcej w opiekę Swantewita, wierząc w potęgę jego siły nadziemskiej, i ciesząc się,

że on cierpliwy do czasu, ale gniew jego nie omieszka z tym większą grozą uderzyć na najeźdźców, którzy przyszli z bronią targnąć się na jego przybytek. Król Waldemar wierzy! także w potęgę nadziejską, ale świętego Wita, i uważa! nawet przygotowania oblężnicze za zbyteczne. Pamięta! on o baśni, że Swantewit jest poprostu tylko przekręceniem imienia św. Wita, i wierzy!, że ten święty chrześcijański zemści się za zniewagę sobie wyrządzoną przez pogan, za przerobienie go w bałwana pogańskiego. Tak wierzącemu królowi zdawało się, że chwila ta nadeszła, i mówił do otaczających go wodzów: „Napróżno się trudzicie, gród będzie wziętym pierwój, niż przypuszczacie, bo go nie wy, lecz święty Wit weźmie.” Nie pojmowali tej przepowiedni słyszący, bo nie każdy wiedział, że dzień św. Wita przypadał na 15. czerwca, a do tego właśnie ściągało się proroctwo króla.

Zbliżył się nareszcie dzień św. Wita, i przypadek sprawił, że przepowiedzenie króla ziściło się. Dzień poprzedni był gorący, skwarny; wskutek upału żołnierze oddali się odpoczynkowi, i król sam bez troski odpoczywał. Młodzi pacholice, przeznaczeni do obsługi koni, bawiąc się między sobą, podbiegali ku wałom i ciskali z procy kamykami na warownię, prześcigając się chęcią dosięgnięcia jej wierzchołka. Jątrzeni tym Arkoriczycy zaczęli ich odpędzać pociskami. Duńscy wojacy przybiegli na pomoc swym młodszemu towarzyszom, i z igraszki wywiązała się bójka. W tym jeden z uczestników tój igraszki dostrzegł, że wskutek posuchy usunęła się ziemia pod basztą i powstała tam szczelina takiej wielkości,

że w niej mógł człowiek bezpiecznie się ukryć. Wezwał więc towarzyszy, aby mu pomogli tam się dostać; przy ich pomocy wtykając kopije w ziemię wału, wspinał się po tychże jak po szczeblach aż do samej szczeliny, gdzie ukrywszy się, wyjął z za pasa krzemień i krzesiwo i zażądał materyjału palnego. Drudzy dopiero poznali jego zamiar i szybko podali mu snopy słomy na ostrzach kopij. On w okamgnieniu wykrzesał ogień, podłożył pod basztę drewnianą i spuścił się napowrót. Gdy kłęby dymu buchnęły, spostrzegli Arkoriczycy co się dzieje: groza niebezpieczeństwa stanęła żywo przed ich oczyma, w niedostatku wody zaczęli gasić mlekiem, lecz ogień coraz bardziej się szerzył, wywołując

popłoch u obleżonych, a okrzyki radości u oblegających.
Król zdumieniem przejęty, zawołał arcybiskupa Absalona na radę. Młodzież pragnęła natychmiast przypuścić szturm do bramy, lecz Absalon powstrzymał ją i nakazał żywić podniecać ogień.

- 227 -

W chwili cała baszta stała się słupem ognistym, a z nią sztandary Rujan i święta stanica zamieniły się w perzynę. Wtedy Absalon nakazał wodzom ruszyć na całej linii do szturm. Młody Duńczyk, odważny, wyprzedziwszy szeregi, rzucił się pierwszy na wały z oszczepem w rękę i padł na miejscu ugodzony strzałami. Spieszyły jednak za nim szeregi, a w nich Pomorzanie pod wodzą swych książąt Bogusława i Kazimierza, którzy pragnąc popisać się słowiańską walecznością przed Duńczykami, wprowadzili swe oddziały w największy ogień i pod najgęstsze pociski obleżonych. Walczyły one tak, że prześcignęły przykład owego duńskiego młodzieńca, i pociągając za sobą duńskie szeregi, zyskały najwyższą pochwałę Waldemara. Król przypatrując się z przed obozu, nie wiedział, co bardziej podziwiać, czy morderczość ciosów i zimną krew nacierających, czy wytrzymałość i zaciętość broniących się.

Rozpacz ogarniała już Arkończyków: stanica spalona a Swantewit beczynny! czyż jeszcze nie nadeszła dlań pora zemsty!

Alboż Rujanie nie okazali się jeszcze godnemi jego pomocy! —

Ogień się szerzy, grozi już dosięgnąć wnętrza grodu, a natarczywość wrogówr coraz zaciętsza. Arkończycy rozpaczliwie rzucają się w jedne i drugą stronę, by powstrzymać tu ogień, tam najezdce. Jeszcze jedne gromady mężnie odpierają wroga, drugie przemożone rzucają się w ogień i giną w płomieniach, przenosząc śmierć nad hańbę. Strach już począł przerażać wszystkich, bo cały gród i wraz z nim świątynia gotowe paść ofiarą ognia. Pożoga, grabież, mordy stawily się przed oczy naczelników i postanowili wdać się w układy z nieprzyjacielem. Z wysokości warowni rozległ się głos donośny i wołał po imieniu Absalona do rozmowy. Absalon kazał wołającego skierować w dalszą od zgiełku walczących i spokojniejszą stronę. Wysłannik żądał wstrzymania

szturmu, póki obleżeni nie uradzą poddać grodu. Absalon przyrzekł powstrzymać szturm tylko pod warunkiem, jeśli obleżeni zaniechają natychmiast gaszenia ognia; był bowiem pewny,

że ogień dokona, czego Danowie własnymi siłami osiągnąć nie mogli. Wysłannik zgodził się na ten warunek, i z Arkony wysłano natychmiast zakładników do obozu duńskiego dla pewności, że umowa zostanie dotrzymana.

Absalon wrócił do króla Waldemara, i po naradzie z wodzami uchwalono przyjąć poddanie się Arkony pod następującymi warunkami: Zwyciężeni zobowiązują się dawać posiłki Danom

15ł
- 228 -

w każdój potrzebie wojennej i składać corocznie daninę po 40 denarów od pług; wydadzą posąg Swantewita i skarbiec świątyni, tudzież wypuszczą bez wykupu wszystkich jeńców chrześcijańskich; przyjmą wiarę Chrystusową podług obrządku duńskiego, a włości i ziemie należące do świątyni oddadzą na utrzymanie kapłanów chrześcijańskich. — Trudne to były dla Arkończyków warunki. Obok utracenia niezawisłości, najcięższym i najboleśniejším był dla nich warunek wydania Swantewita i zburzenia świątyni, bo przedstawiła się im hańba wyparcia się swego bóstwa, a wreszcie sama Arkona bez Swantewita i świątyni, bez władzy kapłana utracą swoje znaczenie. Lecz Arkończycy zostawszy bez nadziei, przyjęli warunki, może jednak tajnie spodziewali się jeszcze, że Swantewit w ostatniej chwili okaże wielkość swego gniewu i władzy. — Nadeszła noc, i ledwo arcybiskup Absalon położył się do snu, zgłosił się z Arkony drugi wysłannik; był to dowódzca legiji posiłkowej przysłańcj z Kornicy dla obrony świątyni. Jako Korniczanie ofiarował on poddanie się drugiój stolicy wyspy, Kornicy. Co się też stało.

W wojsku jednak tymczasem powstało głośnie szemranie i niezadowolenie z zawartych układów; groziło ono oporem, że mu nie oddano Arkony na łup, bo ówczesnym zwyczajem chciało się obłowić grabieżą. Lecz arcybiskup Absalon potrafił je wymową swoją uspokoić, dowodząc: że Arkona choć nadpalona mocno się jeszcze trzyma; że mieszkańcy zamknięci w innych grodach, dowiedziawszy się o wiarołomstwie Danów i o losie Arkorczyków, jaki się tymże zgotuje rzezią i rabunkiem, bronić się będą jeszcze rozpaczliwiój do ostateczności, a wówczas kto wie, jaki będzie obrót wojny, kiedy teraz łagodnością można pozyskać kraj cały; Danowie zaś powinni dotrzymać danego słowa, aby się ustrzedz zarzutu nieuczciwości. — Drugi obecny arcybiskup

Asker dodał, jaka będzie korzyść z pozyskania kościołowi pogan, czego nie zbyt cennym przelewem krwi, ale łagodnością dokonać można, i w końcu potwierdził, że poddanie się Arkony w myśl ułożonych warunków najlepszy wpływ wywrze na inne grody.

Zaświtnął dzień 15. czerwca, był to dzień św. Wita. W obozie duńskim wcześniej ruch się rozpoczął; wojsko zapomniało o wczorajszym oporze, podziwiała tylko prorocstwo króla, gdy Arkona otwierała swe wrota. Chodziło teraz o wykonanie najważniejszego

warunku układów, o zburzenie świątyni i obalenie

- 229 -

Swantewita, bo ten warunek był podstawą złamania potęgi Rujan. Rozważano tę sprawę w obozie i sam arcybiskup Absalon obawiał się, aby jaki przypadek nie sprawił przykrego zawodu.

Wybrano wreszcie biskupa Swena i innych wysłanników, którym dodano żołnierzy do spełnienia dzieła.

W Arkonie cały lud zbiegł się około świątyni; wszyscy z żalością spoglądali na świątynię i z trwogą oczekiwali końca sprawy. Wysłannicy duńscy weszli do świątyni i wstąpili do przybytku boga bogów. W chwili purpurowe osłony zdarte opadły na ziemię. W głębi ozdobnego przybytku, do którego dotąd sam tylko arcykapłan wchodził z zapartym w piersi oddechem, stał spokojnie Swantewit, olbrzymiej wielkości, nieruchomy, trzymając w lewicy rękę łuk, a w prawej róg kruszcowy winem napełniony; obok siebie miał miecz ogromny i inne godła. Wysłannicy kazali żołnierzom swoim podrywać nogi bożyszcza, zalecając ostrożność, aby kto nie uległ skaleczeniu lub śmierci przy padaniu olbrzyma, bo Rujanie mogliby to poczytać jako karę za zniewagę bóstwu wyrządzoną. Niebawem bożyszcze wśród łomotu powaliło się bezwładnie, wywołując okrzyk zgrozy zgromadzonego przed świątynią

ludu. Wezwano teraz przyglądający się lud do zarzucenia powrozu na tułów bożyszcza, aby je wywlec poza wały grodu.

Ale lud się cofnął, obawiając się jeszcze gniewu Swantewita, i na naleganie Danów, Arkończycy wysłali do tój czynności cudzoziemców, którzy u nich przebywali. Wśród lamentu i smutnego szemrania ludu wywleczono bożyszcze i przywieziono do obozu. Tu było ono przedmiotem ciekawych oględzin i oraz szyderstwa

wojaków. Wieczorem porąbano posąg na drobne kawałki i wrzucono w ogień do gotowania strawy dla wojska.

Tegoż dnia jeszcze wysłano kapelanów przebywających w obozie do chrzczenia Arkoriczyków. Z nimi udał się też biskup meklenburski Berno, który niechętnie patrzył na układ obowiązujący Rujan do uległości kościołowi duńskiemu, i chciał stworzyć fakta dokonane na korzyść kościoła saskiego ; spieszył więc, aby mógł osobiście ochrzcić jak najwięcej ludu, a gdy u tegoż nie znajdował zbytnej pochopności, zniewalał go przymusem i siłą. Ochrzczono w dniu tym około 1300 ludzi. —

Następnie Danowie spalili świątynię Swantewita i na jój miejsce wzniesli chrześcijańską kaplicę z drzewa. Wydanie skarbów odbyło się później, były bowiem ukryte daleko poza obrębem Ar-
230 -

kony. — Król Waldemar kazał wystawić z tych skarbów 12 kościołów chrześcijańskich.

Taki był koniec słowiańskiego bałwochwalstwa, które się najdłużej w północnych, nadbałtyckich krajach utrzymywało.

22. Znaczenie walki Niemców z połabskimi Słowianami.

Dziwną mogłaby się jeszcze wydawać upórna wytrwałość nadłabiańskich Słowian, że aż do swego upadku i prawie wytępienia pozostawali w pogaństwie. Dziejopisowiemie niemieccy chcą to wbrew prawdzie tłumaczyć ich dzikością; a niestety, i niektórzy z naszych narodowych pisarzy zgrzeszyli czynieniem takiego zarzutu połabskim spółplemionom. Słowianie bowiem, odkąd ich historia zna, nie byli narodem dzikim, ale mieli pewną oświatę ; byli narodem spokojnym, trudniąc się rolnictwem, przemysłem,

handlem, żegluga; rządili się prawami słynącymi z ludzkości i posiadali pewne nauki i wiadomości; bałwochwalstwo ich nawet było wznioślejsze aniżeli współczesnych narodów. Co do nadłabiańskich i bałtyckich Słowian w szczególności, to nawet nieprzyjaźni im kronikarze ówcześni podziwiają u nich bogactwa miast, przepych w świątyniach, obfitość płodów uprawianych na roli, wychwalają ich obyczaje i rządność, a nadewszystko przyznawają im cnoty: wierność, szczerłość, łagodność, sumienność, dobroczynność, gościnność, uszanowanie starszych, i stwierdzają wyraźnie, że „trudno znaleźć naród obyczajniejszy, gościnniejszy, poczciwszy i łagodniejszy, i że wiele chwalebne dałoby się

o nich powiedzieć," Takiego ludu nie wolno nazwać dzikim. Dzikszemi możnaby nazwać jego nawrócicieli i ujarzmicielei niemieckich,

którzy dopuszczali się na nim srogich okrucieństw; a jeżeli dlatego Słowianie w rozpaczy do zaciętój walki zniewoleni zostali, jest to snadno do wytłumaczenia. W całej bowiem walce kilkowiekowej Niemcy mało dbali o nawracanie, a chodziło im jedynie o podbój.

Zaprowadzenie wiary Chrystusa przy lada oględności i rozumie nawracających, trudnym być nie mogło, i rozkrzewienie go po całym kraju mogło natchnąć nowym życiem plemię Słowian połabskich. Tymczasem sąsiedzi niemieccy, z którymi ich Opatrzność zetknęła, przyjąwszy pierwiej chrzest, uważali odtąd krzyż, godło Zbawiciela, za znamię podboju, co wzbudzało u naszych
- 231 -

spółplemieńców odpór. Zawsze pierwszym zamiarem niemieckim był podbój. Po każdym takim podboju zaprowadzano u Bodrytów i Lutyków chrześcijaństwo, tj. urządzono biskupstwa, założono kościoły i klasztory, a ludowi kazano przyjąć chrzest, ale bez udzielenia nauki, gdyż księża nie mogli jój nawet opowiadać, nie znając języka słowiańskiego. Chrześcijaństwo zaprowadzone mieczem i ogniem, nie mogło się przyjąć; a nakładanie nieznośnych podatków przez chciwych podbójców budziło nietylko nienawiść do tychże, ale też niechęć do wiary świętej. Po każdym takim przemożeniu Słowianie, skoro przyszl do sił, strząsali jarzmo i powracali do starych bogów, burzyli kościoły i wypędzali księży z takim okrucieństwem, jakiego się od nawracaczy nauczyli. Chrześcijaństwo samo nie było im przeciwne, ale połączone z nim jarzmo niewoli.

Przekonują o tym ówcześni kronikarze niemieccy, lubo piszący po łacinie, Dytmar Merzeburski, Adam Bremeński, Helmold i inni, którzy jako Niemcy i zawsze nieprzyjaźliwi Słowianom, zaświadczaą często niestosowność nawracania tychże. Wiemy, jako i dziś niemieccy pisarze rzadko wydają bezstronny sąd o Słowianach; i owi kronikarze nie byli od tój wady wolni, a przecie możemy się na ich świadectwa powołać. Jak byli usposobieni ci kronikarze, weźmy za wzór choćby jednego Helmolda; ten, opisując np. jak kraj Obotrytów zawojowany i w pustynię obrócony został przez ksiązęcia saskiego, wykrzykuje

w końcu : „tak wspierał Bóg pobożnego księcia i stwierdzał prawo jego. u Takiemi pobożnemi westchnieniami kończy on zwykle, gdy mówi o wytępieniu Słowian. Ani w myśli mu nie powstało, czy też Niemcy mogą się zasłaniać chrześcijaństwem przy niszczeniu Słowian. — Helmold sam nie dokończył swój kroniki, i dalszy jój ciąg napisał Arnold, a ten tak zaczyna swoje pisanie: „ponieważ wielbny książdz Helmold nie skończył, jak zamierzał swój kroniki o podbiciu albo powołaniu Słowian do kościoła, więc my przystępujemy do tej pracy. Otóż „podbić albo powołać do kościoła znaczyło u Niemców i nawet u duchownych niemieckich jedno i to samo; te kilka słów dostatecznie tłumaczą ich pogląd na sprawę wiary. Wyrazu „nawracanie zgoła nie używają, a o nauczaniu nie ma mowy. Podbić i zmusić do przyjęcia chrztu, to było jedyną dążnością. Ale na tym nie koniec: podbici stawali się niewolnikami, zagrabiono ich mienie, odbierano im ziemię, sprzedawano ich a nieraz wymordowano okrutnie. —
- 232 -

Od takich kronikarzy, jako spółczesnych świadków, choć kilka podań może posłużyć każdemu do zupełnego przeświadczenia. Otóż kilka urywków z kroniki Helmoidea: „Książę saski Bernard z chciwości tak okrutnie zaczął uciskać Słowian, że ich koniecznie zmusił do rzucenia się w pogaństwo. Kiedy dawniej najlepsi książęta opanowawszy narody pogańskie nieutwierdzone jeszcze w wierze, obchodzili się z nimi z wielką łagodnością i dobrocią, to ci, książę Bernard i margrabia Teodoryk, dopiekali im tak okrutnie, że do odstępstwa zniewolone z czystej konieczności jarzmo niewoli zrzuciły, i wolności dobijać się zaczęły.” — „Książę saski Bernard, w broni silny, ale cały chciwością przejęty, pokonanych w wojnie Słowian takimi podatkami obciążył, że ci nie pamiętając o Bogu, ani księżom w niczem nie pobyżali.” — „Zaprawdę wiara chrześcijańska i służba Boża małą odnosi korzyść, z powodu łakomstwa książęcia i Sasów, którzy wszystko zgrabiają, ani dla kościołów ani dla księży nic nie zostawiając.” — Po pokonaniu powstania Chyżan musieli ciż okupić się złożeniem 15000 grzywien, i Helmold dodaje: „Książęta niemieccy podzielili się pieniędzmi. O chrześcijaństwie nie było ani wzmianki, i nie oddano ani czci Bogu. który im dał zwycięstwo. Po tym można poznać nienasyconą chciwość Sasów, którzy jakkolwiek się odznaczają przed barbarzyńcami (Słowianami)

potęgą wojenną, zawsze jednak więcej tego pragną, aby
sobie daniny, aniżeli Panu Bogu dusze pozyskać. Powaga
chrześcijaństwa

i wpływ księży dawno byłyby już w kraju Słowian
wzrosły, gdyby temu nie przeszkadzała chciwość Sasów." —
„Hańba za to niech będzie książętom Sasów, którzy na łonie
kościół wychowani, zawsze się pokazywali nieużytemi i
bezwocnymi

w dziele Pańskim." - „Słowianie zbrojną ręką zrzucili
jarzmo niewoli, i z taką upartością bronili swój wolności, że
woleli umrzeć, niżeli do chrześcijaństwa powrócić albo daniny
saskim książętom płacić. Tę hańbę sprawiła sobie nieszczęsna
chciwość Sasów."

Adam Bremeński potwierdza to samo: „Książę Bernard
z chciwości uciskał lud Słowian tak okrutnie, że ich koniecznie
do pogaństwa zmusił." — Dalej przytacza tenże kronikarz słowa,
które do niego wyrzekł król duński Swein: „Narody słowiańskie
mogły już od dawna być nawrócone do chrześcijaństwa, gdyby
do tego nie była przeszkodą chciwość Sasów, bo im więcej na
myśli wybieranie podatków leżało, niż nawracanie pogan. Nędznicy
233

nie pamiętają na to, jakich kar winnymi się uczynili, najprzód
przeszkadzając swym łakomstwem zaprowadzeniu chrześcijaństwa,
a następnie zmuszając swym okrucieństwem poddanych do
powstania,

i nie zważając na zbawienie dusz tych, którzyby do wiary
przyjść mogli. Niczego oni innego, jak pieniędzy, nie pragną."

Ditmar powiada, że w pojęciu Niemca sam wyraz Słowianin
oznaczał niewolnika, psa niewiernego, i rzeczywiście, skoro udało
się podbić, zaraz obracano go w niewolnika, pastwiono się nad
rodziną, sprzedając męża od żony, córkę od matki, rabując cały
dobyttek. Samą ludność usiłowano wytępić, lub przynajmniej
przesiedlić, tak, ażeby psiego śladu nie zostało na ziemi podbitej.

Helmold odnośnie do tego opowiada: „Książę słowiański
Mistywoj zbliżył się przyjaźnie do Niemców, do księcia saskiego
Bernarda i margrabiego Teodoryka, i był od nich tak długo dobrze
widzianym, póki go potrzebowali. Gdy Bernard razem
z cesarzem Ottonem III. do Włoch się wybierali, towarzyszył
im nawet Mistywoj w 1000 koni, i wdzięczny za to książę

saski obiecał mu w nagrodę siostrzenicę swą za żonę. Po powrocie z Włoch, gdzie wszystkie prawie słowiańskie posiłki wyginęły, Mistywroj przypomniał Bernardowi obietnicę, i wtedy przytomny temu Teodoryk wykrzyknął: „krew7 książęca nie będzie się nigdy z psem łączyła!" Mistywroj wyszedł w najwyższym oburzeniu i kazał Niemcom powiedzieć: „że jeżeli jest psem, to psem mocnym, który będzie dobrze kasał." Potym wprost udał się do słowiańskiej ziemi i stanął w7 mieście Retrze, dokąd zawezwał wszystkich zachodnich Słowian. Tutaj opowiedział, jakicj doznał obelgi, i przy tym nie zapomniał dodać, że w języku saskim pies Słowianina znaczy. Zgromadzeni odpowiedzieli mu na te skargi: „zasłużyłeś na tę obelgę, bo gardzisz twojemi ziomkami, a wdajesz się i żyjesz z wiarołomnym i chciwym ludem Sasów! Przysięgaj nam, że odtąd pożegnasz się z niemi, a będziemy z tobą." Mistywroj przysiągł, a Niemcy wkrótce pożałowali obelgi i ucisku Słowian."

Jakie żale zanosili nieszczęśliwi Słowianie, opowiada tenże Helmold. Wyrzuca on Słowianom niespokojność i mściwe bunty, ale jednak nie może zataić tego, że nieraz bywał rozczulonym świadkiem, jak naczelnicy udręczonych pokoleń, którym z religiją narzucano obce prawa i ucisk, ze łzami opowiadali ponoszone krzywdy, i jak książętom niemieckim śmiało oświadczaali: „Wy czcijcie waszego Boga, a my was czcić będziemy, jeżeli dla nas
- 234 -

będziecie sprawiedliwi. Chcecie, żebyśmy stawiali kościoły, oddawali księżom dziesięciny, a tymczasem uciemężacie nas podatkami aż do zupełnego zniszczenia. Nie pozostaje nam więc, jak uciekać na morze i mieszkać na przepaściach jego bałwanów. Nie naszą będzie winą, jeżeli się tam rzucimy do rozbojów, ale na tych jedynie, którzy nas przez swoje uciski wyganiają z własnej naszój ziemi.u — Nie wzruszały jednak te słowa serc niemieckich. Zgromiono mówców jako bluźnierców zuchwałych, i odpowiadano im z zimną krwią, że „z podległemi poganami nie można inaczej postępować.u

Sasi wyzyskiwali i księży niemieckich, nasyłanych do Słowian. Helmold opowiada o biskupie starogrodzkim Bennonie, iż to był „człowiek wielkiej pobożności." Tenże Bennon jednak zaczął swą czynność wśród pogan od wyszukiwania posiadłości i dochodów, które był cesarz Otto I. dla tego biskupstwa wyznaczył.

Nie mogąc nic osiągnąć u uciśniętych Wagirów i Obotrytów, biskup odwołał się do księcia saskiego Bernarda. Ten zawezwał przedniejszych ze Słowian, a ci zaczęli wyliczać różne podatki, które już ponoszą, i nareszcie oświadczyli: nie możemy już większych danin składać i wolimy kraj cały opuścić. Książę Bernard namyślił się, zwolnił im nieco dawne podatki, i wymógł od nich, aby z każdego domu po dwa szelągi dla biskupa płacili. Lecz biskup Bennon biadał jeszcze i przed cesarzem Henrykiem skarżył się na niegodziwość słowiańską. Przyciśnieni przez cesarza Bodryci przyobiecali dziesięciny; tymczasem Bernard trzymał zamki do biskupstwa należące, i biskup biadał dalej na brak dochodów, a rozkrzewianie chrześcijaństwa nie postępowało. Ten ucisk i zupełne wytępienie Słowian usprawiedliwiają jednak wymienieni kronikarze. Dytmar np., w sposób niezgodny z jego powołaniem duchownym, cieszy się nadzieją: że Bóg łaskawy przebaczy łupieztwom, których się cesarz Henryk I. z domu saskiego na Słowianach dopuszczał. Gdy później książę saski Henryk Lew, podobnie i nawet srożej jak Bernard, prześladował Słowian i kraje ich zamieniał w pustynię, tu Helmold tak się o tym wyraża: „Bóg wspierał pobożnego księcia saskiego i wzmacniał prawa jego. Jeżeli gdziekolwiek jeszcze pozostały szczątki Słowian, byli głodem i spustoszeniem kraju tak wyniszczeni, że uciekali tłumami do Pomorzan i do Duńczyków, którzy ich bez miłosierdzia sprzedawali Polanom, Serbom i Czechom.

- 235 -

Równocześnie z Henrykiem Lwem wytępił Słowian także Albrecht Niedźwiedź, a na ich miejsce sprowadzał Niemców nadreńskich, Holendrów i Flamandów. Tu znowu pobożnie odzywa się Helmold: „Błogosławiła łaska Boska margrabiemu Albrechtowi Niedźwiedziowi." — „Obecnie, ponieważ Pan naszemu i innym książętom bogatą miarą zwycięztwa użycza, wytępieni już wszędzie i wypędzeni Słowianie; od granic oceanu przybyło wiele i silnych ludów, osiadły one w kraju Słowian, pobiły kościoły i miasta wzrosły w bogactwa nadmiarę." — W kilku tych słowach zamyka się nauka moralna kroniki Helmolda i dziejów w niej opowiedzianych.

A jednak tenże Helmold, gdy był u księcia słowiańskiego

Przybysław, któremu Niemcy wiele krzywd wyrządzili, napisał w swój kronice: „Wtedy z własnego doświadczenia przekonałem się, co poprzednio tylko ze słyszenia wiedziałem, że żaden naród co się tyczy gościnności -nie jest szacowniejszym jak Słowianie.” — Indziej zaś powiada: „Wiele chwalebne dałoby się powiedzieć o obyczajach Słowian, gdyby tylko wiarę Chrystusa wyznawali.” — Więc chwalebne mieli obyczaje Słowianie, a dla czego wiara Chrystusa nie mogła się u nich rozkrzewić, to najlepiej z opowiadań samego Helmolda się okazuje. Nie rozważył Helmold słów króla duńskiego Sweina, chociaż znał kronikę Adama Bremeńskiego, ani swoich opowiadań, według których Słowianie połabscy łatwo mogli przyjąć chrześcijaństwo, gdyby nie przeszkadzała chciwość i srogość książąt niemieckich. Jeszcze wzmianka o wspomnionym księżciu słowiańskim Przybysławie objaśni stosunki ówczesne. Gdy biskup Gerold razem z Helmoldem przybyli do Lubeki dla nawracania Słowian, biskup po spełnieniu obrządku na rynku przemówił do zgromadzonego mnóstwa ludu słowiańskiego, wzywając go do porzucenia bałwochwalstwa a przyjęcia prawdziwej wiary Chrystusowej. Ledwo skończył biskup, odpowiedział mu książę Przybysław w następujących bardzo pamiętnych słowach : „Twe słowa, czcigodny biskupie, są słowami Boga i służą ku naszemu zbawieniu. Ale jakżeż możemy na tę drogę wchodzić, kiedyśmy w tyle klęsk popadli? Ażebyś nasze smutne położenie pojął, słuchaj z cierpliwością słów moich, bo lud, który tu przed tobą stoi, jest twojim ludem, i trzeba, ażebyśmy się z naszych dolegliwości przed tobą wywnętrzyli, a twoją rzeczą potym będzie mieć nad nami litość. Książęta niemieccy postępują z nami z taką srogo-

236 -

ścią, iż z przyczyny nadmiernych podatków i niewoli śmierć nam prawie milsza niż życie. Patrz, oto w tym roku, my mieszkańcy tego małego zakątka zapłaciliśmy księciu (Henrykowi Lwu) razem 1000 grzywien, prócz tego margrabiemu (Adolfowi) tyle set, a jeszcze na tym nie dosyć, bo codziennie nas cisną i gniotą tak, że prawie do ostateczności przywiedzeni jesteśmy. Jakżeż tedy mamy i możemy dla tej nowej wiary kościoły wznosić i dać się chrzcić, my, którym codziennie ucieczka przed oczyma ? A gdybyśmy to jeszcze jakie miejsce mieli, dokądby uciec

można! Ależ pójdziemy za Trawę, to tam to samo nieszczęście; pójdziemy nad Pianę, tak samo. Cóż nam tedy innego pozostaje, jak kraj opuścić, wyjeżdżać na morze i w chatach rybackich zamieszkiwać. Albo czyż naszą winą, jeżeli z ojczyzny wygnani, morze niepokojimy i od Duńczyków lub kupców, którzy je objeżdżają, nasze potrzeby życia bierzemy? Nie będąż temu winni książęta niemieccy, którzy nas de tego zmuszają.⁶⁶ — Na to odpowiedział biskup: wżę nasi książęta lud wasz dotąd uciskali, nie można się dziwić, bo rozumieją, iż względem bałwo-tchwalców, zostających bez Boga, zgrzeszyć wcale nie można. Dla tego szukajcie w chrześcijaństwie waszej ochrony. Czyż Sasi i inne ludy, którzy imię chrześcian noszą, nie żyją spokojnie, zadowoleni ze swych prawem ustanowionych podatków? Wy zaś jesteście jedyni co nie wyznajecie wiary, której wszyscy ulegają, i dlatego też rabują was wszyscy. — Nie zbity Przybysław odparł na te słowa biskupa Gerolda: „Skoro się księciu (Henrykowi Lwu) i tobie podoba, abyśmy tę samą wiarę co Sasi wyznawali, to niech nam też będą dane]prawa Sasów co do majątków i podatków, a wtedy zostaniemy chętnie chrześcianami, będziemy budowali kościoły i dziesięciny dawali.” — Otóż według słów biskupa Gerolda niemieccy książęta rozumieli, iż przeciw bałwochwalcom grzechu popełnić nie można. Bezprawie zaś, chciwość i zdzierstwo tych książąt uniemożliwiało prawie Słowianom stawianie kościołów, zaczęni chrześcijaństwo u nich utwierdzić się nie mogło.

Charakter tej pół-czwarta wieku trwającej wojny okazuje się dosyć jasno z przytoczonych kilku urywków kronikarskich. Otóż to są ciągle powtarzające się ich wyrażenia: BChciwość i srogość Sasów.a — „Łakomstwo i chciwość Sasów zmusiła Słowian do rzucenia się w pogaństwo.” — „Narody pogańskie okrucieństwami Sasów do odstępstwa zniewolone.— Między - 237 -

książętami niemieckimi „o chrześcijaństwie nie było ani wzmianki.” — „O nawracaniu nie było mowy.” — „Więcej pragną sobie daniny aniżeli panu Bogu dusze pozyskać.” - „Wiara chrześcijańska małą odnosi korzyść z powodu łakomstwa Sasów.” —

A jednak na to ci kronikarze znowu odzywają się: „Bóg przebaczy łupieztwom na Słowianach popełnionym.” — „Bóg wspierał pobożnego księcia saskiego ; jeżeli pozostały jeszcze szczątki Słowian,

byli głodem i spustoszeniem kraju tak wyniszczeni, że uciekali tłumami do Pomorzan." — „Błogosławiła łaska Boska margrabiemu." — „Ponieważ pan Bóg naszym książętom hojną miarę zwycięstwa użył, wytępieni już wszędzie i wypędzeni Słowianie." — „Rozumieją książęta, że względem bałwochwalców zgrzeszyć nie można." — Słowianie na ucisk niemiecki odpowiadają, „że im śmierć prawie miłsza niż życie

Jeszcze na inną okoliczność zważyć tu należy. Słowianie nie tylko doznawali gwałtów od Niemców, ale nadto widzieli u nich surowsze zwyczaje niż u siebie. Gdy biskup bamberski, św. Otto, nawracał Pomorzan, ci odpowiadali mu: „U was chrześcijanie pełno łotrów i złodziei; u was ucięcie ręki i wyłupienie oczu, zbrodnie i katowania w ukaraniu; u nas takiego skażenia i okrucieństwa niema; nie chcemy waszej religii! U was księża biorą dziesięciny, nasi kapłani utrzymują się jak my." — A dalej znów odzywali się do nawrócicieli: „Nie potrzebujemy was. Znamy Boga stwórcę, błogie dla dusz życie przyszłe. Czcimy Boga, bałwany i bogi nasze strzegą swobód naszych. Za co mamy się wyrzekać naszego obyczaju!"

Gdy nowi pisarze niemieccy często przemawiają : że Niemcy pługiem i nauką zdobywają kraje, to wspomniane kroniki najdobitniej przeciw temu świadczą. Samego Helmolda słowa wystarczą tu: „wytępieni już wszędzie i wypędzeni Słowianie"; a „jeżeli gdziekolwiek pozostały jeszcze szczątki Słowian, byli głodem i spustoszeniem kraju tak wyniszczeni, że uciekali tłumami." — Tak, na grobach dawnój Słowiańszczyzny zachodnić powstała większa część dzisiejszego państwa niemieckiego, ale nie była pługiem i nauką zdobyta.

Szczątki tych Słowian utrzymywały się dość długo w niektórych okolicach, ale bezwładne, ginęły powoli. Zakazami wyniszczano ich język. Tak zakazano w Anhaitskim kraju r. 1293, a w Altenburskim r. 1327 używać w sądach słowiańskiej mowy. W r. 1327 przestano w mieście Lipsku, a r. 1474 w okolicach

- 238 -

jego mówić słowiańskim językiem, a wtedy też Lipsko zaczęło się po niemiecku nazywać Leipzig. W Turyngach jeszcze w 13. stolecie były słowiańskie osady, a dopiero w 15. wyginęły zupełnie. Na początku 15. wieku zapomniano języka słowiańskiego w górach saskich, w Myśni, jako też w Meklenburgiji, Pomorzu

zachodnim i na wyspie Ruji. Zadziwia prawie, że u dawnych Bodrytów (Obotrytów) mowa nasza dochowała się aż do przeszłego wieku; mianowicie w Wustrowie za Labą w r. 1751 ostatni raz w słowiańskim języku odprawiano nabożeństwo. Już wówczas mało było Bodrytów, a ci co pozostali, wstydzili się wydawać ze znajomością ojczystej mowy wobec Niemców. Pastor tamtejszy, nazwiskiem Hennig, chodził między nimi, aby zbadać ich język, doznawał jednak nadzwyczaj wielkiej trudności, nim się skłonili potomkowie niegdyś walecznych Słowian do odezwania się w rodzinnej mowie. Po długiej pracy zyskał przecież ich zaufanie, a owocem tych badań jego była gramatyka i słownik języka obotryckiego, które najwidomiej blizkie pokrewieństwa jego z polskim pokazują. — Jedyni Serbowie łużyccy dotąd zachowali język ojczysty.

Jak jeszcze po opowiedzianej kilkowiekowej wojnie z ochrzczonej już Słowianami postępowano, świadczy między innymi następujący dokument. W r. 1285 hrabia szweryriski nadając wieś słowiańską Lozice pewnemu klasztorowi, w akcie zapisowym zapewnia

i zobowiązuje się, że wszystkich Słowian, których ta wieś była własnością, wypędzi i wyniszczy, że nawet tak pokieruje sprawą, iż ci Słowianie sami ze wsi swój ustąpią i sami nawet zaświadczą, że nie będą żądali żadnego odszkodowania od rzeczonoego klasztoru. — Kiedy w czasie zawojowania Słowian zachodnich nawracanie do chrześcijaństwa było płaszczykiem dla podboju, następnie znowu w czasie reformacji zmiana religii służyła do wytępienia pozostałych szczątków słowiańskich narodowości.

Chrześcijańscy Słowianie przywykli już byli do obrządku łacińskiego; Niemcy zaś dali sobie za hasło: język narodowy, ale do słowiańskich miejscowości nasyłali duchownych niemieckich i władze zakazywały używania w służbie bożej języka słowiańskiego. — Mało było obrońców mowy słowiańskiej; takim był jednak cesarz niemiecki i król czeski Karol IV. (r. 1346—1378).

Ponieważ jeszcze w wielu krajach niemieckich odzywał się język słowiański, przeto cesarz ten w swojej „złotój bulli”, wydanej w r. 1356, wkładał obowiązek na wszystkich książąt rzeszy

- 239 -

niemieckiej, ażeby się z młodu uczyli mowy słowiańskiej, jako

istotnie potrzebnej. Tenże cesarz Karol IV. miał upodobanie w słowiańskim języku; założył on przeto Emauski klasztor na nowym miejscu w Pradze, i przywołał do niego słowiańskich mnichów z Chorwacji, a ci przynieśli z sobą glagolicę, która utrzymywała się w Czechach aż do czasów husyckich. — Wspomnieć należy, że i w południowo-niemieckich a dawniej słowiańskich krajach dość długo utrzymywała się mowa słowiańska.

W Bawarii dawni Bojowie trwali w pogaństwie, kiedy już Frankowie i Szwabi byli chrześcianami. Gdy niemieccy księża zaczęli ich nawracać, nie mogli się obejść bez słowiańskiego języka, i pozostały od nich formuły słowiańskie do spowiedzi w 10. wieku spisane.

Widzieliśmy, jak w długowiecznej walce Słowianie nadłabiańscy bronili swój wolności i razem swej wiary dawnej aż do upadku. Podnoszą niektórzy niemieccy pisarze, że Niemcy dla tego niszczyli Słowian, ponieważ ci Słowianie byli poganami.

I to twierdzenie nie usprawiedliwia Niemców, a jest ono nieprawdziwym,

bo Niemcy w równy sposób ujarzmiali i nawróconych Słowian. Pierwój zaś złupili kraj słowiański, a potem dopiero kazywali ludowi ochrzcić się, bez udzielenia mu nauki o świętój wierze. Gdyby Niemcy zaczynali od nawracania przez naukę, drogą miru i przekonania, zapewne ludy słowiańskie nie stawiałyby takowego oporu. Przykłady dowodzą, że jeżeli Słowianin nawracał Słowianina, chrześcianstwo z łatwością się zaszczepiało.

Kiedy śś. Cyryl i Metod głosili prawdziwą wiarę Słowianom, nie znajdowali oporu, wszędzie wiara święta przyjętą została bez krwi rozlewu. Skoro zaś Niemiec nawracał, nawracał mieczem i ogniem, bo mu w pierwszym rzędzie chodziło o podbój, o panowanie i grabież. Nawracanie zresztą było tylko pozorem, bo znaczyło : podbić, i było wyborną pobudką do łupieży. Wszakże o kilka wieków później niemieccy Krzyżacy nie inaczej postępowali z Litwinami, i pamiętnym jest tu podanie: Gdy Krzyżak spalił Litwinowi domostwo i bił go, a potem go nawracał i obiecywał niebo, odpowiedział Litwin: „nie chcę być w tym niebie, jeżeli i wy tam będziecie. O ile nawrócenie było przymusowe, gdy zrabowanym Słowianom kazano tylko być chrześcianami bez poprzedniego pouczenia, albo gdy im zasady religiji chrześciańskiej po niemiecku opowiadano, nie mogło chrześcianstwo

u nich się rozkrzewić. Dzisiejsi misyjonarze chrześcijańscy

- 240 -

w Chinach, Japonii i Afryce, uczą się najprzód języka mieszkańców, których nawracają. Lecz Niemiec gardził językiem Słowianina.

Nawet św. Otto, biskup bamberski, który czas jakiś mieszkał w Polsce i mógł umieć coś po polsku, przy nawracaniu Pomorzan mówił po niemiecku, rozkazując tłumaczyć swą mowę jakiemuś Polakowi, który bodaj nie bardzo rozumiał po niemiecku. Zamiarem niemieckim był podbój Słowiańszczyzny. W tej walce okrutnej pomagała Niemcom jedność państwowa, gdy Słowianie rozdrobnieni byli na wiele plemion. Nie umieli Słowianie skupiać się w jedno ciało, chociaż tworzyli jeden naród; to było największym ich nieszczęściem. Wszystkie plemiona ich łączyły się tylko pod względem religijnym, gdy chodziło o uczczenie ich bogów. Ich samorząd zaś dzielił je na części i części, a nie miały władzy wspólnej; jedno plemię nie uznawało władzy drugiego. Chociaż się w obronie często łączyły, zamięłowanie wolności jednak nie pozwalało im utworzyć silnego związku politycznego, i nie było między nimi potrzebnej jedności. Z tego korzystali Niemcy w jedno państwo zespoleni, podbijali nie naród cały, którego by nigdy podbić nie zdołali, lecz podbijali drobne państewka słowiańskie jedno po drugim, a często chytrą swoją je rozdawali. - Poniekąd Czesi wspólnie z Połabianami odpierali Niemców. Często Polacy pomagali słowiańskim narodkom nad Odrą i Labą. Najlepiej pojmował tę myśl Bolesław Chrobry i złączył niektóre z tych plemion ze swoim państwem; ale sam chytrą niemiecką ujęty, wspierał nawet niemieckie wojska przeciw pogańskim Lutykom, co u tychże wywoływało zażalenia i niechęć. Następnie podzielona Polska między kilku książąt, nie zdołała już żadnej dać pomocy ujarzmianym przez Niemców pobratymcom.

I tak uległy te plemiona przemocy niemieckiej, dla braku większego politycznego związku, któryby skuteczną przedstawiał

potęgę. Chociaż się czasem łączyły dla obrony, jednakowoż z zamięłowania wolności plemiennej po każdym odparciu nieprzyjaciela zrywały ściślejszy związek i powracały do swego samobytnictwa. To zamięłowanie rodowego samobytnictwa u Słowian i odzywanie się ich do wspólności w razie groźnej potrzeby,

możemy sobie i dzisiejszemu wyjaśnić przykładami. Np. gdy przed kilkunastu laty Czesi politycznie uciskani byli przez Niemców, zaczęły się u nich wzmacniać sympatyje do Rosji, i miano im wówczas za złe nawet wycieczkę na wystawę do Moskwy; skoro jednak w kraju doczekali się większej powagi i swobody, razeć - 241 -

myślą o samych sobie. Niedawno zaś w sejmie pruskim, z powodu wiadomego ucisku narodowości polskiej w Poznańskim, poseł Kościelski

odezwał się pamiętnymi słowy: Gdzie się Polak kończy, tam się zaczyna Słowianin. — W podobny sposób tylko w ostatecznych

razach u dawnych Słowian odzywała się łączność narodowa. Skutkiem takiego rozdrabniania się była i walka ich nieporadna. A wskutek tej walki Polacy utracili bratnie, lechickie pokolenia nad Odrą i Labą; Czesi zaś Turyngów, a południowi Słowianie, część Styryji, Karyntyji i Rakus.

Jakież jest znaczenie owej kilkowiekowej walki? „Walczyły tu z sobą dwa światy: germański i słowiański.” Dopóki w tej walce występowały z jednej strony niemieckie plemiona pogańskie, choć burzliwe ale niesforne i niezjednoczone, a z drugiej strony słowiańskie plemiona także pogańskie, lubo spokojne i również niezjednoczone, zwycięstwo było po stronie Słowian.

Wojowniczość Niemców znajdowała przeciwwagę w mnogości Słowian, miłujących swe ogniska domowe i broniących swej swobody. Dlatego w czasie wielkiego ludoruchu „tylko po skrajach północnej Słowiańszczyzny wdzierały się niemieckie plemiona do środka i na południe Europy. Gdy jednak plemiona niemieckie oświliły i połączyły jedno cesarstwo, założone przez Karola Wielkiego, i to cesarstwo za broń użyło krzyża wiary Chrystusowej, wówczas niemożliwą okazała się skuteczna walka zachodniosłowiańskich

plemion, które w swym rozdrobnieniu pozostały, nie skupiły się w podobny sposób jak Niemcy, i daremnie uciekały się do swych dawnych bogów. Polska nie zdołała te plemiona z sobą zjednoczyć, i zachodnia Lechija z przywiązania do swego samorządu zginęła. W tej walce upodobał się Niemcom podbój, jakkolwiek pod znakiem Krzyża prowadzony. I następnie ponawiała i ponawia się ta walka aż dotąd pod różnymi formami

i godłami; znaną jest jej nazwa dzisiejsza „Drang nach Osten,” oznaczająca ciągłe napieranie Niemców na Słowian. Walczą więc z sobą dwa światy: „germański i słowiański” o ostateczne zwycięstwo. Zakończenie.

23. Teraźniejszość i przyszłość.

W dawnych wiekach Słowianie przodowali Niemcom w oświacie ; ale następnie Niemcy swoją wojowniczością ubiegli Słowian

16

_ 242 -

w postępie. Tego spółzawodnictwa obu narodów wynikiem jest obecne, odmienne ich położenie, ich teraźniejszość. Możemy bowiem tylko te dwa główne szczepy: słowiański i niemiecki, jako rówieśne na widowni dziejowej, co do ich znaczenia światowego porównywać. Inne narody, mianowicie romańskie, osobną i odłączną mają dziejowość, tak wobec Słowian jak i Niemców.

Że Słowianie przodowali Niemcom w oświacie, świadczą rolnicze i handlowe ich zatrudnienia, bogactwa miast, słynne żeglarstwo

itd., kiedy Niemcy u siebie tego nie mieli i nie znali, bo nawet rolnictwa i budowania miast od Słowian się uczyli. Potwierdzają to chroniki. Później Niemcy swoją wojowniczością zdobyli nie tylko liczne kraje i grody Słowian, ale też ich przemysł i handel. Wskutek tego teraźniejszość Słowian jest dość smutna. Przebyli Słowianie ciężkie chwile, a dawna dąжноść Niemców do dalszych zaborów jeszcze ich nie uwolniła od ciągłej trwogi.

Zjednoczenie się niemieckich rodów nadało tymże pewną przewagę nad Słowianami, aczkolwiek ciż Słowianie dotąd jak nigdy większą liczebnością się odznaczają. W tym na korzyść Niemcom wypadło także przyjęcie jednej mowy piśmiennej, mimo że się narzeczaniami (dialektami) odróżniają tak dalece, że północny i południowy Niemiec w swych narzeczach się nie rozumieją, jeżeli piśmiennej mowy nie użyją.

Był czas, gdzie Słowianie byli także na drodze językowego zjednoczenia, i byli nawet o kilka wieków wcześniej od Niemców na tej drodze, gdy ich apostołowie śś. Cyryl i Metod wraz z wiarą świętą podali im wzorowy słowiański język piśmienny, który się u wszystkich Słowian upowszechniać zaczął. Mogła się wówczas jedność mowy u Słowian utwierdzić, bo wszystkie dialekty czyli

narzecza słowiańskie jednakowe mają podobieństwo do owego staro-słowiańskiego języka Cyryla i Metoda, i ten jeden słowiański język potrafiłby dalej stopniowo się rozwijać, jak się rozwija niemiecki i którykolwiek inny język. Lecz i tu zawiść niemiecka przeszkodziła jedności językowej Słowian, jak daleko mogła, narzucając

im łacinę. Wskutek tego u zachodnich Słowian, gdy zaczęli w piśmie ojczystej używać mowy na podstawie własnych narzeczy, odosobniły się języki: polski, czeski, słoweński, chorwacko-dalmacki, nawet łużycki i słowacki. Później, za popędem czasowej mody, odróżniły się także od staro-słowiańskiego pisma i powstały języki: rosyjski, małopruski, serbski i nareszcie bułgarski.

- 243 -

Aczkolwiek z dyalektów mowy słowiańskiej utworzyło się tyle osobnych języków słowiańskich, nie powinno to jednak być szkoda dla przyszłości słowiańskiej. Różność ta wywinięta się skutkiem ogromnej rozległości Słowiańszczyzny. Ale wiemy, że mały stosunkowo naród grecki dzielił się także nie tylko na kilka narzeczy, ale nawet na wiele państewek, a przecież ci Grecy rozumieli się i pracowali wspólnie dla chwały swój narodowości. Podobnie i Słowianie rozumieją się w swoich odosobnionych językach.

Jedynie do życzenia byłoby, aby Słowianie przyjęli jednakie pismo, jednaką pisownię, jak mieli Grecy; ta ułatwiłaby im nadto rozumienie się.

W teraźniejszości miejsce jedności językowej zastępuje idea „wzajemności wszechsłowiańskiej”, która wszędzie się budzi a w miarę tego podnosi ducha Słowian, i wzmacnia ich twórczość w naukach i sztukach. Co Polak poeta albo malarz utworzył, może Rusin lub Czech i Serb uważać jako dzieło swego brata, jako własność rodzinną, a również na odwrót, w pieśniach serbskich i ruskich, lub tradycjach czeskich znajduje Polak obrazki jakby z własnego swego życia. Wielki zasób twórczości okazują też Słowianie na wszystkich polach umysłowej pracy. Słyszymy jednak często od Niemców albo czytamy w pisarzach niemieckich chełpliwe zdania, że dzisiejsza oświata europejska jest płodem niemieckiego ducha, albo że Niemcy swoją oświatą i kulturą podbijają narody. Jest to nieprawda. Do ogólnej oświaty dzisiejszej przyczyniały i przyczyniają się wszystkie narody

europeskie, jak niemieckie, tak romańskie i również słowiańskie. Weźmy w szczególności na uwagę działalność Słowian.

Od wielu wieków szczyć się mogą Słowianie licznymi zastępami mężów znakomitych, którzy pracowali na polu nauk, piśmiennictwa i sztuk pięknych. Wielu z nich okolicznościami zniewoleni, pisali i nawet dotąd piszą po włosku, po francusku i po niemiecku; przyczynili się oni do zubożenia piśmiennictwa obcego, a o tyle zaś do zubożenia własnego narodowego; jednakowoż przyczynili się do ogólnej oświaty, będącej dziełem i własnością wszystkich narodów europejskich, a nie pojedynczego. I objawiający dzisiejszy ogół umysłowych pracowników słowiańskich, może on się zrównać z takimi pracownikami niemieckimi. Uwzględnić tu należy jeszcze niekorzystne położenie Słowian, wskutek którego przez wieki gneceni byli od azyjatyckich najezdców, Turków i Tatarów, czego Niemcy nie doznawali i owszem jeszcze sami ustawicznymi

16
- 244 -

walkami uciskali Słowian. Że Niemcy podbijają oświatą i kulturą, zaprzeczają temu dzieje dawniejsze i dzisiejsze. Podbijają oni rzeczywiście podbojem, a nie oświatą.

Wszakże i dziś widzimy ten podbój w Prusach, w księstwie Poznańskim i na Śląsku. Toczy się tam zawzięta walka przeciw Polakom, jak niegdyś przeciw Bodrytom. Nie odważają się tylko Prusacy po prostu wygubić Polaków, jak niegdyś Sasi wygubili Bodrytów; więc wykupują polskie dobra dla osadników niemieckich; ale jest to jednak podobna grabież, chociaż w innej formie, jakiej ongi dopuszczali się Sasi. Wypędzają Prusacy Polaków niekrajowych, ale dla osadników niemieckich żądają praw w innych krajach słowiańskich. Zakazują Prusacy używania polskiego języka nie tylko w urzędach, ale i w szkole, i przez to zwałają ciemnotę na ludność polską. Mimo to głoszą, że to czynią dla oświaty niemieckiej; a więc jak niegdyś chrześcijaństwo, tak dziś mniemana oświata jest płaszczkiem istotnego podboju; lecz z pod tego płaszczka widno, że ta oświata niemiecka w Prusach ma na celu ośłupienie, aby osiągnąć rychlejsze zniewolenie polskiej ludności. — Chociaż w austrijackim państwie lepiej, jednakowoż i tu Słowianie tylko z wielkim mozołem dobijają się równouprawnienia,

i każde przyznanie im słusznego prawa okrzykują Niemcy jako pokrzywdzenie siebie. Na Śląsku austrijackim np. nie chcą Niemcy potrzebnych szkół, jakoto gimnazjum, seminaryum itd. użyczyć Polakom. Na Węgrach postępują Madjarzy wobec Słowian podobnie jak Prusacy. — Południowym Słowianom dopiero uśmiechnął się przyjaźniejszy los, gdy wyzwoleni zostali z pod jarzma tureckiego za pomocą wschodnich Słowian, Rosyji. W ogóle terażniejszość Słowian nie jest świetną; dotąd muszą, jak niegdyś, stawać w obronie swego bytu, swej narodowości. W takiej terażniejszości nu ja z przeszłości wspomnienia najsmutniejszych doświadczeń, i żyją tylko nadzieją błójszej przyszłości. Zasób chwalebnych cnót ze starożytności niepostradanych wrogami wpływami wieków, uprawnia ich do tćj nadziei.

Wśród takiego położenia pocieszającemi Słowian są słowa niemieckiego filozofa Herdera. Jest on jednym z nielicznych uczonych niemieckich, którzy Słowianom oddają sprawiedliwość. W dziele swym (Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit) Herder ocenia przymioty Słowian i zasługi ich dla ludzkości, i jakby wieszczym duchem rokuje im szczęśliwszą przyszłość.

Mówi on:

- 245 -

— „Słowianie, tam pomiędzy Gotami, tu pomiędzy Hunnami i Bułgarami, po większej części tylko jako powołani, pomocni, przymuszeni, albo jako zaciężni, często państwo Rzymskie napadali. tt

„Mimo znakomitych ich czynów, nie byli nigdy, podobnie jak Niemcy, narodem awanturniczym i przedsiębiorącym wojny; owszem, spokojnie za nimi postępowali, osiadając opuszczone przez nich kraje.”

„Oni wszędzie osiadali, ażeby kraje od innych ludów opuszczone, jako osadnicy, pasterze i rolnicy, uprawiać i użytecznemi uczynić; skutkiem czego, po wszystkich przeszłych spustoszeniach, ich spokojne życie i pracowitość znacznie podniosły te kraje. Oni kochali się w rolnictwie, w zapasach bydła i zboża, znali niektóre domowe kunszta i rzemiosła, a płodami swego kraju, oraz pracowitością, wszędzie pożyteczny otworzyli handel. Od Lubeki, wzdłuż morza Bałtyckiego, pobudowali nadmorskie

miasta, pomiędzy którymi Wineta (u ujść rzeki Odry), była słowiańskim

Amsterdamem. Wybudowali Kijów nad Dnieprem, Nowogród nad Wołchowem, które to miasta, łącząc morze Czarne z morzem Bałtyckim i dostarczając Europie północnej i południowej produktów krajów wschodnich, stały się wkrótce kwitnącemi dla handlu miastami. W Niemczech trudnili się rolnictwem, umieli łać i topić metale, warzyć sól, sycić miody, sadzić drzewa owocowe i wedle swego zwyczaju prowadzili szczęśliwe muzykalne życie.^a

„Byli łagodni, uczynni, aż do rozrzutności gościnni, miłośnicy wiejskiej swobody, a razem potulni i posłuszni, nie czynili napadów i łupieństwa.

„Wszystko to nie zachowało ich od ujarzmienia, ale owszem do niego się przyczyniło; albowiem, gdy nigdy się nie starali panować nad światem, gdy nie mieli dziedzicznych i wojny chciwych książąt, i raczej obowiązywali się dawać daniny, byleby spokojnie w swych krajach mieszkać mogli; ztąd tedy wiele narodów, a najbardziej z pokolenia Niemców, okrutnie przeciw nim zgrzeszyło. Już za czasów Karola Wielkiego zaczęły się te zdobycia wojenne, których jawną przyczyną była chciwość wydarcia korzyści handlowych, chociaż brano za pretekst rozszerzenie wiary chrześcijańskiej.”

„Co Frankowie zaczęli, tego dokończyli Sasi. Słowianie we wszystkich prowincjach zostali wytępieni, albo wT poddaństwo
_ 246 -

obrać, a ich kraje między biskupów i szlachtę dzielono. Handel ich na morzu północnym zniszczyli północni Germanie; ich Wineta smutnego od Duńczyków doczekała się końca, a ich szczątki w Niemczech podobne są do tego, co Hiszpanie z Peruwianami zrobili.”

„Cóż więc dziwnego, że po tylu wiekach ujarzmienia i największego przeciwko swym ehrześciariskim panom i wydziercom rozjątrzenia tego narodu, jego miękki charakter zmienił się w chytry, surowy i niewolniczy? Wszędzie przecież, mianowicie w krajach, gdzie używa niejakiej wolności, widocznie są jeszcze dochowane stare piętna jego charakteru.”

BNaród ten dlatego stał się nieszczęśliwym, iż przy zamiłowaniu pokoju i domowej pracowitości, nie mógł sobie nadać

trwałego wojskowego urzędu, lubo mu nigdy w żywym oporze waleczności nie brakowało. Nieszczęśliwy, że położenie jego było z jednej strony bliskim Niemców, z drugiej zaś na wszelkie napady wschodnich Tatarów wystawiony, od których, a nawet i od Mongołów, wiele wycierpiał i wytrzymał."

„Koło przemennego czasu niewstrzymanie się toczy, i gdy te ludy po większej części najpiękniejsze kraje w Europie zamieszkały, gdy kraje te zostaną zupełnie zagospodarowane i przez, to handel zakwitnie, i gdy, jak o tym wątpić nie można, w Europie prawodawstwo i polityka, zamiast ducha wojennego, coraz bardziej spokojną pracowitość i stałe stosunki ludów między sobą utwierdzać będą i muszą: natenczas i wy, tak znękanie, a niegdyś pracowite i szczęśliwe ludy, obudzicie się kiedyś z długiego uśpienia, uwolnicie się od więzów, i jako własności waszej używać będziecie pięknych krain od morza Adryatyckiego aż do rzeki Muldy, i tam wasze starożytne, spokojnej pracy i handlowi poświęcone uroczystości będziecie mogli obchodzić, —

Te słowa znakomitego myśliciela i dziejoznawcy, Herder a, mogą w Słowian wpajać ufność, że Opatrzność dla nich przeznaczyła posłannictwo, wznioślejsze nad dotychczasową ich dolę.

Zasób cnót słowiańskich, od starożytności wychwalanych i dotąd nie zatartych, zdoła być rękojmią zbawiennego powołania Słowian w przyszłości, dla uszczęśliwienia ludzkości, do czego nie zdążyły narody, które sobie dotąd przodownictwo przywłaszczały. Takie powołanie określił nam serbo-chorwacki poeta, Piotr Preradowicz, w następującym pięknym wierszu:

- 247 -

Posłannictwo Słowian.

Bóg w swej mądrości, gdy zaludniał ziemię,
Wszemu. rodowi i na każde plemię
Złał przeznaczenie, dał różne przymioty,
By im służyły na rozwój ich cnoty :
Jedne obdarzył umysłu bystrością,
Drugie poważna, wszechstronna mądrością,
Temu bogactwo, tamtemu dał siłę,
Innemu piękność i obejście miłe.
Miłością Słowian zaś obdarzył plemię,
Gdy ich przeznaczył zaludnić tę ziemię,
Mówiąc w te słowa: „Wyście najliczniejsi,

Skarbem miłości bądźcież najsilniejsi,
Wam nad ludzkością ja strażę oddaję,
Kiedy uczuję, że jćj coś nie staje, —
Gdy bystry umysł zapadnie w odmęty,
Gdy mądrość wznieci do swoich zdań wstręty,
Zwierzęca siła gdy nie da spokoju,
Wyrodzi chciwość i żadzę podboju,
Kiedy bogactwo nie zastąpi męztwa,
Piękność zapadnie w rozpusty szaleństwa...
Wtedy to wystąp z twa miłości cnota,
Weź się do pracy, a pracuj z ochota;
W imię braterstwa, w imię mojej wiary,
Gnębionych wspieraj, obalaj sztandary
Dumy, ucisku, niewiary i zbrodni...
Ukaż im, czego maja stać się godni.
Zapalaj serca, pokieruj rozумы —
Na drogę cnoty.... a pójdą te tłumy
Ku szczęśliwości, która zgotowałem,
Aby się stała ludzkości udziałem.